TECHNO HOUSE HIP HOP ELEKTRONIKA MEDIA INTERNET KINO

DWUMIESIĘCZNIK
14.90 PLN z płytą CD

::kaktus

KŁUJĄCE ASPEKTY KULTURY

WWW.KAKTUS-DELUXE.COM.PL

NR 3 [3]2000

świeże powietrze:
finlandia...jimi tenor...ambiente

love parade
vs. fuck parade

sven väth
maratończyk

moloko
gwiazdy z baru mlecznego

KALIBER44
gdzie jest joka?

morcheeba
radość życia

tarwater
laika
yoshinori sunahara
depth charge

oval
multimedialna muzyka 2.0

audio test:
david holmes.
de la soul.
carl craig.
chicks on speed.
isotope 217.
tom tyler.

DJ Zone 12"

CD w numerze:

don air. freestyle man. kid loco vs. pastels
tarwater. patchwork. subhead. oval.
third eye foundation. spirallianz. max tundra

9 771509 671008

d y s k r e t n i e p r z y p o m i n a m y

dystrybucja:

OUTSIDE MEDIA

tel./fax (61) 8533667
sklep w internecie
www.outsidemedia.com.pl

CHICKS ON SPEED
Will Save Us All
CD/LP
(Chicks On Speed Records)

CARL CRAIG
Designer Music V.1
CD
(Planet E)

FREESTYLE MAN
Going South
CD/DoLP
(Cliche)

DON AIR
Carpenters' Delight
CD/DoLP
(Response)

V/A
International DJ Gigolos 4
2CD
(Gigolo)

PATCHWORK
Diorama
CD/MC
(Spirit Zone)

TOM TYLER
Asleep At The Switch
CD/DoLP
(DC Recordings)

BURNT FRIEDMAN
Con Ritmo
CD
(Nonplace)

EFA

dystrybucja **MAG**
tel. 071 326 08 85
fax. 071 326 08 84

too pure Domino **_sound.**improvement

w w w . i s o u n d . c o m . p l

The Pastels
Illuminati
cd.mc

feat. Stereolab, To Rococo Rot, Kid Loco, Mouse On Mars, John Mc'Entire, Jim O'Rourke...

Mouse On Mars
Autoditacker
cd.mc

Laika
Good Looking Blues
cd.mc

Max Tundra
Some Best Friend You...
cd.mc

Mouse On Mars
Niun Niggung
mc

Laika
Sounds Of The Satellites
mc

Tele:Funken
A Collection Of Ice-Cream...
cd

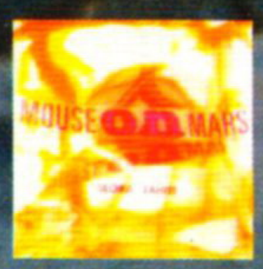

Mouse On Mars
Iaora Tahiti
mc.cd

Third Eye Foundation
Little Lost Soul
cd.mc

Pram
Museum Of Imaginary Animals
cd.mc

Isotope 217 *Who Stole The I Walkman* mc
Papa M. *Live From A Shark Cage* cd.mc
The For Carnation *The For Carnation* cd.mc
Gastr del Sol *Camoufleur* cd.mc
The Sea and Cake *The Fawn* mc
Tied+Tickled Trio *ea1ea2* mc
Oval *94Diskont* mc
Oval *Systemisch* mc
Movietone *The Blossom Filled Streets* cd
Jim O'Rourke *Eureka* cd
Third Eye Foundation *You Guys Kill Me* cd
Pram *Telemetric Melodies* cd

Sound Improvement os. Orła Białego 3/99 61-251 Poznań

kinside

04 intro
05-06 update
7 kaktus CD
08-09 **zoom:** subhead. max tundra. third eye foundation. DJ slip
10-11 **sven väth**
12-13 **parada bez przekrętu**
14-15 **moloko:** gwiazdy z baru mlecznego
16 **świeże powietrze:** intro
17-19 **jimi tenor:** człowiek znikąd
20-23 **finlandia:** vladislav delay. sähkö. flora & fauna: nordic walking. renifer 1/2 automatyczny
24-25 **yoshinori sunahara:** zagubiona aerostrada
26-27 **ambient:** metafizyczna tapeta
28-29 12 bardzo ważnych płyt ambient
30-31 **morcheeba:** radość życia
32-33 **oval:** muzyka 2.0
34-35 galeria: **oval. multimedia box**
36-37 **laika:** muzyka z satelity
38-40 **kaliber 44:** gdzie jest joka?
41 **depth charge:** indywidualista
42-43 **tarwater:** niebo nad berlinem
44, 46 **open air:** air & water. voov 2000
48 **telewizor:** personifikacja
50-57 **audio test:** david holmes. thievery corporation. don air. chicks on speed. carl craig. steve bug. isolee. 23 skidoo. de la soul. pram. oval. patchwork.
58 **ikaktus:** design@internet.com/2
59 **formy:** cubizm obliczeniowy
60-65 **vinyl zone:** dj charts, recenzje 12", gramofonia#3. red bull music academy

kaktus
kłujące aspekty kultury

wydawca: CLS publishing s.c.
61-850 Poznań
ul. Długa 8
tel./fax (61)8533667

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny)
Mikołaj Ludwiczak
Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Kuba Kiryluk, Ola Szaczkus, Jacek Staniszewski, Marcin Hubert, Rafał , Księżyk, Cezary Ostrowski, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Mikołaj Walkowiak, Michał Ostapowicz, Marcin Czubala, Patryk Mogilnicki, Marcin Dzioba, Lars Lewandowski (Niemcy), Marc Snow (USA), Wojtek Ławniczak, Inge Dessen
art director: Mikołaj Ludwiczak
skład i łamanie: O+M design

fotografie: Rafał Pozorski, serwisy Sonic, Tresor, Reemtsma, Sound Improvement, Domino, Studio !K7, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Bungalow, Gutek Film, Metal Mind, Kuba Kiryluk, archiwum redakcji
rysunki: Patryk Mogilnicki
reklama: Stefan Czubala
internet: Tomasz Szwałek

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

W kraju gdzie rekordy popularności biją *kiepscy* a rynkowym szczytem marzeń często jest puszka *mocnego*, nie trudno być orędownikiem jakieś kulturowej świeżości. Jednakże w tym numerze **kaktus**a świeżość potraktowaliśmy zdecydowanie bardziej ambitnie aniżeli wynikałoby to z poczucia miejsca i czasu. Przewodni tytuł numeru to nie żadna niespodzianka, bowiem: **świeże powietrze**, ma swoje konotacje kulturowe. Będąc – w myśl najprostszej tylko myślowej asocjacji – synonimem dźwięków otwartych przestrzeni, kiedy indziej odgłosów przetworzonej natury, określa się je czasami jako *ambiente*. Poświęciliśmy temu sporo naszej uwagi.

Świeże powietrze także czasami oznacza zmiany natury osobowej, mówi się wszak o przewietrzaniu towarzystwa. W dzisiejszej gwałtownie odświeżającej się za sprawą technologii kulturze, właśnie nowe postaci przynoszą zmiany. Nie tylko są to powszechniej zauważone Moloko i Morcheeba. Od jakiegoś czasu takim obszarem, którego populacja odznacza się nieoczekiwaną innowacyjnością, stała się Finalandia. Na potrzeby redakcji przyjęliśmy hipotezę, że fenomen ów tłumaczy niezwykła ilość świeżego powietrza znajdującego sie nad obszarem tego kraju z powodu jego geograficznego położenia. W myśl zdecydowanie niepogłębionych studiów okazało się, że Finowie mogą być po prostu bardziej dotlenieni a więc legitymować nieco większą wydolnością. Stąd nowi bohaterowie dzisiejszych czasów, jak nie koniecznie czysto (na szczęście) śpiewający Jimi Tenor czy ultra szybki Hakkinen, sławę swą zdobyli z zadziwiającą łatwością i nie są w tym względzie jedyni.

Bardzo dużą dawkę zdecydowanie świeżego powietrza w szeroko rozumianym obyczaju, przynosi do Polski także hip hop. Jak się okazuje, Kaliber 44 to duży kaliber. Ten kaliber jest także wyjątkowo ostry. Rozmawiając z zespołem mieliśmu okazję dowiedzieć się czym są naprawdę i o co w tym wszystkim chodzi. Tak bez ograniczeń.

W kilku miejscach udało się nam znaleźć również bardziej nieoczekiwane przejawy **świeżego powietrza**. Odkrycie ich pozostawiamy Waszej cierpliwości.

Na szęście numer ten – zresztą jak każdy – przynosi także wiele informacji spodziewanych. W tym względzie nie mogło być żadnego eksperymentu.. Rubryki, które są im poświęcone, są subiektywnie mocno aktualne. Jednakże w numerze tym wyjątkowo dużo miejsca trafiło się imprezom plenerowym, zarówno polskim jak i tym naprawdę światowym. Sprawiło to oczywiście lato – odkąd pamiętam – nie do końca życzliwe dusznej aurze klubu. Ale do tego przecież, zobowiązywało nas także *tytułowe* **świeże powietrze**, określane w takich sytuacjach często jako open air.

A więc spróbujmy odetchnąć nim wspólnie...

stefan czubala

Nie tylko redakcyjny obowiązek nakazuje dziękować za listy. Są one bardzo podręcznym drogowskazem i korektorem naszej pracy. Dobry i przyjazny ich ton oraz liczba nakazują jednak pewną ostrożność w zachłystywaniu się dobrymi opiniami i słowami wsparcia. Choć trzeba stwierdzić, że uczucie bycia potrzebnym jest niezwykle miłe. Jeśli zatem ilość i ton opini utrzyma swój poziom, obiecujemy poświęcić temu więcej uwagi i merytorycznego komentarza już od następnego numeru.

Osobną kwestię stanowią nadsyłane na adres redakcji mniej czy bardziej skończone próbki nagrań, obszernejsze mixy a niekiedy nawet niemal całe płyty. Tutaj już wkrótce przyrzekamy znaleźć miejsce specjalnie temu dedykowane, aby Wasz trud znalazł jakąś należną ocenę i zaowocował co najmniej jakimiś nowymi kontaktami. W każdym jednak przypadku w pracy nad muzyką nie ustawajcie, ona bowiem stanowi także sens i tego co my robimy. Wszystkich wytrwałych pozdrawiamy serdecznie.

long street cafe

Stefan Czubala:

1. Renifer półautomatyczny
2. Subhead - Neon Rocka
3. Steve Bug - The Other Day
4. Heiko Laux - Sensefiction
5. Maurizio - M Collection

Mikołaj Ludwiczak:

1. Chicks On Speed - Will Save Us All
2. Isolee - Rest
3. Subhead - Neon Rocka
4. Carl Craig - Designer Music V.1
5. Don Air - Carpenters' Delight

Tomasz Szwałek:

1. Third Eye Foundation - Little Lost Soul
2. Sony Center vs Ovalprocess
3. Laika - Good Looking Blues
4. Mouse On Mars - Autoditacker
5. Isolee - Rest

Łukasz Lubiatowski:

1. Chicks On Speed - Will Save Us All
2. Kaliber 44 - 3'44
3. Third Eye Foundation - Little Lost Soul
4. V.A. - Dubwise & Otherwise
5. Big Black - Songs About Fucking

wygodna kanapa:

1. Freestyle Man - Going South
2. Tom Tyler - Asleep At The Switch
3. Steve Bug - The Other Day
4. Moloko - Things To Make And Do
5. Thievery Corporation - The Mirror Conspiracy

update

Thievery Corporation. fot. Ali Kepenek

Thievery Corporation nie tylko wydali właśnie swoją najnowszą płytę, ale bardzo prężnie rozwijają swoją oficynę **Eighteen Street Lounge**. O sensacyjnym debiucie Thunderball pisaliśmy już w poprzednim numerze. Tym razem przyszedł czas na fantastyczny easy-listeningowo-downtempo mix autorstwa formacji **Ursula 1000** – „Ursula A-Go-Go".

Na jesień tego roku – obchodząca niedawno swe dziesięciolecie – wytwórnia Talkin' Loud zapowiada premierę mistrza drum'n'bassu – **Roni Size Reprazent**. Od czasu pamiętnego **„New Forms"** minęło bowiem sporo czasu, a coraz częściej pojawiają się opinie o rzekomej śmierci gatunku spod znaku perkusji i basu.

Informując Was w poprzednim numerze o mającym się odbyć w amerykańskim Detroit festiwalu muzyki elektronicznej (**Detroit Electronic Music Festival**) nie spodziewaliśmy się, iż zakończy się on tak ogromnym sukcesem. Na zoorganizowanym przez Carla Craiga na Hart Plaza festiwalu pojawiło się ponad **1,5 miliona uczestników** by oglądać występy tak różnych postaci nowej muzyki jak **Mos Def, Laurent Garnier, Richie Hawtin** czy nawet post-rockowy **Isotope 217**. Z sukcesu ekipy z Detorit niezmiernie się cieszymy, szczególnie, iż zawsze byliśmy ich wielkimi fanami. Czyżby berlińska Love Parade miała stracić supremat na światowej scenie techno?

Nareszcie! Po długiej przerwie i wielomiesięcznych przygotowaniach pojawia się nowy album **Björk**. Premiera **„Selma Songs"** – bo tak zatytułowany został krążek – przewidziana jest na 18 września. Jak wynika z zapowiedzi wytwórni płytowej (One Little Indian) oraz komentarzy brytyjskiej prasy, album ma być podobno bardziej *piosenkowy* i z większą dawką muzyki akustycznej. Dziwi jednak fakt, iż realizatorem nagrań jest lider LFO – **Mark Bell**. Czy przewidywania te okażą się słuszne – już wkrótce się przekonamy.

Nie próżnuje także czołowa wytwórnia post-rocka – mieszcząca się na 18th. Street w Chicago – **Thrill Jockey**. Obok recenzowanego w tym numerze albumu **Isotope 217**, wkrótce w sklepach pojawią się także nowe krążki **Trans Am, Eleventh Dream Day** oraz formacji John'a Mc'Entire **The Sea and Cake**. Na początek wiosny przesunięto natomiast premierę sztandarowej formacji tej oficyny – **Tortoise**. Czyżby po sukcesie ich ostatniego albumu – „TNT" – zespół miał problemy z nowym materiałem na płytę?

Super sexy. Super soulful. Elektryzujących wiadmości z opiewanej w tym numerze Finlandii ciąg dalszy: **Nicole Willis** – ciemnoskóra żona mistrza synth-swingu **Jimi Tenora** wyda swój debiutancki album dla niezwykle aktywnej w tym roku Sähkö. Przypomnijmy, iż wcześniej usłyszeć można ją było na płytach **Leftfield**, Curtisa Mayfield czy jej własnej, acid-jazzowej kapeli z Nowego Jorku – Repercussions. Obok Willis i Tenora na płycie pojawi się znany ze współpracy z *człowiekiem znikąd* DJ **Maurice Fulton**. Krążek zatytułowany **"All The Time"** zawierał będzie sporą dawkę nowoczesnego house'u, sexy groove funku, cool dubu oraz elektronicznej powłoki znanej z nagrań Tenora dla brytyjskiego Warpa.

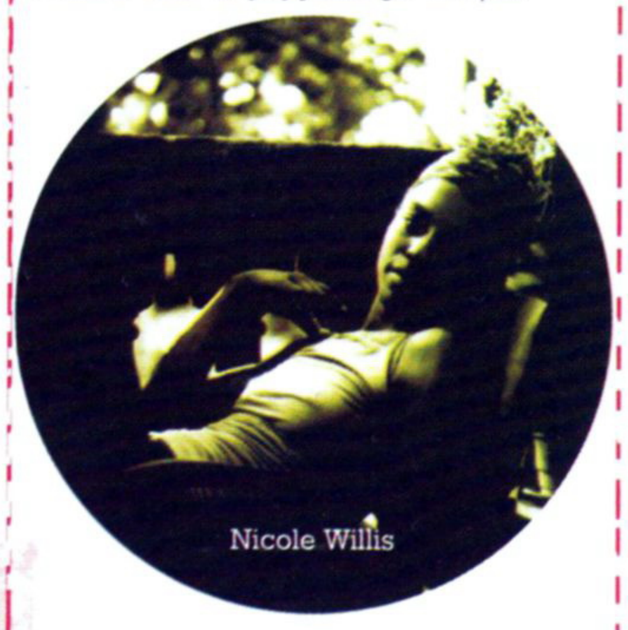
Nicole Willis

Dobra wiadomość dla fanów zarówno Mouse On Mars jak i opisywanego w tym numerze zespołu Oval. Liderzy obu grup – **Jan St. Werner** oraz **Markus Popp** zakończyli pracę nad najnowszym albumem swojego wspólnego projektu – **Microstoria**. „Model 1, Step 2" ukaże się 7 listopada nakładem kolońskiej Sonig Records (Zomba).

Siedząc nocami nad skryptami HTML pewnie nie raz się zastanawialiście w jakiej rozdzielczości większość internautów podróżuje w **cyberprzestrzeni**. Jak dowodzą wyniki badań przeprowadzonych przez jednen z internetowych ośrodków, Polscy użytkownicy internetu najczęściej spoglądają na hiper-świat w dwóch rozdzielczościach – 52% z nich robi to w 800x600, a ponad 43% w nieco lepszej – 1024x768 pikseli. Tylko pięć procent używa do tego celu rozdzielczości 640x480. A tak swoją drogą, warto byłoby sprawdzić, jaka część witryn www dobrze reaguje na zmiany rozdzielczości?

Plaid. fot. Warp

Po zamieszaniu związanym z przeprowadzką do Londynu do pracy wraca mekka elektroniki – **Warp Records**. Po słabych nagraniach Mira Calix i Jimie Lidell'a do formy wraca z nowym albumem **Plaid** (zbierający ich wczesne i niepublikowane nagrania dwupłytowy – „Trainer"), 80-minutowym „Tiny Reminders" zasłużonego Andrew Weatherall aka **Two Lone Swordsman**. Wkrótce pojawi się także największa nadzieja Warp na komercyjny sukces – LP **Red Snappera** z dość wymownym tytułem „Our Aim Is To Satisfy Red Snapper". Oby tak dalej.

Po latach nieobecności pojawi się w Polsce kultowa berlińska wytwórnia **Studio K7**. Okazuje się, iż w trakcie wakacji katalogiem znanej głównie z serii DJ-skiej „DJ Kicks" – oficyny zainteresował się koncern **BMG**. Mamy nadzieję, iż za jego sprawę wreszcie osiągalne będą w Polsce nagrania tak kluczowych dla nowej muzyki postaci jak **Kruder & Dorfmeister**, **Smight & Mighty**, **A Guy Called Gerald**, Funkstorung, Andrea Parker, Depth Charge, Thievery Corporation czy znanej ze wspolnym nagrań z francuskim Air – Beth Hirsch.

Ciąg dalszy wojny światowego przemysłu fonograficznego z metodą kompresji danych MP3. Tym razem bitwa **Sony Music** – serwis internetowy **mp3.com** zakończyła się zawieszeniem bronii. Oferująca nagrania muzyczne witryna zawarła polubowne porozumienie z gigantem elektroniki i mediów. W myśl je

Smight&Mighty fot. Studio !k7

FunkJazzticalBeats
techno.house.electro.ambient.trip.hop.
poniedziałek.22.00
RADIO AFERA 98,6 FM POZNAŃ
FreestyleAfera
HipHop.R&B
piątek.22.00

update

nowe płyty:

Alex Gopher - You, My Baby And I (V2)
Artist Unknown - Future (Disko B)
Chris Morris - Blue Jam (Warp)
Cornelious - Ball In Kick Off (Matador)
V.A. - GP Worldwide (Talkin' Loud)
DJ Krush - Zen (Columbia)
Fink - Fresh Produce (Ninja Tune)
Fuschimuschi - Fuschimuschis ABC (Payola)
Ian Pooley - Since Then (V2)
Laurent Garnier - Unreasonable Behaviour (PIAS)
Turner - Disappearing Brother (Ladomat)
Up, Bastle & Out - Master Sessions I (Ninja Tune)
Alog - Red Shift Swing (ECM)
V.A. - Future Sounds Of Jazz Vol. 7 (Compost)
Echoboy - Volume 2 (Mute)
Hexstatic - Rewind (Ninja Tune)
Luke Slater - All Exhale - Remixed (Mute)
Maxim - Hell's Kitchen (XL Recordings)
Savath & Savalas - Folk Songs For Trains (Warp)
Nigo - Ape Sounds (Mo'Wax)
Ovuca - Onclements (Rephlex)
Photek - Solaris (Virgin)
Red Snapper - Our Aim Is To Satisfy Red Snapper (Warp)
Reflection Eternal - The Train Of Thought (Rawkus)
Sigur Ros - Agaetis Byrjun (PIAS)
Sound Track - The Cooler (Caipirinha)
Stereo De Luxe - Glam-O-Rama (Bunglow)
TV Victor - Timless Declaration (Tresor)
Two Lone Swordsman - Tiny Reminders (Warp)
Jazzanova - Jazzanova - Remixes (Compost)
Christophe Charles - Undirected/Dok (Ritornell)
V.A. - Global Psychodelic Trance Vol. VI (Spirit Zone)
Banned X - Songss An' Trax (Multicolor)
V.A. - Invisible Sountracks Macro 3 (Leaf)
The Go-Betweens - The Friends Of Rachel Worth (Clearspot)
Snooze - Goingmobile (SSR)
Max Brennan - We Are Part Of Us (Sublime)
Rok - Defender (Müller)
V.A. - LTJ Bukem Presents Earth Vol. 4 (Earth)
Alexanders Dark Band - Lord Cairec (DC Recordings)
Luomo - Vocalicity (Force Inc.)
Shiva Chandra - Auriculur (Spirit Zone)
Youngman - Slightly Irregular (Scandinavia)
Peaches - The Teaches Of Peaches (Kitty-Yo)
V.A. - Rauschen15 (Force Inc.)
Pluramon - Bit Sand Riders (Mille Plateaux)
Space Tribe - Religeous Experience (Spirit Zone)
Ekkehard Ehlers - Betrieb (Mille Plateaux)
Giant Robot - Crushing You With Style (Clearspot)
Like A Tim - Red and Blue Boxing (Rephlex)
V.A. - 2001: A Rhyme Odyssey (Guidance)
Photek - Solaris (Virgin)
Plaid - Trainer (Warp)

go mp3.com będzie płaciła tantiemy od wykorzystywanych w tym serwisie utworów. Porozumienie to pozwoli serwisowi korzystać z nagrań na warunkach licencyjnych. Przypomnijmy, iż podobne umowy mp3.com zawarła już w innymi gigantami przemysłu muzycznego – Time-Warner, EMI czy Bertelsmann. Na tym sprawa się jednak nie kończy, gdyż sąd nakazał kontynuowanie procesów w sprawie naruszenia przez serwis praw autorskich wobec innych właścicieli nagrań muzycznych.

Musik und Maschine
Niezwykle ciekawą incijatywę podjął – reprezentowany przez swego właściciela **Dimitri Hegemanna** – berliński **Tresor** oraz maestro **Jeff Mills**. Stworzyli oni organizację o wiele mówiącej nazwie **Musik und Maschine**. Ma się ona zająć wzmocnieniem i integracją sceny techno poprzez coroczne kongresy na których przyznawane są nagrody dla specjalnie zasłużonych dla rozwoju techno osób i zjawisk oraz organizację specjalnych seminariów poświęconych historii, korzeniom oraz przyszłości muzyki techno.
Pierwsza edycja kongresu "Musik und

Maschine" odbyła się niedawno w Berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie nagrody przyznano m.in. **Kraftwerk** (jako artyście roku), brytyjskiemu magazynowi **The Wire**, Richie Hawtinowi aka **Plastikman** (jako najlepszemu DJ-owii), znanemu dziennikarzowi **Kodwo Eshunowi** oraz komentowanej w tym numerze Kaktusa berlińskiej **Love Parade**. Specjalne nagrody otrzymali również: **Mike Banks, Oskar Sala, Designers Republic** oraz **Sony Playstation**.

W porównaniu zdolności eksportowych **Currently Procesing** przeskoczył w Wielkopolsce producentów tuczników oraz nawozów fosforanowych. Tradycyjnych liderów w rankingach na mistrza gospodarności regionu. W ciągu najbliższych 8 tygodni na rynku europejskiego indie-techno pojawią się kolejno: **Skoobidoo EP CP 005 (GB), See where it takes you EP Neue Heimat 004 (D), Body Popping EP Detonator (GB), Pussy Power EP Solid (GB)**. Wielką ciekawostką jest nowo powstały polsko-brytyjski duet Marcina Czubali i Ibrahima Alfy. Obaj dżentelmeni zdecydowali się występować pod nazwą **Cabbage Patch Kidz** a pierwszą 5-nagraniową płytę wyda belgijski **R&S Diatomyc**. W nasze ręce trafiło również zaproszenie do wizytacji odnowionej strony **Currently Procesing**. Pojawił się na niej winylowy sklep, kronika z brytyjskiego tournee oraz możliwość przesłuchiwania nagrań.

Pisaliśmy o odkładaniu w nieznane daty wydania albumu transowych herosów **Juno Reactor**. Tymczasem Blue Room informuje o ukazującej się 25 września najnowszej płycie „Shango" z udziałem bardzo utytułowanych gości... Szczegółów i recenzji szukajcie w następnym numerze.

Judas Preist still alive!!!
Z uwagi na chwilowy *chill-out* naszych kolegów z branży ("Tylko Rock") informujemy, iż na dniach ukaże się najnowszy album naszych oddawna ulubieńców – Judas Priest. Analogowe brzmienia, pokręcony beaty, house'owa przebojowość i nade wszystko niecodzienny face-design to tylko część niespodzianek jakie przygotowała dla Was szalona ekipa. Hard & heavy!

suck killer

Bez komentarza...
Własne, nie najniższe w końcu wykształcenie, podejrzewam również że raczej wrodzona uczciwość i pracowitość, z wielkim trudem pozwalają dostrzec jakieś wyraźniejsze sympatie na tzw. obszarze życia politycznego. Jeśli się jednak takowa w końcu pojawia, to odległość od średniej krajowej czym prędzej nakazuje o fascynacji tej zapomnieć. Pomimo owej niedogodności, zrozumienie wagi i roli polityki w ogólnym rozwoju wszystkiego, karze dać jakieś należne świadectwo choćby minimalnego zainteresowania tą sferą. W związku z tym, od tego numeru wybranym i szczególnie politycznie właśnie nośnym wydarzeniom, poświęcać zamierzamy drobną aczkolwiek właściwie należytą uwagę.

W czasie wakacyjnej konwencji wyborczej Republikanów w Filadelfii (USA) doszło do ciekawych wydarzeń. Podczas wystąpienia kongresmana **Jima Kolbe**'a z Arizony nastąpiła ciekawa polaryzacja stanowisk. Jak wiadomo ów gentelman jest pierwszym konserwatystą **oficjalnie przyznającym się do swojego homoseksualizmu**, co zresztą ponoć pomogło mu wygrać wybory. Jak doniosła prasa, jego wystąpienia poświęconego tematyce wolnego handlu, cała niemal delegacja teksańska wysłuchała z zamkniętymi oczyma na kolanach, modląc się za zagubionego Jim'a. Jeden z teksańczyków trzymał transparent z napisem: ***Jim z tego można wyjść!***, gdyż konserwatyści - zwłaszcza teksańscy, uważają homoseksualizm za chorobę, którą można udanie leczyć. No comment.

prosta sprawa

15 września w naszych kinach pojawi się nowa wersja filmu „BLOOD SIMPLE" ("Śmiertelnie proste"), debiutu fabularnego braci COEN z 1983 roku. Film ten swego czasu był dużym wydarzeniem, zwrócił uwagę widzów i krytyków na młodych, nieznanych wówczas twórców, którzy w kolejnych kilku latach okazać się mieli jednymi z najoryginalniejszych amerykańskich autorów filmowych lat 80 i 90–tych. ETHAN i JOEL COENowie już w swoim pierwszym obrazie objawili cechę, która określiła ich późniejsze dokonania. A mianowicie inteligentną grę kliszami i konwencjami filmowymi, a także podejmowanie *dziwnych* i szczególnych tematów. "BLOOD SIMPLE" opowiada o małżeństwie pewnego barmana i o jego pracowniku, który jest także kochankiem jego żony. W tym układzie popełnione ma zostać morderstwo. Nie do końca jednak ono wychodzi. *Drobne* wydarzenie, które w przeciętnym filmie hollywoodzkim trwa niecałe 10 minut, u COENów rozwija się praktycznie na cały film, doprowadzając historię do granic absurdu i horroru. W roli głównej występuje pamiętna policjantka ze świetnego "FARGO" – FRANCES McDORMAND, natomiast muzykę napisał stały współpracownik braci – CARTER BURWELL.

"BLOOD SIMPLE" jako jedyny film COENów był w Polsce raczej niedostępny. Wszystkie pozostałe mieliśmy okazję zobaczyć w kinach, telewizji czy na kasetach video. A były to w ramach przypomnienia: "RAISING ARIZONA" (1987) – szalona komedia o małżeństwie (Nicolas Cage i Holly Hunter) nie mogącym mieć dzieci; "ŚCIEŻKA STRACHU" (1990) – nietypowa gangsterska opowieść z Gabrielem Byrnem w głównej roli *gracza na dwie strony;* genialny "BARTON FINK" (1991) – z Johnem Turturro, o kafkowskiej samotności człowieka w dziwnym i szalonym świecie; "HUDSUCKER PROXY" (1994) – ciepła komedia o nieudaczniku (Tim Robbins) stawiającym na nogi wielką korporację, wbrew oczekiwaniom swoich pracowników; "FARGO" (1995) – przerażająca surrealistyczna historia pewnego *porwania* dla pieniędzy, w rezultacie rzeź, w której udział biorą Steve Buscemi, Peter Stormare, William H.Macy oraz tropiąca ich Frances McDormand; "BIG LEBOWSKI" (1998) – o kolesiu (Jeff Bridges) podatnym na omamy i o jego osikanym dywanie. Natomiast na tegorocznym festiwalu w Cannes premierę miało najnowsze dzieło braci COENów, komedia "O BROTHER, WHERE ART THOU?". Obawiając się tego filmu i będąc niezaspokojonym po głupkowatym "BIG LEBOWSKIm" z niecierpliwością czekać będę na przypomnienie sobie "ŚMIERTELNIE PROSTEj sprawy", która obrobiona została w 1999 roku przez COENów na nowy sposób w studio. Nowa wersja krótsza jest od starszej o 4 minuty, została też podobno naświetlona inaczej. Zmianie uległ też monofoniczny dźwięk przekształcony tutaj na Digital 5.1, a także wprowadzona została dodatkowa muzyka. Niestety wiadomości te wydają się raczej enigmatyczne i dopiero pewnie obecność w kinie rozwieje wątpliwości i zadość uczyni mojej ciekawości.
A tym, którzy po raz pierwszy będą mieli szansę zobaczyć "BLOOD SIMPLE", szczerze go polecam.

(patryk)

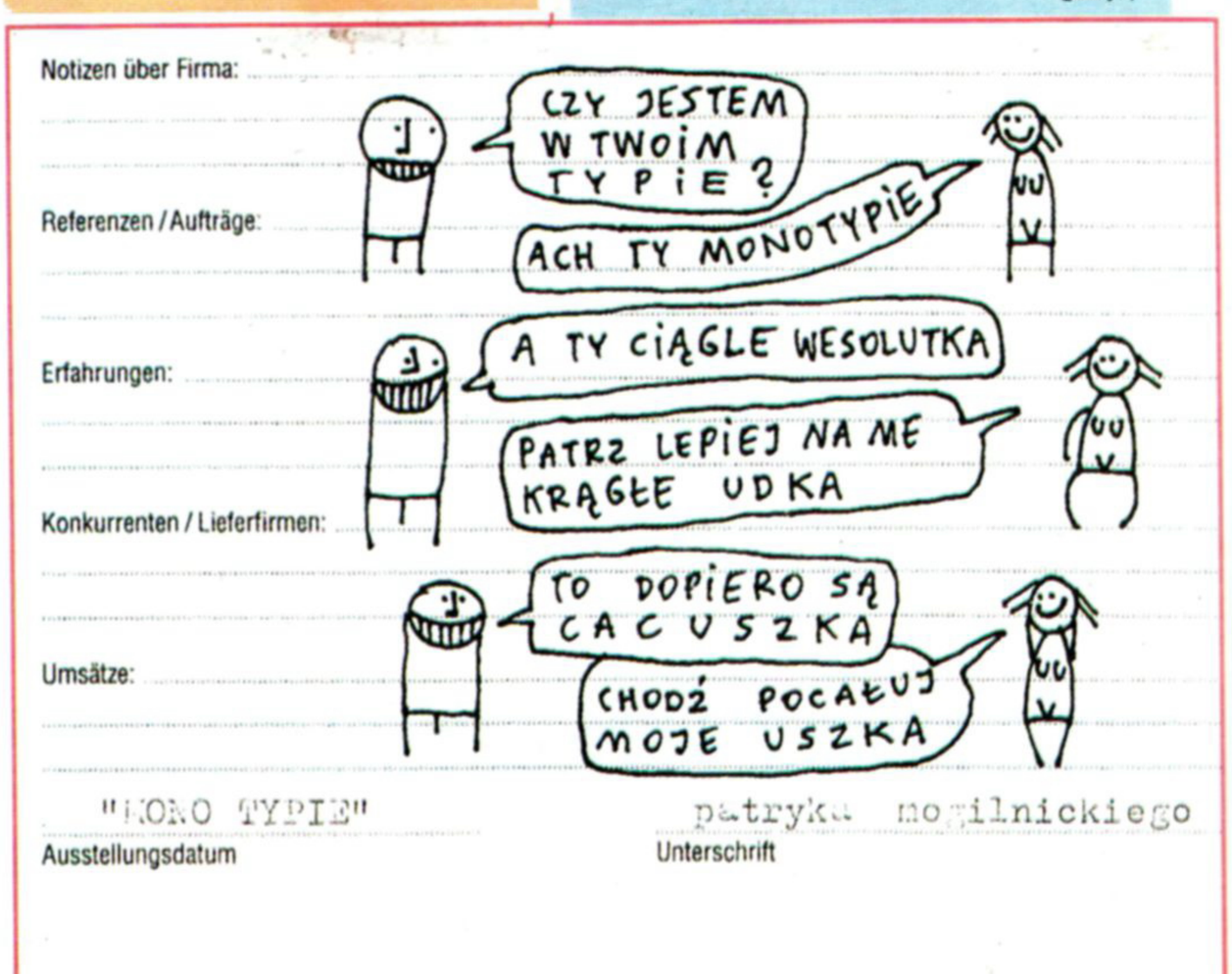

kaktus discos#3

01. **DON AIR** – Desert Dancer
(P) Response 2000

Niewiele o nim wiadomo, ale jego album „**Carpenters' Delight**" to jeden z najbardziej intrygujących brytyjskich debiutów tego roku. Surrealistyczne połączenie easy-listening, spaghetti western, dubu i latino tworzy niezwykle barwną całość.

02. **FREESTYLE MAN** – Take Advantage
(P) Cliche 2000

Freestyle Man to najbardziej obiecujący muzyk niezwykłej sceny jazzy-deep-house z naszej tytułowej Finlandii. Płyta "**Going South**", z której pochodzi nasz utwór, została nagrana z udziałem wielu gwiazd, m.in. Jimi Tenora. Więcej czytaj na str. 19

03. **THE PASTELS vs. KID LOCO** – The Viaduct
(P) Domino 2000

Czarujący, dekadencki pop grupy **The Pastels** w znakomitym, niezwykle stylowym miksie mistrza zakręconego trip-hopu - **Kid Loco**. Syntetyczny relaks na najwyższym poziomie - w sam raz na kończące się lato.

04. **TARWATER** – Seven Ways To Fake A Perfect Skin
(P) Kitty-Yo 2000

Tarwater to jedna z najpopularniejszych grup nowego niemieckiego popu w połączeniu z delikatną elektroniką. Nasze nagranie pochodzi z ich niezwykle ciepło przyjętej na całym świecie płyty "**Animals, Suns & Atoms**".

05. **PATCHWORK** – House In Goa
(P) Spirit Zone 2000

Patchwork, czołowy przedstawiciel chilloutowej elektroniki znów gości na naszej płycie. Tym razem możecie raczyć się nagraniem z jego 4-tej już płyty "**Diorama**", tradycyjnie firmowanej przez Spirit Zone.

06. **SUBHEAD** – H.R.T.
(P) Tresor 2000

Szalony Subhead debiutuje płytą dla "Tresora", a jednocześnie na naszych łamach. ...w czasie swoich występów często przepalają sprzęt, grywają na punkowych koncertach i garściami ładują w siebie narkotyki... Czytaj na str. 8

07. **OVAL** – Harm
(P) Form&Funktion/Zomba 2000

Trudno nie pochwalić się takim kawałkiem na **kaktus**owej składance. Pochodzący z ostatniej sesji nagraniowej Markusa Poppa "Harm" oddaje wszystko, co w jego muzyce najważniejsze. Znakomity upgrade do nieco przestarzałej już muzyki...

08. **THIRD EYE FOUNDATION** – Stone Cold Said So
(P) Domino 2000

Jak do tej pory nikomu poza Third Eye Foundation nie udało się w takim stopniu wpleść milenijne emocje do syntetycznej muzyki ery informacji. Więcej o zespole, jego twórczości i ostatnim albumie ("**Little Lost Soul**") czytaj w sekcji *zoom*.

09. **SPIRALLIANZ** – The Re-Entry
(P) Spirit Zone 2000

Najmłodsza generacja post-transowej elektroniki, tym razem z pod szyldem neo-industrial-tech-trance. Na naszej płycie goszczą z wyśmienitym "Re-Entry", pochodzącym ze świetnego albumu "**Blast Food**".

10. **MAX TUNDRA** – Cakes
(P) Domino 2000

Najbardziej szalony kawałek na płycie - wprost ze znakomitej londyńskiej **Domino**. Nagrywający poprzednio dla Warp'a **Ben Jacobs** swą twórczością w zakłopotanie wprawi nie jednego *wszystkowiedzącego* słuchacza. *Be crazy and electrified!*

selekcja i dekompozycja: **kaktus** sound system 2000

kaktus>next step:

Seksmisja

Przez stulecia były natchnieniem poetów. Często jednak w tym co robiły i co je interesowało, pozostawały w cieniu. Od jakiegoś jednak już czasu, własną historię odważnie wzięły w swoje ręce. Czasami nawet tak całkiem bezkompromisowo. Na szczęście, w tym co robią potrafią być ciągle delikatne i piękne. Kobiety. Dzisiaj nieomal na całym świecie krzyczą głośno: rozpoczynamy nowokulturową seksmisję!!!

Björk
gejzer kobiecości

Chicks on Speed
sikorki na kresce

Boss Hog
żona swojego męża

Royal Trux
narkotykowa prowokacja

Nie tylko Curie-Skłodowska
czyli inne głośne Polki
...
Claude Young
uzależniony od kobiet uchodźca

Tobias Schmidt...

SUBHEAD

a n a r c h o : t e c h n o

To chyba największa legenda dzisiejszego brytyjskiego techno-undergroundu. Istniejący poza zasięgiem oficjalnych mediów, poza świadomością mainstreamowej publiczności, jest Subhead dowodem na stricte niekomercyjne pochodzenie klubowej techno sceny. Skłonność do anarchizacji (zarówno muzycznie jak i obyczajowo), pochwała istniejącego poza kontrolą państwa obiegu imprez i promocji oraz, nieosiągalne w komercyjnej sieci, kultowe edycje (wyłącznie winylowe) swoich płyt, tworzą istną *Subheadową mitologię*. Dzięki ukazującej się w tych dniach debiutanckiej dużej płycie dla „Tresora", mają po wielu latach szansę zaistnieć w nieco szerszej świadomości.

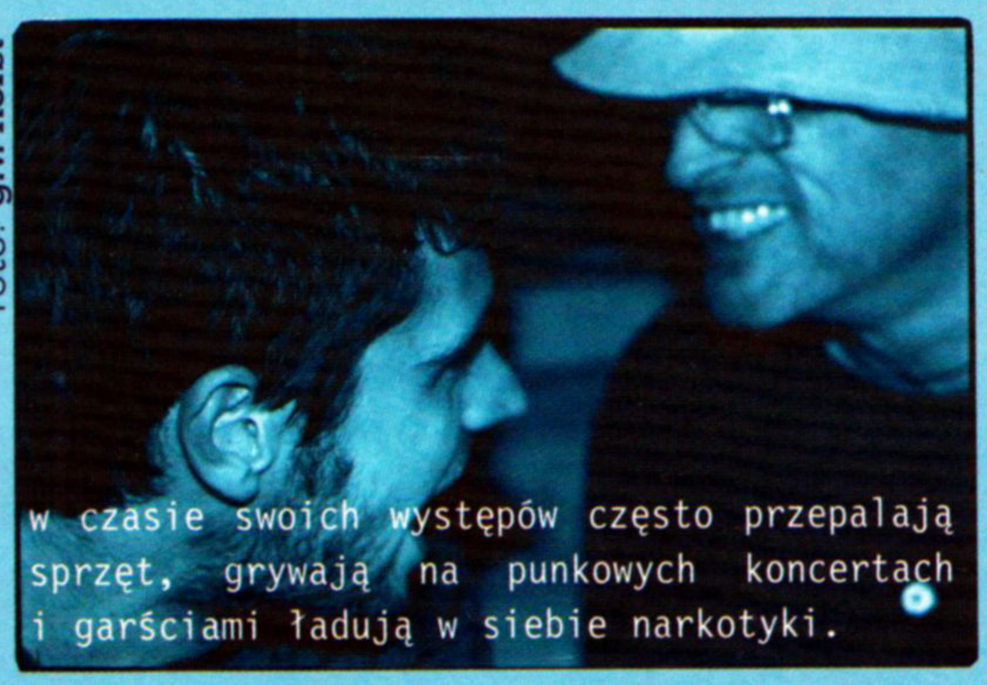

foto: g.v. horst

w czasie swoich występów często przepalają sprzęt, grywają na punkowych koncertach i garściami ładują w siebie narkotyki.

Wybór tej wytwórni na wydawcę swojego pierwszego albumu nie jest rzecz jasna przypadkowy. „Tresor" bowiem mimo, iż jest wytwórnią bardzo znaną, zachowuje wciąż status firmy ścisle określonej estetycznie i świadomej kierunku w jakim podąża. Nie przypadkiem przecież logo jednych i drugich osadzone jest wokół pierwotnego symbolu podwójnego koła. Ukazujący się w tych dniach album "Neona Rocka", poprzedzony świetnym singlem "Arucknophobia" (patrz. rec **kaktus** # 2), ma szansę stać się jednym z największych wydarzeń na scenie **freestyle:experimental:techno**. w tym roku.
Tworzący ten bezkompromisowy duet Jason Leach i Phil Wells to postaci niezwykle barwne - są duetem korespondencyjnym. Phil na co dzień mieszka w Osace, Jason w Londynie. Wspólnie, oprócz samej grupy i wytwórni o tej samej nazwie, prowadzą niezwykle aktywną działalnośc na rzecz undergroundu. **Subhead, 2CB, Fix, Dot. com, Xtras** - należące do nich wytwórnie mają na swoim koncie ponad 50 (!) singli . Organizują także legendarne imprezy - już od 1995 r. w ramach kolektywu "Growth" zdążyli zaprosić na nie wszystkich ważnych od Future Sound Of London, przez Regis'a, Surgeon'a, Vogel'a, The Advent aż do Roberta Armaniego czy Landstrumma. Do historii przeszła najbardziej jedna z nich z udziałem Si Begga i Claude'a Younga. Odbyła się bowiem w sowieckiej nuklearnej łodzi podwodnej zakotwiczonej na Tamizie. Właścicielom mieszczącej się tam ekskluzywnej restauracji powiedzieli, iż na imprezie zaprezentują materiał ze swej najnowszej płyty dla EMI, określając swoją muzykę mianem *elektronicznego jazzu*! To zagrywka na miarę Sex Pistols i nie ma mowy o przypadku. Subhead to nieprzejednani techno-anarchiści. Choć w sumie w samym określeniu *futurystyczny elektroniczny jazz* jest cząstka prawdy. Muzyka Subheada ma w sobie bowiem wiele elementów jazzowej matematyki, kipi hałaśliwymi zgrzytami, bulgocze noise'owym basem, jest mroczna i totalnie poświrowana. Potrafi romansować z ciężkim HipHopem, ale ma w sobie także bardzo wiele elementów żywcem przeniesionych z noise-rocka. Jakimś na to dowodem jest przecież mówiący o tym wprost tytuł albumu "Neon Rocka". Ukazał się on 15 września, fragmentu możecie posłuchać już dziś na naszej płycie, a recenzji szukajcie w następnym numerze. **(mik OS)**

Max Tundra

twój najlepszy przyjaciel

Wyrosły na diecie muzycznej w postaci systemu midi swojej matki Ben Jacobs to w chwili obecnej jedna z najciekawszych i bodaj najbardziej nieprzewidywalnych postaci na scenie nowej elektroniki. Dowodem na to jest właśnie wydany przez Domino album „Some Best Friend You Turned Out To Be".

foto: **ellis perunda**

Zwariowana fuzja elektronicznych dokonań Richarda D. Jamesa i Mike'a Paradinasa (szczególnie z okresu albumu Mike & Rich dla Rephlex) wymieszana w pralce z brzmieniami charakterystycznymi dla kolońskiej a–Musik (Holosud, F.X. Randomiz) oraz ich duchowego przywódcy – Mouse On Mars. Powykrzywiane gitary, motywy z filmów dla dzieci i jazzowe big–bandy. Tortoise'owskie basy, lo–fi'owa wersja electro oraz techno inspirowane wczesnym LFO. Naelektryzowana muzyka latynoska, skipowania uszkodzonych płyt kompaktowych rodem z nagrań Markusa Popp'a (Oval), soundtracki do filmów grozy oraz zmutowana orkiestra symfoniczna. Macie już dosyć? Jeśli nie – Max Tundra to coś dla Was!
Ekstrawaganckie i zwariowane pomysły to cecha charakterystyczna wszystkich jego nagrań. Stąd też z początku miał wielkie problemy, aby znaleźć dla nich wydawcę. Większość podczas słuchania krzywiła się i dodawała – „Za wiele pomysłów jak na jeden kawałek? A w ogóle czy nie wydają Ci się za dziwne?". Niezrażony tym Jacobs wysłał swe nagrania także do rosnącego w siłę Warpa. I tu nastąpił przełom – szefom Warpa nagrania się tak spodobały, iż postanowili je natychmiast wydać. W lutym 1998 roku ukazał się więc debiutancki singiel – „Children At Play".
Później wszystko toczyło się gładko. Remiksy, kilka utworów na składanki, następne single ("Cakes", "Ink Me") i wreszcie, po przeszło dówch latach debiutancki album – "**Some Best Friend You Turned Out To Be**". Będący rozwinięciem *dziecięcej* zabawy z debiutanckiego singla jeszcze bardziej uwydatnia szalony eklektyzm twórcy. Wyzwanie dla tych, którzy jeszcze niewiedzą, że granica między poważną sztuką współczesną a nieświadomą zabawą małego dziecka przy potężnym stole mikserskim jest niemal niezauważalna.
Oto co sprezentowała nam technologia – nasz najlepszy przyjaciel. **(sztomek)**

Czy kiedykolwiek zastanawialiście się nad tym, co tak naprawdę najbardziej was przeraża? Śmierć? Cierpienie? Wspomnienia zmarłych bliskich? A może uczucie samotności? Pewnie nie raz... Third Eye Foundation wie doskonale, co spędza sen z powiek.

Third Eye Foundation
muzyka zagubionych dusz

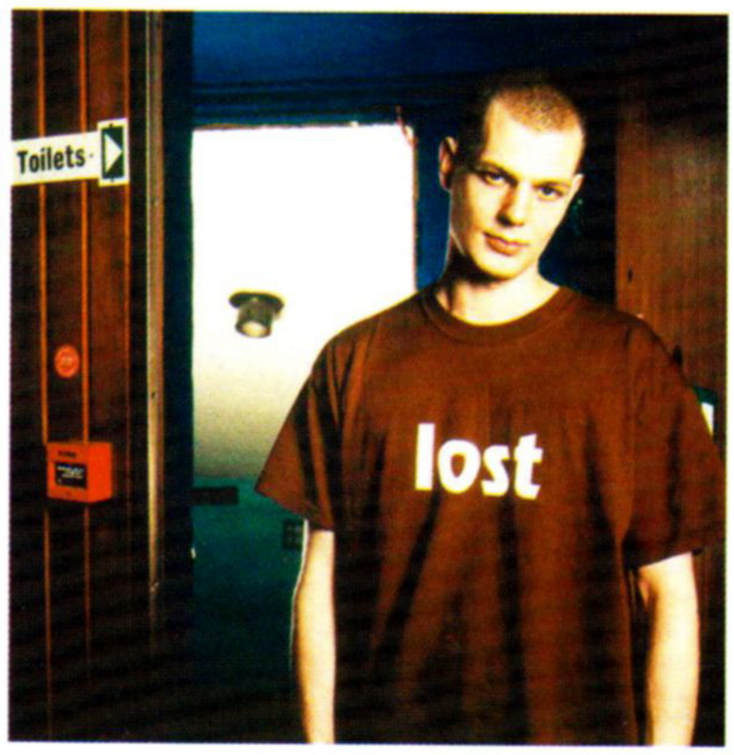

foto: eva vermandel

Kryjący się za tym pseudonimem **Matt Elliott** to moim zdaniem najciekawsza postać, jaka wyłoniła się w ostatnich latach z owianowego trip–hopową / drum'n'bassową sławą Bristolu. Pracując przez 9 lat w sklepie muzycznym Elliott poznał ogromną liczbę płyt, dzięki czemu jego muzyczne fascynacje rozciągają się od mistrzów jazzu, klasyki nowej muzyki – Aphex Twina czy A Guy Called Gerald, poprzez duszne echa nagrań Trickiego, amient Briana Eno do My Bloody Valentine i całej gamy twórców związanych z 4AD włącznie. Taka też jest muzyka Third Eye Foundation – niesamowicie różnorodna i bogata. Zawsze jednak bardzo własna – pokazująca za pomocą muzyki przerażającą wizję świata, gdzie religię czasem trudno odróżnić od cynicznych korporacji, gdzie połowa ludzkości żyje w głodzie a telewizja systematycznie robi społeczeństwu pranie mózgu. W epicentrum tego zła znajduje się człowiek – zagubiony, samotny i pozbawiony jakiejkolwiek nadziei. Duszną atmosferę końca milenium oddają tytuły nagrań i płyt Third Eye Foundation: „**Corpses As Bedmates**", „**I've Seen The Light And It's Dark**", „**Galaxy Of Scares**" czy „**Little Lost Soul**".

O ile na wszystkich czterech dotychczasowych albumach przesłanie i wydźwięk twórczości Third Eye Foundation pozostały w miarę te same, o tyle muzycznie Matt Elliott przebył długą drogę do miejsca, które wyznacza jego ostatni – wydany w tym roku dla Londyńskiego Domino – album „Little Lost Soul". Ciężki drum'n'bassowy rytm, przechodzące często w zatrważający zgiełk gitarowe sample, mroczne i nieludzkie odgłosy chorych dusz to krótka charakterystyka dwóch pierwszych, niezwykle emocjonalnych w swym przekazie, albumów Third Eye Foundation – „**Semtex**" oraz „**Ghost**".

Na następnej – głośno komentowanej przez prasę – płycie „**You Guys Kill Me**" Elliott wzbogaca swój język o ambientowe – nawiązujące do filmów grozy z lat 20–tych – orkiestracje, dubująco–jazzową realizację perkusji, znany z „Pre – Millenium Tension" Trickiego duszny trip–hop czy o post–rockową realizację brzmień. Wszystko to jednak nadal pędzi w obezwładniającym rytmie futurystycznego drum'n'bassu i pod dyktando przerażających, komputerowo zniekształconych odgłosów umierającej cywilizacji.

Wydany w tym roku „**Little Lost Soul**" to, jak do tej pory, najbardziej kameralny album Third Eye Foundation. Mimo, iż nadal słychać na nim wyraźnie Aphex Twin'ową syntetykę i drum'n'bassowe rytmy, do głosu coraz silniej dochodzą nowe fascynacje: akustyczne brzmienia a la Cocteau Twins, abstrakcyjny hip–hop i nadająca całości bardziej melancholijnego wydźwięku post–rockowa *studyjność*. Nadal jest to jednak chłodne i przejmujące nawoływanie zagubionych dusz zza światów.

Mimo, iż muzyka Third Eye Foundation obficie czerpie z dokonań inteligentnej muzyki tanecznej, daleko jej do parkietowych szaleństw. To muzyka na słuchawki, w ciemną i samotną noc. Koniecznie jednak przy zapalonym świetle.

(sztomek)

DJ SLIP
Minnesota killer

O przyjeżdżającym pierwszy raz do Polski legendarnym minimaliście Troy'u Geary (DJ Slip) wiedzieliśmy, że pochodzi z Minneapolis (USA). Ale kiedy powiedział nam, że w tamtejszym studiu Amphetamine Reptile Records spędził długie godziny, razem z Timem Mack nagrywając wiele razy, wszyscy wymiękliśmy. AmRep to bowiem rozdział z historii niezależnej muzyki, która jakby się skończyła choć dla wielu była bardzo ważna. Tutaj w Poznaniu łączą nas z nią bardzo barwne i sentymentalne wspomnienia. Chciałoby się powiedzieć: jaki ten świat mały....

Dzisiaj dyskografia 30-letniego i kultowego w *branży* Troya zajmuje pełne dwie strony A4, więc mimo totalnie napiętego terminarza wizyty nie mogilśmy nie zadać jemu chociaż kilku najistotnych pytań.

Początki w Minneapolis.

Tak rzeczywiście pochodzę z tego miasta choć już jakiś czas mieszkam w Nowym Jorku a właściwie w Brooklynie. Zawsze interesowałem się muzyką, rytmem i jego tworzeniem. Z ludźmi z AmRepu prawie właściwie się nie znałem i nie wiem co się tam teraz dzieje. Do ich zajebistego studio znajdującego się w piwnicy pod biurem trafiłem jeszcze jako perkusista punkowego The Skeletons. Później nagrywałem tam jeszcze inne, bardziej elektroniczne i tylko swoje rzeczy. Elektroniką na dobre zająłem się będąc już w college'u, tam jeden z moich kumpli zainspirował mnie swoimi winylowymi odkryciami, tak że kompletnie wpadłem i po krótkim czasie stałem się niemal uzależniony. Ponieważ płyt tych w Stanach prawie nikt nie oferował, wpadłem więc w internet i komputer - po chwili ten świat wypełnił moje życie. A że zawsze interesowała mnie produkcja i nagrywanie kawałków, pamiętam, że wtedy kupowałem wszystko jak leci. Tony płyt, maszynki rytmiczne i klawisze. Pamiętam z tych czasów, że zawsze brakowało mi w związku z tym kasy na opłacenie czynszu.

Nowa muzyka w Stanach.

Rzeczywiście jeszcze kilka lat temu niezywkle popularna była niezalezna muzyka gitarowa. Sam sie tym przeciez zajmowałem. Pamiętam jeden główny klub w Minneapolis przy 1st Avenue, tam grali wszyscy ważni i duzi. W jego ramach była scena, którą nazywaliśmy 7th St.Entry i tam grali niezależni. Tak wiec nie dzieliła ich jakas kolosalna różnica. Dzisiaj w Stanach w sumie nic nie jest popularne. Choć taki staje się powoli house. Powstaje bardzo wiele tanecznych klubów gdzie nawet jeśli pojawia się Jeff Mills musi grać bardziej house'owo. Z tego m.in. powodu przeniosłem się do Brooklynu. W rejonie Nowego Jorku jest więcej klubów, jest więcej grania. Spotykam się z mieszkającym tutaj Landstrummem. Muzyka pełni tutaj dużo większą rolę niż w innych miastach ale nie da się tego nawet porównać ze sytuacją w Europie nie mówiąc już o zajebistym Berlinie.

Kanzleramt

To nie jest dziwne, że mając własną wytwórnię (Parotic) nagrywam dla europejskiej wytwórni. Bardzo uważnie śledzę wszystko co dzieje się w dzisiejszej muzyce nie tylko zresztą w techno. Mam nadzieję, że trochę to też w mojej muzyce słychać. Kanzleramnt na tym tle jest szczególnie ważny i widoczny. Ma znakomistych wykonawców a sam Johannes Heil jest po prostu niewiarygodnie utalentowany. Byłem bardzo zadowolony, że przebywający dłużej w Nowym Jorku Heiko Laux często się kontaktował ze mną i że zaproponował mi wydanie albumu dla swojej wytwóni. To dla mnie wyróżnienie ale też zdjęcie wielu problemów, którymi musisz się zajmować kiedy płyta jest już na rynku. Wtedy masz wreszcie czas aby skoncentrować sie na robieniu muzyki tak jak właśnie teraz. Mogę więc sprawdzać wszystkie nowe możliwości jakie stwarza mi mój nowy komputer G4.

(axg)

sven väth
maratończyk

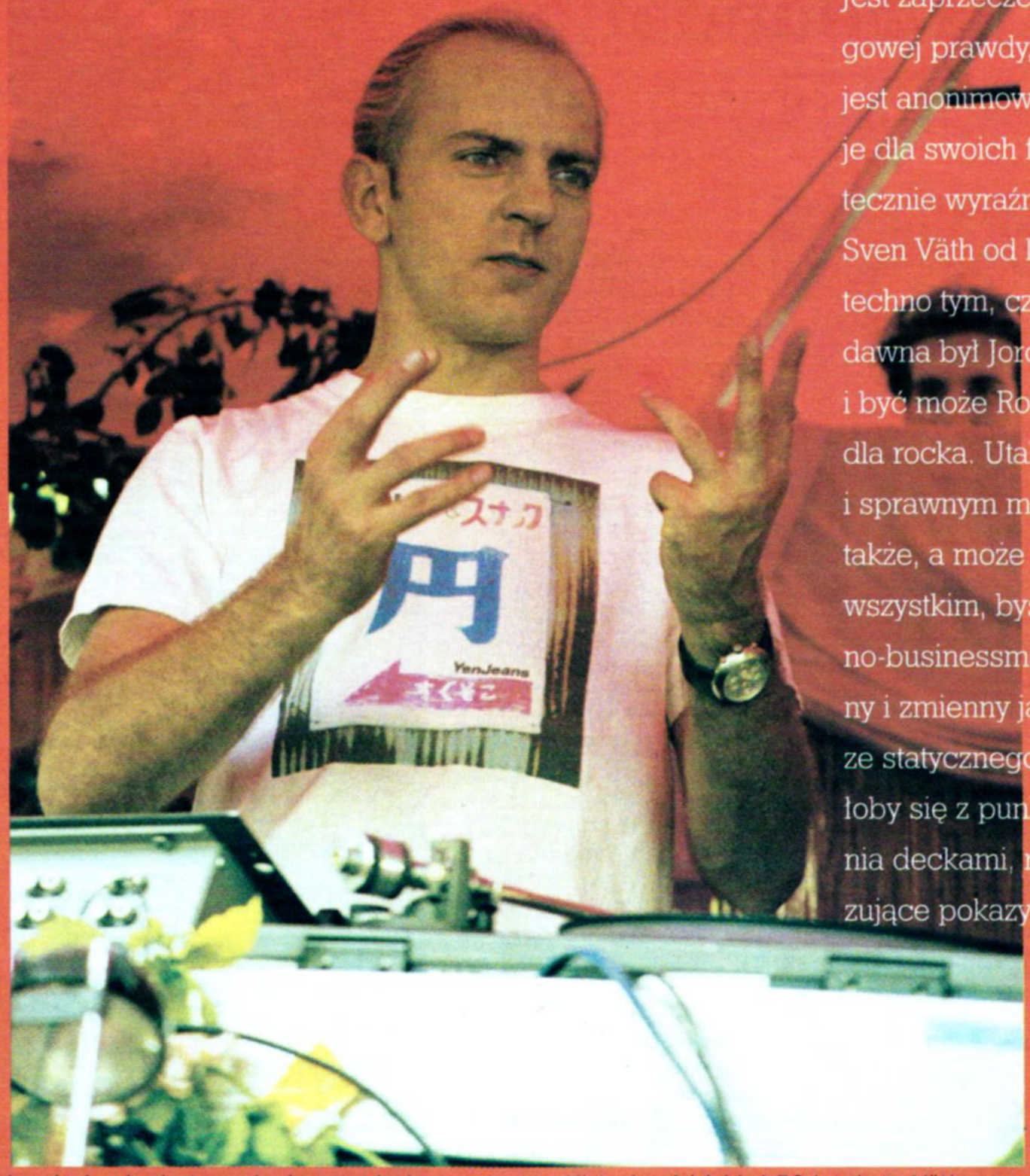

Jest zaprzeczeniem obiegowej prawdy, że techno jest anonimowe i nie kreuje dla swoich fanów dostatecznie wyraźnych idoli. Sven Väth od lat jest dla techno tym, czym do niedawna był Jordan dla NBA i być może Rolling Stones dla rocka. Utalentowanym i sprawnym muzykiem, ale także, a może przede wszystkim, bystrym techno-businessmanem. Barwny i zmienny jak kameleon, ze statycznego – wydawałoby się z punktu – kręcenia deckami, robi elektryzujące pokazy.

Witalny i uśmiechnięty, jednocześnie podskórnie niesłychanie skoncentrowany wydaje się, że jest jakimś nieobliczalnym szamanem. Plując piwem i robiąc *małpie* miny, daje mediom i masowej publiczności to, czego zdecydowanie potrzebują. W tym co robi jest przecież także rasowym profesjonalistą. Zwłaszcza gdy pojawia się na świeżym powietrzu, tak jak np. co roku w "Tresorze" na Paradzie. Jego niekiedy nawet 10-godzinna didżejka, choć wydaje się, że nie ma końca, to jednak nikogo nie nuży. Podobno kiedyś dociągnął do 24h. Jak to fizycznie wytrzymuje, pozostanie tajemnicą. W każdym bądź razie łatwo powiedzieć o nim, że to jedyny prawdziwy muzyczny maratończyk.

Historia, dzisiaj już 36-letniego Vätha, rozpoczęła się wystrzałowo w 1987 roku. Wtedy jako frontman i wokalista dance-popowej grupy OFF (Organisation for Funk) osiągnął krótkotrwały szczyt popularności. Choć ich kawałek „Electric Salsa" stał się ogólnoeuropejskim przebojem, to jednak wkrótce zespół się zdezintegrował i nie powtórzył już więcej tego spektakularnego sukcesu. Znany już wtedy w tzw. *branży* Väth, zainteresował się powstającym właśnie w obiegu *frankfurckiego podziemia*, świeżym stylistycznie techno transem. Szukając dla siebie nowego interesującego zajęcia, razem z innym ex-OFFem Michealem Munzigiem, założyli w tym właśnie mieście nowy klub. Nazwali go **Omen**, a Väth został w nim rezydującym DJem. W ciągu kilku następnych lat, klub okazał się jednym z najważniejszych miejsc dla rozwoju europejskiego techno i funkcjonował bez przerwy aż do 1998 roku. Wtedy to, zmuszony nagłą zmianą własności tzw. *substancji materialnej*, zakończył swoją legendarną dzisiaj działalność. Zanim jednak do tego doszło, Väth zajął się także innymi

projektami. W 1990 roku rozpoczęła się jego współpraca z Matthiasem Hoffmanem (OFF) i Heinzem Roth'em. Będąc już w *branży* dostatecznie długo, dżentlemenci ci zdecydowali się założyć własną wytwórnię **Harthouse**. Wkrótce obok niej pojawiły się dalsze organizmy – Eye Q i Recycle Or Die – i nie trwało długo nim stały się one jednymi z najbardziej znanych w Niemczech i w Europie *dance labels*. Pierwsze nowe nagrania Vätha powstały wspólnie z udziałem Ralfa Hildenbeutel'a i pojawiły się pod nazwą **Barbarella**, dla której krótkotrwałej sławy kluczową stała się płyta "The Art of Dance" (1992). Pojawiające sie możliwości dystrybucyjne w USA, za sprawą oferty Warner Bros., były ostatecznym powodem usamodzielnienia się Vätha. "An Accident in Paradise" (1993) został już wydany przez *majors*, ale mimo wysokiej oceny albumu, za oceanem okazał się rynkowym fiaskiem. Będąc w istocie techno trance'owym albumem, proponował koncept-konwencję charakterystyczną wcześniej dla (sic!) art-rocka. Album ten uważa się dzisiaj za pozycję klasyczną, a towarzyszący tej płycie singiel "L'Esperanza" okazał się sukcesem na listach przebojów, co pozwoliło odtworzyć Svenowi solidą bazę techno fanów. Następny album "The Harlequin, The Robot & The Ballet Dancer" (1994) został jednak gorzej przyjęty, co zmusiło Svena-producenta do zrobienia sobie dłuższej przerwy. Ten czas poświęcił on swoim wytwórniom oraz pobocznym projektom (duo Astral Pilot oraz muzyka do filmu "The Cold Finger"), z upływem czasu koncentrując się jednak coraz bardziej na działalności DJskiej. Ten wybór okazał się wyjątkowo trafny, a jego dynamiczne, widowiskowe sety stały się legendą, czyniąc z niego wśród techno maniaków niekwestionowanego ulubieńca. Kłopoty finansowe wytwórni doprowadziły je w końcu do bankructwa, któremu Väth w sumie nie specjalnie przeszkadzał. Skończył się bowiem pewien etap jego życia. Dotychczasowi współpracownicy odeszli, a on sam założył znaną dzisiaj powszechnie agencję DJską **Cocoon**. W 1998 powrócił na rynek z nowym albumem. Płytę "Fusion" wydała duża Virgin Records. Pilotowana przez dowcipnego wizualnie clipa, została zauważona przez media. Jednak kontrowersyjny eklektyzm nie uczynił z niej wielkiego wydarzenia. Ta sama oficyna w bieżącym roku wydała także najnowszy album. "Contact" (zob. recenzja **kaktus**#2) został bardziej osadzony w realiach kontynentalnego techno. Mniej eksperymentując z ekstrawagancką różnorodnością, do pracy nad albumem Sven zaprosił najbardziej uznane postaci niemieckiego techno (J.Heil, A.Rother, Egoexpress). Stąd wziął się tytuł albumu, z tego też powodu powstał najbardziej twardy w jego historii zbiór utworów, będący udanym przekrojem technicznej stylistyki, od electro do dynamicznego transu. Płycie przewodzi porywający swoją przebojowością "Dein Schweiss", utrwalając pozycję Vätha bynajmniej nie jako wytrawnego innowatora. Od jakiegoś czasu osobno pielęgnowane DJsko-organizatorskie talenty Vätha, pozwoliły jego aktywności wybuchnąć z wielką intensywnosią na innym trochę obszarze. Ledwie co założony Cocoon, prędko stał się istotną dla współczesnego techno instytucją. Przyjął on w pewnej części pozycję wytrawnego mecenasa nowej sztuki. Choć - być może – nie zawsze na to wygląda. W klubie **Amnesia** na Ibizie Cocoon już drugi rok organizuje całe gorące wakacje. Zdziwić mogliby się jednak fani *sekswakacyjnego* house'u, bowiem na *imprezie u Svena* w tym roku grali m.in. **Jeff Mills**, **Richie Hawtin**, **Richard Bartz**, **Marco Carola** czy **Johannes Heil**, co więcej część z nich prezentując się wyłącznie z maszyn na żywo. Cocoon to także debiutujące wydawnictwo. Na otwarcie firma strzeliła ekskluzywną kompilacją (m.in. Heil, Väth, Marco Carola, Oliver Bondzio, Pascal FEOS,...) ze super zakęconą dystrybucją. 6-płytowy vinyl dostępny był tylko przez dwa dni w wybranych sklepach a CD wyłącznie *bujał* się w internecie. Prasa niemiecka bystre zagrania Vätha coraz częściej nazywa **Cocoonomią** (cocoonomy) nic więc dziwnego, że jakiś czas temu wrócił Sven także do działalności klubowej. **U60311** to nazwa nowego miejsca, które próbuje przejąć część legendy nie istniejącego już od 2 lat Omena. Jednakże największe nadzieje Svena leżą dzisiaj w sieci. Cocoonia strona wzbudza wielkie zainteresowanie, oferując forum dyskusyjne, niebanalny serwis oraz unikatowe chartsy. Odwiedza ją miesięcznie 7-8 tysięcy osób, co już teraz daje jej niezłą medialnie siłę i dobre prognozy na przyszłość. I jak tego gościa nie szanować. **(axg)**

Fuck da Love Parade, Love da Fuck Parade

Co roku, już od 4 lat, odbywa się w Berlinie równolegle do Love Parade jej undergroundowa odpowiedniczka – Fuck Parade. Jak sama nazwa wskazuje, jej uczestnicy i organizatorzy chcą zamanifestować, zresztą często w dość oryginalny i zabawny sposób, swój sprzeciw wobec niektórych elementów nowej rzeczywistości Berlina.

Rokrocznie, wyposażone w mniej lub bardziej amatorski sprzęt nagłośnieniowy ciężarówki i mini-vany przejeżdżają wzdłuż ustalonej trasy w artystycznym centrum Berlina, manifestując pochwałę nieskrępowanej niczym zabawy wraz z niechęcią do komercjalizacji życia.

Pierwsza parada odbyła się w 1997 roku, wtedy jeszcze pod nazwa Hate Parade. Pomysł zrodził się z niechęci, wręcz nienawiści do Love Parade i jej komercyjnego charakteru. Hate Parade miała ją manifestować w dobitny sposób. W latach późniejszych niechęć do Love Parade zmieniła się w ogólny sprzeciw wobec komercjalizacji techno oraz zamknięciu klubu Bunker, wokół którego skupia się środowisko organizatorów. Fuck Parade to również protest przeciwko faszyzmowi oraz wyprzedaży starych budynków i zakątków Berlina, mających kulturalne znaczenie (np.: Tacheles) dla undergroundowego i często anarchizującego środowiska berlińskiego.

Fuck Parade'owe ciężarówki startują o godzinie 14.00 spod klubu Bunker i przejeżdżają przez Reinhardtstrasse, Friedrichstrasse, Oranienburger Strasse, Monbijouplatz, Grosse Praesidentenstrasse, Hackescher Markt, Rosenthaler Strasse, Rosenthaler Platz, Weinbergsweg, Kastanienallee, Eberswalder Strasse do Mauerpark, gdzie Fuck Parade kończy się imprezą. Później uczestnicy przenoszą się do licznych klubów Berlina aby kontynuować zabawę do białego rana...a czasem i dłużej.

W roku 2000 zapowiedziano udział około 50 ciężarówek ale stanęło na 28 wehikułach, od Trabanta z łóżkiem i „parką" na dachu przez VW Transportery „terrory", industrialny traktor ciągnący ogromna łódź z trzydziestką upojonych zabawą uczestników na pokładzie, do 15–tonowych ciągników siodłowych.

Zgodnie z undergroundowym charakterem Fuck Parade, można było tam usłyszeć tak ekstremalne style muzyczne jak gabba, noize, hardcore, speedcore, broken beats, czy jump up. Poza tym, nie zabrakło mniej ekstremalnych wcieleń Terpsychory, jak minimal techno, industrial, goa, house, drum'n'bass czy electro. Taka mieszanka zapewniająca duże zróżnicowanie bez wątpienia podnosi atrakcyjność parady i może zadowolić nawet najbardziej wymagających muzycznych „dewiantów".

Jedyne czego nie można usłyszeć na Fuck Parade to komercyjna i popularna muza rodem ze znanych satelitarnych kanałów muzycznych, serwowana na Love Parade. Stosunkowo niewielka w odniesieniu do Love Parade ilość ludzi zwabionych przez ekstremalne dźwięki, niecodzienne pomysły i tysiące watów zapewniała komfort oraz przejrzystość dźwiękowo – przestrzenną. To była naprawdę dobra zabawa.

Fuck Parade jednak, to nie tylko przejazd ciężarówek. Organizatorzy zainicjowali również wiele klubowych imprez towarzyszących, które wystartowały w czwartek 06.08. Można się było zabawić w takich miejscach, jak Maria am Ostbahnhof (Strasse der Pariser Kommune 3), Stellwerk (Dannecker Strasse 1), Insel (Alt Treptow 6), K17 (Kadiner Strasse 17), Pfefferbank (Schoenhauser Allee) i Tacheles (Oranienburger Strasse 54), gdzie DJ'e, live act'y i sound systemy pokonywały kolejnych zawodników, którzy schodzili wycieńczeni z parkietów, aby w taki czy inny sposób pozyskać trochę energii do następnej rundy.

Podsumowując, jeśli ktoś chciałby pojechać na muzyczna paradę do Berlina, a nie przepada za tłumami, za to lubi poskakać przy dobrej mechanicznej muzie i przy okazji zobaczyć jak inni potrafią zorganizować sobie zabawę naszpikowaną niecodziennymi rozwiązaniami, to powinien wybrać się na Fuck Parade.

(herr fisch)

parada

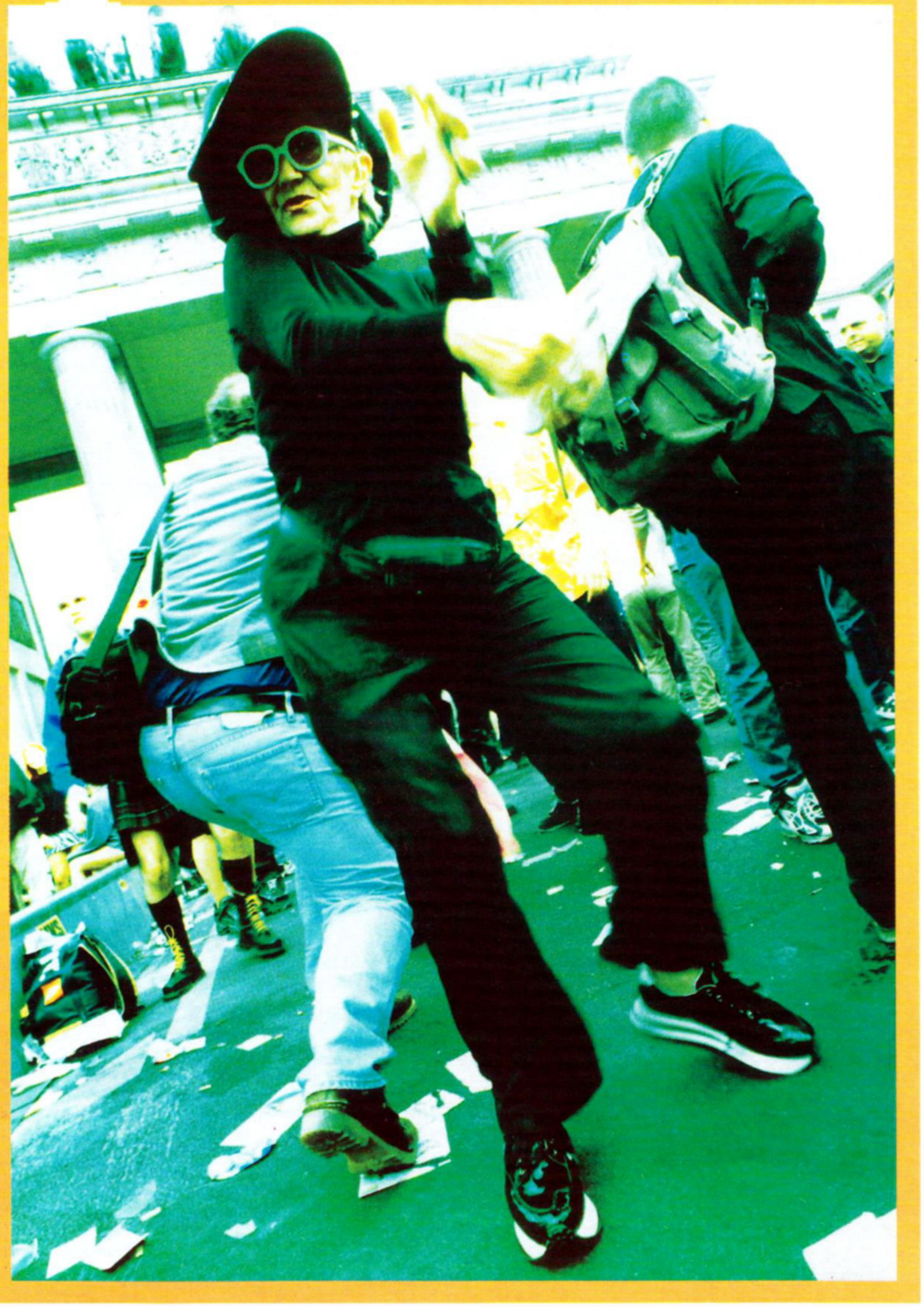

Jednak Berlin nie odpuścił takiej imprezy i po raz kolejny Love Parade przeszła ulicami tego miasta. Tym razem miała ona swoich europejskich sobowtórów m.in. w Wiedniu, Leeds, Tel Awiwie czy Zurichu, organizowanych przez tą samą – czyli z grubsza Dr Motte'go ekipę. Nigdzie jednak skalą zainteresowania oraz kontrowersji jakie wzbudza, nawet nie zbliżyły się one do swojego pierwowzoru. Czy ktoś tego chce czy nie – niekwestionowaną w świecie stolicą techno jest dzisiaj Berlin. Jak już zdążyliśmy się chyba przyzwyczaić, także i w tym roku była ona tak samo zajebiście udana, zarówno od strony ciągle zaskakującej ilościowo frekwencji, niewątpliwej euforii dobrej zabawy ulicznej (podobnie jak karnawał w Rio), a przede wszystkim od strony niezliczonej ilości klubowych imprez-klonów, które to przedstawiły absolutnie wszystko, co dzisiaj w światowym techno najważniejsze.

Jak zwykle przy okazji Parady, nieliczna część polskiej prasy, w jakieś niejasnej intencji, pewnym naturalnym niedostatkom Love Parade (jak towarzyszący jej komercjalizm, tony śmieci czy popularność farmakologicznej domieszki wśród uczestników) zdecydowała się poświęcić swoją łaskawą, razdoroczną uwagę. Co charakterystyczne, Paradzie zawsze dedykuje się niewiele miejsca i formułuje jednakowo nieprzychylne opinie. Na szczęście, sama Love Parade pozbawiona jakiejkolwiek promocji i bezstronnej oceny, ciągle ma bardzo dobrą reputację u tych, którzy stanowią o jej sile i masowej atrakcyjności. Nieprzypadkowo obok Szwajcarów czy Francuzów, organizatorzy zauważają i dziękują za udział uczestnikom z Polski.

Dyskutując jednak o wadach Parady, nie warto zagalopować się w oskarżeniach, bowiem łatwo jest narazić się na nierzetelność, a niekiedy nawet śmieszność. Dzisiaj nikt rozsądny nawet teoretyzując nie spróbuje oddzielić 1,5 milionowego tłumu od iluś tam ton ulicznych śmieci, powstałych przy dowolnej publicznej okazji (sport, manifestacja polityczna czy cokolwiek tak masowego). Nikt poważny nie zechce sprzedać nowej wizji ładu społecznego wolnego od reklamy. To są elementy otwartości i naturalnej dynamiki społecznej. Berlińska Love Parade wolna, przede wszystkim od zaściankowo kulturowej hipokryzji i kołtuństwa a także alkoholowej (typowej aktualnie np. dla Polski) agresji, przez kilkadziesiąt godzin pozwala się czuć obywatelem otwartego i przyjaznego świata, pozbawionego barier politycznych i kulturowych. Dobra – zwłaszcza mam wrażenie w naszym kraju – zdecydowanie

bez przekrętu

foty: rafał pozorski

deficytowego. Nic dziwnego zatem, że np. w Poznaniu trzy dni przed imprezą kolej państwowa nie oferowała już możliwości nabycia biletów do stolicy Niemiec, mimo wsparcia potrzeb transportowych wieloma niezależnymi inicjatywami autokarowymi.

Narkotyki – drugi przesąd tak zwanej obiegowej prawdy o Paradzie, jeśli nawet na imprezie tej obecne, absolutnie nie rzucają się w oczy. Są prywatną sprawą każdego uczestnika, stąd nazywanie jej *narkotykowym supermarketem*, zachacza chyba o gorzelniany lobbing. Choćby niewielką część niezywkle przyjaznej atomosery generowanej w czasie Parady, warto byłoby przenieść nie tylko do wolnego od „chemii" sielankowego Mrągowa czy pełnego *muzycznych* uniesień koncertu Scorpions.

Paradoksalnie najważniejsza w Paradzie jest nie jakaś jej szczególna cecha ale tzw. *ogólna medialność*. To, że zwraca na siebie zaborczo uwagę i jest wielkim testem dla obyczajowej otwartości i tolerancji. Trudno nawet zliczyć ile w czasie trwania i pod jej komercyjności parasolem, odbywa się totalnie interesujących i pionierskich kulturowo imprez w rozproszonych klubach miasta. Jak na różnych poziomach lokalnych społeczności, buduje to enklawy nawet dla niekiedy całkowicie zabawnych wariantów skrajnie różnej kulturowo koegzystencji. Z pewnością prawie niewykonalne jest wyliczenie wszystkich ważnych wydarzeń tego specyficznego weekendu, pewne jest jedno, że zobaczyć można absolutnie wszystko co dzisiaj nowe i kulturowo nośne. Przemarsz aleją Unter der Linden jest tylko symbolicznym i w sumie najmniej ważnym epizodem. W tym wszystkim na pewno warto zastanowić się, co z pewnością miasto i wszyscy głodni nowej kultury fani mogliby stracić, gdyby Parady kiedyś zabrakło. Przewrotnie prawdopodobne jest, że nawet kontestująca swoją *dużą siostrę* Fuck Parade, tracąc kulturowe zwierciadło,mogłaby stracić zainteresowanie wiernych jej antykomercyjnych purystów. Nie wszystko warto po prostu oglądać. Zatem Panowi i Panie, więcej bezstronnej wyrozumiałości.

Oczywista jest nasza mocna rekomendacja dla tej imprezy, w całej jej skali i masowej ułomności. Jednakże szczególnie ciepło i szczerze rekomendujemu Love Parade wszelkim *openmindom* oraz bliskim im entuzjastom *nuskoolowej* kultury. To właśnie dla Was może ona być nieporównywalnym z niczym wrażeniowym niezbędnikiem! Wszystkim pozytywnie nastawionym do świata, zamiast dłuższego podsumowania proponujemy doskonałą choć krótką, zieloną impresję zdjęciową z Love Parady Berlin 2000, uwiecznioną przez czujne i *kaktusowo ostre* oko Rafała Pozorskiego.

Do zobaczenia w Berlinie w przyszłym roku.

stefan czubala

Któż nie zna przebojowego „Sing It Back", który w zeszłym roku rządził na tanecznych parkietach? Dzięki niemu wielu ludzi dowiedziało się o istnieniu duetu z Sheffield. Gdyby nie ten znakomity remiks, zespół Moloko zapewne nigdy nie stałby się mega–gwiazdą.

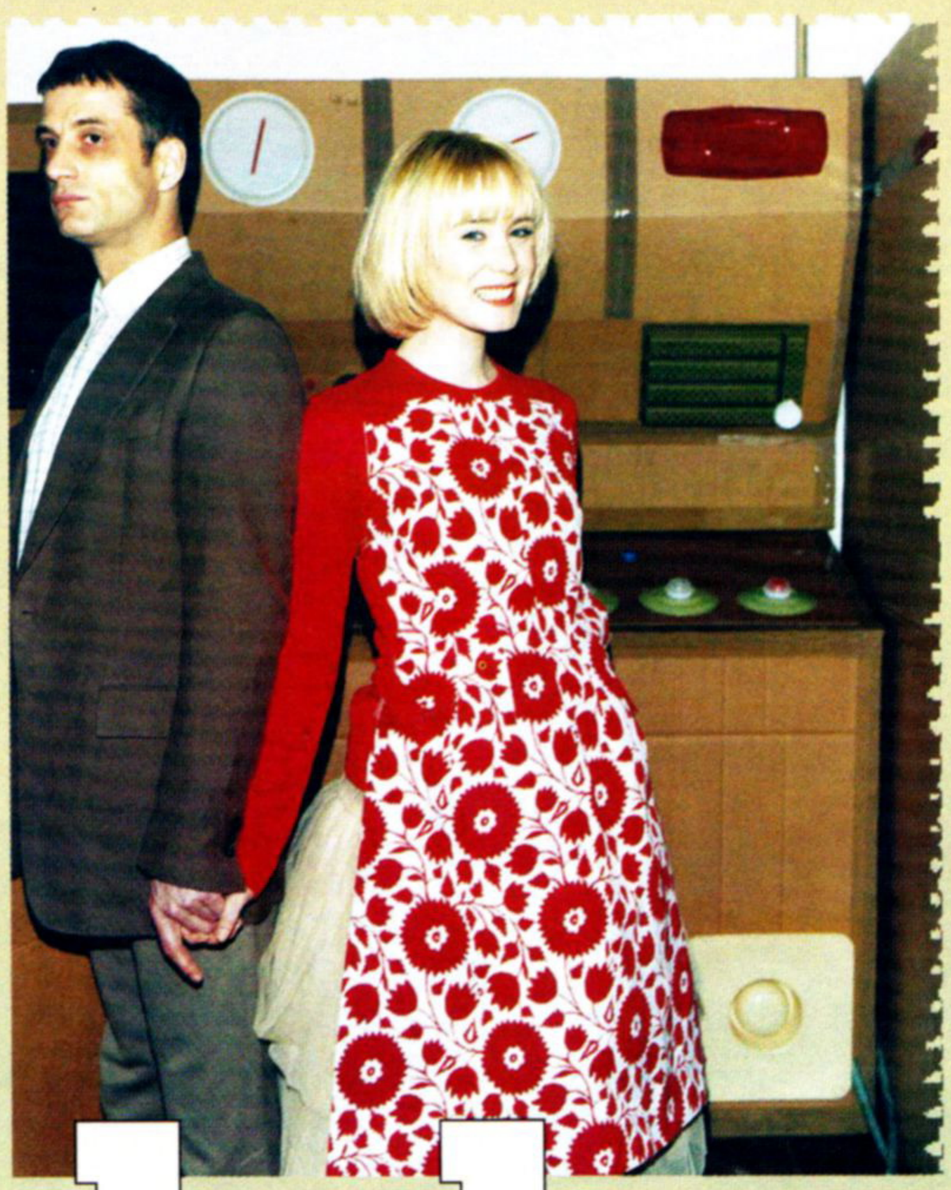

gwiazdy z baru mlecznego moloko

Kto poznał „Sing It Back", a nie znał innych dokonań Moloko miał prawo spodziewać się, że ich tegoroczna płyta „Things To Make And Do" będzie utrzymana w podobnych – lekkich i tanecznych - klimatach. Tymczasem istniejący już od sześciu lat duet nagrał album, któremu bliżej jest do klimatów poprzednich dwóch albumów niż do house'owego remiksu DJ–a Dlugoscha.

Legenda o obcisłym swetrze

Poznali się w 1994 roku na jednej z house'owych (!) imprez w Sheffield. Roisin zadała Markowi pytanie, które stawiała wszystkim tego wieczoru: **Podoba ci się mój obcisły sweter?.** Jak głosi legenda Mark odpowiedział na to: **Tak. To by się nadawało na piosenkę** i zaproponował jej współpracę. Stworzyli duet – nie tylko w życiu zawodowym, ale i osobistym. – **To była jedna z tych niewiarygodnych sytuacji, kiedy czujesz, jakbyś znał kogoś całe życie, mimo że dopiero go spotkałeś** – wspomina dziś z rozmarzeniem Mark.
Mark Brydon przed Moloko miał już na koncie sporo innych muzycznych doświadczeń. W latach 80. grał w kilku zespołach: funkowym Funky Worm, Krush (ich album „House Arrest" był jedną z pierwszych brytyjskich płyt house) i industrialno–funkowym Chakk. Poza tym współpracował z Cloud 9, Psychic TV i Cabaret Voltaire. W wybudowanym przez niego studiu Fon nagrywała śmietanka artystów z Sheffield.
W przeciwieństwie do swojego partnera, pochodząca z Irlandii Roisin Murphy, była nową twarzą w muzycznym biznesie. Jak się potem okazało – debiutantka miała wielki potencjał artystyczny. Słuchała wprawdzie Sonic Youth i Butthole Surfers, ale podobnie jak Mark, lubiła też house.
Warto w tym miejscu wyjaśnić, skąd się wzięła dziwna nazwa zespołu. Jeżeli komuś kojarzy się to z rosyjskim „mlekiem" – trafił w dziesiątkę. Wzięli ją z „Mechanicznej pomarańczy" Anthony'ego Burgessa. W angielskiej wersji książki właśnie tak nazywał się napój, który spożywano w barze mlecznym Karova.
Mark zajął się programowaniem, Roisin – śpiewaniem. Wkrótce po założeniu zespołu wydali singiel o zagmatwanym tytule „Where Is the What If the What Is In The Why?". Potem przyszła kolej na płytę. Zatytułowali ją na cześć pytania, które ich połączyło: „Do You Like My Tight Sweater?". Wydany w 1995 roku album zawierał różnorodną muzykę, która łączyła w sobie taneczną elektronikę, funk, jazz, hip hop i mnóstwo innych rzeczy.

Wszystko tylko nie trip hop

Wymieszanie takich stylów i dołączenie do nich głosu Roisin, który momentami przypominał wokal Beth Gibbons z Portishead, sprawiły, że prasa muzyczna przypięła im etykietkę *trip hop*. Nigdy nie zgodzili się z takim zaszufladkowaniem i zawsze twierdzili, że do trip hopu jest im bardzo daleko. – **Ludzie zaklasyfikowali nas do gatunku, z którym mamy niewiele albo nawet nic wspólnego** – mówi Mark. – **Z terminem *trip hop* jest tak, jak ze *speed garage*. Oba zostały ukute przez media i wcale nie oddają różnorodności pomysłów zespołów, które podciąga się pod te kategorie.**
Nie gniewają się za to, gdy mówi się, że grają funk. Oboje twierdzą, że jedną z ich największych muzycznych inspiracji są P–funkowe zespoły Parliament i Funkadelic. **Podoba nam się nie tylko ich muzyka, ale w ogóle sposób bycia** – mówi Roisin. – **Grali w bardzo różnych klimatach – od akustycznych ballad po ostre funkowo–rockowe kawałki i przy tym cały czas zachowywali charakterystyczny wizerunek.**
Podobnie jest z Moloko. Oni też mieszają różne style i klimaty, a podczas robienia muzyki lubią się wygłupiać, co słychać w ich niektórych, zwariowanych piosenkach. Roisin daje wyraz specyficznemu poczuciu humoru bawiąc się sło-

wami i co chwila zmieniając akcent i barwę głosu. Teksty Roisin są bardzo osobiste: **Są jak moje myśli** – mówi. **Czasem martwię się, czy buty pasują do mojej kurtki, a za chwilę – myślę o reinkarnacji. Wszystkie piosenki o czymś opowiadają, ale czasami trzeba ich kilka razy posłuchać. Nie chcę pisać tekstów, które od razu się rozumie.**
Pierwszy singiel z debiutanckiej płyty – „Fun For Me" spotkał się ze sporym zainteresowaniem w Anglii i Europie. W Stanach grały go niezależne radiostacje, co też można uznać za sukces.

Ponuraki w dyskotece

W 1998 roku Moloko wydali drugą płytę – „I Am Not A Doctor". Duża część pomysłów na nią narodziła się w głowie Roisin podczas jej pobytu w Nowym Jorku. Największym przebojem z albumu był „The Flipside".
Moloko ruszyli w europejską trasę promując nowy materiał. Roisin na każdy występ przebierała się w obcisły, sięgający od stóp po głowę uniform. Uwielbienie do dziwacznych scenicznych strojów zostało jej zresztą do dziś. Tyle, że teraz wkłada niemodne, kiczowate i źle dopasowane ciuchy.
Pierwszą piosenką napisaną na płytę „I Am Not a Doctor" była (tak, tak) „Sing it Back". Roisin napisała ten utwór na cześć „Body & Soul"– jednej z najsławniejszych wtedy imprez house w Nowym Jorku. Nie kontaktując się wcześniej z zespołem niemiecki DJ Boris Dlugosch zrobił remiks utworu i wysłał go Moloko. Nowa wersja bardzo spodobała się Markowi i Roisin. Postanowili ją opublikować. Dalej już wiecie, co się działo. Singiel został ponownie wydany po upływie roku od premiery i stał się największym przebojem lata. W Stanach głównym promotorem tanecznego remiksu był Francois K – DJ grający na „Body & Soul". Nie wiedział o tym, że jego impreza była inspiracją dla piosenki. Świat oszalał na punkcie „Sing It Back", która stała się jednym z największych hitów na Ibizie.
Najpierw nazywali nas dziwnymi trip-hopowcami – śmieje się Roisin. – **Po wydaniu „Sing It Back" media okrzyknęły nas dyskotekowym projektem, a mnie diwą.**

Zanim nowa wersja „Sing It Back" stała się hitem, Moloko mieli już przygotowany materiał na trzecią płytę. **Po nagraniu drugiego albumu byliśmy całkiem wypruci. Uważaliśmy, że jest doskonały, a ludzie mówili nam, że jest *trudny* i *mroczny*** – wspomina Mark. Mieli dość tego, że media nazywali ich *ponurakami* i postanowili napisać prostsze, popowe piosenki.
Poprzedzający płytę singiel –"The Time Is Now" w remiksie Francoisa Kervokiana brzmiał, jakby w twórczości Moloko zanosiło się na kontynuację stylu "Sing It Back". Pojawiły się nawet plotki, że zespół przygotowuje dwie wersje płyty – jedną house'ową, a drugą w swoim starym stylu.

Moloko kontra Molokos

"Things To Make And Do" przyniósł nieco złagodzone i bardziej przystępne brzmienie zespołu. Na najnowszej płycie zredukowali ilość sampli na rzecz *żywych* instrumentów. **Niedobrze jest utknąć w koleinie** – tłumaczy Mark. – **Gdybyśmy kontynuowali styl "Sing It Back" byłoby to krokiem do przodu w naszej muzyce. Ale również pracę z *żywymi* instrumentami uważam za nasz rozwój. Miło było pracować ze spontanicznym perkusistą funkowym zamiast znowu patrzeć w cyferki i czarne punkty na ekranie.**
Na "Things..." znalazły się piosenki łączące funk, elektroniczny pop i nowoczesny soul. **Nasz najnowszy album to najbardziej przystępna rzecz, jaką zrobiliśmy** – twierdzi Roisin. **Zawsze byliśmy eksperymentalną grupą popową.**
W Anglii w ciągu kilku miesięcy płyta pokryła się platyną. Roisin cieszy się, że zaczęło słuchać ich więcej ludzi: **Dzięki temu sięgają też po starsze płyty, odkrywając naszą muzykę.**
Na koncertach zespół powiększył się o perkusistę Paula Slowleya i klawiszowca Eddie'go Stevensa. Nadal jednak największą uwagę przykuwa osoba Roisin, która na scenie zmienia się w zmysłową tancerkę. **Na co dzień jestem duża i niezgrabna, ale kiedy tańczę, staję się pełną wdzięku, delikatną baleriną** – wyznaje Roisin.
Pewnego dnia do Sheffield dotarła wiadomość, że w Niemczech koncertuje zespół, który podszywa się pod Moloko. Kiedy skontaktowali się z ich menadżerem okazało się, że tamci nazywają się Molokos. Na plakatach jednak *s* nie widniało... **Najgorsze, że tamci fatalnie grali. Bardzo nas to rozbawiło, ale z drugiej strony zdenerwowało, że kiedy oni bardzo źle grają, ludzie biorą ich za nas. Dostaliśmy nawet kilka krytycznych maili na ten temat** – mówi Roisin – wokalistka zespołu, który w tej chwili ma tak ugruntowaną pozycję, że nie musi obawiać się takich hochsztaplerów.

ola szaczkus

tylko najlepszy house

steve bug
the other day
CD/DoLP

V/A
erotic moments in House
CD/DoLP

isolee
rest
CD/DoLP

markus nikolai
back
CD/DoLP

dystrybucja:
OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

świeże powietrze

Fińsko–Polskie super–minimum:

0 – noll
1 – yksi
2 – kaksi
3 – kolme
4 – neljä
5 – visii
6 – kuusi
7 – seitsemän
8 – kahdeksan
9 – yhdeksä

tak – kyllä
nie – ei
dziękuję – kiitos
proszę – olkaa hyvä
dzień dobry – hyvää
do widzenia – hyväästi
powodzenia ...

No cóż, tak się jakoś stało, że szukając kulturowego synonimu dla przewodniego w tym numerze świeżego powietrza obok tematów – powiedzmy – dosłownych, wybraliśmy także kilka zagadnień poświęconych dzisiejszej Finlandii. Zdecydowanie północne położenie tego kraju oraz dominujący leśno–jeziorny krajobraz, jednoznacznie kwalifikuje go jako enklawę o zdecydowanie nieskażonej atmosferze. Jednakże w tym konkretnym wyborze nie był to argument decydujący, choć bezprzecznie dawał dobry punkt wyjścia. Od jakiegoś już czasu, kraj ten tradycyjnie kojarzony z ojczyzną Świętego Mikołaja i sauny, rozpoczyna promieniować całkiem nowymi i niezwykle wysokiej jakości ideami. Ta przesłanka tak naprawdę ostatecznie nas do tematu tego zapaliła.

W najświeższej historii Finlandii, nieoczekiwanie na kontynecie jako pierwszy strzelił sport, pod hokeistach i skoczkach oferując całą plejadę szczególnie samochodowo bezkompromisowych jeźdźców. Piramidę zwycięzców różnej rangi zawodów i mistrzostw wieńczy od trzech lat niepokonany i najszybszy Fin nie tylko w fińskiej zresztą moto historii. Mika Hakkinnen na końcu sezonu tegorocznej F1 ma szansę dogonić dorobek kultowego jeźdźca Hondy, Arytona Senny i strzelić motorowego w F1 hat trick'a. Dla sportowej jazdy Suomi jest on zatem aktualnie najlepszym przykładem.

W podbijanej wielkokrotnie - na zmianę przez Szwedów i Rosjan - Finlandii, przemysł miał takie pole do rozwoju jak w podobnej pod kątem historii Polsce. A jednak w szczelny szereg luminarzy liderującej światu codziennej elektroniki, globalnego wbicia dokonała zaawansowana highendowo Nokia. Ale jak się okazuje nie tylko. Bardziej dociekliwym etnografom nowoczesnego uprzemysłowienia, warto również zwrócić uwagę na pozostającego odrobinę w cieniu innego giganta. Genelec to nazwa jakby wzięta z literatury Dick'a, bo równie zaawansowanym elektronicznie a zarazem enigmatycznym rynkowo jest on producentem. Jego profesjonalna oferta sprzętu audio dedykowana dla profesjonalistów dźwiękowych jest niedościgniona i nie ma w tym względzie – podobno – żadnych wątpliwości.

Dzisiaj jednak, po sportowej i przemysłowej fali gruntującej fundamenty fińskiego otwarcia na świat, właśnie nadciąga trzecia, absolutnie najnowsza. To fala nowej i ultranowocześnie zorientowanej kultury, która tradycję sauny, potocznie kojarzonej z Finlandią, wkłada do uroczego aczkolwiek bardziej sentymentalnego lamusa. Mikroprocesorowo zorientowani twórcy z chłodnej północy dają nam wyraźny znak, którego nie warto byłoby przeoczyć.

stefan czubala

Powietrze – synonim nicości, a jednocześnie niezaprzeczalny warunek istnienia. To właśnie powietrze, czyli mieszanina gazów tworząca ziemską atmosferę jest jednym z czynników warunkujących powstanie życia na Ziemi. Za zgodę na nasze istnienie musimy jednak słono płacić – to, co pozwala nam funkcjonować jednocześnie prowadzi do zguby. Mowa tu o tlenie, jednym ze składników powietrza, który warunkuje produkcję energii w procesach metabolicznych, a jednocześnie odpowiada za procesy starzenia się – utleniania.

Prócz tlenu stanowiącego 20.95% objętościowych w skład powietrza wchodzą: azot 78.08%, Argon 0.93%, Neon 18.18^{-4}%, Hel $5.24x10^{-4}$%, Krypton $1.14x10^{-4}$%, Ksenon $0.09x10^{-4}$%%, Wodór $0.5x10^{-4}$%, Metan $1.5x10^{-4}$% oraz tlenki azotu 10^{-6}%. Są to składniki stałe na całej kuli ziemskiej, do wysokości około 80 km. Poza nimi w skład powietrza wchodzą rozmaite substancje zmienne, głównie para wodna, dwutlenek węgla i ozon. Na tym jednak sprawa się nie kończy, gdyż powietrze ma taką właściwość, iż „odwzorowuje" ekosystem, który wypełnia. Znajdziemy w nim ślady fauny, flory oraz piętno aktywności człowieka. Co to jest zatem świeże powietrze – trudno powiedzieć. Powietrze w lesie pachnie lasem, jest rześkie, żywiczno-grzybiczne. Powietrze nad morzem jest słone, przyprawione jodem i smrodem smażalni ryb. Powietrze w górach jest nieco rozrzedzone, co powoduje wrażenie ogólnego pobudzenia. Prawdopodobnie dla każdego człowieka świeże powietrze oznacza coś innego. Kojarzy się ono z miejscem, do którego się tęskni, z miejscem które jest zawsze za daleko lub z wrażeniem tyleż nieuchwytnym, co przyjemnym.

Właściwie bez wielkich nadużyć można by rzec, iż powietrze jest muzyką. Dźwięki są bowiem niczym innym, jak rozchodzącymi się w przestrzeni zaburzeniami tegoż powietrza. Nasze ucho wychwytuje owe osobliwe zmiany ciśnienia i przekazuje sygnał do mózgu. Aż strach pomyśleć, jak wyglądałoby życie w próżni – głuchej, nieskończenie czarnej i lodowatej pustce. (march)

NAJWYBITNIEJSZY ZE ZNANYCH TENORÓW POWRACA NA SCENĘ!

Fiński ekscentryk, jedyny oficjalny klon Andy'ego Warhola – **Jimi Tenor** wydał dla zasłużonego Warpa kolejną płytę „Out Of Nowhere", nagraną w studio w Łodzi z udziałem tamtejszej orkiestry symfonicznej. Choć jej okładkę zdobią biało–czerwone barwy, nowa produkcja Tenora, choć jak zwykle przewrotna i niebezpiecznie balansująca na granicy kiczu, niewiele ma, na szczęście, wspólnego z rodzimą popową kaszaną. Błyskotliwa fuzja easy – listening, koktajlowego jazzu i groovy elektroniki w kraju rolniczego pop–rocka Budy i Schabów jeszcze długo traktowana będzie jak awangardowy wygłup, choć w Europie to już norma. Tenor, niezwykly zajęty promocją albumu w Londynie, znalazł jednak chwilę czasu by, telefonicznie, odpowiedzieć na kilka naszych pytań.

człowiek znikąd

jimi tenor

• Nagrywałeś swój ostatni album w Polsce. Miałeś więc okazję poznać bliżej moich rodaków. Co o nich sądzisz? Czy są w jakiś sposób podobni do Finów?

Jimi Tenor [JT]: Nie wiem... wydaje mi się, że Polacy, podobnie jak Finowie są bardzo *przyziemni*. Nie są też w sumie za bardzo rozmowni. Łączy nas także pewne szczególne upodobanie do sentymentalizmu, bycia romantycznym.

• Czy podobieństwa te przekładają się w jakiś sposób na muzkę? Jej tworzenie i postrzeganie?

[JT]: Nie sądzę. W tym względzie jesteśmy chyba całkiem różni. Wiesz... uwarunkowania historyczne, pochodzenie. Nie – raczej nie widzę żadnych podobieństw.

• A co Ci się w Polsce najbardziej podobało?

[JT]: Płytę nagrywałem w bardzo małym mieście [Łodzi – przyp. red.]... było tam całkiem miło, mieliśmy spokój – mogliśmy pracować nad albumem. Ponadto ludzie, z którymi pracowałem byli niemal z całego świata – Nowego Jorku, Indii, Finlandii – w sumie wszyscy byliśmy zadowoleni z tego, iż mogliśmy się razem spotkać.

• Mieszkałeś przez długi czas w Barcelonie. Ponieważ nasz redakcyjny kolega jest wielkim fanem futbolu, dlatego chciałbym cię spytać o opinię na temat Luisa van Gaala [trener FC Barcelony]. Jest geniuszem czy zwykłem dupkiem?

[JT]: Van Gaal? Ah! Ten który miał te sukcesy z Ajaxem... Nie mam pojęcia. Futbol to naprawdę nie moja dziedzina. A ponadto nie wiem jak Barcelonie idzie w ostatnim czasie... [śmiech]

• Przejdźmy teraz do Twojej muzyki. Czy uważasz ją bardziej za syntetyczną czy erotyczną?

[JT]: Erotyczną. Mam taką nadzieję... [śmiech]. Tak. Taki mam plan – muzyka dla kobiet [śmiech].

• Twój najnowszy album „Out Of Nowhere", w moim odczuciu, jest dość podobny do poprzednich. Czy widzisz na nim jakąś istotną zmianę stylistyki?

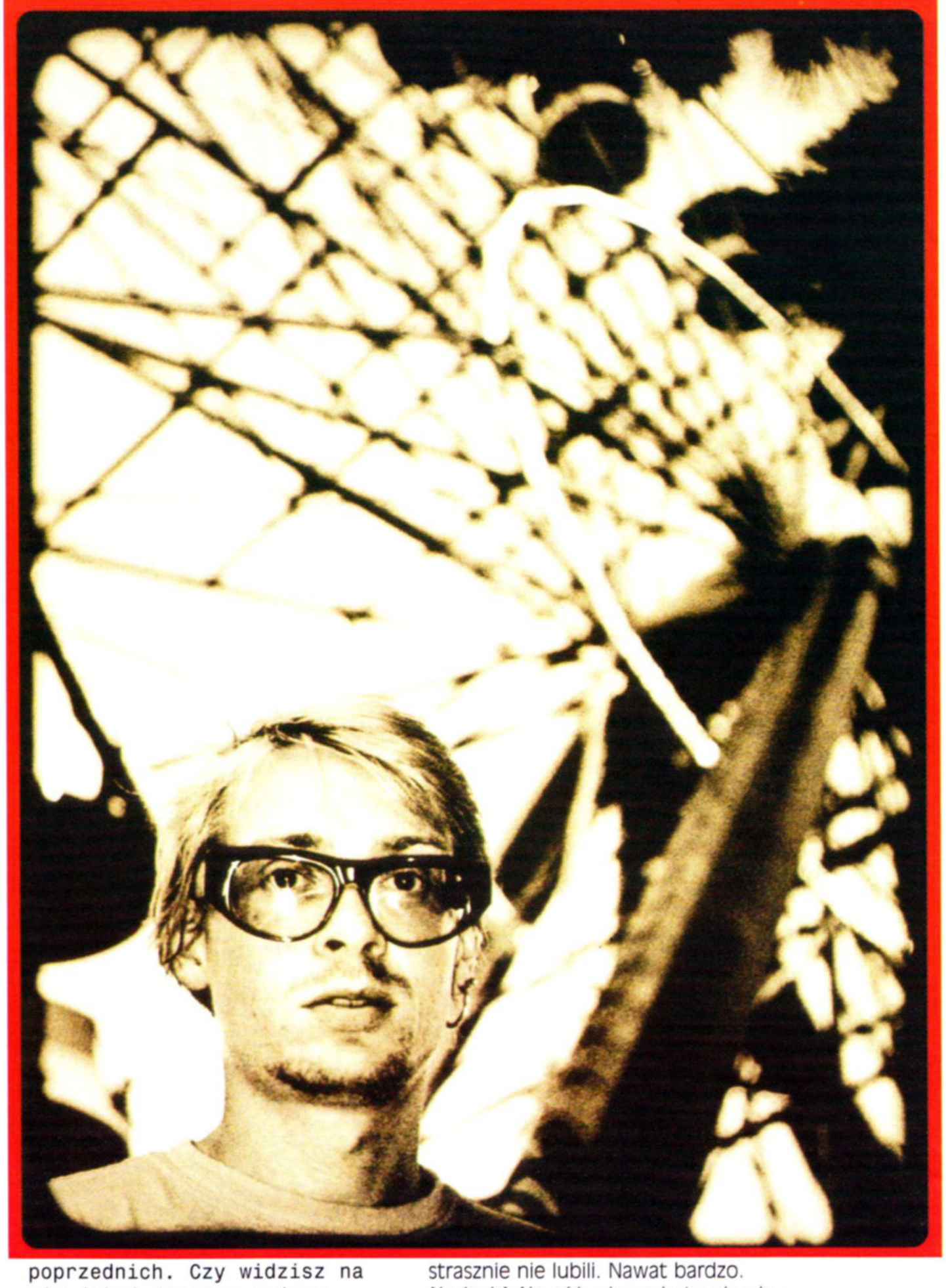

[JT]: Na kształcie tego albumu zaważyło na pewno, iż nagrywałem go z wieloma osobami, często o bardzo różnych upodobaniach muzycznych. Dlatego też często musiałem trochę siebie ograniczać.... wiesz – w końcu grałem z orkiestrą. Często bywało, iż muzyka którą kazałem im grać była bardzo repetytywna – oni tego strasznie nie lubili. Nawat bardzo. [śmiech] Ale cóż, nic mnie to nie obchodziło. Musieli grać tak, jak im kazałem.

• Domyślam się, iż tytuł „Out Of Nowhere" także odnosi się do Polski? Mało kto w końcu wie gdzie to jest...

[JT]: [śmiech] Tak. Szczególnie miasto takie jak Łódź. Nikt nie zna takiego miasta. Ja także nic wcześniej nie wiedziałem. Było to także o tyle cie-

człowiek znikąd

kawe, iż przypominało mi bardzo moje rodzinne miasto w Finlandii [Turku– przyp. red.]. Oba te miasto dla większości wyłaniają się z nikąd..

• Nagrywasz dla wytwórni kojarzonej głównie ze sceną techno. Czy swoją muzykę uważasz za jej część?

[JT]: Zdecydowanie tak. By było to jasne – tylko tym razem chciałem zrobić coś innego – w większej części akustycznego niż elektronicznego. Musiałem przez to iść trochę na kompromis – wiesz... tylko mini–moog i nic więcej [śmiech]..

• Mimo, iż nie mieszkasz na co dzień w Finlandii współpracujesz ściśle z tamtejszą wytwórnią Sähkö. Jesteś także przyjacielem tamtejszych gwiazd muzyki elektronicznej – Pan Sonic. Czy mógłbyś opowiedzieć o tym coś więcej?

[JT]: Swoje dwa pierwsze albumu nagrałem własnie dla Sähkö i ciągle coś dla nich nagrywam.Ostatnio współpracowałem z Brandi Ifgray, Impostor Orchestra i fińskimi free–jazzmenami nad projektem „City Of Women".

• Wielu krytyków uważa Cię za czołowego obecnie twórcę easy–listening. Jaką widzisz przyszłość dla tego, skądinąd bardzo modnego obecnie gatunku muzyki?

[JT]: Hmmm... Wydaje mi się, iż w końcu w swej pierwotnej formie pewnie zniknie [śmiech]. Wydaje mi się, iż moje nagrania nie są aż tak easy, jak większość tego by chciała. Przynajmniej mam taką nadzieję. Bardziej chodzi mi o scenę niezależną tej muzyki. Tę wykreowaną w części przez brytyjski The Wire – zespoły typu Stereolab czy Pram.

• Czy mógłbyś wskazać kierunki, w jakich ta muzyka pójdzie?

[JT]: Mam nadzieję, że w innych niż ja [śmiech]. Taki mam plan. Tak też jest w przypadku tego albumu. Zrobiłem coś, czego oni nigdy by nie zrobili. A teraz już nie mogą kopiować... Wydaje mi się, że w sumie nie jesteśmy częścią tej samej sceny...

• Przeprowadziłeś się ostatnio z Barcelony do Londynu. Czy w stolicy Katalonii było za gorąco?

[JT]: O tak! Ale wkrótce się tam wybieram na kilka dni – na festiwal Sonar.

• Znakomity festiwal. Nowa muzyka wiele mu zawdzięcza...

[JT]: Tak. Jest bardzo dobry. Wystarczająco komercyjny żeby przyciągnąć tłumy... ale mający także znakomitą działkę muzycznego undergroundu. Wiele nowych i interesujących rzeczy rozpoczyna tu swą karierę.

• Tym razem jednak nie będziesz tam występował?

[JT]: Nie. Tym razem wybieram się na plażę. Mamy tam tzw. Sähkö Party na plaży. Jadę się tam trochę zabawić.... (śmiech). I zagrać na flecie...(śmiech).

• Zawsze zastanawialiśmy się w redakcji kogo uważasz za najseksowniejszego, a kogo za najgorszego wykonawcę z katalogu swego wydawcy Warpa?

[JT]: [Śmiech]...

• Oczywiście oprócz Ciebie?

[JT]: [Śmiech]... Najseksowniejszego? Czy ja wiem... Wszyscy wyglądają tu jak mutanci. Przecież tu są sami faceci – Aphex Twin, Autechre, Plaid. – a ja nie jestem gejem...[śmiech]. A ponadto mojej żonie nie spodobałoby się, gdybym wskazał na jakąś kobietę...

• A najgorszego? *[tu przez chwilę Jimi Tenor dość nieudolnie udawał, że nie rozumie pytania, ale w końcu...]*

[JT]: Hmmm... Jestem w biurze [Warpa – przyp. red.]... ale – nie lubię Squarepushera.

• OK. Nie musisz powtarzać *[ostatnie zdania Jimi Tenor wypowiedział wyjątkowo cicho].* **Myślałem, że może nie będziesz chciał odpowiedzieć...**

[JT]: Nie ma sprawy...[śmiech]

• Dłużej już Cię nie męczę. Mam nadzieję że zobaczymy się wkrótce w Polsce...

Na pewno! Na jesień planuję tu występy – nic nie jest jeszcze pewne, ale bardzo bym się cieszył gdyby to wypaliło.

• Twoi polscy fani pewni też...

rozmawiał: **tomasz szwałek**

Freestyle Man

(...) Ten album dedykuję wspomnieniu lat 1989-1993 – czasu gdy muzyka house była autentyczna. Ku pamięci Groovy Beat Records, w którym spędziliśmy tyle wspaniałych chwil. Nie ma drogi powrotnej, bracie! Szacunek dla wszyskich DJ-ów i producentów lansujących deephouse z właściwym podejściem. (...)
To fragment wkładki płyty „Going South" autorstwa Freestyle Man'a, który brzmi jak manifest. Ta fantastyczna produkcja 26-letniego Fina Klasa Lindblada z udziałem m.in. multinstrumentalisty Jimi Tenora i słynnego jazzowego wibrafonisty Severi Pyysalo, to jedna z tych płyt, które przywracają wiarę w autentyzm i głębię prawdziwych house'owych produkcji. Jej ogromnym atutem jest nie tyle fakt udziału w jej nagraniu gwiazd, ile entuzjazm i rozmach, z jakim grają.

Klas Linblad to pochodzący z Helsinek miłośnik jazzu i house'u, osobnik uderzony jak obuchem wizjonerskimi dziełami Chicago House drugiej połowy lat 80-tych. Logicznym następstwem bycia ofiarą tej muzycznej rewolty był zakup gramofonów i miksera. Po 5 latach grania z płyt w wielu house'owych mekkach całej Europy jako DJ Sasse, ciśnienie wzrosło u niego do tego stopnia, iż kolejnym oczywistym krokiem było stworzenie własnych dźwięków. Pierwsze kawałki, zdradzające wielki jego talent, powstały już w 1992 r. Wkrótce pomocną dłoń wyciągnęli doń ludzie prowadzący ultra-kultową oficynę Sähkö (patrz artykuł), znaną z odkrycia Jimi Tenora, fantastycznych produkcji Brandi Ifgray'a czy solowych nagrań muzyków Pan Sonic (jako ø). Pierwszego singla wydają mu w 1996 r., a nosi tytuł „Freestyle Man EP". Od którego Klas przejmuje swój artystyczny przydomek. Na następnym singlu „Que Domingo Inquieto" w świat house'u wprowadza Sasse wspomnianych wyżej Tenora i Pyysalo. Efekt pomieszania fascynacji jazzem, electro-swingiem i house'm okazuje się wyborny. „Que Domingo Inquieto", 10-minutowa śródziemnomorska jazzy-house'owa suita znalazła się także na „Going South", debiutanckim albumie Freestyle Man'a. Wypełniające go nagrania to gigantyczna dawka pozytywnej, owładniającej zmysły, zrelaksowanej, niezwykle nisko i głęboko osadzonej muzy. Słychać tu pełną paletę barw ery groove, funky i soul organicznie splecionych z najgłębszymi odcieniami house'u. Wszystkie dwanaście zgromadzonych tu nagrań dosłownie promienieje aksamitem, przestrzenią i delikatną wibracją. Mimo, iż powstała w mroźnych Helsinkach, daje poczucie obcowania z przepalonym słońcem oddechem katalońskiej przygody. Podróż na południe, zgodnie z tytułem, wyrażająca tęsknotę mieszkańca północy za ciepłem i leniwym życiem krain basenu Morza Śródziemnego jest tu niezwykle sugestywnie oddana w muzyce. Klasowi udało się zgromadzić wytrawnych muzyków z wyraźnym zacięciem do generowania dźwięków wyrosłych z analogowego jazzu. Większość wybrzmiewających tu gitar, saksofonów, a przede wszystkim istnej kaskady keyboard'ów i moog'ów jest nagrana przez *kumatych* jazzmanów, których Sasse oprowadza po świecie deep-house'u. Ta wycieczka sprawia im ogromną radochę, a najbardziej wciąga wspomnianego Tenora. Jego flet i moogi brzmią wręcz ekstatycznie. Bardzo dobre, głęboko pozytywnie kojące dźwięki wypełniające „Going South" są idealną terapią na rozwydrzenie muzy, stereotypowo kojarzonej z house'm. Wszechstronni i otwarci muzycy pod wodzą Freeestyle Mana pokazali, jak lekka muzyka brzmieć może bardzo intrygująco. **(mik OS)**

Vladislav Delay

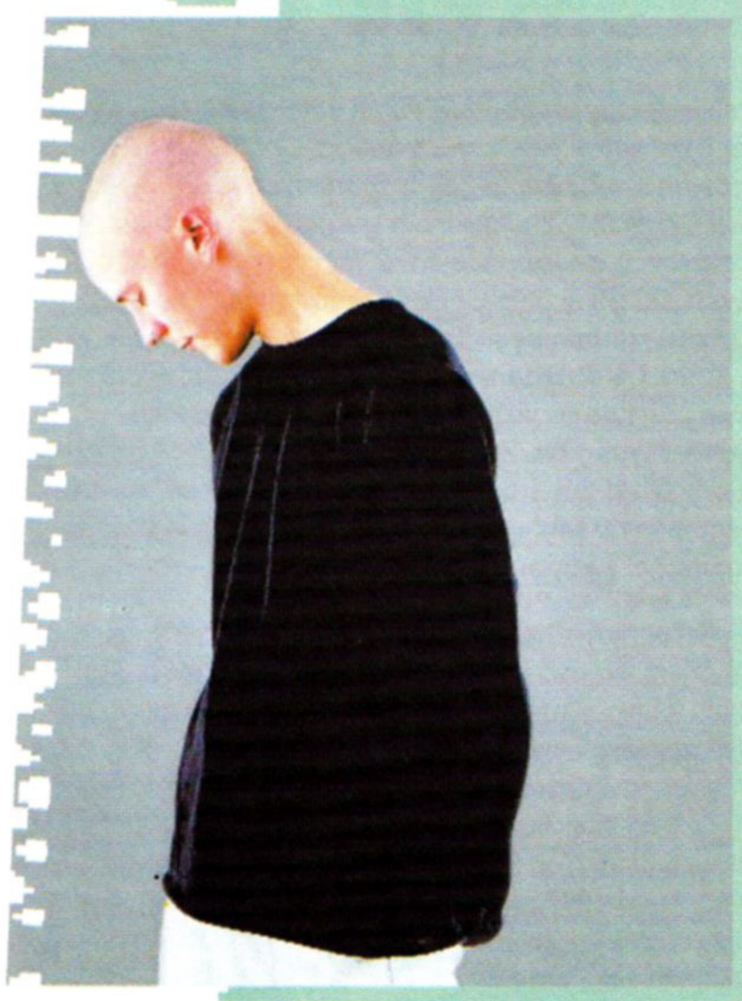

Finlandia. Jeszcze nie tak dawno muzyczny pejzaż tego kraju w żaden sposób nie mógł się równać z jego przyrodniczym ekwiwalentem, a najważniejszym wkładem Finów do kultury światowej wciąż zdaje się być sauna. Pomimo tego, mogliśmy odnotować ostatnio zjawiska, które równie gorąco zachęcają do bliższego zapoznania się z naszym zimnym sąsiadem zza jeszcze bardziej zimnego morza.

O Jimi Tenorze nikomu już nie trzeba przypominać. Jego wielce manieryczna kreacja, nie pozostająca na szczęście w konflikcie z talentem, wielu fanom daje się mocno we znaki. Kiedy kilka lat temu grając swoje zwiewne, tropikalne jazzballady zainstalował na scenie biurowy wiatrak i wpychając w niego śrubokręt emitował obrazoburcze dźwięki, zatrwożona publiczność emanowała sakramentalnym: *No–to–nieźle...!*.

Równie ekstremalne wrażenie wywoływał duet Pan Sonic. Tych dwoje Finów dosłownie wynosiło swe audytorium potęgą brzmienia i poziomem decybeli (jednych nad, innych poza widownię). Podobnie jak Tenor, także współtwórcy najbardziej szanowanej fińskiej wytwórni Säkhö, wywołali wiele kontrowersji stając się całkiem popularną i cenioną grupą.

Przyszedł wreszcie czas na to by przedstawić najmłodszego bohatera kraju sauny. Ostatnimi czasy było o nim dość głośno i to nie bez powodu.

Vladislav Delay jest postacią niezwykle skromną. W krótkim okresie czasu udało mu się znaleźć miejsce pośród najgłośniejszych dla zdekonstruowanego techno wytwórni. Ma już za sobą dwa pełno wymiarowe albumy wydane tego roku przez berlińską Chain Reaction i frankfurcką Mille Plateaux.

Zaczynał jako jazzowy perkusista. Zaangażowany był również w muzykę etniczną - kolekcjonował wszelkiego pochodzenia instrumenty perkusyjne. Fascynacja jazzem zaowocowała jednak wyłącznie jako tytuł jego pierwszej ep-ki „Kind Of Blue", a kolekcję *przeszkadzajek* zamienił na cyfrowe akcesoria. Jak dzisiaj przyznaje - granie jazzu przestało być dla niego wyzwaniem (oczarowany elektroniką nie mógł skutecznie wpleść jej w muzykę grupy, którą wtedy tworzył). Dziś z pewnością nie żałuje. Eksploracja ambientowych mikro-przestrzeni wyszła mu na dobre. Współpraca z Chain Reaction była konsekwencją jak sam przyznaje jego największych inspiracji, za które uważa dub, reggae, soniczny jazz, oraz eksplozję elektroniki lat 90–tych.

Zarówno blaszana (już tylko symbolicznie) „Multila" jak i najnowsza „Entain" to płyty nietuzinkowe. Emanujące tajemniczą aurą implozyjne pejzaże, konstruowane są skrupulatnie i w jednej chwili mogą ulec całkowitej degradacji. Monumentalne, smutne utwory w pewnym sensie działają jednak pobudzająco - hipnotyzują i każą aktywnie poszukiwać. Prostymi środkami **Delay** potrafi swe kompozycje tak zagęszczać i niepostrzeżenie modulować, że trudno czasem zachować najmniejsze nawet, realne poczucie czasu. Początek więc nie warunkuje końca, cała kompozycja może być w tej sytuacji jednym wielkim początkiem, lub – w wersji dla pesymistów – wielkim końcem.

Delay z pełnym luzem traktuje ten aspekt swojej muzyki jak magazyny mody kolejne kolekcje: **dokładasz starań by stworzyć co jest ci potrzebne i gdy już to osiągnąłeś, wypuściłeś na światło dzienne, znika wszystko w następnej minucie.** Coś jednak zostaje dla nas. Jak na artystę, który ceni sobie bardziej proces tworzenia niż jego efekty - komunikatywności **Delay**owi odmówić nie można.

Nie ma życia w muzyce bez improwizacji i pewnej przypadkowości – mówi **Vladislav** i dodaje – **uwielbiam kiedy uczucia spotykają się z technicznymi umiejętnościami i wyposażeniem tak, by wzajemnie na siebie oddziaływać.** **(augi)**

Założona przez architekta – Tommi Grönlunda – fińska oficyna Sähkö w ciągu 7 lat swego istnienia stała się niemal symbolem ponadnarodowego języka jakim przemawia muzyka techno. Wydając na świat artystów takich jak Jimi Tenor, Pan Sonic, Brandi Ifgray czy Freestyle Man jest obecnie jedną z najciekawszych wytwórni nowej muzyki – zarówno na scenie eksperymentalnego techno, jazzującego easy – listening czy niesamowicie wyzywającego i dekadenckiego groovy–house'u.

Historia fińskiej sceny techno rozpoczęła się wraz z założeniem w II połowie lat 80–tych grupy DJ–skiej The Hyperdelic Housers. W tej zafascynowanej Chicagowskim house'em, hip–hopem, industrialem i wczesnymi nagraniami Orbital grupie udzielały się bowiem kluczowe później postaci tej sceny – Mika Vainio, Esko Routman oraz związany także z grupą designerską a.man – Tommi Grönlund (jego projektu są np. wszystkie helsińskie kioski z prasą). Ten pierwszy już w 1991 roku nagrał w duecie z Pertti Grönholm pionierską dla techno płytę „Mindprobe".

W 1993 roku światło dzienne ujrzała pierwsza serii 12" z charakterystycznym, cosinusoidalnym logiem wytwórni Sähkö. Nagrania Vainio jako **Ø** (seria 12", album "Metri") oraz Philus (12") już wkrótce zdobyły na świecie uznanie w kręgach eksperymentalnej elektroniki. *Roentgenowski* minimalizm i chłodne, ascentyczne brzmienie w połączeniu z technowym pulsem stanowiły przełom w dotychczasowej historii rodzącego się techno, porównywalny jedynie do wczesnych nagrań Plastikmana czy rezydującego w Berlinie Moritza von Oswalda (Basic Channel). Wkrótce nagrywający dla Sähkö muzycy połączyli swe siły i pod szyldem Pansonic stworzyli jeden z najważniejszych grup no-

Dyskografia Sähkö

Ø – Röntgen EP
Ø – Kvantti EP
Orchesta Guacamole – Saab 96 EP
Hertsi – Kohina EP
Philus – pH EP
Ø – Metri CD
Panasonic – Panasonic EP
Mike Ink – Mike Ink / Rosenkranz EP
Kirlian – Porzellangasse Grooves Pt. 1 EP
Sil Electronics – Tal–S EP
Fred Giannelli – Telepathic Romance CD
Ø – Olento CD
Ø – Tulkinta CD
Philus – Kolmio EP
Philus – Tetra CD
Freestyle Man feat. Irwin Berg – Come To Dance EP
Bruce Gilbert & Ron West – Frequency Variation LP

wej elektroniki. Po wydaniu debiutanckiej EP–ki dla rodzimej wytwórni podpisała ona kontrakt z awangardową odnogą Mute – Blast First, dla której to nagrała wszystkie swe albumy ("Vakio" '95, "Kulma" '97, "Endless" '98 oraz zeszłoroczny "A"). Warto wspomnieć także, iż dla Sähkö nagrywali wówczas Mike Ink, Kirlian oraz Fred Gianelli.

Wraz z Sähkö rozwijał się także jej bardziej *rozrywkowy* oddział – Puu. Od początku jego celem było wydawanie nietuzinkowych artystów z kręgu easy–listening, jazzującego electro–swingu i deep house'u, których to dokonania założyciel Sähkö równie wysoko ceni jak arktyczno–cyfrowe nagrania spod znaku Pansonic. Na efekty długo nie trzeba było czekać – już pierwszy album dla Puu okazał się sensacją. Zresztą co tu dużo pisać – był to debiutancki krążek mistrza koktailowego odjazdu i po części współtwórcy wytwórni – Jimi Tenora. "Sähkömies" (bo o nim mowa) oraz wydany w 1995 roku drugi krążek Tenora – "Europa" dały początek niezwykle intrygującej serii wydawnictw. Stylowy retro–swing, jazzująca sekcja dęta i rytmiczna, syntetyczny pop oraz elektryzujący house cechowały kolejne krążki przybywające do nas z egzotycznej Finlandii. Takie były właśnie nagrania Brandi Ifgraya (znakomity "Stargazer"), Kosmos czy Freestyle Mana. Ich albumy śmiało można postawić na półce obok nagrań samego Tenora – szczególnie, iż był on współproducentem i muzykiem na większości z nich (a odjechane Impostor Orchestra czy City Of Women to wręcz jego własne projekty). Niezwykle interesująco zapowiada się także, planowana na jesień tego roku, debiutancka płyta żony Tenora – Nicole Willis "Soul Makeover". Nagrany wraz z Tenorem i Mauricem Fultonem album ma być najbardziej przebojową pozycją w katalogu renomowanej wytwórni, zachaczając o house, soul oraz charakterystyczny dla Tenora elektroniczny swing.

Czyżby wynalezienie sauny tak drastycznie zmieniło świat prześmiesznych Finów? Pewnie tak, jak bowiem inaczej wytłumaczyć tak gorącą muzykę w tak mroźnym klimacie? **(shakki tonnikken)**

Dyskografia Puu

Jimi Tenor – Sähkömies LP
Jimi Tenor – Europa LP
Sasse – Freestyle Man EP
Tekonivel – Sirkus EP
Kocmoc (Kosmos) EP
Brandi Ifgray – Mutant LP
Freestyle Man – Que Domingo Inquieto 12"
Peikko & Lassi – Pula Dub 12"
Freestyle Man – Port Arthur EP
The Business City Orchestra – Lahti By Night 12"
Papa Blue – En Velo 12"
Hot Sauce – C'Ètait Bon, Tres Bon 12"
RWJ – Joy In My Life 12"
Brandi Ifgray – Maurice Fulton Mixes 12"
Cat & Mouse – Around & Round Mini–LP
Brandi Ifgray – Stargazer LP
Martin Rev – Strangeworld LP/CD
City of Women – City of Woman LP/CD
Impostor Orchestra – Heliopause LP/CD (Jimi Tenor)
Nicole Willis – All The Time 12" (M. Fulton, J. Tenor & Nicole Willis)

Mika Hakkinen:
naprawdę szybki Fin

W sobotę 19 sierpnia 2000 ścisłe centrum Poznania opanowało ciężkie transowe techno. W jego industrialnym rytmie, najpierw na ulice miasta wyjechało srebrne cabrio Mercedesa, dając symboliczne otwarcie tegorocznej edycji pewnej niezwykłej akcji. Nic dziwnego, że organizatorzy obrazowo nazywają ją Adrenaliną. Ledwie samochód ten na powrót schował się w podzamkowym boksie, zawyły silniki bolidów Formuły 1, prawie jak starożytne fanfary oznajmiające prawdziwy początek. Ten niekończący się huk, przypominający siłą i barwą odgłosy lotniskowego pasa startowego, zapowiadał pokazowe przejazdy najprawdziwszych pojazdów McLarena. Tłumom obserwatorów unaoczniły one bardzo sugestywnie, czym naprawę jest samochodowa formuła, jakie wyzwala prędkości i przyspieszenia, w związku z tym jakie towarzyszą jej czysto *męskie* emocje. Tych warażeń nie zastąpi żadna słowna relacja.

Głównym bohaterem tej imprezy był dwukrotny mistrz świata Mika Hakkinen, specjalnie zaproszony do Poznania. To on najpierw pokazał się na ulicach miasta w otwartym Mercedesie. Dzisiaj, po swoim bezdyskusyjnym zwycięstwie na Hungaroring, odzyskał on przodownictwo w punktacji indywidualnej F1 i jest najpoważniejszym kandydatem do zdobycia kolejnego tytułu mistrzowskiego. Tegoroczne, w tej chwili bardzo już prawdopodobne zwycięstwo, może być trzecim z rzędu w sportowej historii - jak się o nim mówi - *latającego* Fina. Ma więc Mika szansę wywalczyć historycznego hat trick'a, i znaleźć się w panteonie sław tego sportu, obok legandarnych już Juana Fangio czy Arytona Senny.

Pozycja światowego lidera tej niezwykle dynamicznej dyscypliny sportu, stoi w dość wyraźnej dysproporcji z niezwykle spokojną, przyjazną i zdystansowaną wobec mediów sylwetką sympatycznego Fina. Te jego cechy sprawiły, że był on także prawdziwym bohaterem towarzyszącej Adrenalinie konferencji, aczkolwiek z innych zupełnie powodów, aniżeli można było się spodziewać. Nic dziwnego, że dla Finów jest on bohaterem narodowym, czymś na kształt idola, za którym na wszystkich torach formuły w ciągu roku pojawiają się tłumy jego rodaków mimo, że paradoksalnie z powodów podatkowych nie mieszka już w Finlandii. Brak jakiejkolwiek pozy, niepotrzebnie prowokujących wypowiedzi, a przede wszystkim brak nadęcia z powodu tzw. *wyników sportowych*, zjednały mu wszystkich uczestników medialnego spotkania. Ktoś powiedział, że nie rzuca on słów na wiatr, co dobrze ilustrowało ton jego wypowiedzi. Choć daleko mu było do przysłowiowej w naszym kraju *wizjonerskiej skrótowości* Kazimierza Górskiego, często odpowiedzi Fina kwitowały salwy śmiechu. Zwłaszcza kiedy na starannie przygotowywane pytania, pełne faktograficzno-profesjonalnej krasy, Mika odpowiadał, że po prostu nie wie, czy: że nad tym się właściwie nie zastanawia. Tak więc, nikt się nie dowiedział dlaczego rajdowo-samochodowe zwycięstwa od iluś lat są nieprzerwanie wyłącznie fińską specjalnością. Nikt też nie dowiedział się o czym myślał Mika po tragicznym wypadku w Indianapolis, kiedy znajdował się w stanie pourazowej śpiączki, mówiąc - pewnie szczerze - że nie pamięta. Nie zdradził również swoich pozasportowych, czyli tych najbardziej prywatnych przyjemności, nazywając je właśnie: prywatnymi. Dowiedzieliśmy się jednak o tym, że wkrótce zostanie ojcem i to właśnie jest dla niego najważniejsze. Że zawsze chce wygrywać a prawdziwym jego sportowym marzeniem jest przewidzieć kiedy, będąc u szczytu kariery, należy z wyczynem skończyć. Tak więc za niebanalną jazdę dość szybkim pojazdem, za sympatię i skromność oraz oczywiście za *numer* z podatkami, masz Mika u mnie duży szacunek.

stefan czubala

P.S. Serdeczne podziękowania za gigantyczny trud organizacyjny oraz cierpliwą pomoc dla pp. Karoliny Wilczek i Mateusza Błaszczyka z Reemtsma Polska.

Cała prawda o Świętym Mikołaju

Całe wieki ludowych podań budowały wizerunek Świętego Mikołaja, jako charakterystycznej, brodatej postaci w czerwonym płaszczu, na całym świecie uwielbianej zwłaszcza przez dzieci. Prawdziwy rodowód tej postaci swoje korzenie czerpie z zupełnie nieoczekiwanych rejonów kuli ziemskiej i w zasadzie tylko najnowsza historia tej postaci pozwala łączyć ją wyraźniej z tytułową w tym miejscu Finalndią. Pierwowzór jej pojawił się w IV wieku n.e w tureckim Izmirze jako postać hisytoryczna biskupa Mikołaja z Myrny. Znany był on ze swojego oddania i poświęcenia dzieciom co szczególnie uhonrował kościół Rzymskokatolicki. Po śmierci został on uznany patronem wszystkich dzieci. Historia ta jednak urywa się aż do 1925 roku. Powstające wtedy na szeroką skalę mass media podjęły temat informując, że Święty Mikołaj żyje w śnieżnej Laponii (północna część Finlandii). Pozwoliło to ukonstytuować oficjalny środek transportu dla Św. Mikołaja w postaci zaprzęgu renów. Kilka lat później Markus Rautio, prezenter dziecięcych programów w fińskim radio publicznie ogłosił on sensacje, że naprawdę mieszka on w bliskim rosyjskiej granicy Rovaniemi. Otąd miasteczko to zostało oficjalnym Santa Claus Village gdzie odwiedza je 500.000 osób rocznie a dodatkowo następne 5 milionów przysyła listy prosząc Świętego Mikołaja o wybrane prezenty. Dzieciom to pewnie wszystko jedno (chodzi im głównie o prezenty) ale jak nam dorosłym przyjdzie przełknąć gorzką pigułkę, że Święty Mikołaj tak naprawdę jest Turkiem?

Nordic Walking:

niedroga recepta na długowieczność

Spacerując po lesie nie wystraszcie się dynamicznie przechadzających się ludzi, ochoczo wymachujących kolorowymi kijkami. To żadna nowa sekta. Znani ze swej długowieczności i niemal *końskiego* zdrowia Finowie, wkraczają na arenę popularnego wyczynu z absolutnie unikatowym *wynalazkiem*. To połączenie joggingu i biegów narciarskich nazywają nordic walking i wkrótce może ono zrewolucjonizować pojęcie aktywnego wypoczynku. Zanim na dobre zadomowi się w naszym otwartym na europejskie nowalijki społeczeństwie, poznajmy jego podstawowe zasady. Nordic walking bowiem zaczyna podbijać świat.

Ta nowa dyscyplina rekreacji pojawiła się z początkiem 80–tych lat w odpowiedzi na rosnącą świadomość urazowości i ograniczeń, niezwykle popularnego panoceanicznego joggingu. Na drodze łączenia znanych elementów innych dyscyplin, pod kątem optymalizacji wysiłku powstał nordic walking. Zamiast intensywnego biegu proponuje on dynamiczne spacerowanie, z wykorzystaniem charakterystycznego dla sportów narciarskich podpierania się kijkami. Minimalna urazowość oraz zdecydowanie większa wszechstronność odziaływania na szkielet i muskulaturę sylwetki, czyni z tej dyscypliny idealnego kompana na drodze rozstresowywania typowego mieszczucha. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że nordyckie chody są bardziej cool i zachęcają do trochę szerszego towarzystwa. Choć konsekwentnym indywidualistom pozostawiają oczywistą możliwość indywidualnych zmagań z własnym organizmem. Poza tym nie potrzebują one żadnej infrastruktury i środków transportu dla przewożenia sprzętu, a także znakomicie komponują się ze środowiskiem naturalnym, zapewniając z nim bezpośredni i całkowicie nieinwazyjny kontakt. Zalety uprawiania nordic walking mają jednak także bardziej obiektywny charakter i są idealnie dostosowane do wymaganych obciążeń dla przeciętnego pracoholika nowego wieku. Jak mówi Matti Heikkila z Centrum Medycznego w Fińskim Uniwersytecie Sportu: nordic walking to większa efektywność i wyższa jakość treningu. Podnosi ogólną ruchliwość, intensyfikuje wypoczynek, powiększa wydolność mięśni, a przede wszystkim prawidłowo balansuje wyczerpanie psychiczne. Z tak szeroką paletą zalet jest on adekwatną odpowiedzią na dzisiejsze cywilizacyjne wyzwania.

Uprawianie nordic walking przynosi najlepsze rezultaty jeśli poświęca się jemu nie krócej niż pół godziny. Rytm ćwiczenia powinien podnosić tętno do 120–150 bpm. Jak każde ćwiczenia powinna poprzedzać je prawidłowo przeprowadzona rozgrzewka (ilustrują to biało–czarne ikony). Wielce pomocny w ćwiczeniach jest również prawidłowy dobór sprzętu, przede wszystkim właściwie kojarzący długość kijków ze wzrostem.

Uprawianie nordic walking jest ekstremalnie łatwe, a w pewnym sensie nawet odrobinę zabawne. Nie zawiera w sobie żadnych ograniczeń - wiekowych, terytorialnych czy wydolnościowych. Wróży mu to chyba dobrą przyszłość i w naszym kraju, zwłaszcza jeśli spogląda się na tabuny spacerujących w niedzielne popołudnie rodaków, ubranych w ładne kolorowe dresy. Co prawda na razie spacerują oni głównie z jedną puszką *mocnego* ale nie zapeszajmy, początki są zawsze trudne.

(axg)

renifer półautomatyczny

[1]

Renifer, w skrócie ren, należy do rdzennych zwierząt północnej części Finlandii zwanych Laponią. Z uwagi na ukształtowanie przestrzenne oraz klimat tych obszarów przez całe stulecia był on zwierzęciem pociągowym, niezbędnym dla zaspokojenie potrzeb transportowych miejscowych autochtonów. Trudno też ukryć, że w pewnych sytuacjach ren był, choć prawdopodobnie nie dobrowolnym, ale dość powszechnym dostarczycielem pokarmu i materiału odzieżowego w postaci ciepłych i miękkich skór. Dzisiaj wielu Lapończyków ten aspekt koegzystencji człowiek – zwierzę, wolałoby pewnie przemilczeć. Z pewnych względów reny są bowiem bezdyskusyjnie kultowe. To bowiem one już prawie od stulecia są jedynym uznanym środkiem transportu dla sań Świętego Mikołaja.

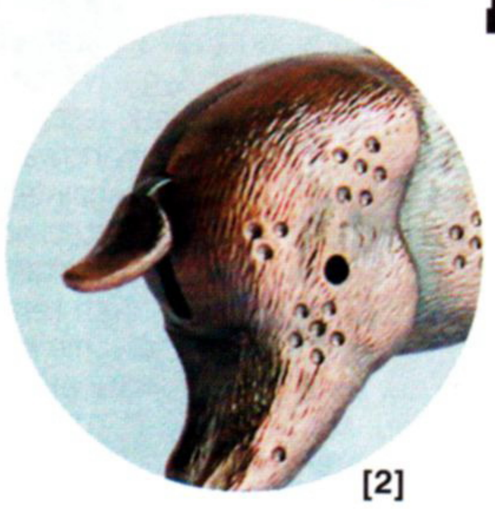

[2]

[3]

[4]

Z tego powodu zwłaszcza przez młode pokolenie odbierane są jako zwierzęta spokojne, dobre i użyteczne. Jednym słowem takie, które chciałoby się mieć.
Ponieważ renifery są zwierzątkami jednoznacznie dużymi, wyklucza to możliwość ich domowej hodowli, tym bardziej w naszych warunkach mieszkaniowo–klimatycznych. Dla tych, którzy chcieliby znaleźć w tej kłopotliwej sytacji jakiś interesujący kompromis, proponujemy zaniteresowanie się reniferem półautomatycznym. Dobre gabaryty zewnętrzne, równie wysoka wytrzymałość materiałowa oraz użyteczność, a także możliwość wykorzystania ich przy wielu potencjalnie kultowych sytacjach, wybór ten czyni wartym co najmniej głębokiego zastanowienia.
Renifer półautomatyczny posiada wszelkie zewnętrzne atrybuty autentycznego zwierzęcia. Proszę porównać ze zdjęciem nr **[1]**. Nie posiada jednak sierści typu włosianego, co uniemożliwia właściwie traktowanie go jako tzw. przytualanki. To jest jedyna zauważalna wada. Jednakże pozbawia też „zwierzątko" to wielu wynikających z tego przykrych konsekwencji. Przede wszystkim niezwykle łatwo utrzymać je w czystości, choć w zasadzie nie zaleca się używania „zwierzątka" przez osobników młodszych aniżeli – powiedzmy – 14–16 lat.
Elementy sterowania renem umiejscowione zostały w części tylnej „zwierzątka". Przedstawia to kolejne zdjęcie **[2]**. Zmianę aktualnego stanu rzeczy czyli „zwierzątka" uzyskuje się poprzez naciśnięcie zaznaczonego elementu – ogonka, zdecydowanym, choć łagodnym ruchem w dół. W pierwszej fazie uzyskamy tzw. *świecenie oczne*. Zwracam tutaj szczególną uwagę na niezwykle piękną szmaragdową barwę obu oczków. Popatrzmy w tym celu na zdjęcie numer **[3]**. Dzięki tej funkcji „zwierzę" może być wykorzystane również jako okazjonalna latarka. Posuwając się jeszcze dalej, w tym – w sumie – obciąganiu ogonka w kierunku dolnym, *zwierzątko* w końcu odsłania ostateczny efekt. Z uroczego pyszczka bucha ogień, który z delikatnego błękitu po krótkiej chwili zmienia kolor na wyjątkowej urody rubinową czerwień **[4]**. Ręczę Wam, efekt jest iście piorunujący. W tym elemencie obsługi zaleca się jednak zdecydowaną ostrożność. Z tego też względu rena półautomatycznego nie rekomenduje się do użytkowania przez tzw. dzieci młodsze. Bariera 14–16 lat gwarantuje, że zostanie on wykorzystany (góra) do zapalenia blanta a nie całego np. domu. Ale tak naprawdę, ren może być prawdziwą *duszą towarzystwa* w spotkaniach osób zdecydowanie starszych. Do takich właśnie sytacji go dedykujemy.
Zainteresowanych ewentualnym wejściem w posiadanie uroczego rena odsyłam do pewnej restuaracji berlińskiej dzielnicy Kreuzberg. Konkretnego adresu nie jestem w stanie podać, ale warto zwrócić uwagę na uroczego dżentelmena - najwyraźniej pochodzącego z rejonu oceanu indyjskiego. W tej konkretnej sprawie pomocy udzieli Wam w zasadzie od ręki. Cena rena półautomatycznego wynosi 30 – 50 DEM i zależy wyłącznie od własnych predyspozycji negocjacyjnych. **(sac)**

Yoshinori Sunahara

zagubiona aerostrada

Kultura pop jest zjawiskiem fascynującym głównie z tego powodu, że każdy dowolnie może sobie ją definiować. W zależności od tychże definicji, przed naszymi oczami ukazuje się cała masa *marketingowej* kultury – perfekcyjnej ze względu na budżet, banalnej na treść. Nie należy jednak przesadzać. Istnieją bowiem twórcy, którzy wbrew *undergroundowej* opinii o muzyce pop potrafią zrobić z niej rzecz niesamowicie intrygującą, a przy tym cholernie stylową i w sumie zabawną. Szczególnie, jeśli tak jak **Yoshinori Sunahara**, pochodzą z kraju kwitnącej wiśni, a za temat przewodni swojej twórczości obrali podziemne lotniska.

Yoshinori Sunahara to nie byle kto. Wszędzie ceniony i podziwiany perfekcjonista. Realizator niebywale głębokiego, jedynego w swoim rodzaju soundu, ciepłych melodii i upojnie bujających bitów, zapytany o pop, mówi: **Nie wiem dokładnie jak działa na mnie pop kultura, wiem natomiast, że jestem ciągle inspirowany tym wszystkim, co stanowi dzisiaj dla nas szeroko pojętą codzienność.** To człowiek obdarzony symbolicznym, buddyjskim brzuszkiem, muzycznym talentem i nietuzinkową wyobraźnią planistyczną. Jego śmiały urbanistycznie projekt przeszedł już do historii, infekując dźwiękowe szaleństwo utrwalone na licznych wydawnictwach kultowej Bungalow.

Pytanie otwarte do wszystkich: Co zrobić, gdy jedno z najbardziej zatłoczonych lotnisk na świecie jakim jest Narita International Airport, powoli nie jest już w stanie zagwarantować szybkiej i sprawnej (co dla Tokijczyków, jest sprawą honoru) obsługi?

Yoshi wyraźnie zmęczony dotychczasowym lotem ze średnią prędkością 180 bpm, (stanowiąc 1/3 grupy Denki Groove), postanowił oddać się idei lądowania. Jeżeli Narita jest tak zatłoczona, a Tokyo wielkie i gęste, że palca nie wciśniesz, rozwiązanie, aż samo rzuca się na myśl. Underground! Lotnisko pod ziemią na Shinjuku. I zaczęło się.

Singiel „Tokyo Underground Airport", pomyślany był skrupulatnie. Wszystkim utworom nieodłącznie towarzyszą odgłosy nowoczesnego lotniska, gwar, sygnały i zapowiedzi lotów itp. Odwołanie do słynnego Briana jest wyraźne, ale realizacja zupełnie odmienna. Eno komponował swoje „Music For Airports" z myślą o ledwo dostrzegalnej, ale jakże intensywnej ingerencji w przestrzeń użyteczności publicznej. Sunahara zaprojektował wszystko. Ustalił miejsce inwestycji i rozmieszczenie poszczególnych terminali, dobrał materiały budowlane, dobrał muzykę (nie brał specjalnie pod uwagę płodów Eno, raczej – kierunek Gershwin), a nawet ustalił menu, ze specjalnością TUA – Allstar Veggie Pizza. To musiało spotkać się z entuzjastycznym przyjęciem. Singiel zawierał prezentację multimedialną oraz folder informacyjny, rodzaj przewodnika po lotnisku. Jako limitowane wydawnictwo błyskawicznie zniknął z półek. Stanowił przedsmak niedługo potem wydanej, w sumie drugiej po „Crossover" płyty „Take Off And Landing". Intro zatytułowane „Information of TUA", to relacja z dnia otwarcia lotniska, lektor – gospodarz zaprasza do zwiedzania. Ogłosy windy. Jedziemy w dół. Jeszcze chwila na ambientowe pejzaże i pojawia się ten charakterystyczny, dosadny, ale jakże lekki i zwiewny bit. Trip–hopowy podział, niesamowita realizacja, dźwięki skrzą się jak skrzydło sa-

Port lotniczy
Lotnisko, aeroport – zespół obiektów służących do startowania i lądowania statków powietrznych wraz z budynkami do obsługi pasażerów i urządzeniami zapewniającymi bezpieczne jego funkcjonowanie. Na port lotniczy składają się: pasy startowe, hangary, radiowa stacja nadawczo--odbiorcza, obiekty do obsługi pasażerskiej, stacja meteorologiczna, pogotowie ratunkowe, urządzenie zaopatrujące samoloty w paliwo oraz straż pożarna. Największe porty lotnicze: Chicago-O-Hara, Dallas/Fort Worth, Los Angeles, londyński Heathrow oraz tokijski Narita.

Narita Airport
Położony 70 kilometrów na wschód od Tokio największy port lotniczy Japonii. Mimo zaawansowanej logistyki kraju kwitnącej wiśni lotnisko często kojarzone jest z niekończącym się tłokiem oraz wyjątkowym zamieszaniem jakie wprowadzają nazwy dwóch jednych terminali – „Narita Airport" oraz „Airport Terminal 2". Do Narity dostać się można taksówką (200$) bądź jedną z dwóch lini kolejowych – Keisei Skyliner i Narita Express Train. Narita obsługuje wszystkie loty międzynarodowe poza lotami do Chin, które to wraz z lotami krajowymi obsługuje mniejszy port – Haneda.

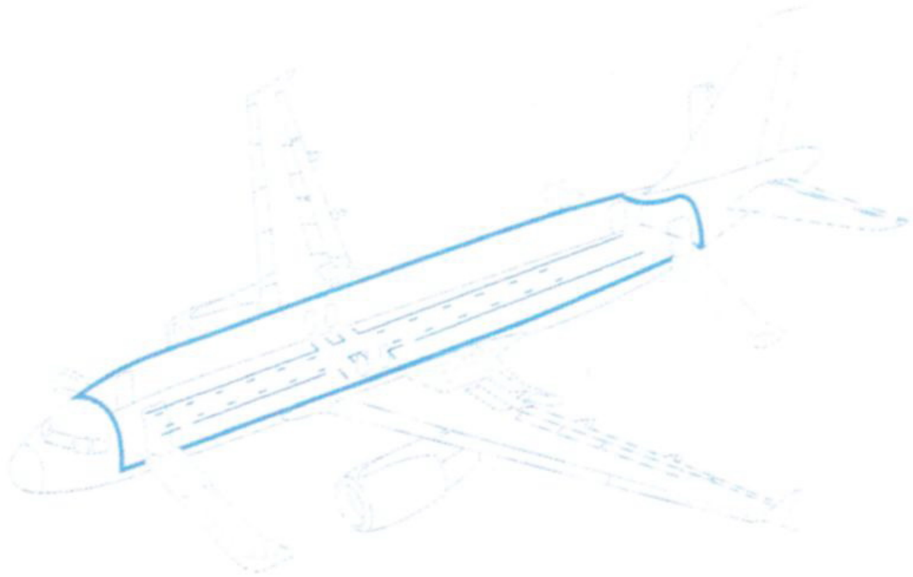

molotu lecącego w pełnym słońcu. Kolejna odsłona to energiczny *hausik*, z wplecionymi wokalami znanymi z dokonań Steve'a Reicha. Następnie funky-trip-disco z solo na hawajskim music box'ie. "Sun Song '80" to znowu regularna piosenka, wczesny Massive Attack, disco 70–tych, jazzowe harmonie. Wycieczka w przyszłość, utwór „2300 Hawaii", idealnie nadawałby się jako futurystyczny remake ścieżki dźwiękowej Combustible Edison do „Czterech pokoi". Każdy utwór to osobna przygoda, a nad wszystkim panuje ten niesamowicie klimaciarski *lightfuzzowy* bit.

Jap–club–pop! Tak! Dla nich zwierzątko hodowane w breloczku to nie zwiastun postmodernistycznego schyłku, ale po prostu fajna zabawka. Tej pozytywnej naiwności wszyscy im zazdroszczą, podobnie jak inteligencji i poświrowanej wyobraźni.

W 1999 Sunahara wydaje ostatnią część latającego tryptyku - album „Pan Am–The Sound of 70s" (czyt. – Kaktus nr 1). Pozycja zdecydowanie bardziej spójna, od poprzedniczki, nie tak porywająca, ale w sumie bardzo ciekawa. Jedyne, co w chwilach niezrozumiałej złośliwości można zarzucić Yoshinori, to fakt, że czasem zbyt wyraźnie powiela samego siebie. Nawet wtedy jednak nie sposób odmówić mu ogromnej dbałości o szczegół, muzycznej „czaszki" i podniebnych, rewelacyjnych brzmień.

Wszystko to bardzo lekkie, przyjemne i wystarczająco pokręcone, by nie gościć na byle listach przebojów. Kolorowe drinki, sofy, tarasy, hostessy, dobre perfumy, ekstrawaganckie ciuchy - w odpowiednich proporcjach wskazane. Czyli - jak to właściwie jest z tym popem? A może lepiej powiedzieć z *tymi popami*, wtedy wszystko jasne.

augi

Pan Am
A dokładnie Pan American World Airways Inc., czyli najstarsze – powstałe w latach 20-tych XX wieku – amerykańskie linie lotnicze. Poza charakterystycznym logotypem, przez lata kojarzone także ze swą futurystyczną siedzibą w centrum Nowego Jorku. W swym szczytowym okresie flota Pan Am liczyła ponad 200 samolotów, które obsługiwały połączenia ze wszystkimi kontynentami. W 1990 roku na skutek kłopotów finansowych, firma weszła w konflikt z krajowym przemysłem lotniczym, co doprowadziło ją do bankructwa i przejęcia przez konkurencyjną Delta Air Lines.

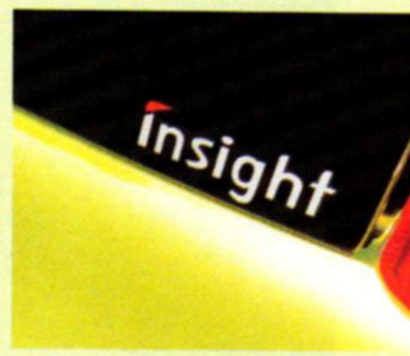

Honda
odświeża powietrze

Wśród dominujących na świecie samochodowych producentów, tak jak w przypadku innych prestiżowych produktów, każdy ma jakąś własną wizję rozwoju. Najczęściej łączy ona w jakiejś proporcji zaawansowanie techniki, proekologizm czy wreszcie bezpieczeństwo. W przemyśle samochodowym ekologia czyli sposób na *świeże powietrze*, jest często również bezpośrednim sposobem *na kieszeń* użytkownika. W tym sensie jest więc ona strategiczna, bo może decydować o skali ewentualnego sukcesu, nawet w długim okresie czasu. Nic zatem dziwnego, że często podporządkowana jest jej cała dostępna technologia, a każdy nawet drobny skuces staje się szczególnej wagi. Przybliża bowiem nas do realizacji odwiecznego marzenia zmotoryzowanych, zwanego ***perpetum mobile***.

Źródłem dzisiejszych skucesów motoryzacyjnych Hondy jest zaawansowana technika, która zapewniając ponadprzeciętne osiągi, pierwszoplanowo sprzyja właśnie niskiemu zużyciu paliwa.To ono zadecydowało o wielkiej amerykańskiej ekspansji tego japońskiego producenta, gdy w latach kryzysu paliwowego po zakończeniu wojny na Bliskim Wschodzie, żaden producent amerykański nie oferował tak oszczędnych i przyjaznych dla środowiska aut. Nic dziwnego, że od tamtych lat silniki Hondy są głównym atutem, który pomógł jej zarówno zdobyć mistrzostwo świata Formuły 1, jak i osiągnąć status największego producenta aut w ...USA, w klasie średniej (Honda Accord razem z Toyotą Camry) i klasie kompakt (Honda Civic). Za każdym z tych skukcesów pojawiały się silniki, oferujące coraz to wydajniejsze spalanie i podążającą za tym niższą emisję spalin (kolejno oznaczane: Low, Ultra Low, Super Ultra Low Emission).

Szczytowym projektem w realizacji tej strategii przez Hondę jest bez wątpienia debiutujący w tym roku model Insight. Obok Toyoty Prius jest to pierwszy model bazujący na wykorzystaniu napędu hybrydowego, łączącego w sobie silnik spalinowy i elektryczny jednocześnie,. Ich zamienną pracą, w zależności od warunków i oczekiwań kierowcy, steruje komputer pokładowy. Aby jednak osiągnąć tak zdecydowane oszczędności spalania, cały Insight jest skarbnicą opatentowanych wynalazków Hondy, redukujących przede wszystkim kluczową dla spalania masę pojazdu. Dzięki nim ten czterometrowy pojazd, przyspieszający do 100 km/godz. w 12 sek i mogący podróżować z prędkością 180 km/godz., waży tylko 850 kilogramów. Odpowiada za to, powszechne w konstrukcji pojazdu, aluminium oraz uzupełniająco tworzywa sztuczne. Dopełniający całości futurystyczno-bondowski design ogranicza równie istotne w ruchu pojazdu opory powietrza. Dzięki tym rozwiązaniom *cacko* Hondy pali w mieście tylko 4 litry benzyny, obniżając na trasie tą wartość jeszcze o kolejny litr. Tak więc marzenie o wynalezieniu *perpetum mobile* stają się jakby coraz bliższe, podobnie jak – wydające się jeszcze niedawno równie niemożliwe – zbliżenie stanowisk radykalnie ekologizujących zielonych i naprawdę dużego kapitału.

stefan czubala

ambient:
metafizyczna tapeta

Ambient to metafizyczny muzak. Muzyka duchowa produkowana dla potrzeb wszystkożernego rynku doby rozpasanego konsumeryzmu. Ojciec chrzestny stylu, Brian Eno okazał się lepszym specem od marketingu, niż artystą. Eno nie wymyślił muzyki ambient, a tylko sposób na to jak sprzedać pewien rodzaj muzyki przy wykorzystaniu tego właśnie szyldu. Co samo w sobie jest nie lada sztuką.

>źródła ambient: Jako artysta Eno czerpał z należącej do awangardy muzyki współczesnej nowojorskiej minimal music początku lat 60.. Jej twórca La Monte Young proponował statyczną, medytacyjną muzykę, która miała przynosić doświadczenie metafizyczne. Eno, miast namawiać do kontemplacji tych dźwięków, przedstawił je jako muzykę tła. Padła nazwa **ambient** (ang. otoczenie): muzyka otoczenia, stająca się elementem atmosfery.

Taką szlachetną muzyczną tapetę wprowadził Eno w komercyjne przestrzenie późnego kapitalizmu. Album **„Ambient 1: Music for Airports"** (1979) zawierał propozycję dźwiękowej instalacji do wnętrz portów lotniczych. Od tamtej pory datuje się kariera nurtu. Eno potrafił sprzedać muzykę zakorzenioną w awangardzie, będącą zaprzeczeniem wszelkich kanonów muzyki Zachodu, nie tylko tej rozrywkowej. Typowy ambient to wszak muzyka abstrakcyjnych plam dźwiękowych, obchodząca się bez słów, melodii, rytmu, druzgocząca tradycyjne harmonie, statyczna, wymykająca się formie.

Wedle Briana Eno: Ambient musi być zdolny do ogarnięcia wielu kanałów uwagi słuchacza bez preferowania któregokolwiek z nich; musi być równie łatwy do zignorowania, co interesujący. Historia ambient dryfuje wokół zadośćuczynienia tej definicji, próbując optymalnie wywarzyć relację pomiędzy tym, co łatwe do zignorowania, a tym co interesujące.

Równie ciekawa jest relacja Eno dotycząca doświadczenia, które dało początek jego koncepcji ambient. W 1975 r. miałem wypadek samochodowy. Nie byłem ciężko ranny, ale musiałem leżeć w łóżku na wznak i byłem unieruchomiony. Moja przyjaciółka, Judy Nylon, odwiedziła mnie wtedy i przyniosła płytę z XVIII – wieczną muzyką na harfę. Kiedy wyszła, z wielkim trudem nastawiłem płytę i położyłem się z powrotem. Okazało się, że wzmacniacz nastawiony był na minimalną głośność i jeden kanał był kompletnie głuchy. Ponieważ nie miałem siły, by podnieść się i wyregulować głośność,

dźwięki dochodzące z głośnika utrzymane były na granicy słyszalności. Wtedy zdałem sobie sprawę, iż można słuchać muzyki w zupełnie inny sposób: traktować ją jako element otoczenia, w ten sam sposób, co kolor światła i dźwięk deszczu.
W tych słowach kryje się wszystko, co stanowi o stylu. Ambient ma charakter empiryczny, ta muzyka nie wynika z intelektualnej koncepcji kompozytora czy zespołowej współpracy improwizatorów. Jest wynikiem zmysłowej kontemplacji natury. Wynika wprost z koncepcji największego wizjonera muzyki mijającego stulecia, natchnionego zen Johna Cage, który chciał muzyki, która byłaby jak pogoda. Ambient staje na przekór tradycyjnej umysłowości kultury Zachodu. Jest muzyką fraktalną. Współczesną teorii chaosu w fizyce.

>mutacje ambient:

Ambient vs. Techno dub ambient.

Rozwinięty ambient zrobił komercyjną karierę dopiero w 10 lat po premierze „Music For Airports". I w dobre 20 lat po manifestach minimal music.
U schyłku lat 80., gdy okazał się doskonale pasować do jednoczącego ducha i zmysły rave. Na początku lat 90. w tanecznych klubach pojawiły się chill out rooms, pokoje wypoczynkowe dla wyeksploatowanych tancerzy. Kojący ich ambient wzorem ówczesnego acid house stał się neopsychodeliczną hybrydą – kolażem budowanym z wielu sampli. "Adventures Beyond The Ultraworld" (1991) bestseller, który utorował drogę ambientu do rave, przyniósł dokonaniom jego autorów, The Orb, szyld samplodelii. Sukces The Orb utorował drogę całej masie wykonawców z różnych rejonów elektroniki. Najsłynniejsi z nich to Aphex Twin, Autechre, Higher Intelligence Agency i Future Sound Of London. Biorąc pod uwagę, że Aphex zmienił orientację, poza Autechre z brytyjskiego ambientu ery techno nie wyniknęło jednak nic intrygującego artystycznie. Pojawiły się też udane próby wyposażenia atmosferycznych pejzaży w taneczny rytm, co nie pozostało bez wpływu na trance. Najpopularniejszą na to receptą okazała się fuzja z dubem, również wylansowana przez The Orb. Są tacy, co mówią wręcz o ambient dubie i poza nim nie uznają żadnego innego.
O tym, że ambient może stworzyć kreatywny miks nawet z minimalnym detroit techno przekonał w genialny sposób u schyłku lat 90. Gas (por. "Königsforst")

New Age ambient etno ambient.

Jeszcze przed raverami zasymilowała ambient posthippisowska muzyka new age. Szybko przerobiła go na kicz. Kicz, który w masowej postaci a'la Deep Forest zrobił stricte pop'ową karierę w latach 90.. Pionierowie tej ścieżki to Popol Vuh, wczesny Mike Oldfield, wczesny Tangerine Dream. Najlepsze rzeczy w tym stylu powstają (co bardzo wymowne) w Kalifornii (Robert Rich, Steve Roach). To etno ambient o powalającym brzmieniu hi tech. Exotica lat 90.. Wyemancypowany z ideologii New Age etno ambient zrobił samoistną karierę zarówno w formule eksperymentalnej (Jon Hassell, uczeń La Monte Younga i kompan Eno), jak w kręgu sceny klubowej (Loop Guru). Dziś etno ambient – doprawiany jazzem i breakbeatem – to schodzący na pniu wyrafinowany muzak dla klasy średniej, o czym świadczą choćby taśmowe produkcje Billa Laswella.

Dark ambient

Powstał w kręgu brytyjskiej sceny industrialnej przełomu lat 70. i 80.. Płytą, która zdefiniowała styl i zarazem go wyczerpała (bo do dziś pozostaje jego największym arcydziełem) jest album "Heresie" Lustmorda. Ponury pejzaż utkany z psychoaktywnych dźwięków – nagrań odgłosów sesjmicznych, erupcji wulkanów, akustyki podziemnych czeluści. Potem estetyka ta została wchłonięta przez postgotycki dark wave i w rezultacie wchłonięta również przez wykastrowany heavy metal lat 90. (idealnym przykładem pomostu są potwornie pretensjonalne, kiczowate produkcje z Cold Meat Industry). Klasyczny industral, z którego wyrasta Lustmord, też był na swój sposób muzyką otoczenia. Czerpał z tych samych źródeł, co Eno: wprost z awangardy lat 50. i 60.. Tyle, że inspirowany wizją Burroughsa przedstawiał muzykę otoczenia ery postprzemysłowej i informacyjnej mając przy tym ambicję tworzenia sztuki magicznej, rytualnej. Udało mu się ją zrealizować o czym świadczą dokonania Zoviet France, Nocturnal Emissions czy Coil. Okazały się one drogowskazem dla izolacjonistów i posttechno.

Illbient (chory ambient)

To muzyka otoczenia współczesnej metropolii. Styl doczekał się w jej postaci swego kontrkulturowego, walczącego wydania. Nic dziwnego skoro narodził się w Nowym Yorku pod egidą wciąż żywych idei minimal music i natchniony myślą Burroughs'a. DJ Spooky, That Subliminal Kid (czołowa *gwiazda* nurtu, por. "Song For A Dead Dreamer") zaczerpnął swą ksywę wprost z pism Burroughsa. Illbient stanowi iście nowojorski awangardowy kolaż na resorach dubu i hip hopu (por. np. płyty Slotek'a).

Izolacjonizm

Tak w połowie lat 90. ochrzciła brytyjska prasa zróżnicowany nurt abstrakcyjnej postrave'owej i postindustrialnej elektroniki oraz muzyki elektroakustycznej, czerpiących z tych źródeł, co ambient i industrial. Jakby chciała dać do zrozumienia, iż cała ta fala to efekt osamotnionych i nie mających wpływu na rynek indywidualności. Do jednego wora wrzucano postindustrial (Main, Coil), co bardziej inteligentnych przedstawicieli intelligent techno (Autechre) i awangardzistów zapowiadających posttechno (Pan Sonic, Thomas Köner). Jeśli istniał na wyspach jakiś rzeczywiście odizolowany geniusz to jest nim Steven Stapleton aka Nurse With Wound. Jego album "Soliloquy For Lilith" możnaby uznać za niedoścignione arcydzieło izolacjonizmu.

Postrock ambient

Co najmniej 50% produkcji postrocka to albumy stanowiące jedno z nowych wydań ambient. Posłuchajcie choćby Windsor For The Derby, Stars Of The Lid, Labradford, Boxhead Ensemble.

Posttechno ambient

Dziś określenie izolacjonizm wyszło z mody, eksperymentalny ambient stał się integralną częścią sceny posttechno i na tym gruncie przybierając formę wyrafionowanej awangardy (Oval, Microstoria), bądź nawet muzyki ewidentnie kontrkulturowej (Terre Thaemlitz).

ambient a muzyka współczesna?

Na koniec warto dodać, iż olbrzymi sukces świętych minimalistów – Pärt, Górecki, Satoh, Tavener – nie byłby pewnie możliwy, gdyby nie to, że ambient zmieniał wcześniej skutecznie percepcję zachodniego słuchacza. Niczym najlepszy ambient brzmią również wciąż powstające dzieła kompozytorów – postminimalistów. Polecam dotrzeć chociażby do nagrań Pauline Oliveros, Stuarta Dempstera, Stephena Scotta, Phila Niblocka, Eliane Radigue.

Powyższe szkicowe opracowanie może wydać się zbyt zachłanne w dostrzeganiu wszędzie ambientu. Pamiętajmy jednak, iż ambient to nie tylko muzyka otoczenia, ale muzyka otoczenia wpisana w przestrzenie współczesnej cywilizacji Zachodu, gdzie naturą stały się także współtworzące rzeczywistość nowe technologie. Dzięki temu styl ma nieograniczone możliwości rozwoju i jeszcze nie raz nas zaskoczy.

rafał księżyk

Termin ambient, na określenie stylu muzyki elektronicznej po raz pierwszy oficjalnie użył BRIAN ENO w roku 1978, na swym pionierskim albumie „Ambient One: Music For Airports". Płyta ta, to kamień milowy i jednocześnie encyklopedyczna definicja nowego trendu. Samego Eno ten kierunek przestał po jakimś czasie szczególnie interesować, ale tuż za nim podążyło wielu naśladowców. Szczególnie intensywny rozwój muzyki atmosferycznej, albo „muzyki delfinów" jak mówią o niej Amerykanie, nastąpił na przełomie lat 80. i 90., wraz z rozwojem całego nurtu nowoczesnej muzyki elektronicznej i płytami „Chill Out" THE KLF i „Adventures Beyond The Ultraworld" THE ORB. Bardzo często dla pokolenia techno lat 90., ten kierunek kojarzy się właśnie z chill outem, odosobnioną salą, w której w odpowiednio dużym techno klubie tancerze mogą odpocząć, wypić Red Bulla i zapalić trawę. Tam gra się spokojną kontemplacyjną muzykę. Wraz z gwałtownym rozwojem muzyki elektrycznej w latach 90., zmieniła się definicja stylu ambient. Ambient to nieograniczone możliwości, to więcej niż jeden określony kierunek, to sposób muzycznego myślenia i wyrażania własnej osobowości. Niektórzy twierdzą, że z odrobiną wyobraźni przy ambient można nawet tańczyć. Tę bardzo popularną odmianę ambient house spopularyzował w latach 90. THE ORB. Najważniejszą zaletą stylu ambient jest fakt, że odbiorca takiej muzyki staje się innym człowiekiem, jeśli potrafi odpowiednio szeroko otworzyć swój umysł. To muzyka, przy pomocy której, można transformować najgłębsze emocje pomiędzy jej twórcą i odbiorcą.

12 bardzo ważnych płyt nurtu ambient

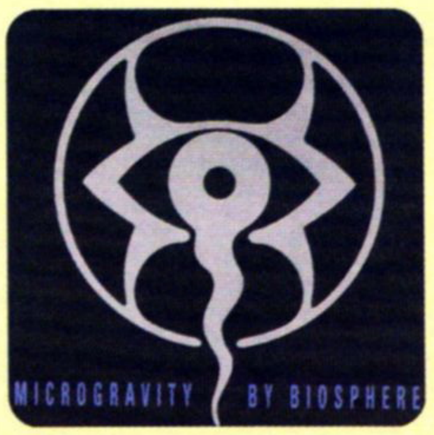

ERIC SATIE Piano Works SONY

ERIC SATIE, mistyk, asceta, kabaretowy performer, jeden z twórców muzyki XX wieku. W latach 1887–90 pisząc słynne „Sarabandes", „Gymnopedies" i „Gnossiennes", nie był świadom, że penetruje dziewicze plenery, to wtedy wg niektórych narodził się prawdziwy ambient, proste, wolne frazy, wciągające i inspirujące odbiorcę zarazem. Jego wpływom ulegli później DEBUSSY, ENO (to od SATIE pochodzi idea „furniture music"), jego kompozycje wytrzymują próbę czasu jak żadne inne.
posłuchaj też: ERIC SATIE / ANNE QUEFFELEC Piano VC.

KRAFTWERK Ralf & Florian PHILIPS

Wpływ jaki wywarli giganci z Dusseldorfu na współczesną muzykę elektroniczną jest nieoceniony. Słychać to w kompozycjach tak odległych mentalnie zespołów jak ULTRAVOX czy U2. Bardziej niż jakiejkolwiek innej niemieckiej grupie, duetowi RALF HUTTER i FLORIAN SCHNEIDER udało się stworzyć electro–akustyczną konstrukcję, którą nadal brzmi wyjątkowo świeżo. Wszystkie wczesne albumy KRAFTWERK są znakomite, lecz „Ralf & Florian" wydany po raz pierwszy w 1973r., zawiera ambientowe kompozycje będące już wtedy dowodem niekwestionowanego geniuszu jego twórców.
posłuchaj też: Autobahn EMI.

BRIAN ENO Discreet Music EG

Jak dotychczas najpiękniejsza i najbardziej przekonywująca płyta z muzyką ambient w wykonaniu ENO, jedna z pierwszych kompletnych produkcji tego nurtu. Pomysł narodził się w głowie ENO, po usłyszeniu XVIII wiecznej kompozycji na harfie, której słuchał namiętnie wylegując się w łóżku zmożony chorobą. „Discreet Music" była podsumowaniem pomysłów i zainteresowań ENO, wypełniających wtedy jego umysł. Ówczesne zainteresowania artysty to teoria chaosu, muzyka robotów i maszyn, analiza ciszy, refleksje...
posłuchaj też: Music For Airports EG, **Thursday Afternoon** EG, **Ambient Works** EG, **Before And After Science** EG.

PHILIP GLASS Glassworks CBS

Ta płyta brzmi wyjątkowo przystępnie, rozumiana z równym skutkiem przez doświadczonego jak i przypadkowego odbiorcę, jest dowodem na wyjątkową siłę ekspresji twórczej, jednego z najsłynniejszych, współczesnych kompozytorów muzyki amerykańskiej. Śmietankowa mikstura dźwięków wiolonczeli, skrzypiec, harfy i elektroniki, wielokrotnie wykorzystywana w ostatnich trzech dekadach, jako akompaniament niezliczonej ilości filmów, przedstawień teatralnych i operowych. Koncept GLASSA „muzyki jako czystego dźwięku", zaowocował szczególnie po spotkaniu z RAVI SHANKAREM, których wspólne pomysły zawierają jedne z najciekawszych „cichych" kompozycji, które kiedykolwiek znalazły się na płytach.
posłuchaj też: PHILIP GLASS/RAVI SHANKAR Passages PRIVATE MUSIC.

THE KLF Chill Out KLF COMMUNICATIONS

Pionierska płyta nurtu ambient house. Jej twórcy BILL DRUMMOND i JIMMY CAUTY, są przedstawicielami house'owej popkultury brytyjskiej początku lat 90. Podczas gdy wszyscy jej wyznawcy tańczyli w klubach do upadłego, CAUTY i DRUMMOND pokazali, że można się bawić inaczej. Wykorzystali sample nagrań FLEETWOOD MAC, ELVISA PRESLEY'A, ACKER BILKA i wielu innych, dokładając do tego odgłosy różnych zwierząt, z przewagą pasterskich owiec. Zaowocowało to wysoce abstrakcyjną 45. minutową kompozycją, która powaliła recenzentów i odbiorców na kolana. Zaopatrzona we „floydową" okładkę (z pasącymi się owieczkami w zagrodzie), uderzyła niesłychanie skutecznie w gwałtownie rozrastającą się scenę rave'ową.
posłuchaj też: SPACE Space KLF COMMUNICATIONS.

THE ORB Adventures Beyond The Ultraworld WAU! MR MODO

Debiutancki, podwójny album ALEXA PATERSONA, przez wielu uważany za pioniera muzyki ambient początku lat 90. Przyczynił się do „utanecznienia" house'u, a jego największe przeboje wczesnego okresu działalności „Perpetual

ambient

Dawn" i „Little Fluffy Clouds", balansowały na granicy ambientu i house'owej muzyki dance. Współtwórcami licznych kompozycji na „Adventures..." byli m.in. THOMAS FEHLMANN, weteran niemieckiej elektroniki i przedstawiciel hipisowskiej psychodelii STEVE HILLAGE. Cały album jest przez to niesamowicie eklektyczny, nasycony dźwiękami z różnych półek. Kompozycja „A Huge Ever Growing Pulsating Brain That Rules From The Centre Of The Ultraworld", o chyba najdłuższym w historii muzyki elektronicznej tytule, to dzisiaj klasyka gatunku.

posłuchaj też: **The Peel Sessions** STRANGE FRUIT, **Aubrey Mixes: The Ultraworld Excursions** WAU! MR MODO, **Adventures Beyond The Ultraworld: Patterns & Textures** WAU! MR MODO, **U.F.Orb** BIG LIFE.

popularności. FSOL czerpią garściami z twórczości PINK FLOYD, ROBERTA FRIPPA, BRIANA ENO, nie zatracając przy tym własnej tożsamości.

posłuchaj też: **AMORPHOUS ANDROGYNOUS Tales Of Ephidrina** VC.

PETE NAMLOOK/MIXMASTER MORRIS Dreamfish FAX

Niekonwencjonalny projekt przedstawiciela technicznej sceny zachodniego Frankfurtu PETERA KUHLMANNA, który w sposób szczególny przyczynił się do popularyzacji muzyki ambient na naszym globie. Od 1992r. nieprzerwanie tłoczy kilkadziesiąt albumów rocznie, realizując je samotnie, bądź w parach z muzykami o podobnej świadomości z całego świata, spośród których trudno nie wymienić takich nazwisk jak BILL LASWELL, KLAUS SCHULZE, JONAH SHARP, DAVID MOUFANG, RICHIE HAWTIN czy ATOM HEART. Jednym z najbardziej utytułowanych przedstawicieli „angielskiej szkoły ambient" jest MIXMASTER MORRIS, podobnie jak NAMLOOK, także ideolog i publicysta trendu. Dwie płyty, które zrealizowali dotychczas wspólnie, są dowodem na odrodzenie gatunku w najbardziej esencjonalnej formie. Ambient z głęboką treścią, już dawno nie brzmiał tak świeżo i przystępnie.

posłuchaj też: jakiekolwiek inne tzw. „księżycowe" płyty Faxu, z katalogu liczącego aktualnie ok. 200 CD.

BIOSPHERE Microgravity ORIGO SOUND

Przedstawiciel arktycznej odmiany ambient, urodzony w norweskiej mieścinie Tromso, za kołem polarnym, robił karierę jeszcze w latach 80. będąc podporą brygady BEL CANTO. Po rozstaniu zadebiutował najpierw jako BLEEP, by ostatecznie przyjąć pseudonim BIOSPHERE. Zanim zbił kasę na podkładzie muzycznym do reklamy Levisa, zrealizował niesamowity album „Microgravity". Za jego popularyzację w Europie odpowiedzialny jest RENAAT VANDEPAPELIERE, właściciel R&S, którego oddział Apollo wytłoczył ponownie płytę, w bardziej „odpowiedniej" ilości. Teledysk „Cloudwalker" przez długie miesiące nie schodził z anteny MTV, a zahipnotyzowani odbiorcy natychmiast szukali przegródki BIOSPHERE w najbliższym sklepie. Naprawdę magnetyzująca płyta, w 100%. Wczoraj, dzisiaj i jeszcze długo...

posłuchaj też: **Substrata** ORIGO SOUND, **Polar Sequences** BEYOND, **Birmingham Frequencies** HEADPHONE, **Cirque** TOUCH.

MOBY Ambient INSTINCT

Typowy reprezentant klubowego techno, legendarny twórca „Go", z samplem z Lynchowskiego „Twin Peaks". W kolejnych latach twórczości zagalopowywał się w różne regiony, zdarzyło mu się nawet zrealizować płytę metalową (!), jednak w początkowym okresie twórczości fascynowały go również lżejsze formy. Pod pretensjonalnym tytułem „Ambient", wytwórnia Instinct zebrała 12. prac muzyka, o łatwym do rozszyfrowania temacie. „My Beautiful Blue Sky", „Myopia" czy „Tongues", należą do najtrafniejszych wypowiedzi z pogranicza ambient i dance. We wszystkich, przyjaznych dla ucha kompozycjach czuć lekkość i dużą swobodę twórczą RICHARDA M.HALLA, której wielu jeszcze dzisiaj może pozazdrościć.

posłuchaj też: na żadnej innej długiej płycie MOBY, nie znajdziemy podobnych klimatów.

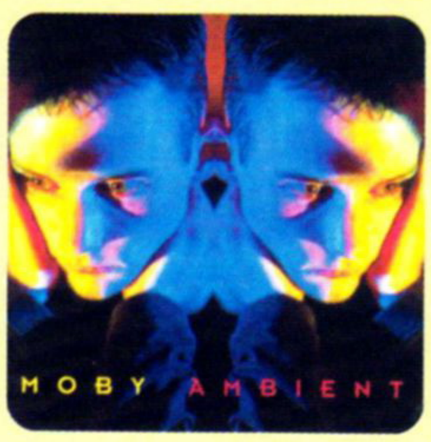

THE APHEX TWIN Selected Ambient Works Vol.2 WARP

RICHARD D. JAMES jest jednym z najbardziej ortodoksyjnych muzyków sceny house, który ośmielił się spenetrować również terytoria ambient. Ten niezwykle utalentowany Kornwalczyk, spędził większą część swego nastoletniego życia na konstruowaniu własnych elektronicznych urządzeń, z których pochodzą dźwięki niespotykane nigdzie indziej. Część 2 „wybranych prac ambientowych" z jego nieskończonej domowej kolekcji, w śmiały sposób nawiązuje do prac CAGE'A, ENO i STOCKHAUSENA. Pozbawione tytułów kompozycje zachwycają pięknem, każda z nich to wielokaratowy klejnot. Płyta do której wielokrotnie się wraca, nawet po wielu latach.

posłuchaj też: **Selected Ambient Works 85–92** APOLLO.

THE FUTURE SOUND OF LONDON Lifeforms VIRGIN

Niesamowity projekt duetu GARY COBAIN/BRIAN DOUGANS, których początki to również scena rave i house. Po raz pierwszy nawiedzili plenery bardziej abstrakcyjnych brzmień kompozycją „Papua New Guinea", będącą kolażem ambientowych, etnicznych i transowych brzmień. W twórczości FSOL równie istotnym elementem jest obraz, album „Lifeforms" ukazał się także w formie wygenerowanego komputerowo filmu. To niepospolite połączenie obrazu i dźwięku, przysporzyło im gigantycznej

BOARDS OF CANADA Music Has The Right To Children SKAM/WARP

Najmłodsza generacja inteligentnej ambient elektroniki. Duet MICHAEL SANDISON i MARCUS EOIN nawiązuje do korzeni gatunku „artificial inteligence", powodując że z przyjemnością wracamy do pierwszych płyt katalogu Warp. Na ich jedynym dotychczas albumie znajdziemy czarujące, przestrzenne dźwięki, pełne namiętności i niepowtarzalnego, odprężającego nastroju. Płyta przy której można się wspaniale zrelaksować. Odświeżenie umysłu gwarantowane.

posłuchaj też: **High Scores** SKAM, **Peel Session** WARP.

sławek pękala

Kilka lat temu wymieniano ich jednym tchem obok Portishead i Massive Attack jako reprezentantów trip hopu. Teraz mówi się, że trip hop umarł. Być może dlatego Morcheeba – niegdyś mistrzowie leniwych brzmień – zaczęła grać zupełnie inaczej.

Dwóch muzyków, bokserka i David Byrne

Na początku było ich dwóch. Urodzeni w Kent bracia Paul i Ross Godfrey grali oddzielnie, w różnych zespołach. Kiedy obaj przenieśli się do Londynu, postanowili połączyć siły. Paul, który wcześniej był hiphopowcem, zajął się rytmem i skreczami, a kochający bluesa Ross – grą na gitarze i klawiszach. Niestety, taśmy demo z muzyką instrumentalną, które wysłali do kilku londyńskich wytwórni, nie spotkały się ze zbytnim zainteresowaniem. Sytuacja zmieniła się, kiedy na swojej drodze napotkali Skye Edwards.
Skye śpiewała wcześniej w chórkach w funkowym zespole Fly Trap. Poza tym zajmowała się projektowaniem mody i... trenowaniem boksu. Godfreyowie spotkali ją na imprezie house'owej. Namówili do wspólnych nagrań i szybko okazało się, że głos Skye jest znakomitym dopełnieniem ich muzyki. Ciepły wokal idealnie pasował do spokojnych, rozleniwionych brzmień. Skye przyjęła propozycję współpracy i tak narodziło się trio Morcheeba.
Po raz drugi uderzyli do wytwórni płytowych. Nagrania zespołu spodobały się tłoczni China, z którą Morcheeba podpisała kontrakt. W 1996 roku ukazał się pierwszy album zespołu – "Who Can You Trust?". Pochodzący z niego singiel "Triger Hippy" zyskał dużą popularność, a muzykę grupy zaczęto określać popularnym i nadużywanym wówczas mianem triphopu. Ale Morcheeba różniła się od zespołów z Bristolu. Grała wyjątkowo ciepłe (jak na trip hop) brzmienia wplatając w nie elementy funku, bluesa, no i przede wszystkim *ciepły*, zmysłowy głos Skye.
Pewnego dnia zadzwonił do nich David Byrne i poprosił Godfreyów o wyprodukowanie jego płyty "Feelings". **Właśnie ukazał się nasz album i zastanawialiśmy się, jak zostanie przyjęta** – wspomina Ross. Nagle zadzwonił David Byrne z Nowego Jorku. Powiedział, że bardzo mu się podoba nasza płyta i spytał, czy możemy wyprodukować jego muzykę. **To było bardzo dziwne, bo do tej pory jedy-**

foto: **serwis Warner**

morcheeba

podświadoma radość życia

nym materiałem, który wyprodukowaliśmy była nasza płyta. A David Byrne, który był dla nas jednym z najważniejszych muzyków na świecie, zaproponował nam współpracę! Przyjechał zobaczyć nasze studio i sprawdzić, czy nie jesteśmy narkomanami (śmiech). Kiedy stwierdził, że jesteśmy – zadecydował, że i tak da nam robotę (członkowie Morcheeby nigdy nie ukrywali swojego uwielbienia dla marihuany). I tak Godfreyowie wyprodukowali płytę byłego lidera Talking Heads.

Płyta "Who Can You Trust?" i kolejne single ("Tape Loop", "Never An Easy Way") cieszyły się dużym zainteresowaniem. W karierze zespołu rozpoczął się okres dobrej passy.

Okropny kac

W 1998 roku Morcheeba wydała drugą płytę – "Big Calm", która brzmiała nieco inaczej niż debiut. Zespół nadal grał spokojną, leniwą muzykę, ale tym razem była ona bardziej zróżnicowana. Pojawiły się klimaty dubowe, country, soul, hip hop. Album bardzo dobrze się sprzedawał, a zespól ruszył w trasę promocyjną. Na koncertach występowali z *żywymi* instrumentami wzbudzając zachwyt publiczności. Mimo to Ross mówi, że nie przepada za festiwalami: To nie dla mnie, chyba, że stoję w tłumie publiczności i szaleję. Tylko tak można się naprawdę dobrze bawić na festiwalach. Kiedy grasz, zawsze towarzyszy ci świadomość, że musisz się kontrolować. Nie możesz się na przykład zbyt mocno upić – żartuje.

Po zakończeniu trasy koncertowej Morcheeba postanowiła na jakiś czas zrobić sobie przerwę w pracy. Początkowe podniecenie związane z tym, żeby coś osiągnąć pobudzało nas do szalonego pędu przez jakieś cztery lata – mówi Ross. Kiedy przeżywasz coś takiego, nagle się budzisz i zdajesz sobie sprawę, że masz okropnego kaca i nikt ci za to nie zapłacił.

Okazało się, że po prostu potrzebowali chwili wytchnienia i stabilizacji w życiu osobistym. Byliśmy zmęczeni. Musieliśmy odpocząć w ogóle i odpocząć od siebie, zastanowić się, kim jesteśmy i co chcemy robić – mówi Paul. Nasze życie się zmieniło, my się zmieniliśmy, ale sposób naszej pracy – nie. Oddaliśmy się relaksującym zajęciom. Ja wróciłem do DJ–owania, Ross kupił mieszkanie i rozpoczął *normalne życie*. Chcieliśmy na chwilę wyskoczyć z tego diabelskiego młyna. Kiedy przyszło do nagrywania nowej płyty, wrócił nam dawny entuzjazm.

Chociaż końcowy efekt jest dziełem całej trójki, Morcheeba ma określony podział pracy nad nowymi utworami. Większa część muzyki jest dziełem Rossa. Ja komponuję, a Paul pisze słowa – mówi Ross. Spotykamy się i *zderzamy* nasze pomysły. Potem dajemy Skye słowa i taśmę z muzyką, a ona układa linię melodyczną Czasami Skye wpada na pomysł jakiś aranży smyczkowych itp.

Pop, który nie jest gównem

Trzecia płyta Morcheeby "Fragments Of Freedom", które ukazała się w tym roku, zaskoczyła wielu fanów zespołu. Już pierwszy singiel – "Rome Wasn't Built In a Day" nie przypominał zupełnie tego, co wcześniej grała grupa. Wesoła, przebojowa melodia, chór gospel i rozbudowana sekcja dęta sprawiły, że kawałek namiętnie zaczęły puszczać wszystkie radiostacje.

Okazało się, że cała płyta jest utrzymana w takich radosnych, popowych klimatach. Bardziej komercyjna, mniej oryginalna, dla mas – to zarzuty, z którymi się spotkała. Nie wszyscy byli w stanie zaakceptować nowe, radosne oblicze zespołu. Posunął się on tak daleko w swojej transformacji, że sięgnął nawet po rytmy dyskotekowe (!).

Tymczasem członkowie Morcheeby mówią, że świadomie zmienili styl i nagrali płytę popową. Od czasu wydania naszej poprzedniej płyty muzyka pop cały czas jest gówniana – twierdzi Paul. Fakt, że nie ma dobrego popu stanowczo nam przeszkadzał i postanowiliśmy nagrać taką płytę. Chcieliśmy grać muzykę popową, tak dobrą jak ta, którą pamiętamy z czasów dzieciństwa. Takie jest "Fragments Of Freedom".

Ross wyjaśnia, że zmiana stylu wiąże się z innym podejściem do tego, co robią. Przestaliśmy mieć obsesję na punkcie muzyki – mówi – Wcześniej chcieliśmy być perfekcjonistami. Z takim podejściem można się całkiem wypalić. Zaczynasz chorobliwie przywiązywać uwagę do szczegółów. Na tej płycie chcieliśmy zawrzeć muzykę, którą kochamy, pozostać w zgodzie ze sobą.

Rzeczywiście się zmienili – wśród ostatnich inspiracji Ross wymienia... Michaela Jacksona.

Słuchałem "Off The Wall" w kółko przez jakiś miesiąc. Po prostu strasznie mi się podobał. To jest muzyka jaką chcieliśmy robić i lubiliśmy zanim Morcheeba zaczęła grać, tak jak grała.

A ponieważ się nie spieszyli, mogli dokładnie zastanowić się nad tym, w jakich klimatach czują się najlepiej. Nagrywaliśmy tę płytę o wiele dłużej niż normalnie. Daliśmy sobie dużo czasu i dzięki temu mogliśmy pójść w kierunku, w jakim chcemy, robić to spokojnie i naturalnie. Uwolniliśmy muzykę, która zawsze była w naszej podświadomości.

Muzyka się zmieniła, oni – też. Mieliśmy już dość smutku – wyznaje Paul. Zawsze pisaliśmy popowe piosenki, ale nie napisaliśmy niczego podnoszącego na duchu, a to głównie dlatego, że dla nas życie było bzdurną iluzją od czasu do czasu złagodzoną przez górnolotne doświadczenia. Zdaliśmy sobie sprawę, że takie rozczulanie się nad sobą nie ma sensu. Zawsze kochaliśmy muzykę, która sprawia, że dobrze się bawisz.

Dobrze, że są szczęśliwi. Z drugiej strony szkoda, że wraz ze zmianą podejścia do życia, stracili charakterystyczny styl.

ola szaczkus

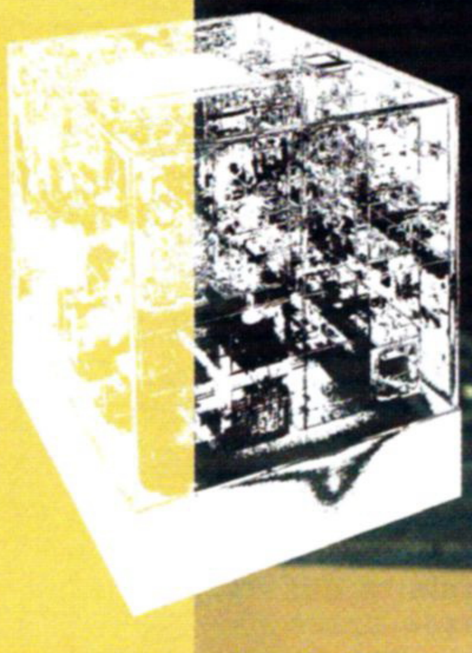

oval: muzyka 2.0

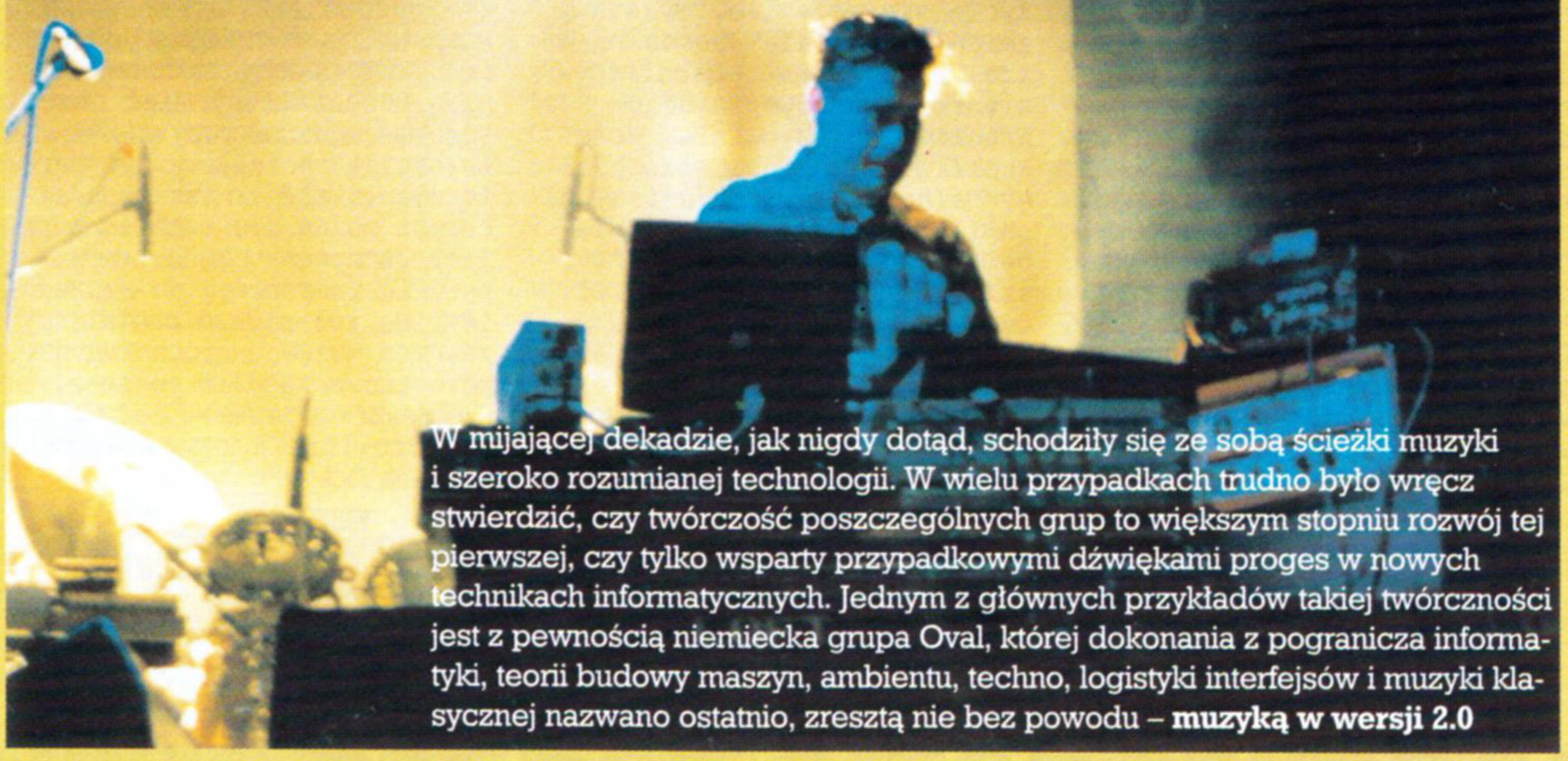

W mijającej dekadzie, jak nigdy dotąd, schodziły się ze sobą ścieżki muzyki i szeroko rozumianej technologii. W wielu przypadkach trudno było wręcz stwierdzić, czy twórczość poszczególnych grup to większym stopniu rozwój tej pierwszej, czy tylko wsparty przypadkowymi dźwiękami proges w nowych technikach informatycznych. Jednym z głównych przykładów takiej twórczności jest z pewnością niemiecka grupa Oval, której dokonania z pogranicza informatyki, teorii budowy maszyn, ambientu, techno, logistyki interfejsów i muzyki klasycznej nazwano ostatnio, zresztą nie bez powodu – muzyką w wersji 2.0

bardzo tani układ scalony

W przeciwieństwie do wielu teorii łączących rozwój muzyki elektronicznej z dokonaniami mistrzów muzyki współczesnej czy rosnącą ilością studiów muzyki eksperymentalnej, tak naprawdę to rozwój techniki użytkowej miał decydujący wpływ na charakter i przebieg rewolucji w muzyce jaka dokonała się w pierwszych latach mijającej dekady. To nie Stockhausen ani Cage przyczynili się do powstania grup takich jak Oval, Mouse On Mars czy choćby Autechre, lecz tranzystor oraz jego mikro–mutacja – układ scalony. To one dały początek cyfrowej muzyce. Dzięki tanim pudełkom Rolanda (tr808, tr909), syntezatorom Roberta Mooga czy komputerom osobistym typu Amiga/Atari mogły powstać domowe projekty młodych muzyków – informatyków. To właśnie niskie ceny na cyfrowe maszyny do obróbki dźwięku i software (np. Cubase firmy Steinberg), jak twierdzi m.in. lider zespołu Oval – zadały ostateczny cios pięcioliniowo-akustycznej wizji muzyki.

Atari Amigos

Powyższej tezy dowodzi także historia Oval. Powstały latem 1989 roku w Darmstadt w pierwszych dwóch latach swojej działalności istniał jako 8–10 osobowa grupa ludzi bawiących się tradycyjnymi instrumentami na polu muzyki improwizowanej. Od początku niekwestionowanym liderem grupy był – grający wówczas na gitarze i basie – Markus Popp. Poza Oval'em udzielał się on również w rozmaitych zespołach na terenie całych Niemiec. Jednym z nich był Kramwelt, którego członkowie założyli później berlińską wytwórnię Kitty Yo oraz zespół Surrogat. W 1990 roku Markus Popp kupił komputer Atari oraz sampler. Od tego czasu muzyka zespołu podporządkowana była eksperymentom Poppa. Już wkrótce w grupie, oprócz Poppa, pozostała tylko dwójka muzyków – Sebastian Oschatz oraz Frank Metzger. W takim też składzie powstał pierwszy album grupy – „Wohnton" dla frankfurckiej AtaTak oraz kluczowy dla grupy krążek – „Systemisch" (Mille Plateaux).

kompaktowa dywersja

W trakcie nagrywania „Wohnton" grupa eksperymentowała na wiele sposobów. Jednym z nich było puszczanie od tyłu płyt kompaktowych równolegle z grającym na żywo zespołem. Któregoś dnia Frank Metzger wypożyczył z biblioteki uszkodzoną płytę kompaktową. Podczas jej odgrywania odtwarzacz CD w charakterystyczny sposób przerywał dźwięk, zapętlając się i tworząc zupełnie nowe brzmienie. Zespół postanowił je wysamplować i przekształcić tak, by uzyskać dźwięki – w niczym nie przypominające jakiegokolwiek instrumentu. Zdumieni uzyskanym efektem podczas prac nad „Systemisch" muzycy postanowili skoncentrować się w większym stopniu na owym dziwnym i niespotykanym dotychczas użyciu uszkodzonych krążków CD. W trakcie przygotowywania utworów na nowy album, trio w nieskończoność pracowało równolegle nad metodyką prac z uszkodzonymi płytami CD oraz techniką ich samplowania. Do tworzenia muzyki, oprócz coraz bardziej zaawansowanego sprzętu MIDI i komputerów klasy Macintosh, Oval stopniowo zaczął wykorzystywać stworzone przez siebie oprogramowanie oraz cyfrowe „instrumenty" własnej konstrukcji bazujące na obróbce sampli z uszkodzonych CD. Jeszcze przed premierą „Systemisch" zespół przygotował wiele instalacji multimedialnych (m.in. Ovalwohnton, Oval Involving Systems), z którymi pokazywał się w galeriach sztuki, na imprezach techno czy uznanych festiwalach muzyki elektronicznej. Instalacje owe zmuszały zwiedzającego do współuczestnictwa w tworzeniu muzyki, udostępniając mu skomplikowaną metodologię tworzenia muzyki w prosty i zrozumiały sposób za pomocą nowoczesnego interfejsu użyt

to co robimy, to nie tyle muzyka,co techniczne implementacje do muzyki*

kownika. Wraz z premierą „Systemisch" Markus Popp sformułował głośną teorię dotyczącą nowoczesnego sposobu tworzenia muzyki. Jej główne punkty zakładały, iż - opartą na uszkodzonych i powykręcanych dźwiękach cywilizacji - muzykę końca XX wieku nie da się stworzyć *od zera*. Niemożliwe jest bowiem stworzenie nowych, czystych dźwięków, gdyż wszystkie one są już ze swej natury skarzone technologicznym szumem. Cywilizacyjny postęp i informacyjny chaos powodują, iż dźwięki te można jedynie modulować, czy też koordynować za pomocą przyjętego wcześniej schematu. To właśnie ów schemat stanowi sedno prac kompozytora w XXI wieku.
Taki też schemat koordynacji przefiltrowanych dźwięków stworzył Oval na „Systemisch". Efekt był piorunujący. Zarówno dla słuchaczy, jak i sprzedawców w sklepach muzycznych, którzy podobno zwracali masowo płyty do wytwórni twierdząc, iż są one uszkodzone. Po latach Frank Metzger wyjawił ciekawostkę na temat powstawania tego albumu: **Duża część materiału wyjściowego do prac nad tym albumem** ("Systemisch" – przyp. red.) **pochodziła z "Selected Ambient Works II" Aphex Twina**.

CD z dyskontu

Uwieńczeniem prac całego tria nad *systemem kreującym muzykę* był pochodzący z 1994 roku i wydany nakładem Mille Plateaux/Thrill Jockey album "94Diskont". Zawierający klasyczne już utwory "Do While", "Line Extension" czy "Cross Selling" był arcydziełem. Przekształcił on teoretyczną pasję Markusa Poppa i przyjaciół w klasykę nowej elektroniki. Miniaturowe *sample* tworzą tu wszystkie składowe utworu: skipowania uszkodzonych dysków, zhumanizowany szum i trzaski aparatury nagłośnieniowej przybierają postać rytmicznej tkanki. Nałożone na siebie modulacje loopów komputerowych tworzą niesamowicie ciepłe i kruche melodie. Struktury i harmonie to już dzieło poszczególnych schematów koordynujących proces powstawania muzyki.
W wielu momentach wydaje się, iż abstrakcyjna muzyka płynąca z "94Diskont" przejęła życie wprost od swych dawców tylko po to, aby je wykręcić i zwielokrotnić. Odnosi się więc czasem wrażenie, iż słychanie muzyki Oval to trochę tak, jak korzystanie z plików komputerowych bez ich wcześniejszej dekompresji...

ovalprocess

W 1995 roku jednak nastąpił niespodziewanie kryzys w zespole, w wyniku którego Oval stał się jednoosobowym projektem Markusa Poppa. W takim też składzie Oval odbył transę koncertową z Mouse On Mars po Japonii, by po jej ukończeniu zniknąć na 5 długich lat. W tym czasie muzyka Ovala – z ciekawostki – dla wielu twórców nowej elektroniki stała się niemal Biblią. Kopie Ovala powstawały jedna za drugą (sprawdźcie katalogi Mille Plateaux, a–Musik czy choćby wiedeńskiej Mego). Sam Oval natomiast przez wszystkie te lata wydał jedynie 20–minutowy mini–album "Scenariodisc" oraz, w 1997, zawierający wspólne dokonania z Christophem Charles'em "Dok" (dostępny jedynie w Stanach Zjednoczonych).
W 1999 roku, przy okazji trasy koncertowej promującej nowy album zespołu Mouse On Mars (z Janem St. Wernerem tworzy Markus Popp znakomity duet Microstoria) o Oval znowu zrobiło się głośno. Pojawił się on bowiem na niej jako support dla MOM z nowym materiałem zapowiadającym przyszły album.

foto: serwis Zomba

"Ovalprocess", bo tak brzmiała jego nazwa, ukazał się w maju tego roku. **Przez wyszystkie te lata szukałem nowych brzmień. Nie chciałem się powtarzać – grać w kółko to samo co na "94Diskont". Próbowałem uczynić muzykę Oval bogatszą o nowe pomysły. Bardziej zaawansowaną także od strony technicznej** – mówił przy okazji premiery Markus Popp. Zaznaczył również, iż nadal jest zwolennikiem nowych standardów tworzenia muzyki i nie chce, jak np. większość artystów techno utkwić technologicznie w 1982 roku.
Nowy album zdaje się spełniać wszystkie te założenia. Poza charakterystycznym dla Oval brzmieniem *zeskanowanej* powierzchni płyty kompaktowej, Markusowi udało się do tej – wydawałoby się – ciasnej tkanki włączyć kilka nowych elementów. Brzmienie stało się brudniejsze, przez to bardziej wyraziste. Większe jest też spektrum użytych dźwięków i barw. Pojawia się zmutowana gitara czy niesamowicie wykręcone i przefiltrowane brzmienia instrumentów znanych z jazzowych płyt. Równie dobrze to wszystko może być złudzeniem, a rozpatrywanie muzyki pod tym kątem to już, jak – twierdzi Markus Popp – przeżytek. To zwyczajnie słuchanie i myślenie o muzyce niezgodne ze współczesnymi jej standardami, które zakazują skupiać się na poszczególnych brzmieniach i ich pochodzeniu.
I być może nie wszystko to, co mówi Markus Popp jest jedynie słusznym poglądem, pewne jest natomiast, iż muzyka Oval wciąż jest niezwykle oryginalna i niepowtarzalna – w znacznej mierze wciąż niedoścignięna dla licznych naśladowców.

sztomek

* Sebastian Oschatz - na podstawie web-zina neurobot.

- dyskografia:
- **Wohnton** AtaTak • **Systemisch** Mille Plateaux • **94Diskont** Mille Plateaux •
- **Dok** Thrill Jockey • **Scenariodisc** Zomba / Form&Function •
- **Ovalprocess** Zomba / Form&Function •

oval.multimedia box

Systemy multimedialne, to obok muzyki, najważniejsza część działalności zespołu Oval. Po latach zaniedbywania Markus Popp – jego lider – powraca z nowym, pełnym rozmachu przedsięwzięciem. Jest nim projekt stworzenia cyfrowego terminalu, za pomocą którego użytkownik–amator będzie w stanie tworzyć, używając specjalnie do tego celu zaprojektowanego software'u, trójwymiarową grafikę oraz muzykę. Proces tworzenia pełnego systemu obejmuje kilka etapów, podczas realizacji których twórca prezentuje terminal w poszczególnych fazach.
Pierwsza – niezwykle efektowna i zapierająca dech w piersiach – część tego systemu znajduje się w supernowoczesnym budynku Sony Center na berlińskim Potzdamer Platz. Ukrywająca się pod nazwą „Ovalprocess" podświetlana – półprzezroczysta konstrukcja (z najnowszej generacji włókna) została oparta na komputerze G4 Macintosh (system wspomagający software). Na nim to oparto służący do jej obsługi interfejs użytkownika składający się z monitora LCD, trackpada oraz serii przycisków do wybierania przygotowanych wcześniej sampli. Terminal połączony jest także z cyfrowym rzutnikiem, który wyświetla powiększony obraz z monitora.
Co najważniejsze – aby móc skorzystać z terminalu nie trzeba posiadać żadnej wiedzy – zarówno technicznej jak i muzycznej. Prosty interfejs skonstruowany został specjalnie tak, aby użytkownik mógł działać intuicyjnie - metodą prób i błędów. Pozwala to, jak twierdzi Popp, zlikwidować bariery jakie tworzą w muzyce zdolności manualne (instrumenty „żywe") bądź fachową wiedza (komputerowa obróbka dźwięku).
Niedawno zaprezentowana została kolejna część terminalu – tym razem ukrywająca się pod nazwą „Skotodesk". W porównaniu do swego poprzednika terminal pozbawiony został jednolitej, przezroczystej obudowy – stąd też w wielu miejscach konstrukcja jest otwarta, przez co i mniej tajemnicza. Nie zmienił się jednak interfejs oraz proces tworzenia muzyki. Utwory nadal oparte są na samplach dostarczonych przez twórcę urządzenia, co w sumie oznacza, iż uzyskane przez użytkowników efekty końcowe niewiele będą się różniły od muzyki jaką propaguje sam Markus Popp. Ale czyż nie o to mu chodziło? (sztomek)

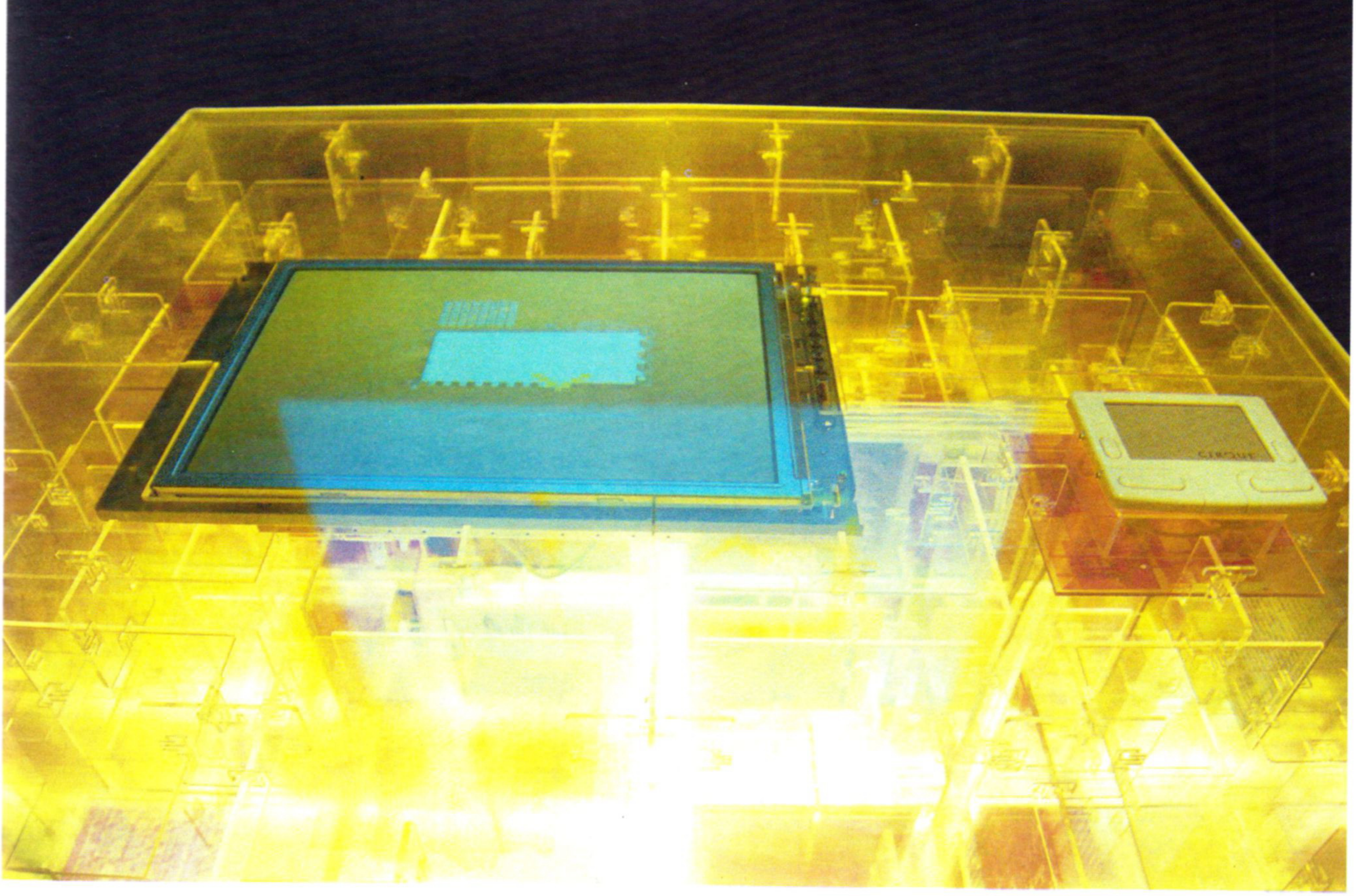

Laika

Laika to pierwszy kosmiczny podróżnik, sowiecka sabaka, której „wyczyn" zapoczątkował nową erę, uprzedził ciąg zdarzeń prowadzących do całkowitej zmiany przez nas oglądu Wszechświata. Laika – zespół, jak zwierciadło odbija emocje, lęki i tajemnice tej nowej epoki. Co więcej, tworzy własne mikrokosmosy, ukryte przejścia na drugą stronę lustra, umożliwiające obserwowanie chaotycznej nowoczesności z odległego dystansu, z kosmicznej niemal perspektywy. Dźwieki te pozwalają nabrać ostrożnej wiary w możliwosci ludzkiej percepcji, ucząc jednocześnie szacunku dla nieznanego. To muzyka szerokich horyzontów, muzyka z satelity.

muzyka z satelity

Laika to swego rodzaju alternatywna supergrupa. Tworzący ja Margaret Fiedler i John Frenett, jeszcze zanim rozpoczęli wspólne granie, mieli całkiem interesujące muzyczne biografie. Ona wystepowała w krautpopowym Moonshake, zaś Guy był producentem i inżynierem dźwieku min. The Breeders, My Bloody Valentine I Throwing Muses. W owym czasie grupę wspierał jeszcze perkusista Rob Ellis, grający także z PJ Harvey, którego obecnie zastępuje głównie Lou Ciccotelli z psychodelo–noiseowego God. Nic więc dziwnego, iż pierwsze wydawnictwa duetu Amerykanów –epka „Antenna" i płyta „Silver Apples of the Moon" (obie w Too Pure,1994) wzbudziły spore zainteresowanie, szczególnie prasy brytyjskiej. Krytycy mieli jednak ogromne problemy z zakwalifikowaniem muzyki zespołu (Melody Maker „To muzyka, dla której nie ma imienia"). Laika połączyła bowiem tradycje nieco zaniedbane i wydawałoby sie trudne do zsyntetyzowania. Ich styl doskonale odzwierciedla muzyczny eklektyzm przełomu wieków. Postrockowa warstwa rytmiczna nie kłóci się tu z, momentami, niemal triphopowym wokalem (jednak bez bristolskich melodii), choć gitara gra zupełnie nierockowo i pełni rolę taką jak w fusion jazz, gdy trzeba potrafi też nieźle hałasować, „żywe" dęciaki – trąbka czy klarnet świetnie uzupełniaja się z zaloopowanymi samplami. Nie powinien więc dziwić zestaw wykonawców, których Laika wspomagała na koncertach – Radiohead, Tricky, Young Gods czy Stereolab to przecież zjawiska równie osobne i nieokreślone a charakterystyczne dla naszych czasów. Warto nadmienić, iż Tricky osobiście wydzwaniał do wytwórni Too Pure zafascynowany muzyką zespołu.

Margaret nie ukrywa, iż sprawiło to jej wiele radości, gdyż czarnoskóry magik z Bristolu należy do najbardziej cenionych przez nią wykonawców (równie dobrze wypowiadała się o PJ Harvey, z którą wkrótce wyrusza, jako gitarzystka, na trasę koncertową).

Większosc moich ulubionych bandów tworzy własne gatunki, kształtuje własne muzyczne kategorie*

Na pochwałę ze strony muzyków Laiki zasłużyć jednak niezwykle trudno, znani są bowiem z tego, iż niemiłosiernie kpią z większości bandów lansowanych przez brytyjską prasę.

Nie bierzcie tego zbyt poważnie. Ja w zasadzie nie kupuje najnowszych płyt. Swoją opinię opieram na tym, co słyszę w radio lub widzę na koncertach. W domu słucham dużo jazzu i dubu. Proszę więc, nie wymieniajcie nazw zespołów, które zgnoiłam. Znam wielu z tych ludzi i wiem, ze gdy to przeczytają na zawsze mnie znienawidzą.*

Mozaikowość i wszechstronnosć nie budzą już dziś zdziwienia, jednak w roku 94, kiedy debiutowała Laika, podobne pomysły realizowane przez Angoli polegały głównie na rytmicznym retuszu dodanym do neo – hippisowskiego, nostalgicznego folk – rocka (vide "Screamadelica" Primal Scream). Postrock dopiero sie budził z uśpienia, bardzo powoli wzrastały notowania mrocznych i leniwych groovy brzmień. Zespół łączący krautrockowa motorykę z jazzy – funkiem wzbogaconym o easy – listeningową nutę był jak przybysze z innej galaktyki.

Laika prezentowała inny stan świadomości, sceptycznej wobec utopijnych marzeń z okresu pierwszych kosmicznych lotów, raczej sceptycznej i ostrożnej po katastrofie Challengera. Zamiast post–rave'owej euforii stymulowanej Ecstasy, słuchacz otrzymywał dźwiękowy zapis miejskiej paranoi z godziny 4–tej nad ranem. Wokal Margaret choć beznamiętny i chłodny, wsparty gęstym rytmem i ścianą zaloopowanych sampli, histerycznych trąbek i gitarowej pajęczyny brzmiał erotycznie i niepokojąco. Oddawał paraliżujące uczucie bycia obserwowanym – nie wiadomo czy przez wszechobecne w mieście kamery, czy kogoś, kto wie o nas znacznie więcej.

Laika kreowała własną nierealną przestrzeń, surrealistyczną i somnabuliczną, w której igraszki wyobraźni przynoszą zaskakujące, ale często również zatrważające rezultaty.

Na drugim krążku "Sound Of Satellites" Margaret i Guy nieco odeszli od krautrockowej motoryki, płyta ma też nieco mniej psychodelczne zabarwienie. Rytmy przybierają bardziej kubistyczne, cyber– funkowe kształty, nie tracąc jednak lekkości i pulsu. Dominują *powietrzne* aranżacje, które podkreslają mgliste melorecytacje Margaret. Całość nabiera przez to nieco romantycznej, tajemniczej aury. To wciąż muzyka szarej *strefy*, wczesnego poranka, kiedy bezkres nieba zlewa się w jedno z budzącym się do życia światem, jednak Laika jakby oswoiła się z księżycowymi krajobrazami metropolii.

Całe życie mieszkałam w miastach. Urodziłam sie w Chicago, mieszkałam Nowym Jorku, Londynie, Dublinie. Teraz próbuję z nich uciec.*

Margaret i Guy wciąż jednak mieszkają w londyńskim Hackney, gdzie, na poddaszu typowo brytolskiego domku, zbudowali studio, w którym powstawała ich ostatnia płyta. Stworzyli tam zaciszną oazę w środku niezbyt reprezentacyjnej, zamieszkałej głównie przez imigrantów, dzielnicy. Wydaje się, iż wielkomiejskie obsesje nie zakłócają już ich spokoju ducha – londyńska mieszanka europejskości i egzotyki raczej pobudza wyobraźnię, usprawiedliwia zacieranie granic pomiędzy światem realnym a poetycką kreacją "Good Looking Blues" to płyta z pozoru najmniej efektowna, choć najbogatsza aranżacyjnie i rytmicznie. Brzmi też najbardziej *organicznie*, słychać tu zarówno radośc wspólnego grania jak i świeżość technologicznych pomysłów.

Lubię koncept nagrywania w domu. Wydajemy wtedy mniej kasy, mamy więcej czasu i robimy, co chcemy. Taki system pracy pozwala nam jednocześnie zachować spontaniczność grania na żywo i rozwagę przy późniejszej studyjnej obróbce materiału. Gramy więc do bólu, potem to przycinamy, kleimy, obrabiamy.*

Uroki tej płyty odkrywa sie powoli, przedzierając się żmudnie przez labirynt loopów, ścianę rytmicznych przeszkadzajek i egzotycznie brzmiące trabki czy klarnet. Szept Margaret jak zwykle wciąga w hipnotyczne zauroczenie, oprowadza po magicznej przestrzeni wyśnionej przez zespół. Nie jest to jednak muzyka do poduszki – to raczej dźwięki bezsennych nocy, kiedy nieodłączne jest dziwne poczucie izolacji i obcości, gdy z utęsknieniem spoglądamy w stronę krążącego nad nami satelity.

łukasz lubiatowski

* wszystkie wypowiedzi: Margaret Fiedler

KALIBER 44

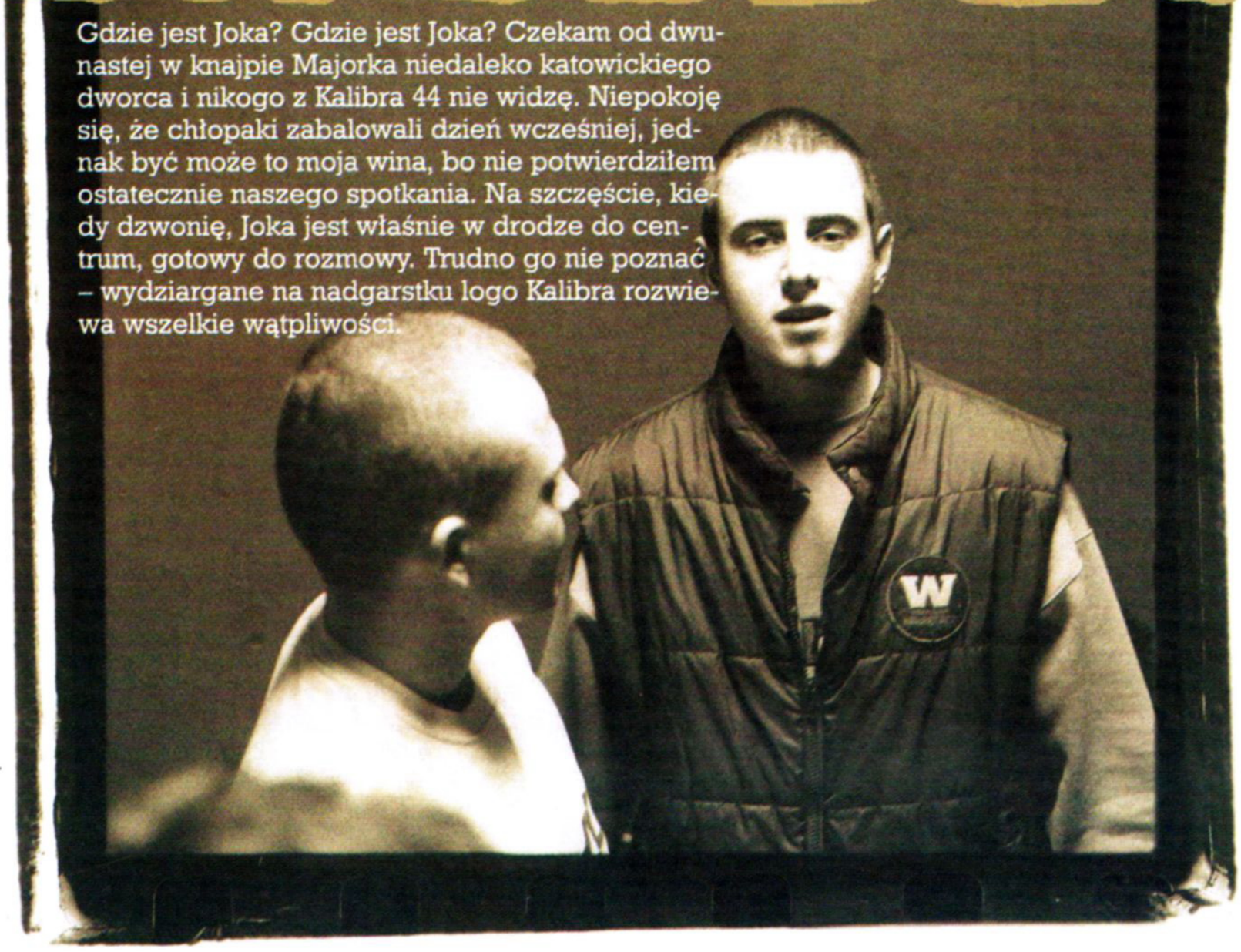

Gdzie jest Joka? Gdzie jest Joka? Czekam od dwunastej w knajpie Majorka niedaleko katowickiego dworca i nikogo z Kalibra 44 nie widzę. Niepokoję się, że chłopaki zabalowali dzień wcześniej, jednak być może to moja wina, bo nie potwierdziłem ostatecznie naszego spotkania. Na szczęście, kiedy dzwonię, Joka jest właśnie w drodze do centrum, gotowy do rozmowy. Trudno go nie poznać – wydziargane na nadgarstku logo Kalibra rozwiewa wszelkie wątpliwości.

Joka prosi o pół godzinki na szybkie zakupy, ja w tym czasie oglądam Katowice. Kłamstwem byłoby napisać, że to najpiękniejsze miejsce na Ziemii – poniemieckie kamienice i relikty socjalizmu przypruszone sadzą raczej nie przyciągają turystów. Tłumy zjeżdżają się tu jedynie na Rawę Blues i Metalmanię, co też nie przysparza miastu chwały. Ma ono jednak specyficzny klimat, szczególną atmosferę pobudzającą do działania. Prężna scena hip–hopowa powstała tu nie przypadkiem. Nie przypadkowo też stąd właśnie wywodzi się najlepsza polska hip hopowa załoga – **Kaliber 44**.

Wraca Joka z nowymi Nike'ami. Idziemy jeszcze kupić kasety Wzgórz Ya– Pa–3 (Joka tłumaczy – **Kurwa, ciagle je gubię, potem nie mam czego słuchać w samochodzie**) i bibułki. Można już jechać do Bogucic, dwadzieścia minut autobusem od centrum, gdzie Kaliber się narodził. Tam czeka na nas dAb.

Upał nie do wytrzymania. Jedynym pocieszeniem są półnagie laski. Joka wymięka: **Laski w Katowicach są najlepsze w całej Polsce. I hip hop.** Trudno nie uwierzyć. Po drodze mijamy wielki bilboard, z którego łypie na nas ogromne oko – kampania ostrzegająca przed brown sugar. Joka troszkę się podśmiewuje – **Na Śląsku chyba nikt jeszcze o tym nie słyszał. Jak na razie to moda w Warszawce, tam browniarzy jest od chuja.** Do rzeczywistości cały Kaliber ma chyba duży dystans. Do dragów chyba też, bez moralizowania. Przypomina się jednak ***Nie, w żyłę nie daje. Damarihuane palę, ścierwa też nie walę*** z „plus i minus". Gandzia to co innego. Kiedy docieramy na miejsce, mieszkanie bloku w Bogucicach, słodkawy zapach i faja na stole zaświadczają, że dAb przyjemnie spędza czas. O bakaniu mówią jednak wprost.

dAb – **Wszyscy palą jointy, no więc o co chodzi.** **Joka** – **My jesteśmy za legalizacją marihuany od początku, zawsze śpiewaliśmy o jointach, i Baku Baku Skład – wszystko się opiera na jointach, to znaczy nie, nie wszystko, ale to jest hip hop, cały czas jesteśmy za legalizacją. Marihuana będzie legalna.**

Kiedy pytam jak gandzia wpływa na sposób rymowania, dAb jasno i zdecydowanie zamyka temat: **No ale co mam ci powiedzieć, czy teksty są jointowe? Cała płyta jest jointowa, całe moje życie jest jointowe, mniej lub bardziej ale jest. No wiesz, jointy pomagają mi się wyluzować, ale wydaje mi się, że na mój światopogląd, moje myślenie, wpływają, mam nadzieję, w zerowym stopniu. Jestem całkowicie świadomy tego, co się dzieje, nie muszę być napieprzony, żeby odkrywać jakieś rzeczy. To jest fajne po prostu, jest jak picie piwa, fajny jest stan po wybakaniu. Nie tarzam się, gdzieś na ziemi, nie pierdolę bzdur, mogę robić wszystkie rzeczy, więc o co kurwa chodzi?** W telewizji leci „Everything Is Everything" Lauren Hill i chłopaki wymiękają na klip. Pytam o stereotypy, jakie narosły wokół hip hopu. Dlaczego, choć tak różnorodny, wielu wciąż kojarzy się z gangsta. dAb uważa, że takie opinie to już przeszłość: **Wydaje mi się, że to już trochę zanikło, takie głosy wynikają raczej z uproszczonego postrzegania młodych ludzi z bloków.**

Joka dodaje: **Jakimś źródłem, z którego to wynika jest być może język, którym posługują się MC, prosty, uliczny – takie jest życie. Hip hop kojarzy mi się z imprezą, z dobrą imprezą, z dziewczynami, z klubem, wiesz z gramofonami, a przy tym jest po prostu ten luz, język i sposób życia, który nie jest gangsterski, jest po prostu uliczny, normalny.**

Dla mnie flagowym reprezentantem hip hopu zawsze było Public Enemy ze swoją misją uświadamiania młodych ludzi z getta, przemieniania agresji w kreatywne działanie. Chuck D i jego wizja hip hopu jako czarnego CNN, profesor Griff jako minister informacji. „Fight The Power" zamiast „Fight For Your Right To Party". Kaliber 44, choć pełni szacunku dla politycznego rapu, mają jednak nieco inne cele:

D – **Public Enemy byli w inny sposób zaangażowani w hip hop, inne treści chcieli przekazać niż my. Wiesz jest wiele odłamów, ja się tak nie identyfikuję z Public Enemy, żeby chcieć zakładać jakieś ruchy, bojówki itd., tu są inne realia, inne klimaty.**

J – **Public Enemy walczyli o wolność czarnej rasy, to był ich problem dlatego był to rap polityczny. My, wiesz, mamy tematy które można nazwać politycznymi, choćby legalizacja marihuany, ale mamy inny sposób na wyrażenie tego, inną metodę i nie ma co porównywać nas do Chucka D. czy kogokolwiek innego. Hip hop to jest słowo, można wypowiedzieć wszystko co cię gryzie, śmieszy czy gnębi, możesz rymować o dupach, możesz rymować o czym chcesz, to jest twoja sprawa. To jest strasznie szerokie pojęcie, jest związany z grafitti, jest związany z tańcem, jest związane z DJ'ami i puszczaniem muzy, z MC, z rymami, z rapem. Definicji nie ma.**

Upieram się jednak, że sprzedaż kilkudziesięciu tysięcy płyt, wśród ludzi, dla których muza Kalibra jest jedną z ważniejszych rzeczy w życiu, nakłada na nich jakąś odpowiedzialność.

J – **Oczywiście, ale przypomina mi się wypowiedź Dr Dre – my mówimy o tym, o czym mówimy, jesteśmy odpowiedzialni za to co mówimy, ale to nie my jesteśmy od wychowywania**

dzieci, od tego są rodzice, a to co my mówimy, o narkotykach, seksie, różnych sprawach, każdy musi to traktować po swojemu. Nie jestem odpowiedzialny za to, co ktoś będzie robił po przesłuchaniu moich tekstów, choć czuję się odpowiedzialny za swoje słowa.

dAb wyjaśnia, że zbędna jest polityczna dosłowność – ideą, najbardziej uniwersalną i zmieniającą życie, jest hip hop:

Nie wiem dokładnie o co ci chodzi, mówisz dużo o mocnym walczeniu, ale my wydaliśmy trzecią płytę, kupuje nas co raz więcej ludzi, staramy się kręcić jak najwięcej teledysków, grać jak najwięcej koncertów, staramy się na wszystkich koncertach robić freestyle, żeby ludzie z jakiś mniejszych miast, wszyscy którzy chcą mogli sobie ponapierdalać do mica, mamy Baku Baku to jest skład, który, mam nadzieję, będzie się rozszerzał o jeszcze więcej ludzi, którzy są na takim poziomie żeby ich można było puszczać dalej. Co chcesz więcej?

Chciałbym by było więcej dobrych zespołów. Mój sceptycyzm wynika z tego, że na wysokim poziomie gracie jedynie Wy i Wzgórze. Sami śpiewacie: ***wciąż jesteśmy hip hopową awangardą***.

J – Nie wiem jak to wygląda z twojego punktu widzenia, w twoim środowisku, ale scena jest coraz większa i jest kupa zespołów, które się liczą. Jest mocna scena warszawska, wychodzą kasety regionalne z ośrodków z całej Polski, pojawiają się coraz lepsze głosy, teraz ma się pojawić kaseta ze sceną katowicką, warszawską. Tego jest naprawdę bardzo dużo i warto to śledzić, nie jest tak, że tylko my i Wzgórze. A przecież wszystko się dopiero rozkręca.

Hip hop wciąż jest jednak niemal nieobecny w mediach, wciąż pozostaje domeną niezależnych wytwórni. Być może to nie mainstream olewa scenę, ale sami artyści kultywują podziemny charakter zjawiska.

D – Nie wiem, może dla niektórych ludzi to ma znaczenie, ale hip hop, z założenia, z samej swej natury jest undergroundowy. Wydawanie go w dużej wytwórni tego nie zmieni. Można to robić po to, by go sprzedać w dużej ilości, po to, żebyś miał dobrą kampanię reklamową, żeby hip hop się szerzył coraz bardziej, żeby normalnie się wbijał, żebyś mógł go obejrzeć w polskiej telewizji o godzinie 13.00 i żeby zarabiać na tym normalne pieniądze, by mieć czas robić to, a nie co innego.

J – Undergroundowość hip hopu polega na tym, że teksty są takie, że one nie bedą puszczane w pełni w publicznej telewizji, chyba, że kawałek zostanie specjalnie po to stworzony – większość opowiada o jointach, o dupach w szczególny sposób, nie unika przekleństw, już choćby to decyduje o undergroundowym charakterze hip hopu.

dAb i Joka są niesamowicie pewni swego. Nic dziwnego – sprzedają więcej niż wiele promowanych na siłę gwiazdeczek pop, po swojej stronie mają krytyke, rośnie też armia ich wyznawców. Są cholernie zdolni, zdeterminowani, pełni wiary, iż hip hop to przyszłość i nie uwikłani w żadne układy. Oglądając telewizję gnoją, co tylko się da. Przy Reni Jusis są jescze stosunkowo delikatni (ze śmiechem): **Reni Jusis z dziewczynki się na piękną robi.**, przy Czarno – Czarnych Joka jednak nie wytrzymuje: **Kurwa, jak oni wyglądają. Wprowadzają mnie w ciężkiego doła.** Pytam czy nie boją się, że w branży mieć będą spieprzoną opinię. Joka wyraźnie się nakręca: **W dupie mamy opinie, siuramy na to, wiesz. Z Kukizem wódki nie pijemy. My? My to wszystko kiedyś rozpierdolimy i to wszystko będzie nasze..** (śmiech) **jak jeździmy na koncerty mamy najlepsze samochody, man. Serio, tak jest, rock'n'roll nie żyje. Jarocin... W ogóle, kurwa, co się tam dzieje. Ta muzyka... nawet po wypaleniu dwóch jointów po naszym koncercie, przy drugiej kapeli już mnie głowa rozbolała. Co oni kurwa grają?**

Rozmawiamy zaledwie trzy dni po występie Kalibra na festiwalu, który większość prasy uznała za wielkie muzyczne wydarzenie. Joka na samo wspomnienie jeszcze się trzęsie, coś tam mruczy pod nosem. dAb też jest zażenowany: **Tak, oni kurwa nic nie grają. Oni szarpali, nie grali, darli ryj do mica.** Joka nawija dalej: **Ludzie, kurwa, skaczą spoceni, chleją jabole, po co to wszystko. Cały biznes muzyczny będzie należał do muzyki elektronicznej, do hip hopu. Jeszcze parę lat i to wszystko będzie nasze, zobaczysz.**

Wierzę, że tak będzie. Nie na darmo wybrali taką nazwę, bo, jak mówi Joka, **Kaliber 44 ma lufę i jest mocny**. Przyszedł czas na zjebkę dla punków, z którymi zdarzało im się grywać na początku kariery. Joka ze śmiechem wspomina dawne czasy: **Z punkami, z rockowcami, z Myslowitz zanim wydali płytę, na takich małych, lokalnych koncertach. Były klimaty – wiesz, jak jesteś młody przychodzisz do klubu punkowego z hip hopem – można się domyślić jakie były różne sytuacje... raz na wozie, raz pod wozem. Staraliśmy się jeździć ekipą, no wiesz, nigdy nie było wiadomo, co nas czeka.**

Na granie w Jarocinie nie zdecydowali się jednak od razu:

D – Musiałem to przemyśleć i stwierdziłem, że to jest ważna sprawa, kurwa, żeby ten festiwal w końcu przestał być punkowy. Przestanie być punkowy, zobaczysz. Widzisz, punk teraz zadycha, wchodzi hip hop.

Nie myślałem, że w tym kraju, wschodnioeuropejskim bagienku, można być tak ufnym we własne siły, tak umotywowanym do przewrócenia wszystkiego do góry nogami. Chłopaki z Kalibra zapowiadając hip hopową rewolucję, paradoksalnie, brzmią... niemal punkowo. Joka dodaje jednak z dziką satysfakcją: **Ale te punkowe niedobitki będą wściekłe, i chuj z nimi. Lejemy z punka, ja ich nie kumam w ogóle, śmiesznie wyglądają i śmiesznie się zachowują. Nie lubię punków.**

Na płycie Kaliber brzmi niesłychanie wszechstronnie, wydaje się, że to bogactwo wynika z niesłychanej muzycznej erudycji, tysięcy płyt z różnych gatunków przesłuchanych setki razy. dAb przyznaje, iż słucha muzy bez uprzedzeń, jednak w hip hopie znajduje wszystko, czego pragnie.

Generalnie krecę się w klimatach nowojorskich, ale mam pozytywny stosunek do każdego hip hopu jeśli on wypływa z serca, jest prawdziwy. Jest mnóstwo odmian hip hopu, wiesz, jedna może trafić bardziej w mój gust, inna mniej, ale stosunek mam do wszystkiego pozytywny. Guru Jazzmatazz zajebiście mi się na przykład podoba. Poza hip hopem – trudno powiedzieć, słyszy się najróżniejsze rzeczy ale niestety większość tego, co w Polsce leci np. w radiu to są takie jakieś, wiesz głupia komercyjna, nowoczesna babranina, wiesz z gwiazdorami, *Baby I love you* itd..., ale staram się wyłapywać rzeczy, które są jakoś tam bardziej wartościowe, podoba mi się Mano Chao na przykład. Jak dla mnie muzyka ma wprowadzać w dobry nastrój, przychodzisz do domu, i włączasz coś czego chcesz posłuchać niekoniecznie musisz od razu zamykać oczy i się w to wczuwać, ale po prostu wpływa to na ciebie. Ważne żeby wpływało dobrze.

A techno. Wielu twórców techno nie ukrywa swojej fascynacji hip hopem. W drugą stronę to chyba jednak nie działa.

D – Bo to hip hop odkrył przede wszystkim gramofony, rozumiesz, z tego się wszystko wywodzi, to podstawowy instrument. Zresztą hiphopowcy tak się kręcą hiphopem, że już nie ma miejsca, żeby się kręcić techno. Rozumiesz, hip hop ma zajebiste słowa, ma bity, które pulsują, a dla mnie takie technowe napierdalanie nic nie znaczy, jest zbyt płaskie, spływa to po mnie.

Joka z nieco ironicznym uśmiechem: *patataj patataj*, chyba, że wdupisz pigułę, no nie? Wtedy to co innego, wtedy jest OK. dAb gwałtownie protestuje: nie, nie, nie. Jakieś jungle, coś tam, mogą być, jakieś house'y fajne.

J – No nie takie *łup łup* pizgane, ale na chilloucie. Ja chodziłem na imprezy techno, teraz nie byłem przez dłuższy czas, ale przez jakieś pół roku się bujałem. Lubiłem ten klimat, czasami mnie to chillowało. Techno zresztą to też jest pojęcie bardzo względne – ja mówię o muzyce transującej z czarnych płyt, przy fajnym oświetleniu, fajne dziewczyny, wtedy może być.

Jeden z kawałków DJ Shadowa z płyty „Entroducing" zatytułowany jest *Why Hip Hop sucks in '95?*. Wsamplowany wokal odpowiada *It's for money*. Ciekaw jestem jednak, czy także zdaniem dAba pieniądze psują muzę.

D – W Polsce wydaje mi się, że nie ma o czym mówić, bo pieniądze są za małe, na to by można sobie kupić choćby normalny, porządny sprzęt. W Stanach na pewno wielu odpierdala, każdemu mogłoby odwalić z taką kasą. Trzeba mieć dystans, trzeba mieć dystans do tego co do ciebie przychodzi z zewsząd, przede wszystkim na telewizję trzeba mocny filtr, trzeba wyłapać jedną rzecz na dziesięć tysięcy. Joka kpi z telewizji w "Literach", gdzie najbardziej dostało się Drozdzie (płakałem ze śmiechu słysząc *O mój Boże, znowu Drozda "Śmiechu Warte". Panie Drozda, idź pan w chuj z takim żartem.*)

Telewizja nie jest mi do niczego potrzebna. Czasami tylko siadam i przeskakuję po kanałach i wiele rzeczy wydaje mi się żenujących, np. Drozda.

Kaliber, jako jeden z nielicznych, być może jedyny w kraju, band z takim luzem traktuje język polski. Sporo tu typowo hip hopowych tematów, niewiele jednak banału. Surrealistyczne opowieści, nieoczekiwane skojarzenia, absurdalny humor to w polskich tekstach, nie tylko hip hopowych, rzadkość. Trochę niefortunnie formułując myśl pytam dAba czy nie męczy się pisząc po polsku, czym narażam się na zjebkę:

Po jakiemu mam kurwa pisać? Tylko w tym języku potrafię powiedzieć wszystko co chcę.

Joka zaczyna wreszcie mówić o swym pobycie w Nowym Jorku:

Język polski jest bardzo dobry, w Nowym Jorku byłem na paru imprezkach z różnymi tamtejszymi MC, siedzieliśmy, paliliśmy jointy, oni rymowali swoje rzeczy a ja rymowałem swoje po polsku, kolesie byli naprawdę pod wielkim wrażeniem. Słyszeli rymy, zajebiście to brzmiało, próbowali nawet niektóre frazy powtarzać – nie wychodziło im bo nie kumali za chuja treści, ale cieszyli się, że hip hop jest uniwersalny: *słyszę jak tutaj zajebiście wchodzisz, piona.* Skoro im się podobało, to znaczy, że oni mogą słuchać tego języka.

W Stanach Joka nie marnował czasu – choć widział na żywo niemal wszystkich wielkich świata hip hopu najbardziej wymięka na Gang Starr, Method Mana z Redmanem (dwóch totalnych pojebów) i publiczność. Przyznaje jednak, że również w Polsce z roku na rok gra się coraz lepiej. Z dAbem zgadzają co do jednego:

J – Ogólnie wszędzie gdzie się dobrze gra to się dobrze gra, ale w Katowicach gra się najlepiej. Jak się wkręcisz w rytm tego miasta tyle rzeczy można zrobić i zobaczyć. Katowice są zajebiste.

D – Jeszcze nie dawno wydawało się, że nie, ale coraz bardziej czuję, że full rzeczy fajnych się dzieje i że warto propagować mocno katowicki hip hop ponieważ jest parę osób, które robią to zajebiście. Jest to naprawde odmienne stylowo od tego, co się dzieje w Warszawie, Poznaniu czy Szczecinie.

Wracając z Bogucic trochę inaczej oglądałem już miasto. Metale i bluesmani wynieśli się na Mazury, Spodek zaś wyglądał jakby czekał na wielki hip hopowy odlot. Dwie młode laski w sklepie kupowały nową płytę Kalibra "3:44" przypominając mi bym nie olał prośby dAba. Po skończonej rozmowie kazał mi (dość stanowczo) jeszcze na chwilę włączyć nagrywanie: **Chcę powiedzieć i będę to powtarzał za każdym razem, że należy kupować wyłącznie oryginalne płyty, bo piraci to skurwysyny, i pamietajcie o tym wszyscy, że wydając 17 złotych na kasetę raz na dwa lata zajebiście pomagasz nam sie rozwijać, a nie popierasz tych skurwysynów, co tylko się bujają i napychają swe spasione brzuchy naszą kasą.**

Na swą kasę twórcy Kalibra z pewnością zasłużyli, dla hip hopu bowiem – mówiąc bez zbytniej przesady – oddali życie.

J – Odkąd w ogóle człowiek może się czymś zainteresować, tak głębiej, zacząć coś robić, wiesz w podstawówce, gdy zaczynasz być twórczy, my od tego momentu robimy hip hop. Wszystkie pieniądze inwestujemy w hip hop i w jego rozwój, chcemy to rozwijać dalej, trudno powiedzieć czy w formie wytwórni czy studia.

D – Ważne jest, żeby w mieszkaniu móc zrobić sobie małą pracownię, małe studyjko, żeby poruszać się na koncerty najlepszymi furakami i żeby mieć bakanie, i żeby było dobrze, by móc się tym zajmować cały czas.

Joka i dAb są maksymalistami, misji krzewienia hip hopu poświęcili wszystko, nie znają żadnych ograniczeń. dAb mówi na koniec, z pełnym przekonaniem:

Wszyscy powini wiedzieć, co to jest Kaliber 44, wszyscy.

Ja, z pełnym przekonaniem, przytakuję.

BakuBaku Skład gościnnie uzupełnił:

łukasz lubiatowski

foty: **tomasz jakubowski**

Depth Charge

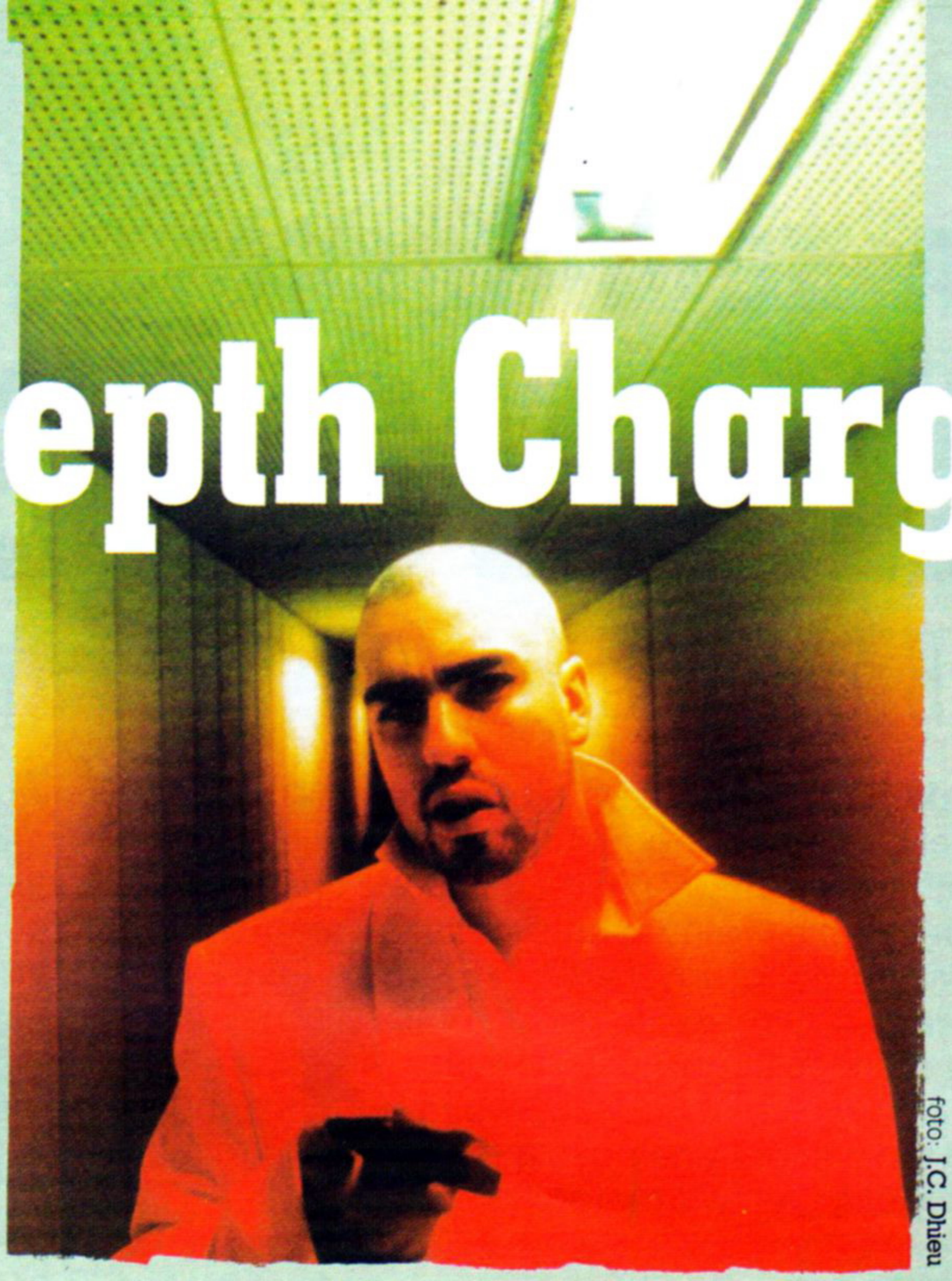

foto: J.C. Dhieu

londyński indywidualista

Jonathan Soul Kane to jeden z najbardziej cenionych producentów z Zachodniego Londynu. Jego nagrania jako Depth Charge i Octagon Man już od z górą 10 lat wyznaczają kanony nowoczesnych brzmień. W dużej mierze właśnie one stworzyły podwaliny dla rozwoju trip-hopu i Big Bitu. W ciągu ostatnich 12 miesięcy jego ręka wycięła aż trzy albumy - "Lust" i "Lust II" jako Depth Charge oraz "Ito Calculus" jako Octagon Man, potwierdzające jego członkostwo w ekstraklasie.

Pozostając na uboczu, z pozycji raczej nauczyciela i mentora, niż jednosezonowej gwiazdy, wraz ze swoją wytwórnią DC Recordings, niezmiennie od 10 lat wycina swoje niepowtarzalne dźwięki. Wyrosłe z fascynacji hophopowymi bitami, old-skool electro, filmami Kung-Fu (posiada ponoć kolekcję kaset video o tej tematyce, które po ustawieniu w stos osiągnęłyby wysokość wieży Eiffla!), brazylijskim futbolem i tysiącem innych rzeczy, które można zsamplować. Do oporu zmutowane i podkręcone *tłuuustym* bitem dźwiękowe odpadki cywilizacji w londyńskim laboratorium Jonathana nabierają niepowtarzalnego kształtu. Są mroczne, abstrakcyjne, czasem prześmiewcze, innym razem ocierające się o kicz, ale przede wszystkim zawsze są niezwykle dopalone i wciągające.
Kiedy w 1989 roku ukazała się jego debiutancka epka „Depth Charge", nie było wiadomo co o niej napisać. Zawierała bowiem nieznaną wcześniej miksturę – wybuchową mieszankę hiphopowej rytmiki z szalonymi, hałaśliwymi dźwiękami i okrzykami dalekowschodnich wojowników. Nic tak wcześniej nie brzmiało i gdyby tym jednym singlem zakończył Kane swoją przygodę z muzyką, i tak miałby zapewnione miejsce w jej najnowszej historii. Na szczęście od tamtej pory obdarzył nas niezliczoną ilością fantastycznych nagrań. Wśród nich takie single jak „Bounty Killers", „Shaolin Buddha Finger", „Disko Vixen", "Romario", podwójny „Disko Airlines" oraz albumy „Nine Deadly Venoms" i „The Exciting World Of Octagon Man", to dziś absolutne klasyki muzy wyrosłej z bitowej rewolucji hiphopu. Do inspiracji nagraniami Depth Charge i Octagon Man przyznają się nie tylko mega-brachole z Chemical Brothers, ale i większość twórców influentnej Mo'Wax.
Niesamowicie płodny był Kane w ciągu ostatniego półtora roku. Najpierw specjalizująca się w serii DJ-skich kompilacjach Studio!K7 podarowała nam zestaw „Depth Charge presents Electro Boogie", gdzie oprócz własnych nagrań słyszymy m.in. Anthony Rothera, Scorn, Third Electric czy nawet Soft Cell. Jednak prawdziwy atak przeprowadził Kane w ciągu ostatnich 10 miesięcy. Najpierw przypomniał się z demolującą kolekcją „Lust" i „Lust 2". Dwa albumy, będące całościowym konceptem, a jednak mocno zróżnicowane. Pierwsza, pozostająca w aurze hiphopowych bitów i lekko kawiarnianej atmosfery. Trochę nawiązując z początku do chill-outowych klimatów Nightmares On Wax, w dalszej części ekplorując bardziej charakterystyczne dla siebie old-skoolowo-analogowe przestworza. „Lust 2" z kolei zdecydowanie wkracza w rejony znane z jego nagrań jako Octagon Man – mroczne, soundtrackowe, obdarzone charakterystyczną sci-fi aurą. Doskonałe, wyważone, pełne dyskretnej melodyki, ale wciąż klasycznie electro-hiphopowo nakręcone. Tak samo na wydanej na początku tego roku „Ito Calculus" (właśnie jako Octagon Man), ukazuje pełną paletę swoich możliwości. Niesłychana erudycja i kultura muzyczna pozwala mu na odkrywanie wciąż świeżych i niezwykle autonomicznych barw. Bazując na wypracowanych przez siebie niepowtarzalnych patentach harmonicznych i brzmieniowych, dochodzi do niezmiennie oryginalnych efektów.
Pozostając z boku, rozgrywa Kane swoją muzykę na obrzeżach londyńskiego Babilonu, dla wielu pozostając niedoścignym wzorem artystycznej konsekwencji. **(mik OS)**

Tarwater

niebo nad berlinem

Poklatkowe łabędzie, ludzie na plaży, niezwykle ciepło śpiewający głos. Wspaniały klimat i chwila refleksji nad światem chmur, trawy, ludzi, no i wody. Pięciominutowy „Watersample", najbardziej znany chyba u nas w Polsce utwór duetu Ronald Lippok, Bernd Jestram którego pierwotny tytuł brzmiał „Warsaw", jest dla mnie najpiękniejszą i najprostszą wizytówką grupy TARWATER. Piosenkę świetnie dopełnia nastrojowy teledysk, opowieść o tym, że nic nie przemija z wyjątkiem nas. Jemy, śpimy, odchodzimy. Muzyka niemieckiego duetu zmusza wręcz do refleksji. Jest ciepła, spokojna, rodzi się gdzieś w cieniu. Podąża swoim nurtem zupełnie powoli, nie spiesząc się nigdzie. Urzeka nie tyle oryginalnością (bo wszystko to już przecież było), ale właściwą sobie melancholią i leniwą motoryką.

O TARWATER głośno zrobiło się w momencie wydania przez nich czwartej płyty zatytułowanej „Silur" w 1998 roku. Jest to jak na razie największy sukces grupy, nie tylko artystyczny, ale również nakładowy. Płyta sprzedała się na całym świecie w 20 tysiącach egzemplarzy, stając się najlepiej rozchodzącym się wydawnictwem niedużej niemieckiej wytwórni Kitty-Yo. „Silur" wyprowadził również TARWATER z cienia bandów, o których zawsze napominano w związku z twórczością duetu, a mianowicie: KREIDLER, TO ROCOCO ROT, TORTOISE czy nawet MASSIVE ATTACK. Pierwsze wydawnictwo firmowane nazwą TARWATER pojawiło się w roku 1996. Były to utwory do spektaklu teatralnego inspirowanego twórczością angielskiego poety metafizycznego żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku. Ukazały się pod wspólnym tytułem „John Donne-Todes Tuell". W tym samym okresie w pełni zadebiutowali świetnym krążkiem „11/6 12/10", który odsłania się w 11 różnorodnych utworach, będąc w sumie

składanką możliwości, które zespół w pełni rozwinie i zaprezentuje na dwóch następnych albumach. Kolejna płyta to nagrany w 1997 roku „Rabbit Moon" zawierający zremiksowane utwory z „11/6 12/10". Odkrywa ona nowe, bardziej posępne i mroczne oblicze Niemców. Ronald Lippok udziela się także w mniej rockowej, a bardziej abstrakcyjnej grupie TO ROCOCO ROT, wspomagając swojego brata Roberta i Stefana Schnaidera (grającego wtedy także w KREIDLER). TARWATER również w branży muzycznej cieszy się rosnącą popularnością, o czym świadczą m.in. współpraca z Tikimanem na wspólnej Epce dla Soul Static, remix dla Appliance (Mute 1999), sesje radiowe u Johna Peel'a i Gilles'a Petersona dla BBC, a także płytka „Remix EP", na której utwory Niemców interpretują m.in. Bundy K. Brown i Third Eye Foundation. Rok temu zespół gościł w Polsce grając koncerty m.in. w Warszawie, Bydgoszczy i Wrocławiu. Muzyka duetu jest jednak na tyle kameralna i statyczna, że raczej nie sprawdza się na żywo, a płynące z komputera dźwięki można naprawdę zastąpić głośno grającą płytą w domu. Co prawda utwory z „Silura" wydawały się bardziej „mięsiste", a oglądanie śpiewającego Lippoka i wspomagającego go na basie Jestrama można chyba zaliczyć do przyjemności, to jednak koncert taki spokojnie traktować można jako jednorazowe doświadczenie.

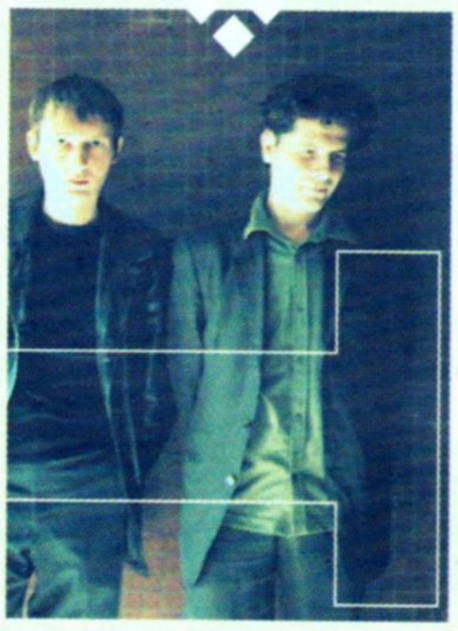

Kilka miesięcy temu światło dzienne ujrzał nowy krążek TARWATER pt.: „Animals, Suns and Atoms", który promuje ładne video do utworu „All of The Ants Left Paris". Płyta z pewnością przyniesie chłopakom nowe grono fanów. Zapewniają to prostsze niż zawsze utwory, o wyraźniejszych liniach melodycznych, z dużą dawką przebojowości. Muzyka stała się tutaj jakby troszeczkę bardziej płaska, pozbawiona drugiego dna. Swoje wnętrze odkrywa od razu, zmuszając do natychmiastowego nucenia. Bliżej też jest tutaj TARWATER do wspomnianych MASSIVE ATTACK i podkładów trip hopowych niż do swoich postrockowych kolegów. Dźwięki, które tak czy inaczej uzależniają, będąc świetnym przykładem na to, że kompromisy (niezależnie od tego jak je pojmować) też przynieść mogą sporą dawkę przyjemności i obustronnych korzyści.
Wszak pomiędzy dziełami przełomowymi znajdują się też takie, których po prostu miło się słucha.

patryk mogilnicki
foto: **serwis Kitty-Yo**

HOUSE AM MAIN

Deep house z Frankfurtu nad Menem to jedne z najlepszych kontynentalnych produkcji w tym gatunku. Jeszcze niedawno publiczne wypowiedzenie takiego zdania groziło wykluczeniem z towarzystwa. Wciąż jeszcze pokutuje u nas obiegowa opinia o rzekomej *teutońskiej ociężałości* niemieckiej muzyki tanecznej. O ile w dziedzinie wszelkich odmian techno/nowej elektroniki nie trzeba nikomu tłumaczyć liderującej pozycji sceny niemieckiej, o tyle house uważany jest od lat za domenę Brytoli czy ostatnio Francuzów. Jednak produkcje Markusa Nikolai, Isolee, Glence czy Losoul to już nie tylko ogólnoeuropejski fenomen, ale produkcje bardzo wysoko cenione w house'owych mekkach Londynu, Chicago i Nowego Jorku...

Niemiecki house był dotąd znany głównie dzięki osiągnięciom i sławie Iana Pooley'a, głównej niegdyś postaci sceny frankfurckiej. Jego pozycja wydaje się być dziś jednak bardziej sumą zasług niż odzwierciedleniem aktualnej formy. Pozycję rozgrywającego na niemieckiej scenie house pełni dziś bez wątpienia pochodzący z Hamburga, a od niedawna berlińczyk Steve Bug. O ile wcześniejsze produkcje dla Raw Elements (m.in. album „Volksworld" czy kompilacje z cyklu „Da Minimal Funk") stworzyły jego niezwykle oryginalny styl, o tyle wydany kilka miesięcy temu album „The Other Day" to już pozycja esencjonalna, głośno komentowana na całym świecie. Steve Bug, jego kumpel Vincenzo, produkcje wytwórni Poker Flat i Dessous, to twórcy całej sceny, którą zwykło się zwać minimal house lub wręcz minimal funk. Niezwykle proste, oszczędne i pełne subtelności i delikatnej erotyki dźwięki podbijają parkiety w wielu krajach zjednoczonej Europy. Równolegle z produkcjami Bug'a & co., niezwykle ciekawie i płodnie rośnie w siłę niemiecka scena deep house'owa. Produkcje artystów związanych z wytwórniami Playhouse, Perlon czy Stir15 to najwyższy z możliwych poziomów. Proponują sztukę wprawiania w wibracje wszystkich części ciała z pełnym respektem dla wyrafinowanego gustu słuchacza. Jako aktualne i reprezentatywne przykłady mistrzowskiej formy house'owych producentów znad Menu wybrałem trzy albumy: **„Back" Markusa Nikolai (Perlon), „Never In Time" Glance (Stir15) oraz „Belong" Losoul (Playhouse)**. Każdy z nich to esencja deep-house'u, fantastycznie mieszające go z odrębnyi składnikami: Nikolai z lo-fi trip-popem i atmosferą klasycznej piosenki, Glance z soulem, HipHopem i jazzem, a Losoul z dobrze rozumianym minimal disco. Na płycie „Back", niezwykle doświadczony Nikolai, stworzył autentyczne arcydzieło. Wspólnie z Theo Kriegerem, człowiekiem-orkiestrą oraz fantastyczną wokalistką Clair Dietrich, serwuje zestaw 14 utworów, wśród których znajdują się zarówno parkietowe killery w stylu „Passion", ultra-hitu „Bushes" (jego remixu dokonali już m.in. house'owi bogowie Luke Solomon, Justin Harris i Derrick Carter!), „Just Wanna", czy zajebistego „Superstar", ale także genialne, inteligentne popowe piosenki w stylu trip-hopowo-filmowego „Feel Warm", którego nie powstydziliby się Tarwater, doskonałego (znów soundtrackowego) „Vintage Fantasies For Lovers" czy kończącego płytę, znów przywołującego na myśl trip-noir, romantycznego „Stars". Pomiędzy tymi dwiema dominantami, znalazło się także miejsce dla fantastycznego old-skool electro w „Backbeat" oraz przedziwnego surrealistycznego opowiadanka „Schnitzelexpress". Całość robi imponujące wrażenie i jest dowodem, iż house'owa euforia w połączeniu z romantycznym, piosenkowym nastrojem mogą tworzyć całość spójną, pozbawioną głupawki i dającą pełnię muzycznych smaków. Z kolei „Never In Time" autorstwa Thorstena Scheu aka Glance to wędrówka w stronę zdecydowanie czarnych korzeni house'u. Porównywany do kultowych produkcji chicagowskiej Guidance i kalifornijskiej Naked City, znakomicie radzi sobie z tradycją, usadowioną głęboko w tradycji czarnej muzyki miejskiej. Deep groove, babe! Pełno tu fantastycznych wokali (znów Clair Dietrich, najbardziej popowo zorientowana Sarah Goldblum, hiphopowy MC Kazy Jumaking oraz gospelowe trio Glissando Bros.), do których genialne tło tworzy istna mozaika downbeat, soulu, HipHopu, funky, minimal i latino house'u. Potwornie wystylizowane i zabójczo głębokie brzmienia, jakimi raczy nas Glance tworzą całość godną największych, nadającą się zarówno na dobre party jak i domowego chill-outu. Podobnie sensacyjnie, co Nikolai i Glance, zapowiada się album Petera Kremeiera aka Losoul (wcześniej Don Disko). Po sensacyjnym debiucie Isolee „Rest" (patrz recenzje) to drugi w tym roku album kultowej (wcześniej wyłącznie DJ-skiej) oficyny Playhouse. Kreimeier wydał dla niej wcześniej aż 6 wysoko cenionych singli, uderzających minimalną hipnozą, disco-loopami, ultra-funky rozbujaniem i jazzy-house'ową głębią, tworzących nieoczekiwanie porywającą całość. Całość, nad którą znów, jak w przypadku Isolee, pewnie głowić się będą muzyczne czasopisma całego świata.
Frankfurt troika, jak nazwało wspomnianych trzech producentów wpływowe niemieckie pismo „Groove", niezwykle silnie zaznaczyła w tym roku swą obecność. Stworzyli ultra-nowoczesne house'owe arcydzieła, definitywnie przełamując, niestety lansowany także w Polsce, szkodliwy stereotyp gruboskórnego teutona. Wbrew niemu, niemiecka scena elektroniczna jest dziś jedną z kilku najsilniejszych na świecie, cokolwiek innego twierdziłaby na ten temat prasa. Dotyczy to także house'u, w którym młodzi frankfurtczycy należą do ektraklasy. **(mikOS)**

open air

AIR & WATER.Alliance Ethnik 15.07.00. Wały Chrobrego. Szczecin

Wszystko zaczęło się w piątek - oczekiwanie, modlitwy o pogodę... aż nadszedł upragniony dzień. Sobota, 15.07.2K, Szczecin, Wały Chrobrego. Rusza Red Bull Air & Water. Wstałem z łóżka i... damn, pada deszcz. Ale nic to, wybrałem się na Wały. Byłem na miejscu gdzieś o 12.30. Osób: około 300, oprócz zawodników oczywiście (70). W tym czasie bowiem odbywały się eliminacje skoków do wody na snowboardzie – jedna z głównych atrakcji Red Bulla. Więcej osób pojawiło się wieczorem, gdyż od 18 zaczynały się finały skoków. W przerwach pomiędzy poszczególnymi etapami mogliśmy podziwiać jazdę na half pipe'ie, skądinąd zwaną rampą. Kręciły się wszystkie kółka – od deskorolek, rolek do bmx'ów. Trzeba przyznać, że niektóre akcje były niesamowite. A wszystko to dopełniało... **the beats, the rhymes, they own the place...**

Tak, tak. Hip Hop panie i panowie, players & playaz. Hip hop wypełniał całe Wały, dolewał oliwy do ognia powodując wspaniały klimat. Według planu, już od 10.00 DeJoty się rozgrzewały, pokazując swoje możliwości. Zaistniały także dwa bandy funky: Easy Band Allstars i Ambulans. Pierwsza zza granicy, druga swojska – Kielce. Aczkolwiek najlepiej się czułem, gdy muzą sterował DJ Bogusz Jr, czy też DJ Twister. Nie można zapomnieć również o DMC. Oni to powodowali, że na Wałach każdy się bawił. W pewnej chwili zapanował nawet pewien melanż... **jump, jump...**

Kiedy tak piłem piwko, bawiłem się z wiarą, która wieczorem zwiększyła się do kilku tysięcy, jakiś klient chciał popełnić samobójstwo. Wyskoczył z helikoptera. Niestety:-)) okazało się, że był zawodowcem... Bo Gardner wykonał sławny skok. Spadał z wysokości 600 metrów, tylko po to by 100 metrów nad ziemią rozwinąć swoje skrzydła – spadochron. Ale nic się nie stało, wylądował cały i zdrowy. Nawiązując do skoków trzeba wspomnieć o finałach skoków do wody. Ten *xtreme event* stał naprawdę na wysokim poziomie. Lecz zastanawiało mnie, dlaczego jest to *xtreme*. Odpowiedź leżała, a raczej płynęła w zasięgu wzroku – Odra. Więc zaczęła mnie dręczyć inna kwestia – dlaczego 70 śmiałków z narażeniem zdrowia (znowu Odra) przez cały dzień skakało do tej... *ekhem*... rzeki. Dowiedziałem się przy okazji wręczania nagród. Mistrzem Red Bull Air & Water 2K został Marek Sąsiadek i otrzymał 25.000 zł plus wakacje na Majorce (chyba). Wszyscy z 16 poza pierwszą trójką dostali palmtop'y. Fajnie być zawodowcem...**hit it...**

Skoro impreza zbliżała się do końca, nadszedł czas na największą atrakcję. Gwiazdy, na które czekaliśmy pół dnia i więcej weszły na scenę – rozpoczął się koncert live **Alliance Ethnik. WOW!!! To BYŁO TO, wierzcie mi.** Rzuciłem się w wir rytmu, muzyki (słów nie rozumiałem – ale co tam...:-)). Rymowali, freestylowali i wszystko byłoby **supa dupa fly**, gdyby... no właśnie, gdyby. Gdyby

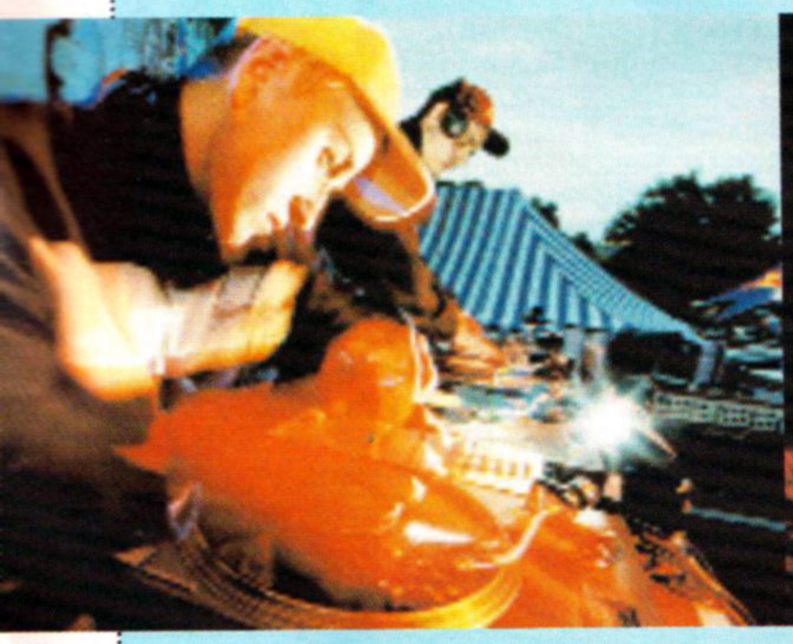

nie szczecińska publiczność. Większa część ludzi zupełnie się nie bawiła, bawił się tylko światek szczecińskiego hip hopu (respect!!), kolesie czający klimaty **(peace y'all)**. Reszta stała w miejscu. I niestety tak było przez całą imprezę. Rzadko kiedy z ust zebranych ludzi wydobywały się okrzyki aprobaty, lub ich ręce klaskały. Wstyd panie i panowie, dziewczyny i *chopaki*, players & playaz, WSTYD!!! Nawet pomimo *świętych* słów: ***make some noise!!!!*** nic się nie działo, słychać było głuchy pomruk. A gdzieś tam z tyłu dało o sobie znać młode pokolenie b-boy'ów. Niektórzy zapominali tylko, że to asfalt, a nie mata. Pomimo tych nieprzyjemności **Alliance Ethnic rządził**. Nic nie popsuło mi humoru, gdy Oni byli przy mikrofonach. Wyluzowani, chcieli bawić się z publicznością, i czasami im się to udawało...

A teraz trochę o organizacji. Moim zdaniem wszystko było więcej niż OK. Istniał punkt informacyjny, ochroniarze byli nawet przyjaźni. Przy skokach zaistnieli nurkowie-ratownicy. Na nabrzeżu stały ambulansy czekające na ewentualne uszkodzenia ciała. Obsługa była miła, nie tylko z wyglądu. Przydałoby się więcej imprez takiego rodzaju. Ciekaw jestem czy następnym razem Red Bull Air & Water również wylądują w Szczecinie? Mam taką nadzieję...RESPEC(K)T.

(mareks)

Serdeczne podziękowania dla Moniki, Krzysztofa i Sławka z New Music Art. Pozdrawiamy.

PIERWSZY FILM BRACI COEN

NOWA WERSJA REŻYSERSKA

Śmiertelnie proste

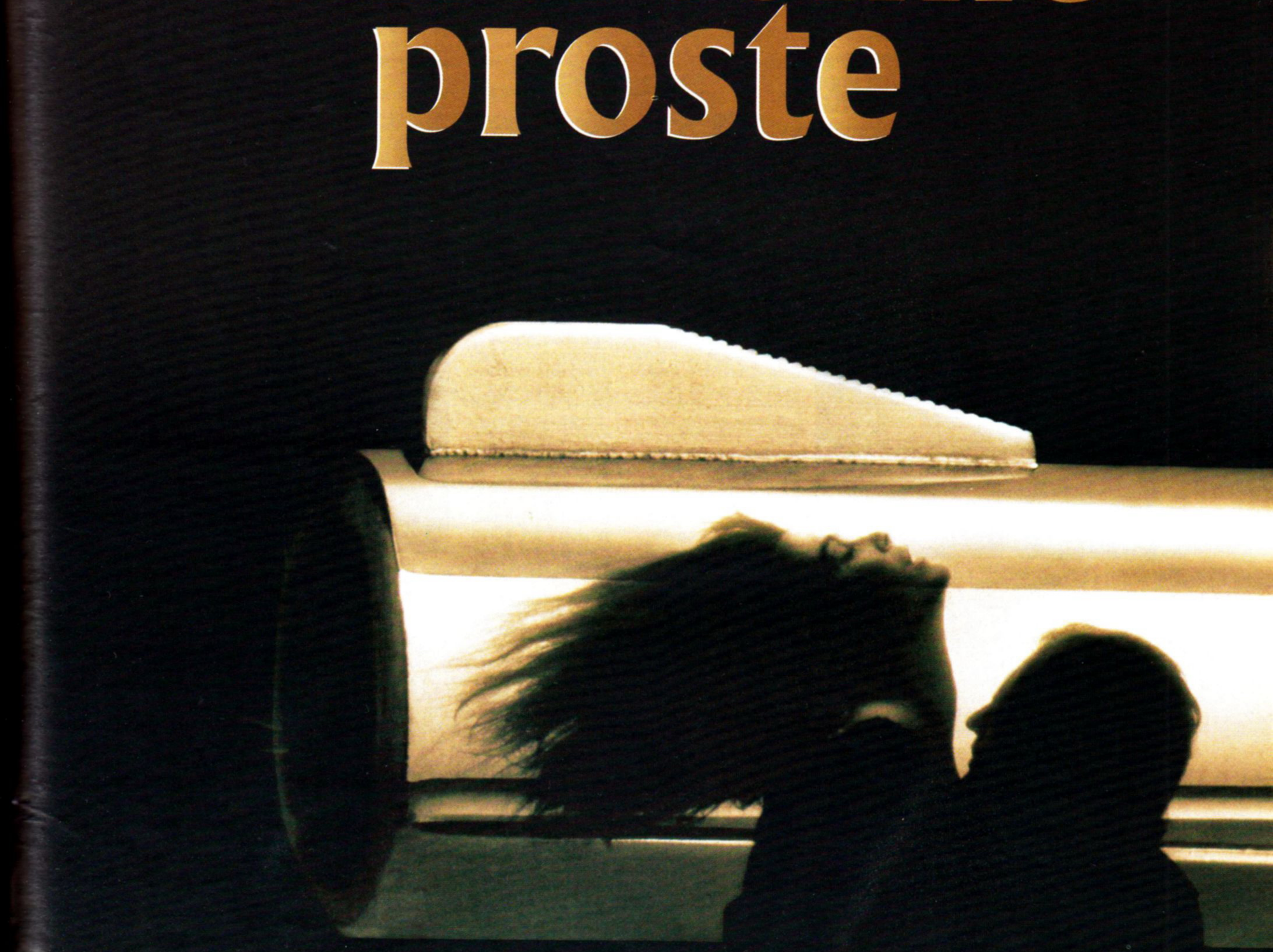

SOLOPAN & RIVER ROAD PRODUCTIONS PRESENTS **BLOOD SIMPLE** JOHN GETZ FRANCES McDORMAND DAN HEDAYA SAMM-ART WILLIAMS
AND M. EMMET WALSH MUSIC BY CARTER BURWELL DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY BARRY SONNENFELD
ASSOCIATE PRODUCER MARCK SILVERMAN EXECUTIVE PRODUCER DANIEL F. BACANER WRITTEN BY JOEL COEN AND ETHAN COEN
PRODUCED BY ETHAN COEN DIRECTED BY JOEL COEN DOLBY DIGITAL

STUDIO CANAL · MARS FILMS · DVISION GROUP · dosdedos supermagazyn · onet.pl · kaktus · SOLOPAN WWW.SOLOPAN.COM

Voov Experience jest najstarszym festiwalem psychedelic trance odbywającym się na ziemiach starego kontynentu. Geneza jego sięga legendarnych imprez organizowanych na Goa. Wtedy to kilku wspaniałych ludzi (m.in. DJ Antaro) postanowiło zorganizować coś podobnego dla rzeszy fanów tej muzyki w Europie. Starali się jak najdokładniej odwzorować atmosferę jaka panowała na imprezach w Indiach. (...)

Tegoroczna impreza tradycyjnie zlokalizowana była na wielkiej łące, otoczonej lasem. Camping podzielony był na 2 części, jedna przeznaczona dla większości imprezowiczów, w drugiej części dla VIP'ów znajdowały się też namioty oferujące pełną gamę wszelakich produktów. Różnego rodzaju etniczne pożywienia (kuchnia tybetańska, chilijska, czy hinduska), egzotyczne energizujące napoje, transowe ubranka, płyty, a także drobne kolorowe psychodeliczne gadżety. Największą popularnością cieszyły się fajki wodne w kształcie bohaterów z filmu „Miasteczko Southpark". Dancefloory były dwa. Jeden mieścił się pod wielkim cyrkowym namiotem, impreza tam trwała od piątkowego wieczoru do poniedziałku rano oraz główny *parkiet*, na świeżym powietrzu, oddalony około 100 metrów od namiotu - tam impreza trwała tylko od północy w sobotę do niedzieli 16:00.

To co najbardziej rzucało się w oczy to ludzie - wszyscy kolorowo ubrani, uśmiechnięci, chętnie zagadywali i zapraszali do wypalenia fajki pokoju i wspólnego oczekiwania przy wesołej rozmowie na początek festiwalu. W piątkowy wieczór impreza odbywała się w namiocie. Tematem pierwszej nocy był *psychedelic trance*. Pierwszymi bitami powitał nas DJ TR z Tajlandii - zagrał masę klasycznych, wszystkim znanych, utworów. Po nim jeszcze większą dawkę mistycznej energii wstrzyknął nam DJ Pied Piper, współpracujący ostatnio z Cosmosis'em. Świetnego seta również wykonał DJ Mino, który w zeszłym roku wydał swoją własną płytę „Metalic Universe" w Phantasm Records. Około godziny 3.00–4.00 tłum zaczął się przerzedzać. Wszyscy chcieli zachować siły na sobotnią noc, kiedy to impreza miała się przenieść na główny plac. Sobota – drugi słoneczny dzień festiwalu. Od rana głównym motywem muzycznym w wielkim namiocie był ambient i eksperymentalny trance. Grupy wymęczonych ludzi melanżowały przy leczących dźwiękach Patchworka. Jens Paulsen w swoim secie zaprezentował najważniejsze swoje produkcje ze swych czterech albumów. Rzeczywiście w oparach palonych różnych ziół, dźwięki jego muzyki miały energizujące działanie. Ciekawą muzykę zaprezentowała również DJ Masha - głównie ambient, ale nie zabrakło też dużej dawki breakbeatowych utworów, a nawet drum'n'bassu. Genialną muzykę zagrał również tajemniczy DJ Titin z Chile. Wspaniały głęboki ambient i trance z dużym wpływem etnicznych melodii rodem z Andów. Cały mistyczny klimat umacniała jeszcze jego urocza, tańcząca partnerka ubrana w piękny kolorowy tradycyjny chilijski kostium. Trzeba jeszcze wspomnieć o live niemieckiej grupy Transformation, która to za pomocą tradycyjnych instrumentów (perkusji, gitary elektrycznej, bongosów) zagrała niesamowicie psychodeliczny koncert. Około godziny 23.00 wielki tłum zaczął zbierać się przy instalacjach głównego dancefloor'u. Podejrzewam, że tego wieczoru było około 10 tysięcy osób! Na rusztowaniach wywieszono mnóstwo kolorowych, wspaniałych fluoro-dekoracji, wszędzie wisiały białe ekrany, na które skierowane zostały trójwymiarowe projekcje. O godzinie 0.00 zaczęło się. Jako pierwszy zagrał DJ Marcus (X–Dream, Delta). Charakterystyczny dla X–Dream, Delty czy Spirallianz głęboki i surowy bit, pulsujące industrialne basy natychmiast rzuciły tłumami do tańca. Mistyczna energia bijąca z głośników nie pozwalała na ani chwilę przerwy. Po nim za *sterami* stanął DJ Morg ze Szwecji. Jak można było się spodziewać zagrał ostry, szalony i dziki, pełen zakręconych, kosmicznych dźwięków trance – taki jaki jest produkowany w Skandynawii.

Wschód słońca nikogo nie zniechęcił, wręcz przeciwnie, podziałał jeszcze bardziej euforycznie. Tłum kolorowych ludzi z uśmiechem i bez cienia zmęczenia tańczył nadal, gdy słońce zaczęło już przygrzewać. Tymczasem za deckami stał DJ Zoo–B z Izraela. Zaprezentował eksperymentalny i zwariowany trance, co jest domeną izraelskich producentów. Około południa swój materiał z nadchodzącej płyty zaprezentował sam mistrz Boris Blenn (Electric Universe, Galaxy). Wysokiej klasy trance trochę z wpływem housowych brzmień z Ibizy, gitarowe sample, a także reakcja tłumu pokazały, że będzie to kolejny znakomity album Blenn'a. Około godziny 16 muzyka ucichła i impreza znów przeniosła się do namiotu. Wydawać by się mogło, że po dwóch nocach imprezowania niewiele osób będzie miało siłę jeszcze się bawić. Jednak muzycy ze Star Sound Orchestra swoim live act'em temu zaprzeczyli. Steve Schroyder za syntezatorem, a Jens Zygar przy wielkich gongach dawali z siebie wszystko. Namiot i duży obszar przed nim były pełne. Po nich nieco spokojniej zagrał DJ Mirav z Australii. Około północy z niedzieli na poniedziałek resztkami sił bawiliśmy się przy Shiva Chandra, wkrótce ukaże się jego czwarta płyta i jeżeli na albumie będzie taki materiał, jaki zaprezentował na festiwalu, to płytę warto kupić. Impreza zakończyła się około 4 rano. Wreszcie można się było wyspać. Podczas imprezy dostałem kilka ulotek z informacją o innych festiwalach. Takie kilkudniowe festiwale w Niemczech odbywają się co tydzień (tylko pozazdrościć). Oprócz Voov dużą sławą cieszą się Lovefield Festival organizowany przez Free Form rec., Chakradelic, Natraja. Polecam wszystkim wyprawę na taką imprezę, niezapomniane wrażenia gwarantowane.

patchwork

text & foty: marek tychmanowicz

• **PONIEDZIAŁEK** • 06:00 • **pobudka ruchu** andrzej szajewski • 08:00 • **tu radiostacja** tomek lipiński • 10:00 • **klimat dnia** maciej "magura" góralski • 12:00 • **jest robota** magda pankowska & jarek skoczeń • 13:00 • **post weekend** dj sebastian & dj robert dinn • 14:00 • **już po** agnieszka szydłowska • 16:00 • **stacja radio** wojtek appel • 18:00 • **słowotok show** marcin chłopaś • 19:00 • **inna lista** rafał księżyk • 20:00 • **worek piasku** grzegorz hoffmann • 22:00 • **wieczór alternatywny** jacek hawryluk • 24:00 • **dziani wąsacze** dj maceo wyro • 02:00 • **pora relaksu** pooklesz • 04:00 • **przedbudzenie** aga sielańczyk • **WTOREK** • 06:00 • **pobudka ruchu** andrzej szajewski • 08:00 • **tu radiostacja** tomek lipiński • 10:00 • **klimat dnia** maciej "magura" góralski • 12:00 • **za bitem bit** bogusz bilewski • 14:00 • **już po** agnieszka szydłowska • 16:00 • **stacja radio** wojtek appel • 18:00 • **daj głos** igor zalewski • 19:00 • **lista albumów** marcin ziółek • 20:00 • **ok rock** marek rafałko • 21:00 • **zgrzyt** pietia wierzbicki • 22:00 • **makakofonia** piotr "makak" szarłacki • 24:00 • **ciężki wtorek** dj anzelmo • 02:00 • **pora relaksu** magda raźnikiewicz • 04:00 • **przedbudzenie** • **ŚRODA** • 06:00 • **pobudka ruchu** andrzej szajewski • 08:00 • **tu radiostacja** max cegielski • 10:00 • **klimat dnia** wojtek appel • 12:00 • **za bitem bit** wojtek szymocha • 14:00 • **już po** agnieszka szydłowska • 16:00 • **stacja radio** wojtek appel • 18:00 • **wyjście** tomasz harasimowicz / marek kotański • 19:00 • **lista hip-hop** druh sławek • 20:00 • **polfejder** jan mario & deszczu strugi • 21:00 • **600 volt** tytus & dj 600V • 22:00 • **funkklub** dj bogusz jr & filip jasieński • 24:00 • **moc na noc** pati yang • 02:00 • **płytki grup** jacek skolimowski & krzysztof rylski • 04:00 • **przedbudzenie** francuz • **CZWARTEK** • 06:00 • **pobudka ruchu** andrzej szajewski • 08:00 • **tu radiostacja** piotr władysław wierzbicki • 10:00 • **klimat dnia** maciej "magura" góralski • 12:00 • **za bitem bit** bogusz bilewski • 14:00 • **już po** agnieszka szydłowska • 16:00 • **stacja radio** wojtek appel • 18:00 • **mikrofilm** michał libera & marcin marciniak • 19:00 • **zjednoczone królestwo niezależności** grzegorz hoffmann • 21:00 • **zgrzyt 2** pietia wierzbicki • 22:00 • **uchem po mapie** piotr gronau & luis andino • 23:00 • **muzyka dla frików i fraków** artur boryczko • 24:00 • **hip-hop noc** druh sławek /dj 600v & tytus / jan mario & deszczu strugi • 02:00 • **w oparach eteru** konrad stynarski & marcin lenarczyk • 04:00 • **przedbudzenie** paweł maks • **PIĄTEK** • 06:00 • **pobudka ruchu** andrzej szajewski • 08:00 • **tu radiostacja** ulla prussak • 10:00 • **klimat dnia** maciej "magura" góralski • 12:00 • **windą na szafę** paulus mazur & krzysztof siemak • 13:00 • **spinacz** szymon jaworski• 14:00 • **big beat** wojtek szymocha • 16:00 • **przewodnik płytowy** grzegorz hoffmann • 17:00 • **zdrowe ładowanie** dj górnik • 18:00 • **w net** radi, rockers, jazzman i inni • 19:00 • **podwodna ameryka** piotr "makak" szarłacki • 20:30 • **afro beat** dj bobby • 22:00 • **rap time** druh sławek • 24:00 • **strictly underground** dj gigi & goście • **SOBOTA** • 05:00 • **nastrój radio** jacek hawryluk • 08:00 • **lep na turystów** michał niewiadomski • 10:00 • **twój czas, teraz ty wybierasz** marcin chłopaś • 12:00 • **reggae** wojtek ziółkowski • 13:00 • **dzikie pola** jacek komuda, maciej jurewicz & marcin baryłka • 14:00 • **radioprzystanek** marcinowie: migdalski & wyrzykowski • 15:00 • **lista tygodnia** paweł sito • 18:00 • **radiotelefon** agnieszka szydłowska • 19:00 • **lista taneczna** bartek winczewski &dj glassé • 21:00 • **party in da house** dj robert dinn & dj sebastian • 24:00 • **drum 'n' bass** dj perez • 03:00 • **trans-plantacja** aga sielańczyk • 05:00 • **bem ben** dominik kościk • **NIEDZIELA** • 07:00 • **nastrój radio** jacek hawryluk • 10:00 • **magazyn harcerski i lista tygodnia na bis** michał niewiadomski & ewa krukowska • 12:00 • **radio nrd** kamil dąbrowa & grzegorz markowski • 13:00 • **radio leniwa niedziela** kasia nowicka • 14:30 • **pepsi faza** paweł sito & wojtek szymocha • 15:00 • **zamówienia publiczne** wojtek appel • 17:00 • **windą na szafę** paulus mazur & krzysztof siemak • 18:00 • **klub dyskusyjny u jarka** pooklesz • 19:00 • **kolonie francuskie** jacek hawryluk • 20:00 • **ostatnia stacja** marcin świetlicki • 21:00 • **bardzo** robert leszczyński • 22:00 • **spokojnie** karolina dumała • 23:00 • **wibracje** grzegorz brzozowicz • 24:00 • **ambient** przemek wardejn • 02:00 • **pora relaksu** kasia kanigowska • 04:00 • **archiwum rdst** waldek spyra •

• **WARSZAWA** • **101,5** fm • **KRAKÓW** • **93,7** fm • **POZNAŃ** • **106,9** fm • **GDAŃSK** • **92,0** fm
• **GDYNIA** • **101,1** fm • **WROCŁAW** • **106,9** fm • **RZESZÓW** • **96,4** fm •

• **www.radiostacja.**pl •

by gigi

radiostacja

telewizor

Motyw personifikacji nie tylko zwierząt, ale również przedmiotów stał się w sztuce videoklipu ostatnio bardzo modny. Twórcy krótkich obrazów zwracają się coraz częściej w stronę tego swiata, aby nową, atrakcyjną formą wyrazić ludzkie i znane już dobrze treści. Pojawiający sie w nich bohaterowie to m.in.:

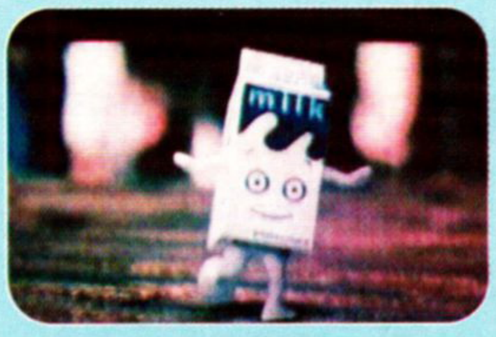

◆ Kartonik mleka **(1)**, który wyrusza z domu na poszukiwanie jednego z członków rodziny, z małym zdjęciem nieobecnego na swoim boku i dużym napisem „missing". Kartonik przekonuje się, że świat ludzi jest nieprzyjazny mleku, a także wszelkiego rodzaju opakowaniom. Począwszy od naszego bohatera, poprzez butelki i puszki. Świetnie poprowadzona animacja kartonika, jego ruchów i mimiki twarzy wespół z jedną z fajniejszych piosenek grupy **BLUR** „Coffe and TV" gwarantują chwile niezobowiazującej przyjemności plus happy end w zaświatach.

◆ Dwie śpiewające gumy do żucia **(2)**, które towarzyszą zakochanym postaciom, wedrując za nimi, z ich buzi na stoły, podłogę, buty, stół i kierownicę. Utwór francuskiej formacji **AIR** „Playground Love" urzeka melodią i ciepłym klimatem szkolnych podbojów miłosnych, gimnazjalnych potańcówek. Wśród całej krzątaniny ludzkiej dwie małe gumy do żucia śpiewają nam przyjaźnie, wykrzywiając swoje spłaszczone buźki.

◆ Samotny człeko-pies **(3)** z nierozłącznym magnetofonem przemierza wieczorem, pełne ludzi ulice metropolii. Wyobcowanie psiaka potęguje jeszcze utwór „Da funk" francuskiej grupy **DAFT PUNK**, płynący nieprzerwanie z radia, będący główną przeszkodą zintegrowania i porozumienia się zwierzaka z otoczeniem. Perełką klipu jest epizod, w którym pies spotyka dziewczynę ze swojej szkoły. Spike Jonze, reżyser tego teledysku wspaniale potrafi pokierować aktorami i świetnie oddać obraz chwili. Czuje się ciepło z jakim portretuje przedstawiane przez siebie postaci. Jest twórcą, który na rynku klipowym wykazał się wielką pomysłowością i warsztatem, robiąc znakomite obrazy m.in.: dla Björk, Chemical Brothers, Fatboy Slima i chyba najlepszy dla Beastie Boys do „Sabotage". Zadebiutował też ostatnio na dużym ekranie przewrotnym filmem „Być jak John Malkovich".

◆ Równie samotny co Jonze'owy psiak wydaje się być człeko-byk **(4)** w piosence „Sabrina" z ostatniej płyty **EINSTÜRZENDE NEUBAUTEN** ładnie nazwanej „Silence Is Sexy". W podziemnej toalecie publicznej (klimatem jak z jakiejś sekwencji „Siedem" Finchera) stojący przed lustrem smutny byk dobiera odpowiedni kolor szminki do swoich ust. Czerwony lub złoty. Na chwilę w ubikacji pojawia się Blixa Bargeld by siknąć i udowodnić, ze śpiewający jego głosem zwierzak wcale nie jest nim. Niemiecki byk wykonany jest równie perfekcyjnie co francuski pies. Nasycony podobnym typem melancholii, znacznie bardziej jest jednak wyalienowany, osamotniony i przegrany. Pies zachowuje jeszcze piękne wspomnienia.

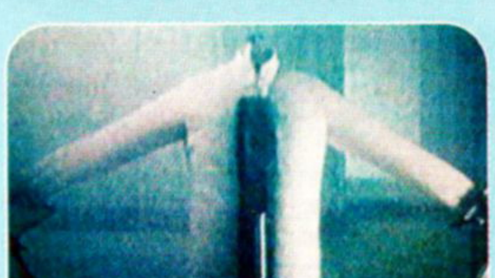

◆ Puste garnitury przemierzające miasto **(5)** jako wynik skrajnej uniformizacji społeczeństwa pozbawionego własnej osobowości. Państwo totalitarne szyte na miarę. Pięknie wymierzone, wyprasowane, świeże, pachnące, puste w środku. Droga, którą podążają jest ściśle określona przez rury, na których zawieszone są wieszaki. Wszystkie przemieszczają się niespiesznie, po kolei za sobą w rytm utworu „Echtzeit" grupy **SENSORAMA**. W klipie pojawia się tylko dwójka ludzi. To oni nadzorują produkcje garniturów.

◆ Manekin, któremu bliżej już, chociażby w kształcie, do ludzkiego ciała. To co wyprawiają z nim autorzy teledysku **MOUSE ON MARS** „Distroia" również znamionuje jak najbardziej ludzki charakter, nie tylko szeroko pojętej twórczości, ale życia w ogóle. Manekinem się pomiata, rzuca po ścianach, ciągnie za windą, poddaje solaryzacji w solarium i wreszcie topi. Można przyjąć, że mamy tu do czynienia z treningiem poprzedzającym przyodzianie garnituru (SENSORAMA). Nic dziwnego zatem, że nic w nim później nie zostaje. Wszystko w klipie podane jest atrakcyjnie, jako tło do połamanej muzyki.

tekst i zdjęcia: **patryk mogilnicki**

Tresor.03.2000

we are too young to know everything

Tresor.150

V/A Tresor.2000
Compilation Vol. 8
CD/DoLP

Tresor.152

Subhead
Neon Rocka
CD/DoLP

Tresor.146
Stewart Walker
Them Reformation of Negative Space
12"

Tresor.149
Blake Baxter
Dream Sequence / Frequencies EP
CD/12"

Tresor.153
Diskordia
So Big And So Close
12"

dystrybucja:

OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

ampersand
a part of _sound.improvement

dystrybucja **MAG**
tel. 071 326 08 85
fax. 071 326 08 84

Recz bezwzględnie podbijająca wyobraźnię. **arena.pl**

●●● 1/2 **kaktus**

Szykowna, nowoczesna, inteligentna płyta. **machina**

8/10. **mixer.ahoj.pl**

blimp superpolen

CD.MC

kaktus show deluxe

k a n z l e r a m t n i g h t 0 2

heiko laux
DJ set. kanzleramt mastermind

basic
basictonalvocabulary. pzn

gigi
radiostacja. wwa

heiko laux
sensefiction
CD/LP

29 września 2000
poznań. eskulap.
start:21:00
info: www.outsidemedia.com.pl

RADIO AFERA 98.6 FM POZNAŃ
gazeta wyborcza

MATRIX
Various Films
CD
Chain Reaction 2000

Nazwa oraz tytuł są tylko drobną konwencją. Podobnie też nie należy szukać żadnych związków i podobieństw z wykonawcą o tej samej nazwie z obszaru drum'n'bass. Pochodzący z Japonii, tajemniczy Matrix, całkowicie pogrążony jest w aurze, która stanowi o subtelnej sile wytwórni

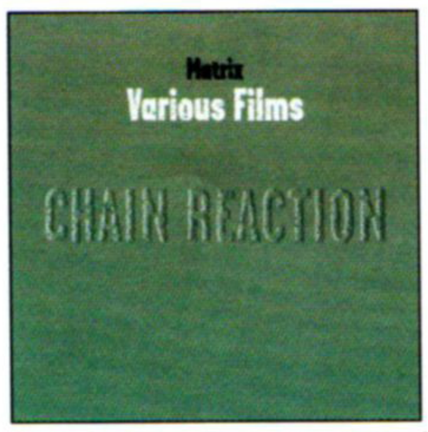

Chain Reaction. Dla niej jest też typowym przedstawicielem, który z benedyktyńsko niemal cierpliwym zapałem pielęgnuje klawiszowe mikrodźwięki, drobiny szumów i spowolnioną ciepłem barwy basu, motoryczną pulsację. Jeśli w tej berlińskiej rodzinie wykonawców znaleźć można trzy główne trajektorie brzmieniowych poszukiwań: avant-dubowy house, ambient i industrial, to Matrix jest bodajże pierwszym, który wątki te na jednej płycie próbuje jakoś łączyć. Nie opowiadając się szerzej za żadnym z wytwórniowych ekstremów, buduje z nich prywatnie zdefiniowaną przestrzeń, własny niezwykły świat. Wolny od rutyny i firmowych dosłowności, cały czas pozostaje – co ważne dla fanów CR – w ramach wspólnej estetycznie konwencji. „Various Films" to bardzo dobra płyta. Dzisiaj, kiedy impet produkcyjny Chain Reaction trochę osłabł, przywraca nadzieję, że jeden z najbardziej elektryzujących rozdziałów współczesnej elektroniki ciągle pozostaje nie zamknięty.
●●●1/2 **(axg)**

23 SKIDOO
23 Skidoo
CD
Virgin 2000

Powrót legendy, zespołu kultowego, którego twórczość inspiruje wielu wykonawców sceny elektronicznej. Wspaniała mikstura muzycznych wątków wyznaczających estetykę drugiej połowy lat 90-tych. Mistrzom z 23 Skidoo udaje się ominąć pułapki eklektycznej nudy, które często towarzyszą podobnym produkcjom. Płytę rozpoczyna breakbeat z towarzyszeniem damskiego wokalu i gitary. W „Dirty Lo" robi się ciemno i hiphopowo. Poważna atmosfera osiąga kulminację w kapitalnym „Kendang", z mrożącą krew w żyłach partią saksofonu Pharoaha

Sandersa. „Catch 23" z rewelacyjną sekcją dętą ociera się o ś.p. Cup Of Tea. Od tego momentu płyta przybiera zdecydowanie lżejszy ton. Cosmic funk Hancocka, soul z wytwórni Motown, zmysłowy dubowy puls oraz śladowe ilości wokali. Wszystko to płynące w industrialnym szumie z udziałem rytualnych bębnów i podszyte tanecznym drive'm. Hipnoza od pierwszego do ostatniego dźwięku. ●●●● **(maciek)**

V/A
International DeeJay Gigolos CD 4
2CD
Gigolo Records 2000

DJ Hell to legenda ogólnoświatowej sceny techno. Kiedy prawie 4 lata temu powołał *Gigolo Records*, wiadomo było, iż jej poczynania warto śledzić ze szczególną uwagą. Nagrywali dla niej Jeff Mills, Dopplereffekt i Dave Clarke, wytwórnia wylansowała tak znakomitych twórców jak David Carretta czy Miss Kittin And The Hacker. Od samego początku jest wierna otwartej formule muzycznej, nie stroniąc od gustownego żartu, miesza pop z electro, techno z house'm, bardzo często zaskakując i otwierając dla klubowej muzyki elektronicznej niezwykłe perspektywy. Jak przystało na oficynę klubową, wydaje głównie 12-calówki. Każde 10 numerów katalogowych podsumowuje kompilacyjnym CD. Nie inaczej jest w tym roku, choć tym razem są to aż dwie płyty, a ich zawartość to nie tylko przegląd wydawnictw z ostatniego roku, ale także zapowiedzi. Znajdziemy tu wszystko, z czym można kojarzyć Hell'a i jego oficynę: niespotykany mix hitów o wręcz popowym zabarwieniu z mocnym, nierzadko eksperymentalnym drive'm klubowej scenerii. Wśród 24 nagrań, są

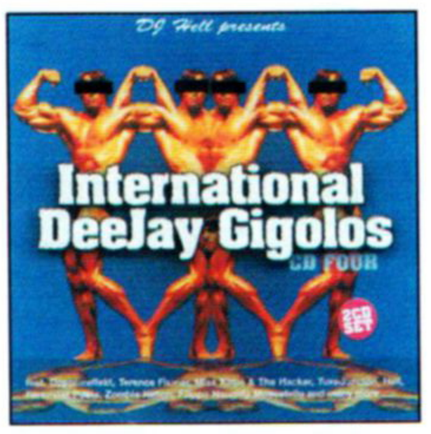

utwory znane z albumów (Carretta i Dopplereffekt) lub z wcześniejszych singli (ciężkie EBM-electro Terrence'a Fixmera, znakomity remix „Passionate" Hella w wykonaniu DJ-a Traxx'a, popowy hit Milch, delikatny house Trike'a czy electro hit Zombie Nation). Większość pozostałych to zapowiedzi albumów, bądź singli mających się wkrótce ukazać. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują epki Johannesa Heila (tu jako techno-electro-popowy The Trinity), świetny kosmiczny AtWill z Detroit czy vocoderowy minimal-house Gabe Cantazaro. Najbardziej cieszą jednak zapowiedzi albumów. Wśród nich płyty belgijskiego Valium, DJ'a Noughty, a przede wszyskim Miss Kittin And The Hacker zapowiadają się niezwykle interesująco. Na koniec zaskakuje remix avant klasyków Tuxedomoon w wykonaniu Melwiga (Porter Ricks) i Platzgumera. Zawartość obu krążków dowodzi po raz kolejny, iż Gigolo to team bardzo umiejętnie łączący zabawę z intrygującymi i poważnymi dźwiękami. ●●●● **(mik OS)**

CARL CRAIG
Designer Music V1
CD
Planet E 2000

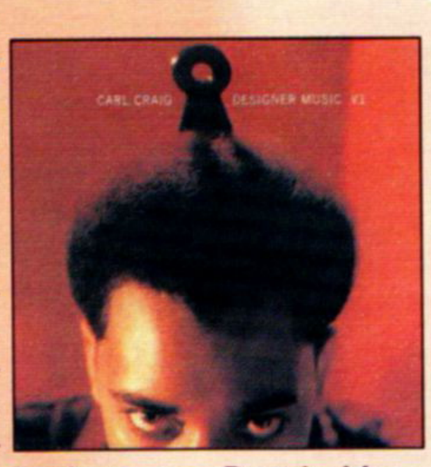

Carl Craig to w chwili obecnej największa nadzieja tzw. *drugiej generacji* twórców wywodzących się z mekki techno – Detroit. W swych pełnych rozmachu produkcjach (Innerzone Orchestra, 69, Psyche, Paperclip People, BFC) w pionierski sposób połączył nowoczesną wizję soulującej muzyki tanecznej (wykreowaną przez Juana Atkinsa), neo – romantycznej elektroniki ("More Songs About Food and Revolutionary Art"), wibrujące i emocjonalne techno znane z nagrań Kevina Saudersona czy Derricka Maya, futurystyczny jazz czerpiący z dokonań ery fusion lat 70–tych, soundtrackowe pejzaże do filmów science fiction czy w końcu niemal latynoską radość wspólnego muzykowania. Nie inaczej jest także na "Designer Music", mimo iż w sumie to tylko remiksy ulubionych nagrań Craiga. Wydane wcześniej jako limitowane 12-calówki, pokazują Craiga w znakomitej formie, a na dodatek kawałki których remiksowania się podjął to niemal klasyka nowej muzy. Są tu bowiem artyści związani ze znakomitą w swej dziale Talkin' Loud – Ignition czy UFO (United Future Organization), jest Spacetime Continuum, Ron Trent, legenda electro Telex w sztandarowym hymnie "Moskow Diskow", czy w końcu Kevin Saunderson aka Inner City. Mimo, iż na "Designer Music" przecinają się ścieżki gatunków tak różnych jak techno, jazz czy soul, album – jak na Carla Craiga przystało – jest wyjątkowo spójny, choć zdaje sobie sprawę, iż nie wszyscy ten stylistyczny rozmach ogarną – ale to już ich problem.

●●●● **sztomek**

STEVE BUG
The Other Day
CD/DoLP
Poker Flat 2000

Twórczość Steve'a Bug'a śledzę od początku. Od czasu wydania w 1997 r. niezwykle oryginalnej debiutanckiej płyty „Volksworld", poprzez liczne wydawnictwa winylowe aż po świetne kompilacje

z cyklu „Da Minimal Funk", jest on niezmiennie jednym z największych innowatorów w świecie muzyki house'owej. Dzięki zredukowaniu warstwy melodycznej i niespotykanie powściągliwym wykorzystaniu instrumentów, jego styl zyskał przydomek *minimal house*. Po kilku latach, gdy zainspirował już sporą grupę kontynuatorów (takich jak Vincenzo, Hakan Lidbo, Martini Brös czy Jackmate), powraca z drugim albumem. Jest to przy okazji debiut Poker Flat – nowej wytwórni Bug'a, powstałej po przenosinach z Hamburga do Berlina. Jego wydanie poprzedziła ogólnoświatowa euforia towarzysząca kawałkowi „Loverboy". To esencja jego stylu: oszczędna, miarowa house'owa wibracja zbudowana wokół niezwykle subtelnego samplingu i gustownego funkowego podbicia. Do sedna, niezwykle uwodzicielskiego i podszytego dyskretną erotyką, dochodzi Bug w swych utworach bardzo umiejętnie. Dawkuje esencjonalny fragment każdego kawałka w iście mistrzowskich odsłonach. Każda z nich trwa odpowiednio długo, by we właściwym momencie doprowadzić do stanu parkietowej euforii. Jednak to nie tylko muzyka do klubu – jej zwiewność i prawdziwie deep-funkowa głębia, pozwala na obcowanie z nią w domu, na tarasie, plaży, kameralnym party, wszędzie tam, gdzie panuje przyjazna atmosfera. Na swej najnowszej płycie Bug romansuje zresztą ze zdecydowanie bardziej chilloutowymi rejestrami. Znaleźć tu można fragmenty rasowego, analogowego downtempo, jazzy-funkowe pochody i delikatne smagnięcie electro. Wszystkie 12 utworów z „The Other Day" jest po prostu popisem dojrzałości i n-tym już przejawem wielkiego talentu jednego z najważniejszych obecnie twórców, wyrosłych z house'u. ●●●● **(mik OS)**

ISOLÈE
Rest
CD/DoLP
Playhouse 2000

Jak zapowiadała zachodnia prasa "Rest" miała być największą niespodzianką tego roku i na szczęście nią jest. Nie ma przecież nic gorszego niż rozczarowanie, szczególnie iż entuzjazm angielskich i niemieckich dziennikarzy był ogromny.

Już otwierający płytę, niezwykle rytmiczny "logiciel" zapowiada niezwykły album. Charakterystyczne dla Warpa, pokręcone brzmienia mieszają się tu z barwną, electro–house'ową melodyką, a wszystko to podlane niezwykle łagodną aurą trzasków a la Pole czy Kit Clayton. Kolejny na płycie – "demon" – to jeden z najlepszych fragmentów tego krążka. Fantastyczne brzmienie, rewelacyjna sekcja i znakomita melodyka. Chyba jeden z najbardziej energetycznych kawałków tego roku. Dalej jest równie dobrze. W tytułowym "rest" Isolee rozmachem swej muzyki przypomina kultową "More Songs About Food And Revolutionary Art" Carla Craiga. Kruche melodie przywodzą na myśl najlepsze momenty Autechre, a dbałość o oryginalność brzmienia najnowszy krążek Oval, całość jednak posiada niemal house'ową przebojowość. "<<rest>> encore" i "music..." to bodaj najlepsze kawałki electro jakie się ostatnio pojawiły. Singlowy hit "beau mot plage" niemal sztandarodwy numer inteligentnego post–house'u. Dziesiąty na płycie "gallus" to fantastyczne połączenie funku "explore" Porter Ricks z technową motoryką. Równie wybitnie jak się zaczyna, tak również kończy się elektroniczna eskapada **isolee** – "alleinunterhalter" i "i owe you" posiadają niemal magiczny urok.
Słuchając tej płyty mam nieodparte wrażenie, iż skojarzenia jakie wywołuje wędrują gdzieś w I połowę lat 90–tych – do czasów, gdy dopiero poznawałem nagrania Aphex Twina, Mouse On Mars czy Autechre. Niesamowita witalność i talent. Dla takich płyt jak ta warto było porzucić nijaką muzykę gitarową końca minionej dekady.
(sztomek)

DAVID HOLMES
Bow Down To The Exit Sign
CD
Go!Beat/Universal 2000

David Holmes lubi eksperymentować i zaskakiwać. Do tej pory kojarzony był z muzyką elektroniczną ("Let's Get Killed") i soundtrackach do nieistniejących filmów ("This Film's Crap Let's Slach The Seats"). Teraz zmienił oblicze: na "Bow Down..." dotychczasowe doświadczenia połączył z klasycznie rockowymi i bluesowymi klimatami. Chwała mu za to, bo efekt jest znakomity.
Swoją trzecią płytę irlandzki artysta nagrał – podobnie, jak poprzedni album "Let's Get Killed" z 97 roku – w Nowym Jorku. Do współpracy zaprosił masę gości. Odcisnęli oni wyraźne piętno na brzmieniu płyty i – jako, że reprezentują różne style – sprawili, że momentami wydaje się, iż mamy do czynienia ze składanką.
Słyszymy tu niski głos Carla Hancocka Rux'a w bluesowo–rockowych kawałkach, energiczne, punkrockowe wrzaski Bobby'ego Gilespie (wokalista Primal Scream), zawodzenie Jona Spencera na tle denerwujących sprzężeń i omdlewającą Martinę Toppley–Bird (była wokalistka Tricky'ego), która nuci do ponurych dźwięków. Tę ostatnią poznajemy także od innej, mniej typowej dla niej strony – kiedy żywiołowo śpiewa do ostrego rocka.
Poza piosenkami, są tu też instrumentalne utwory, które łączą elementy jazzu i rockowej psychodelii poprzetykanej niepokojącymi odgłosami i strzępkami rozmów brzmiących jak dialogi z filmów. U Holmesa rockowe gitary doskonale koegzystują z mnóstwem elektronicznych smaczków.
Dopiero ostatni utwór przypomina poprzednie dokonania Irlandczyka. Melodyjny kawałek z powolnym rytmem i gitarowym loopem wyróżnia się pogodą i prostotą na tle niepokojącej i intrygującej całości. ●●● 1/2 **(olasza)**

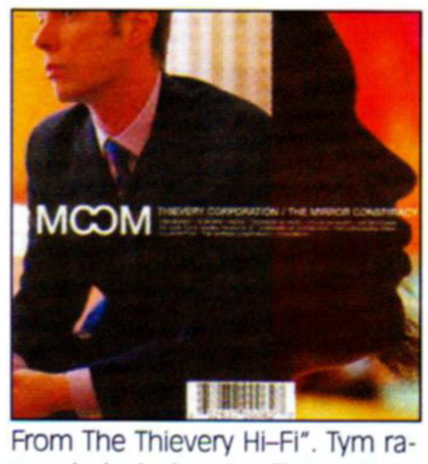

THIEVERY CORPORATION
The Mirror Conspiracy
CD
4AD 2000

Nie ma co ukrywać – po tłustych latach *nierzeczywistego rocka* 4AD zwyczajnie nie stać na rynkowe ekstrawagancje. Najlepszym tego przykładem jest islandzki Gus Gus. Ukryty pod marketingowymi i designerskimi staraniami piosenkowy goa–trance nie pozostawia złudzeń. Myślałem, iż podobnie potoczą się losy formacji Thievery Corporation. W końcu dość łatwo było to sobie wyobrazić znając ich debiutancki krążek – „Sounds From The Thievery Hi–Fi". Tym razem jednak się pomyliłem – tworzący duet Rob Garza i Eric Hilton miło mnie zaskoczyli. Wyprodukowali bowiem niezwykle przyjemną, bezpretensjonalną i w miarę nowoczesną muzykę - pomyślaną jako balsam na nadwyrężone natłokiem informacji zmysły pracoholików. Hinduskie przeszkadzajki, hip–hopowo–dubowe rytmy, łagodne elektroniczne brzmienia, reggae'owe wibracje i nienachalne, popowe melodie tworzą na „The Mirror Conspiracy" znakomity, sielankowo–odprężający podkład dla biurowych nadgodzin. Wierzę zresztą, że taki cel przyświeca twórczości zarówno Thievery Corporation jak i ich własnej wytwórni Eighteen Street Lounge. Trzeba przyznać, iż w swej dziedzinie nie mają sobie równych.
●●● **(wygodna kanapa)**

DE LA SOUL
Art Official Intelligence: Mosaic Thump
CD
Tommy Boy / Warner 2000

De La Soul wracają. Tworzący wraz z Jungle Bros. i A Tribe Called Quest, kolektyw The Native Tongues, wraz z w/w są zaliczani do pionierów hip-hopu. Po latach z całej trójki wypadają najlepiej. Jungle Bros. nie powalili popową „V.I.P.", a lider A Tribe Called Quest – Q-Tip – nagrał sofciarską, daleką od dokonań macierzystej formacji płytę solową. Mając w pamięci płyty De La Soul z początku lat 90-tych ciężko dziś grupie wysoko ustawioną przez siebie poprzeczkę przeskoczyć. Cóż zrobić w takim wypadku? Najprościej zaprosić do studia gwiazdy, napisać serię potencjalnych hitów i nakręcić zajebisty klip. Dokładnie to zrobiła trójka naszych bohaterów. Wprawdzie bez błogosławieństwa Księcia Paula, ale za to w towarzystwie Redmana, Beastie Boys, Chaka Khan, głębokie funkująco-melodyjne numery brzmią przekonująco. Hip-hopowy mainstream najwyższej próby inteligencją i pomysłami bijący na głowę kretyńskie propozycje trójcy: Eminem, Snoop, Dr. Dre. ●● 1/2 **(maciek)**

THE HACKER
Melodies En Sous-Sol
CD/DoLP
Goodlife 2000

The Hacker to artystyczny pseudonim, pochodzącego z Grenoble Michela Amato. Nagrania Hackera już od dłuższego czasu jest bardzo wysoko ceniona na europejskiej scenie techno/electro. Jego nagrania dla francuskich Interface i Doug Dunner, szkockiej Sativae, a przede wszystkim słodkie, lekko ironizujące neo-electro na kultowych singlach z Miss Kittin „Champagne" i „Intimitees", wydane przez Gigolo, to już niemal klasyka. Na swym długo oczekiwanym debiutanckim albumie bardzo fajnie zgrał dwa bieguny muzycznych inspiracji: smutne old-skool electro z wyraźnie wyeksponowaną melodyką oraz eksperymentalne techno, odwołujące się do ścieżki wyznaczonej wczesnymi nagraniami Vogel'a i Landstrumm'a. W swych utworach nie jest jednak, jak wspomniani koledzy, nieprzejednany w dekonstruowaniu. Stawia raczej na wyraźnie zarysowane - dosłownie rozumiane harmonie. Stąd dużo na płycie potencjalnych hitów, wiele też odwołań do Electro-Popu, jednak bez skłonności do przerysowań w rodzaju DMX Krew. W trakcie trwania płyty przeskakujemy bezboleśnie przez wszystkie wspomniane wątki, delektując się bardzo dobrymi, tytułowymi, melodiami. W świat *melodies en sous-sol* (franc. podstawowe melodie) wprowadza nas Hacker bardzo umiejętnie, nie zapominając o klubowych walorach swej muzy. Bardzo udany debiut, stąd wysokie noty zasłużone.
●●● **(mik OS)**

GOLDWAVE
What The Darkness Proposes
CD/DoLP
Kanzleramt 2000

Goldwave to projekt owiany tajemnicą. Jedyną informacją, jaką na jego temat udostępnia wytwórnia, to iż jest on *międzynarodowym projektem, mającym miejsce od czasu do czasu, testującym wspólne muzyczne zainteresowania kilku osób*. Zważywszy, iż za wydaniem tego albumu stoi Kanzleramt, czołowa europejska techno-wytwórnia, nie ma raczej mowy o postaciach znikąd. Świadczy o tym dobitnie bardzo interesująca muzyczna zawartość płyty. Zgodnie z tytułem, dominują tu raczej dość stonowane, pogrążone w nocnej aurze, wysmakowane dźwięki. Próżno szukać tu, najbardziej kojarzonego z wytwórnią, przebojowego, przestrzennego techno. Zamiast tego, autorzy Goldwave poszukują niskich, *głuchych* rejestrów najciemniejszych stron nocy. Sporo tu przelatujących między kanałami odgłosów pozornej ciszy uśpionej metropolii. Konstruując na ich bazie muzyczne harmonie, dochodzą często do niezwykle hipnotycznych efektów. Warto także zwrócić uwagę na pojawiające się nieśmiało jazzy-analogowe elementy, które fantastycznie korespondują z całością. Nie można zapomnieć także o zdubowanej house'owej kaskadzie przywodzącej na myśl dokonania Vainqueura. Całość, po bardzo uważnym przestudiowaniu, robi duże wrażenie, będąc chyba najtrudniejszą z dotychczasowych produkcji bastionu Heiko Lauxa. Zdradzającą coraz szersze muzyczne aspiracje jednej z najlepszych obecnie techno oficyn.
●●● 1/2 **(mik OS)**

V/A
Staedtizism
CD/12"
~scape 2000

Na elitarną składankę swej własnej wytwórni ~scape – jej właściciel – Pole zaprosił wyśmienite towarzystwo. Począwszy od wielkiej niespodzianki tego roku – Jana Jelinka aka Gramm, poprzez redakcyjnych faworytów – Kita Claytona, Vladislava Delaya (zob. artykuł w fińskiej części tego numeru Kaktusa) i To Rococo Rot na komentowanym ostatnio Burnt Friedman & Nu Dub Players skończywszy. Pierwszy na płycie Gramm dowodzi swej wysokiej klasy w fantastycznym, pochodzącym z live–actu „Siemens. Bioport". Nie zawodzi także duet To Rococo Rot – I–Sound prezentując się w nieco mniej popowej odsłonie niż ich ostatni „Amateur View". Natchnione polarną aurą, ambientoidalne echa berlińskiego Chain Reaction „.d/kompiila" Vladislava Delaya oraz przebojowe jak na ten gatunek „Reins" Kita Claytona to chyba najmocniejsze punkty tej płyty. Nadspodziewanie dobrze wypadł a–Musikowo–Pole'owy kawałek Dan'a Zelonky (tu jako Trash Aesthetic) oraz metronomowo bujający aphex–dub Thomasa Fehlmanna. Nieco przeciętny w tym gronie wydaje się popularny ostatnio w Niemczech The Modernist, choć w innej konfiguracji mógłby to być dobry kawałek. Ciekawa, aczkolwiek nie do końca przekonywująca jest fuzja Ninja Tune i nowego dubu jaką zaprezentował znany z Flanger – Bernt Friedmann. Na „Staedtizism" nie mogło zabraknąć oczywiście i samego Stephana Betke. Co najśmieszniejsze, wcale nie wybija się na *swojej składance*. Ze swym „Sachtesachte" udowadnia wprawdzie, iż trzaskające połączenie nowego dubu z reggaeującą elektroniką to nadal jego silna strona, jednak przyszłość należy chyba do kogo innego. Bezsprzecznie najlepsza post – technowa składanka w tym roku. Pozycja obowiązkowa.
●●●● **(sztomek)**

V/A
Tresor.2000 Compilation Vol. 8
CD/DoLP
Tresor 2000

Doroczną tradycją stało się balangowanie w klubie „Tresor" z okazji mega-fiesty, dziejącej się na obrzeżach Love Parade. Od 4 lat w tym samym czasie berliński potentat, korzystając z ogólnoświatowego zainteresowania imprezą, wydaje z tej okazji kompilacyjną płytę. Najnowsza, milenijna składanka to niezwykle smakowita podróż sentymentalna. Dominuje na niej tradycyjne, głębokie techno-house'owe brzmienie od lat kojarzone z niezwykłym mariażem osi Berlin-Detroit. Zabrakło tym razem choćby śladowej obecności brytyjskiej szkoły freestyle techno. Tematem „Tresor 2000" jest statyczna, pozbawiona eksperymentalnej jazdy, hipnotyczna klubowa muza we wszystkich jej odcieniach. Nie mogło w tej sytuacji zabraknąć jej głównych wątków: zdubowanego, akordowego techno-house'u w tradycji Basic Channel i mocniejszej, millsowej samby, kojarzonej z brzmieniem klasycznego „Tresora". Nie zaskakuje więc obecność teamu von Oswald / Ernestus i ich fantastycznego dub-house'owego Round Two. W podobnym klimacie utrzymany jest niezwykle wzniosły i klasyczny – jak na Greka przystało – Savvas

Ysatis oraz gorąco ostatnio przyjmowany Aril Brikha, producent z Detroit, goszczący na tej kompilacji dzięki uprzejmości legendarnej wytwórni Derricka May'a – Transmat. Niestety tylko na vinylu, swoją obecność zaznaczyli także Underground Resistance przysyłając jednego ze swych kluczowych wojowników, Jamesa Penningtona aka Suburban Knight. Nie przypadkowa jest więc także obecność tajemniczego, mitycznego electro-teamu Drexciya oraz debiutującego niedawno albumem deep-bassowego Terrence'a Dixona. Inną sporą niespodzianką jest pojawienie się w zestawie wielkiego Claude'a Younga, który doskonałym „Rise" sygnalizuje powrót do wysokiej formy. Świetne są także nagrania młodej generacji, a szczególnie bardzo dynamicznie rozwijających się talentów Stewarta Walkera i Sender Berlin. Fajne, choć nie tak głęboko osadzone, są nagrania najnowszych nabytków „Tresora" – Holendrów: Sterac'a i duetu Diskordia. Nie można pominąć też bardzo millsowego (dla jednych to zarzut, dla innych przeciwnie), symfonicznego nagrania Jamesa Ruskina. O wielkim Pacou nie wspominam, gdyż jego obecność na tresorowych kompilacjach jest zupełnie oczywista. „Tresor 2000" jest bardzo dobrą kolekcją, szczególnie dla tych, którzy chcą dokonać przeglądu sytuacji i zwyczajnie dla wszystkich, lubiących tradycyjne, pozbawione komercyjnych naleciałości, techno-house'owe wibracje. ●●●● **(mik OS)**

AUTOTUNE
Ladyshaker
CD/DoLP
Müller Records 2000

Nie tylko dla wtajemniczonych, swojsko brzmiący z nazwy Müller jest już synonimem najwyższej jakości bitowo – balangowej jazdy. Nie inaczej jest w przypadku niezwykle dynamicznego Autotune'a. Ostro wędrujący bas od pierwszego taktu puszcza w ruch house'ującą taneczą kawalkadę. Temu, mam wrażenie, podporządkowany jest każdy kawałek, podkręcając nastrój z kwarcową regularnością buduje euforyczne wręcz tempo. Progresywny hardhouse Autotune'a należy do tych pozycji, które tanecznemu jakby nie było gatunkowi przydają sporo blasku, przynależnego tylko rasowym i nie celującym wyłącznie w parkiet produkcjom. Dobre aranże wokali, liczne layery stringów i galopujące rytmy, pozbawić mogą niejednego DJa regularnej pracy. Ognista eksplozja o tanecznym zabarwieniu. Dla Pań i Panów ceniących zadymioną atmosferę klubu, w którym łatwo się zapomnieć i przebalanagować całą noc. Uwaga na ewentualne odwodnienie organizmu, gdyż w swojej klasie "Ladyshaker" to na pewno killer ●●● 1/2 **(axg)**

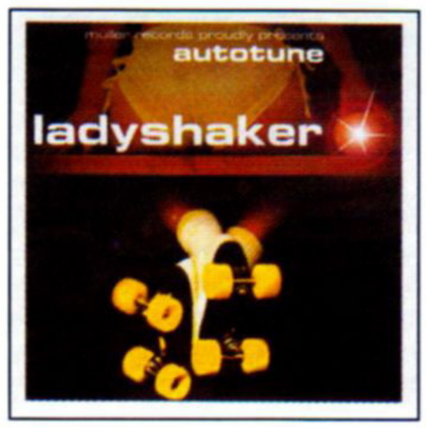

PRAM
Museum Of Imaginary Animals
CD/LP
Domino 2000

Nie będę ukrywał, iż nagrany dla Too Pure w 1995 roku album

„Sargasso Sea" grupy Pram uważam za najlepszą rzecz w avant – popie jaka zdarzyła się na przestrzeni ostatnich 10 lat. Lepszy nawet od „Emperor Tomato Ketchup" liderów nurtu – Stereolab. Zresztą to wraz z nimi i Broadcast tworzy Pram obecnie czołówkę tej dekadenckiej odmiany easy-listening. Podobnie jak cały nurt, także nagrany dla znakomitej Domino „The Museum Of Imaginary Animals" krąży wokół zmodernizowanej osi wyznaczonej przez dokonania twórców muzyki filmowej sprzed niemal 30 lat, analogowo-cyfrowej rewolucji początku lat 90-tych, twórców niemieckiego kraut-rocka jak i wszelkich odmian muzyki easy – listening na przestrzeni ostatniego półwiecza. Sporo w tej muzyce również elementów jazzu – zwłaszcza w partiach sekcji rytmicznej czy znakomitej, zachaczającej klimatem o dokonania amerykańskiego Tipsy sekcji dętej. Nade wszystko jednak nikt mnie nie przekona, iż cokolwiek odda lepiej zblazowaną atmosferę milenijnych wakacji niż kawałki takie jak „The Owl Service", „Play Of The Waves" czy największy *przebój* na płycie – „Cat's Cradle". Czterdzieści pięć minut znakomitej, wyszukanej i stylowej zabawy w muzeum zmyślonych zwierząt.
●●●● **(sztomek)**

CHICKS ON SPEED
Chicks On Speed Will Save Us All
CD/LP
Chicks On Speed Records

Przypuszczam, że będzie to jedna z najbardziej komentowanych płyt tego roku. Jest to 100% pewne, mocne wejście najbardziej szalonej i najbardziej bystrej kobiecej grupy przełomu wieków. Alex Murray-Leslie z Sydney, Melissa Logan z Nowego Jorku oraz Kiki Moorse z Monachium spotkały się 3 lata temu w monachijskiej akademii sztuk pięknych. Początkowo były grupą designersko-performerską, z czasem przeniosły swoją wizję sztuki końca wieku na projekt muzyczny. Opatrzone charakterystyczną prowokacyjno-dekadencko-punkową oprawą plastyczną, swoje niezwykłe nagrania rejestrowały przez ostatnie lata na 7-calowych singlach. Dzięki doskonałym recenzjom, promocji opartej na internetowo-(anty)designerskiej zgrywie oraz legendarnym występom na żywo osiągnęły kultowy status. Współpraca z tej rangi producentami co DJ Hell, Pulsinger, David Carretta, Ed DMX, Potuznik czy Christopher Just dolała oliwy do ognia. Zapisem tego bezprecedensowo mocnego wyjścia na powierzchnię jest debiutancki album *sikorek na kresce* – „Chicks On Speed Will Save Us All". Głośne i szalone, a jednocześnie niezwykle przemyślane połączenie: punkowo-nowofalowego wizerunku, elektronicznej erudycji muzycznej i niesamowitego talentu w generowaniu *kobiecych* kawałków o sile popowych hitów – to główne atuty tego oszałamiającego albumu. Wszelkie porównania wydają się niestosowne, bo takiej mieszanki wcześniej nikt nie zastosował. Pojawiające się odniesienia do B-52's, Beastie Boys, Boss Hog czy Atari Teenage Riot nie zdają relacji z całości bogactwa stylistycznego autorstwa tych trzech pań. House'owa balanga, punkowe gitarowe riffy, awangardowo-elektroniczne czary-mary, mroczna, nowofalowa aura, HipHopowe bity, noise'owy jazgot i genialne wokale – to wszystko i jeszcze więcej mieszają w swym iście post-post modernistycznym kotle Chicks On Speed. Mieszają z niezwykle efektownym, bezpretensjonalnym skutkiem, zapewniając sobie stałe miejsce w panteonie najważniejszych wykonawców, wyrosłej na bazie elektronicznej rewolucji, generacji rozkwitającej milenijnej dekadencji. Killer DeLuxe. **(mik OS)**

JAMIE LIDELL
Muddlin Gear
CD
Warp 2000

Na dobrą sprawę jeszcze nie ustały komentarze po zeszłorocznym „Head On" Super_Collidera (płyta roku w kategorii post-techno w naszym podsumowaniu), a już otrzymujemy solowe albumy obu członków odjechanego duetu – „Rescate 137" Cristiana Vogla (Mute) oraz wydany przez kultową Warp – „Muddlin Gear" Jamie Lidella. Znając solowe, wcześniejsze dokonania Vogla dla Mille Plateaux i berlińskiego Tresora, zdecydowanie bardziej oczekiwałem na krążek Lidella – zwłaszcza, iż jak twierdzą znawcy – to on uczył Vogla komputerowej obróki dźwięku.
Niestey – „Muddlin Gear" to – jak do tej pory – największe rozczarowanie w tym roku. Ustawioną po rewelacyjnym „Head On" poprzeczkę Lidell nie tyle nawet strąca, co ewidentnie skacze pod nią. Główną wadą tego albumu jest chyba brak pomysłu na dobre kawałki. Kompozycje zwyczajnie nie trzymają się kupy, a nowoczesne i wysmakowane brzmienia nie są w stanie tego nadrobić. Wielka to szkoda dla muzyki, zwłasza iż własnego, łatwo rozpoznawalnego stylu nie sposób Lidellowi odmówić. Niemal w każdym kawałku czuć niesamowity potencjał. Numery takie jak „Silent Why" czy „00..0" brzmią trochę jak niedokończone arcydzieła. Zawodzi także zamykający płytę dark –

>audio.test

>audio.test >audio.test >audio.tes

DON AIR
Carpenters' Delight
CD/DoLP
Resonse 2000

Niewiele wiadomo o autorze tej płyty. Tym łatwiej uruchomić wyobraźnię. Będzie niezwykle przydatna w odbiorze tej niezwykłej muzyki. Wydawcą płyty jest Response – wytwórnia należąca do Stereo MCs, ale nie trzeba się tym zbytnio sugerować. Calvin Bush aka Don Air, południowy londyńczyk, sworzył kombinację o niezwykłej, pozbawionej jakichkolwiek ograniczeń charyzmie. Począwszy od genialnej, niebiesko-językowo-drewnopodobnej okładki spotyka nas tu istny ciąg przedziwnych skojarzeń. Temperatura płyty najczęściej balansuje wokół lekko ironicznego wyobrażenia o amerykańskim południu ery Buffalo Billa. Kontrastująco silna jest obecność dubowego pulsu. Banjo, barowy mrukot wokali w zestawieniu z gandziowo-dubową sekcją i iście filmową aurą rozmarzonych westernowych przygód przywodzi na myśl zarys ścieżki dźwiękowej kolejnej, nie istniejącej jeszcze, brawurowej komedii Tarantino czy Rodrigueza. Innym razem wkraczamy w świat knajpianej dekadencji Toma Waitsa. Jeszcze dalej odzywa się duch bluesowej deformacji Captaina Beefhearta. Gęsto przewija się też wątek latynoski, dodający płycie właściwej, tanecznej rytmiki. Cokolwiek to jest, zawsze poraża odważnym, ekscentrycznym połączeniem, nie gubiąc easy-listeningowej atmosfery. Bo, mimo iż spotyka nas tu wiele szalonych przygód, ta płyta jest przede wszystkim przyjemna i wyluzowana, pełna pysznie absurdalnego przekrętu. Jest ucieleśnieniem jarmuschowego bycia cool w każdej sytuacji, jego muzyczną ilustracją. Rozmach i odwaga swobodnego poruszania się w przeróżnych muzycznych i obyczajowych (pół)świat(k)ach oraz podniebny wręcz poziom produkcji tych nagrań, każe widzieć w postaci Dona Air pewnego kandydata na artystę, o którym będzie głośno już bardzo niedługo. Ja fanem Donatosa Airtosa jestem nieprzejednanym już dziś.

●●●● (mik OS)

TWINTONE
Parallel Universe
CD/DoLP
Position Chrome 2000

Debiutancki album Twintone'a, mimo zbieżności tytułów nie jest próbą nawiązania do twórczości 4 hero. Słychać natomiast inspiracje innymi brytyjskimi artystami z Matrixem na czele. Po atmosferycznym, nieco *good lookingowym* wstępie kolejne pozycje na krążku stopniowo schodzą w mroczniejsze two-stepowe klimaty, w tworzeniu których Twintone radzi sobie niczym weteran. Po najlepszym, nieco decoderowym „Thieves like us", koniec płyty to już jazda w stylu, do którego przyzwyczaili nas Bad Company. Paradoksalnie, to co wydaje się największym atutem płyty, czyli próba znalezienia złotego środka między muzyką *do domu*, a parkietową dopalarnią, jest również ambientowy „Daddy No Lie". Jedynie psychodeliczny, cyfrowy techno–funk „Dröön_99" rzuca na kolana. Na twórcę pokroju Lidell'a to naprawdę za mało. Miało być arcydzieło, jest tylko przeciętnie. ●● 1/2 **(sztomek)**

CURD DUCA
Elevator 3
CD/LP
Mille Plateaux 2000

To już trzeci odcinek tej urokliwej serii. Jednakże tym razem zbiór doskonałych architektonicznie mikroprocesorowych miniatur rodem z Wiednia trochę nuży. Eksploatowanie tego samego pomysłu musiało osłabić piorunujące wrażenie autorstwa "Elevatora 1", prolongowane jeszcze na 2 część w prawie tak samo okazałej obfitości (choć i tak było ono słabsze). Mniej patentów na zaskakujące melodyjki i barwy, więcej szumowej monochromatyki, oto najkrótsza recenzja zawartości trójki. Jakoś tak się dzieje, że najlepsze fragmenty płyty zdobią wokalizy Carin Feldschmid. choć 28 w zestawie "Giant Swing" niesprawiedliwością byłoby nie zauważyć. Jeśli jednak influenza bezprzecznie wybitnej jedynki jest ciągle dla ciebie życiowym wyzwaniem, być może warto sprawdzić trójkę. W końcu i mniej rajcujące trylogie trafiły nawet do encyklopedii. Tak czy owak 48 kawałków na 38 minut i 15 sekund to jest coś.

●● 1/2 **(axg)**

TELE:FUNKEN
A Collection Of Ice – Cream Vans Vol. 2
CD
Domino 2000

Wychowany na kolekcji nagrań muzyki poważnej rodziców Te-

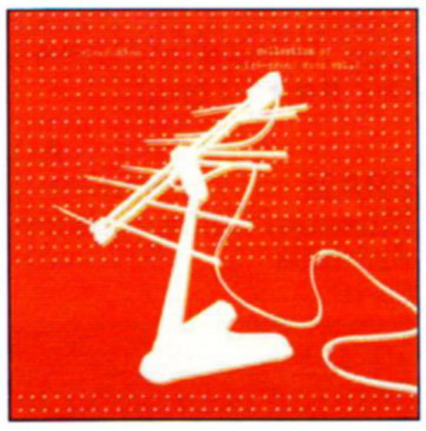

le:Funken odkrył świat elektroniki dzięki twórczości takich grup jak Kraftwerk czy Human League. Później – już jako początkujący muzyk – zafascynowany był pionierskimi nagraniami mistrza futurystycznego detroit–techno – Derricka Maya oraz wschodzącej gwiazdy nowej elektroniki – Aphex Twina. Swą muzyczną wędrówkę odznaczył także na mapie Anglii. Po latach spędzonych w Brighton i Bristolu (tam poznawał cyfrowy świat muzyki dzięki Third Eye Foundation), zamieszkał w końcu na stałe w Birmingham, gdzie wraz ze swymi przyjaciółmi – Broadcast, Surgeonem, Pram czy jego ulubionym Plone stworzył silną scenę nowej muzyki.
Po serii ciekawych singli w mamy wreszcie okazję poznać debiutancki album Tele:Funken. „A Collection..." łączący w sobie wszystko, co w nowej elektronice ostatnio najciekawsze – niewinne melodie do filmów dokumentalnych o podróżach międzyplanetarnych (rewelacyjne „Crescent 9" i „Track 12"), post–techno'owe zamiłowanie do informacyjnych zabrudzeń, rozbudowaną i wykręconą kolońską scenę a–Musik ("LPD50span"), aphexowe smyczki ("At Five O'Clock") czy rozbrajające, niskobudżetowo–dziecięce electro. Mimo, iż z początku album wydaje się trochę nieprzystępny, tak już po drugim przesłuchaniu zupełnie się o tym zapomina, nie mogąc się wręcz później od niego oderwać.
Gdyby powojenne lata znały - jakże powszechną dziś (np. popularny Windows) zawodność komputerowych systemów operacyjnych, na soundtrack do przełomowego "2001 - Odyseja Kosmiczna" wybrałby Stanley Kubrick z pewnością "A Collection OF Ice Cream Vans Vol. 2'".

●●● 1/2 **(sztomek)**

OVAL
Ovalprocess
CD
Form&Funktion 2000

Wyobraźmy sobie zużyty, nikomu już niepotrzebny procesor. Nie znalazł właściciela, który by go chciał nawet przywiesić do kluczy jako breloczek. Miliony obliczeń jakie wykonał w swym nieożywionym bytowaniu składają się na jego indywidualną historię. Przykładając ucho do jego powierzchni usłyszymy muzykę Oval, od niedawna zwaną *muzyką 2.0*.
Czy jest to rodzaj naszej antycypacji, tęsknoty za światem jutra, czy może okruch archetypowych wspomnień przyszłych pokoleń? Potwierdzeniem tej drugiej opcji jest chyba sam twórca Markus Popp. Zważywszy na jego artystyczną osobowość, która sytuuje go w kategorii tzw. *typów niedzisiejszych*. Podczas live – actu, stojąc za swymi akcesoriami sprawia wrażenie pełnej kompatybilności, jak gdyby organicznie asymilował binarną przesyłkę danych. Pomimo licznych teorii jakie wypowiada Popp, że interesują go wyłącz-

nie liczby, algorytmy..., że istotne są te elementy, które są *przeliczalne i nadają się do rachunku*, z całą stanowczością twierdzę, iż trzeba być obdarzonym niebywałą humanistyczną wrażliwością, by tworzyć software emitujący tę

dobrać może dowolne metrum, skale harmoniczne, skojarzenia, wizje, uczucia. Ten chaos, zlepek przypadkowych, kompaktowych śmieci jest bardzo konsekwentnie realizowaną koncepcją artystyczną, a co szczególnie wyjątkowe naprawdę działa. Szansę na jej pełną, intensywną recepcję, mają prawdopodobnie dopiero nasze wnuki, kiedy ich system nanorobotów, organicznych chipów, implantów będzie się okresowo zawieszać, zwiastując nadwerężenie organizmu. Oval może być wtedy medytacyjnym odprężeniem, na prawach katharsis. Dziś może stanowić głębokie nieporozumienie u jednych, innych angażować z całą mocą. Cóż, tym innym mocno polecam, szczególnie siódmą odsłonę najnowszej płyty „Ovalprocess".
(augi)

BURNT FRIEDMAN
Con Ritmo
CD
nonplace/~scape 2000

Burnt Friedman to jedna z najciekawszych obecnie postaci w nowoczesnej muzyce. Ten niezwykle zdolny i pracowity muzyk i producent odpowiedzialny jest m.in. za projekt o nazwie Flanger. Duet ten zaskoczył nas ostatnio powalającym debiutem „Templates". Tym razem Friedmann solo, udowadnia, że nie ma dla niego niedo-

stępnych obszarów artystycznej wypowiedzi. Łatwo rozpoznawalny styl, precyzja, muzyczna inteligencja pozwalają mu na tworzenie poza obrębem jednej, łatwej do określenia stylistyki. Wszechobecny w jego muzyce jazzowy feeling udanie łączy z laboratoryjnymi eksperymentami na polu elektroniki, postrockowe *widzenie dźwięku* z breakbeatowym zacięciem. Dubową pulsację odziedziczył po swoich wcześniejszych projektach (Nu Dub Players, Nonplace Urban Field), a miłość do kultowego Rhodesa od Atom Hearta, z którym współtworzy Flanger, a który zagościł tutaj na jednym z utworów, pozostawiając psychodeliczne echo analogowego syntezatora.
Burnt z równym upodobaniem gra na instrumentach perkusyjnych i majsterkuje przy maszynach. Skala trudności jego muzyki jest doprawdy onieśmielająca, tym bardziej, że nie daje on specjalnie tego słuchaczom odczuć. Ciepłe, wieczorne kompozycje nacechowane są południowym temperamentem, zaaranżowane - wykonane z polotem osiągalnym przez nielicznych. W „Platin Tundra" mamy do czynienia z przedefiniowanym reggae na potrzeby wybitnego, wymagającego muzyka. Kolejny „Escape The Night", z wirtuozerską grą na perkusji i fenderowskimi akordami przypomina najlepsze chwile z debiutanckiej płytki Flangera. W finalnym „Gondel", Friedman wprawia w kompleksy 99% wizjonerów techno. To jest dopiero minimal samba!
Panie i Panowie geniusz rodzi się raz na ładnych parę lat. Nie przegapić! **(augi)**

GLENN UNDERGROUND
Lounge Excursions
CD/3xLP
Guidance 2000

Stany Zjednoczone: Chicago gdzieś pod koniec lat 70tych, pomiędzy pierwszym Brudnym Harry'm a ósmym Kojakiem, na lewo od East 125th St.: drapacze chmur, lincolny płynące majestatycznie ulicami, afro-fryzury i *bokobrody przecudnej urody*. Coca i Cola: muzyka w sam raz dla pokolenia Gorączki Sobotniej Nocy. Sprecyzowane przez Marcusa Garveya hasło *Czarne jest piękne* wydaje się być *leitmotivem* płyty chicagowskiego mistrza deep house'u Glenn Underground, czyli Glenna Crockera znanego również jako C.V.O, GU, Soul Survivors, oraz Strictly Jazz Unit. Deep house jest gatunkiem nie tylko dla tych, którzy za nim przepadają. Idealnie miksuje się – jako muzyka ilustracyjna – z pulsem tętniących życiem wielkich miast. Tak jest również na tej płycie – nie wypełnia jej różnorodna muzyka – wystarczy zacytować tytuły utworów i wszystko będzie jasne: "Funki-Ghetto", "Head of House", "Return to Zion". Znajdziemy tu dizko-pulsację, funkującą gitarę, jazzujący saksofon i czarne wokale. W sumie – muzyka fajansiarska, fakt, ale przy tym piękna i porywająca! Nawet jeżeli macie Klimatisierung w waszych krążownikach szos, odkręćcie szyby i dajcie wolumy. BE BLACK BABY!
●●● 1/2 **(elch)**

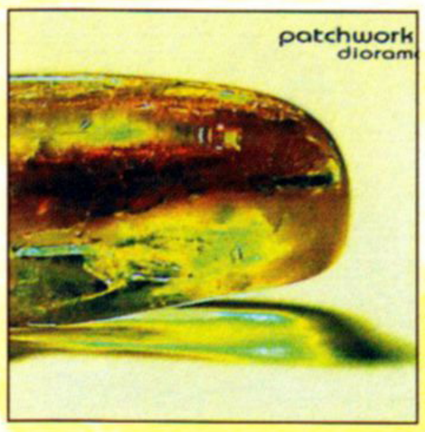

PATCHWORK
Diorama
CD/MC
Spirit Zone 2000

Nim zdąży minąć zdziwienie z powodu 3–minutowego dynamicznego intro, nowy album Patchwork wpada – jak na trzech wcześniejszych płytach – w kroplekowe sznury elektronicznej nostalgii. Tak, tak, to już czwarta płyta tego wykonawcy, można więc spokojnie wyciągąć bardziej generalne wnioski, bowiem Patchwork należy już do mainstramu chilloutowej elektroniki, a jego sztuka jest absolutnie rasowa i w swojej uroklivej jakości gwarantowana. Nie inaczej jest i na najnowszym albumie. Po dynamicznym „Go" rozlany elektryczny fortepian napełnia kosmos niewiarygodnym wprost spokojem, ogólnym zbalansowaniem i uwolnieniem od ciężaru codziennej egzystencji. Tak jak już wcześniej, tak i na nowym albumie Jens Paulsen aka Patchwork opowiada się za estetyką dźwięków zdystansowanych i w anty–gwałtowności swojej, nieziemskich. Doskonałą tego ilustracją jest następujący kolejno po „Go" arcyzajebisty „Drum'n'glass", gdzie szklana muzyka Jensa osiąga najlepsze emocjonalnie momenty. Każdy kawałek tej płyty może mieć swoją historię i swój bagaż skojarzeń jaki wywołuje, ale przecież nie o to chodzi. Ważna jest ogólna wymowa i klimat płyty, gdzie utwory bardziej nasycone muzycznie, rozdzielają inne, bardziej kosmicznie orkiestrowane i w sumie w swoim przesłaniu bardziej neutralne. To właśnie one czuwają nad ogólną sterylnością i rewitalizującym charakterem muzyki Patchworka. Jednak każde refleksyjne spowolnienie, na szczęście, natychmiast staje się punktem wyjścia dla bardziej perkusyjnie zaaranżowanych i wyraźnych brzmieniowo fragmentów. Taki jest ten album - w swoim jakby większym uniwersalizmie, zmienności i różnorodności zdecydowanie bliższy płycie „Odeon" (wszyscy znamy wartość tego doskonałego krążka), aniżeli enigmatyczno–polarnemu porzednikowi ("Marsmellow"). Kolejna zatem duża sprawa pod wytrawnym i budzącym zaufanie artystycznym szyldem dojrzałego stylistycznie wykonawcy. ●●● 1/2 **(axg)**

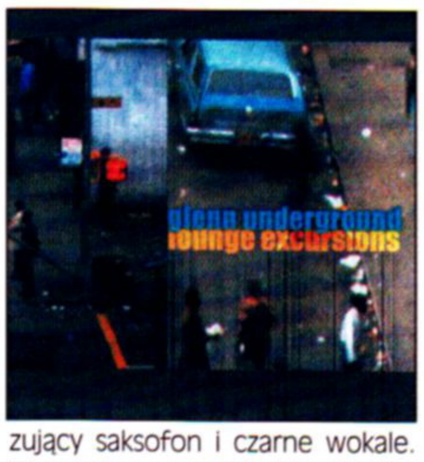

KID SPATULA
Full Sanken Breaks
CD/3xLP
Planet *μ*

Wielkim fanem Mike'a Paradinasa nigdy nie byłem, choć ceniłem go za nietuzinkowość we wszystkich wcieleniach – od najbardziej znanego *μ*–Ziq do wykręconego pro–niemieckiego electro w zabawnym „Das Ist Ein Groovy Beat Ja?". Jako Kid Spatula nagrywał Paradinas już wcześniej – w 1995 roku ukazał się album „Spatula Freak". W przeciwieństwie do swej ostatniej produkcji jako *μ*–Ziq – „Royal Astronomy", nagrany dla własnej wytwórni „Full Sanken Breaks" jest pozycją o tyle ciekawszą, iż proponuje nam wycieczkę przez wszystko, z czym do tej pory Paradinas był kojarzony. Są więc nawiązania do początków swej twórczości jak: „Come On Board", „Epic Blusta" czy „Nordy". Jest groovy noise–beat w chorym „Hard Love" czy „XXX" oraz znana z Mike & Rich (wspólny projekt z Aphex Twinem) dziecięca zabawa elektroniką.
Wszystko to jednak ma raczej podsumowujący charakter i świadczy, mimo wszystko, o zmianie warty na elektronicznym podwórku. Zarówno Paradinas jak i Richard D. James z pewnością nie tworzą już tak pionierskiej i intrygującej muzyki jak robili to jeszcze kilka lat temu. Do zupełnej obsuwy wprawdzie im jeszcze bardzo daleko, jednak czasami wtórność i dosłowność pewnych rozwiązań niestety irytuje. W sumie rzecz raczej dla oddanych fanów niźli szukających nowego freaków.
● ● 1/2 **(sztomek)**

V/A
Erotic Moments in House

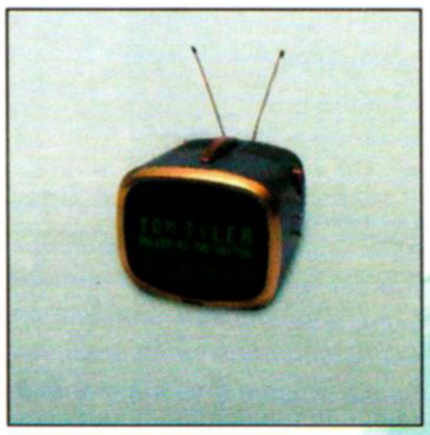

TOM TYLER
Asleep At The Switch
CD/DoLp
DC Recordings 2000

Wraz z upadkiem brytyjskiej Cup Of Tea skończyła się era łatwych wyborów w ramach tzw. *inteligentnej muzyki relaksacyjnej*. Skupionych niegdyś pod sztandarem filiżanki herbaty dźwięków zaczęło więc po pewnym czasie bardzo brakować, zwłaszcza, jeśli jest się jednym z tych, których propozycje w postaci soulującego trip–popu (Morcheeba) oraz house'owego popu (Moloko) nie w pełni satysfakcjonują. Stąd też, pojawienie się twórcy takiego jak – nagrywający dla londyńskiego DC Recordings – Tom Tyler należy uznać za spore wydarzenie. Na „Asleep At The Switch" w umiejętny sposób udało mu się bowiem połączyć pomysły minionej dekady z milenijnym szmerem wszędobylskiej elektroniki. Mamy tu więc – jak w otwierającym krążek „Undupitably" – niebanalne skrecze i jazzy–electro w herbacianej atmosferze rodem z nagrań Portishead. Tropikalno–gitarowe sample i ujmujące, soundtrackowe trąbki w nieziemsko przebojowym „Chewin' The Chew–z". Roni Size'owy kontrabas „Sadness of Man". Analogowo – cyfrowa sielanka „Wonderful Wino Radio" podbita została dubowo–perwersyjnym pulsem oraz knajpianymi wokalami. I tak jest w każdym kolejnym kawałku – wykwintnie, stylowo i bardzo wciągająco. W sam raz na chłodniejsze wieczory w tropikalnych kurortach. ●●●● **(sztomek)**

CD/2x12
Dessous Recordings 2000

Dessous to kultowa już oficyna dla coraz bardziej popularnego w Eu-

ropie minimal house'u. Założona przez super herosa sceny house / funkowej Steve Bug'a musi nosić piętno jego niesamowicie kreatywnej osobowości i stylistycznych upodobań. Choć dla muzycznego oblicza tego krążka co najmniej tak samo ważną postacią jest Vinzenzo - od ubiegłego roku jedna z najjaśniej promieniujących nowych twarzy w stylistyce kontynentalnego house'u. „Erotic Moments..." jest klasyczną kompaktową label–kompilacją, zbierającą 12–calowe gwoździe z vinylowego katalogu i wzbogaconą o trzy niepublikowane wcześniej kawałki. Ponieważ nie ma wdzięczniejszego tematu na dobrą kompilację niż house, otrzymaliśmy od Dessous niezwykle soczystą dźwiękowo *zbieraninkę*, porywających swoją dyskretnie wirującą dynamiką, taneczno–pulsujących motywów. W swojej ogólnej stylistyce nawiązują one do klasycznych wzorców New York house , ale wzbogacone drobinami jazzowej subtelności, kolorytem nowoczesnego downtempo i molekułami przewrotnego disco, tworzą niezwykle odświeżającą propozycję dla tej tanecznej formuły. Bohaterem tej płyty jest Vincenzo, jego rozumienie house'u jest dla mnie osobiście bardzo wartościowe. Długie, pełne kolorytu kończącego się lata kawałki, tworzą niezwykle pozytywną i relaksującą wibrację, utrzymującą bardziej balangowy nastrój pozostałych wykonawców w koniecznych ryzach. Ciekawostką płyty jest debiut superstar–duo The Discowboys, tworzony przez Bug'a i Vincenzo. Natomiast nazwiska DJ Rasoul czy Fairground People wskazywać mogą kolejne tropy dla najbliższych kierunków dźwiękowych poszukiwań. Poszukiwań muzyki na bezsenne noce spędzane na parkiecie, na tarasie czy na niekończącej się autostradzie, wszystko jedno. Chyba warto żyć! ●●● 1/2 **(axg)**

V/A
the users and the gadgets
CD/DoLP
gadgets 2000

"the users and the gadgets" to pierwsze kompaktowe wydawnictwo w krótkiej historii pochodzącej z Offenbach Gadgets Records. Nikt z autorów zaprezentowanej na płycie muzyki nie był mi wcześniej znany, jestem jednak pewien, iż wkrótce usłyszymy o nich więcej. "the users and the gadgets" to bowiem znakomita składanka axisowego techno. Mills w swej bardziej kontemplacyjnej odsłonie jest bez wątpienia patronem tego typu grania, koneksji tej nie należy jednak traktować zbyt dosłownie. Axis przywołałem raczej jako symbol elektroniki symfonicznej, a jednocześnie minimalnej i skupionej, przeznaczonej raczej do domowego słuchania. Młodzi Niemcy wydają się jednak odrobinę bardziej wyluzowani niż Jeff i jego dawni koledzy z UR– operują nieco cieplejszymi barwami (jednak bez housowej kokieterii), stronią od zapętlonej luty, ich brzmienie nie jest tak monolityczne, raczej lo–fi–owe (w rozumieniu sensoramowym). Sposób budowania napięcia i atmosfery przypomina trochę Sender Berlin wydaje się jednak, że debiutanci z Offenbach mają nieco ciekawsze pomysły aranżacyjne, więcej wdzięku i lekkości. Niezwykle miła niespodzianka z Europy.
●●●1/2 **(luke)**

SPIRALLIANZ
Blast Food
CD/3x12
Spirit Zone 2000

W zasadzie sama okładka mogłaby

być wystarczającą przesłanką głębszego zainteresowania się płytą, jest bowiem demolująco zajebista i w dyskretnym dowcipie bezkonkurencyjna. Jednak dla pełności obrazu dodajmy, że materiał dźwiękowy czyni z tej płyty tak nieoczekiwanie pozytywne wydarzenie, że byłoby grzechem przejść obok niej obojętnie.
Nagrana dla Spirit Zone płyta prowokować może niepotrzebnie dosłowne łączenie jej ze sceną goa-transową, gdyż utwory w swojej odwadze stylistycznej oraz nowatorstwie daleko wyrastają poza ograniczenia tej wąskiej już dzisiaj odrobinę formuły. To tej samej skali co Patchwork stylistycznie wybryk, tak samo oryginalny i muzycznie samodzielny, choć również i do tego wykonawcy całkowicie niepodobny. Dla nagrań Spirallianz wymyślono dosyć zgrabne merytorycznie, choć niekrótkie określenie, nazywając ich neo-industrial-tech-trance'owymi. I chyba właśnie ono oddaje główne idee ich muzycznej rewolty. Niezwykle minimalne, repetytywne i wpychające bezpardonowo w objęcia ogłuszajacego transu, to najkrótsza możliwa charakterystyka. W niepohamowanym parciu i wysokim napięciu preparowanej motoryki przypominać mogą brytyjskich Holy Ghost lub The Advent. To doprawdy prawdziwie klubowa zagłada. Jednakże wielki talent do podskórnej melodyki, do super malutkich patencików, adrenalinę podnosi – w co trudno uwierzyć – chyba lepiej od wspomnianej dwójki. W kilku momentach duet Spirallianz odsłania inklinacje do znacznie bardziej złożonej formy i fakt, że za muzyką ich stoją jeszcze niewyczerpane rezerwy. W kawałku numer 10 „The Re-Entry" z drobnym udziałem X-Dream'a proponują wytrawny chill out. Po dziewięciu rozpędzonych transowych kilerach przynosi on niezbędne wytchnienie. Nie jest on jednak w stanie zmienić wrażenia, że cała ta płyta to w sumie niesamowita *najebka deluxe*. Na samym końcu znaleźć można również nie wylistowaną niepodziankę. ●●● 1/2 **(axg)**

EINSTÜRZENDE NEUBAUTEN
Silence Is Sexy
CD
Mute 2000

Twórczość Einstürzende Neubauten dziś już nikogo nie szokuje. Nie robi tego zresztą od czasu wydania w 1987 roku płyty „Haus Der Luge". Absurdem byłby w ich wypadku powrót do muzycznych korzeni, wyznaczonych klasycznymi dziełami „Kollaps" i „Halber Mensch". W 2000 roku dokonania zespołu nadal jednak intrygują i potrafią zachwycić.
Obrana na płycie „Tabula Rasa" droga estetyzacji i zabawy formą, na „Silence Is Sexy" ma swe

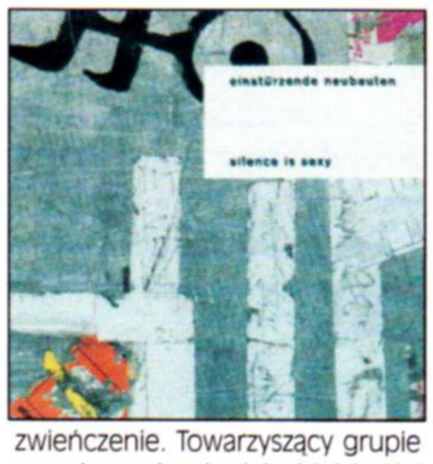

zwieńczenie. Towarzyszący grupie w całym okresie jej działalności Berlin przechodzi od dłuższego czasu ewolucję, zarówno jeśli chodzi o infrastrukturę miejską, jak i scenę muzyczną. „Slince Is Sexy" to jakby zapis tych przemian. Opiewany od początku istnienia E.N. hałas zmienia się w ciszę. Powstające w miejsce rozpadających się budynków nowe budowle, jednocześnie zachwycają i przerażają swą krystalicznością: „You think: beauty, no, this is not beauty, maybe not, maybe..." – jak recytuje w „Beauty" Blixa Bargeld. „Silence Is Sexy" tkwiąc w duchu niemieckiego romantyzmu opisuje duchowo-kulturowe przemiany A.D. 2000. Tym samym odnosi się wrażenie, iż czas obszedł się z klasykami industrialu łaskawie a przekaz Blixy i spółki pozostał aktualny po dzień dzisiejszy.

●●● 1/2 **(maciek)**

SAAFI BROTHERS
Midnight's Children
CD/DoLP
Blue Room 2000

Anjuna albo Vagatore. Zapach kadzideł. Dziwnie ubrani tancerze. Ponad nimi miliardy galaktyk. Wśród nich ta jedna: Goa. Noc blednie. Wstaje słońce. Jak Wam się słucha tego, co widzicie i jak Wam się ogląda to, co słyszycie? Poprzednia płyta Saafi Brothers powstała z dymu i w dym się obracała. Muzyka "The Mystic Cigarettes" była genialnym tłem chill-out'ów. Michael Kohlbecker i Gabriel Le Mar stworzyli w pełni funkcjonalną muzykę, która koiła skołatane nerwy i - jako stymulator sam w sobie - dostarczała dość interesujących projekcji. Z płytą „Midnight's Children" jest podobnie, choć wydaje się ona mniej spójna. Na nowym materiale the SB pobrzmiewają echa starej niemieckiej szkoły elektronicznej z Manuelem Göttschingiem, Klausem Schulze i Peterem Baumannem na czele. Nie przypadkiem – tam dokonał się elektroniczny przewrót, tamtejsi twórcy awangardy muzycznej z zapałem badali możliwości operowania elektronicznymi środkami ekspresji. Tam najszybciej zadomowił się syntezator – najdoskonalszy instrument myśli i uczucia. Koniec wieku szuka nowych kierunków, pukając czasem do drzwi muzeum. Saafi Bros zapukali także – ich nową płytę wypełniają easy-–transowe oniryczne dźwięki. Jaźń żyje, a oczom ukazują się barwne fraktale. Pozornie jest to kolejna funcjonalna płyta chill-out'owa. Błąkają się na niej dźwięki zimne, niekończące się, nieokreślone. Nie ukrywam, że nowy materiał spółki Kohlbecker/Le Mar może fascynować, co wcale nie oznacza, że uważam płytę za rewelację sezonu. Mimo całej swojej pop-otoczki "Midnight's Children" zachowują aureolę mistycyzmu, a muzyka

the Saafi-Bros utrzymana w pastelowo brzmiących barwach, przesycona aromatem zioła przynosi ukojenie dziewczętom i chłopcom z wsi i miasteczek. Mustahabb. Dobre.

●●● 1/2 **(hassan-e-sabbah)**

P.S. Zjeżdżalnia na okładce wymiata.

V/A
The Button-Down Mind of Daniel Bell
CD
Tresor 2000

Czwarta już kompilacja DJ-mixów z „Tresora" z cyklu „Globus Mix". Wcześniejsze części autorstwa kolejno Mitja Prinz'a, Blake'a Baxtera i Rok'a były popisem DJ-stwa i odsłaniały w pełni autonomiczne mixerskie wizje muzyki house'owej. Daniel Bell zagrał z nich najlepiej i najfajniejszą muzę. Najgłębsze odcienie house'u z udziałem dwóch tylko utworów mistrza, ale za to w niezwykle doborowym towarzystwie. Dan Bell to zresztą indywidualność na tyle ważna, że nie wypada zamykać jej w ciasnych ramach recenzji. Pomówmy więc o gościach tego mixu. Otwiera genialny Farben (aka gramm), dalej przewijają się futurystyczni funkowcy z Playhouse, Svek, Klang czy Perlon. Są mistrzowie minimalnego i głębokiego jak Rów Mariański, deep-house'u: Herbert, Thomas Brinkmann, Nick Holder i Anthony „Skake" Shakir. Nie zabrakło wspaniałego Round 4 z Tikimanem. Genialny jest także sam mix: subtelny, pogłębiający każdy dźwięk do oporu, koncentrujący się na wzniosłych i ultra - głębinowych rejestrach. To popis niezwykłej *czaszki* muzycznej autora tej kolekcji, medytacyjnie stonowany i niosący w górę tysiąc razy wyżej niż najbardziej dolutowane reggae. Bogate i absolutnie pionierskie podejście do muzyki jest zapewne efektem niezwykle uważnego traktowania dźwięku, jego doskonalenia do maksimum. Bell pojawia się ze swymi produkcjami niezwykle rzadko, ale warto zawsze na nie czekać, bo tak jak Beltram, ma dobry dystans do uciekającego w szalonym tempie czasu.

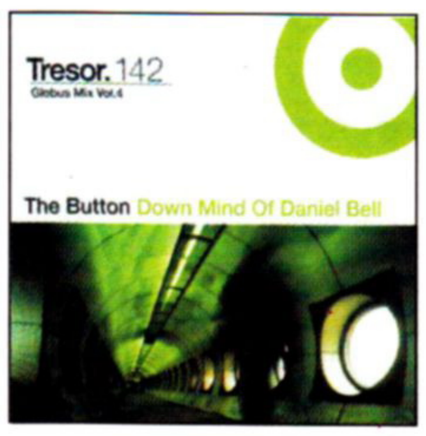

(mik OS)

ISOTOPE 217
Who Stole The I Walkman
CD/LP
Thrill Jockey 2000

Niemal dokładnie w rok po ukazaniu się znakomiego "Utonian_Automatic" chicagowski Isotope 217 uracza nas swym najnowszym krążkiem pod zakręconym tytułem "Who Stole The I Walkman?". Zespół bazujący na niemal identycznym składzie co wielcy post-–rocka Tortoise zawsze uchodził za ich jazzująco-elektrostatyczną inkarnację (implementując do studyjnej muzyki Tortoise elementy fusion lat 70-tych i magnetyzujące atomy nowej elektroniki stali się dla wielu najważniejszym zespołem szeroko rozumianego post-rocka).

Tak jest też i tym razem. Charakter zmian w porównaniu do dwóch poprzednich albumów obrazuje dość dobrze okładka – komputerowo zpikslowane zdjęcie gitarzysty Jeffa Parkera w słuchawkach. W warstwie muzycznej przekłada się to bowiem na większą niż zwykle dawkę hi-fi elektroniki oraz zakręconego jazzu. Wydaje się, iż tym razem Isotope 217 już na dobre zostawił post-rockowe wariacje Tortoise i avant-popowemu The Sea and Cake. I chyba to dobrze. Zyskają na tym z pewnością wszystkie projekty.

Choć sam Isotope 217 po dość radykalnym odcięciu post-rockowego rdzenia w kilku momentach się nieco gubi, to i tak "Who Stole The I Walkman" to bardzo dobry album. Wystarczy zresztą posłuchać mocno elektronicznego "Meta Bass", wysmakowanego future-jazzu w "Harm-O-Lodge" czy "Sint_D" by się przekonać z jakiej klasy zespołem mamy doczynienia. Okazuje się bowiem, iż mimo upływu niemal 7 lat od ukazania się debiutanckiego albumu Tortoise niemal nic się nie zmieniło – związani z nimi muzycy, niezależnie od projektu – są nadal najlepsi. ●●● 1/2 **(sztomek)**

>audio.test

dekoder:

- ● słaba
- ●● OK, ale...
- ●●● dobra
- ●●●● badzo dobra
- DELUXE ostra rekomendacja

design@internet.com/2

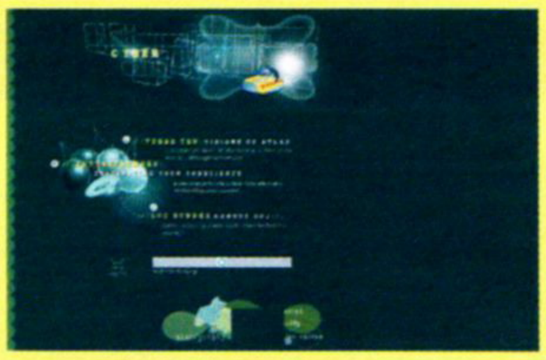
www.atlasmagazine.com.

www.evilmirror.com.

www.vir2l.com.

www.everplastic.com.

www.h73.com.

www.emisprint.com.

W 1989 roku, wraz z upadkiem centralnie sterowanej gospodarki, pojawiła się ogromna ilość prywatnych firm zakładanych przez rodaków chcących wykazać się swą przedsiębiorczością. Jako, że każda z nich musiała wg prawa posiadać nazwę handlową, większa część ich właścicieli postanowiła ową nazwę ubrać w odpowiednią typografię tak, by tworzyła ona logotyp. Wówczas jak z automatu wysypała się z polskich głów „post–reżimowa" pustka. Poza wprawijącymi w osłupienie swą beznadziejnością i głupotą – nazwami typu Tomex, Górabex, Auto–Wojtek, czy Stan–bud, firmy te na ogół szokowały stricte bazarowo–spożywczym designem i wręcz zaprzeczającą jakimkolwiek *normom gustu* logotypom. Po dziesięcu latach od rozpoczęcia okresu transformacji większość z nich wprawdzie zniknęła, jednak te zaszłości przełożyły się również na najnowsze medium informacji – internet.

III. Typografia

Mimo, iż opisana wyżej sytuacja dotyczyła tylko Polski – tak typograficzny kryzys początkowych wieków internetu dotknął niemal cały glob. Spowodowany był on po części *designowymi* brakami części internautów, z drugiej jednak strony przeszkodą w wykorzystaniu plików graficznych jako nośnika pomysłowych zastosowań różnych krojów liter była z pewnością niska wówczas przepustowość internetowych łączy. Wraz z coraz większa liczba internautów zaprzestających hipertekstowych podróży za pośrednictwem modemu, poza formatem **jpg** pojawił się także bajtożerny **flash**. O jego sile świadczy fakt, iż uznane przez internetowych *krytyków* za dwie najlepsze typograficzne witryny zostały zbudowane z jego właśnie pomocą (**The Remedi Project** oraz **Typograhic**). Moimi osobistymi faworytami są pokazane obok – minimalny **Mi5print**, przypominający dokonania **Designers Republic** (ci od Warpa, Tresora czy Funkstörung) **H73** oraz video–typograficzna **Everplastic**. Wszystkie w głównej mierze bazujące na jpegach. Jeśli już sprawdzacie powyższe linki, nie zapomnijcie także o niemieckiej, niezwykle stylowej i nowatorskiej **Plastic Bag**.

Xposure: www.jiong.com
Trash Suffocate: trash.suffocate.org
mi5print: www.misprint.org
Defy The Rules: www.defytherules.com
The Remedi Project: www.theremediproject.com
Typographic: www.typograhic.com
Everplastic: www.everplastic.com
Vir2L: www.vir2l.com
Plastic Bag: www.plasticbag.de

IV. Retro

Podobnie jak w muzyce, także i w cyberprzestrzenii panuje moda na retro. Dwie najlepsze strony jakie podczas nocnych wędrówek udało mi się znaleźc to bez wątpienia – **Evil Mirror** oraz wykorzystująca DHTML **Atlas Magazine**.
Film umarł, 1889–1999, zamienił się w popiół... – taki napis widnieje na głównej stronie **Evil Mirror** – stronie poświęconej festiwalowi filmów stworzonych techniką cyfrową. Użyta przez jej twórców grafika (old–schoolowe telewizorki, szumiące, czarno–białe urywki filmów oraz naniesione na kinowe obrazy wektory) niezwykle sugestywnie wskazuje na przegranego w tej *wizyjnej* wojnie. Jeśli chciałbyś natomiast zobaczyć jakiś film na żywo – wystarczy przelogować się na www.evilfilms.com. Ciekawe co na temat filmów w technice **HTML**, **Flash**, **Shockwave**, **Digital video** czy ruchomych plików graficznych sądzą nasi filmowcy?
Zdecydowanie bardziej pokręcona jest www.atlasmagazine.com. Różowe tła, prymitywna typografia rodem z wczesnych wersji Corela i Marylin Monroe to tylko część absurdalnej, acz przezabawnej witryny. Bazująca głównie na DHTML oraz grze tła i menu strona jako swój muzyczny odpowiednik z pewnością wybrałaby pop–dekadenckie zakręty berlińskiej Bunglow. Klasyczny retro–killer. Jeśli ci mało, zajrzyj także pod poniższe adresy – w szczególności polecam **Joan Quigley** oraz osnutą na motywie czajniczkach do herbaty www.searchbots.com.

Evil Mirror: www.evilmirror.com
Atlas magazine: www.atlasmagazine.com
Joan Quigley: www.joanquigley.net
The Deck: www.deck.com
Freebord: www.freebord.com
Private Art: www.private–art.com
Altoids: www.altoids.com
Bag–ette: www.bag–ette.com
Maxfunds: maxfunds.com

cubizm obliczeniowy

Podobno w dniu prezentacji tego komputera w sieci, pół miliona chętnych kompletnie sparaliżowało stronę Appla, a do salonów z komputerowym sprzętem Maca w Londynie chodzi się teraz jak na pokazy informatycznego high endu. Winnym tego stanu rzeczy stał nowy komputer z procesorem G4, o niesłychanie wręcz pociągającym wyglądzie. Ta 20 centymetrowa przezroczysta kostka, nazwa się Cube i pewne jest to, że będzie się o komputerze tym długo i dobrze mówiło. Totalnie nowatorski design i jego niewiarygodnie wysokie możliwości (prędkość ponad trzech miliardów operacji na sekundę), czynią z niego prawdziwe dzieło sztuki współczesnej.

Powrót Steva Jobs'a, legendarnego współzałożyciela, do macierzystego Apple'a w 1998 roku, na powrót uczyniło z firmy tej przedmiot powszechnych dyskusji. Strategia nadania produkowanym komputerom odważnej stylizacji projektowej, zrobienia z nich kolorowych cacek, przyniosła korporacji niebywałe sukcesy finansowe i na powrót pchnęło ku górze spadające udziały Appla na rynku produkowanych komputerów. Pozycję tą ugruntowała także niezwykle bystra linia promocji, z klasycznym już dzisiaj *think different*, a reklama telewizyjna i wizualna swoją subtelną pomysłowością zawstydziła producentów *blaszanych pecetów*.

O komputerze Cube mówi Jobs, że jest to: **najbardziej atrakcyjny komputer jaki kiedykolwiek ukazał się na rynku. To całkowicie nowa klasa łącząca w sobie wydajność Power Mac'a, który znacznie przewyższa możliwości procesora Pentium, z miniaturyzacją, cichą pracą i elegancką stylistyką iMac'a. To zadziwiajace osiągnięcie inżynierow i projektantów, które z prawdziwą przyjemnością przedstawiamy naszym klientom.**

Cube to jednak cały zdumiewający zestaw. Jest on wyposażony w przezroczystą mysz optyczną w kształcie ergonomicznej elipsy . Podświetla się ona na czerwono w czasie pracy. Klawiatura otrzymała wreszcie pełną liczbę klawiszy i ma również klawisze multimedialne, obsługujące dźwięk i napęd DVD. Multimadialne zadedykowanie urządzenia podkreślają kuliste głośniki firmy Harman Kardon.

Dla nowych Power Mac'ów specjalnie zaprojektowana została nowa linia monitorów. Charakteryzują je zupełnie nowe rozwiązania:

- **każdy z nich zasilany jest z bezpośrednio z komputera, dzięki czemu wyeliminowało to konieczność podłączania osobnego przewodu zasilania,**
- **każdy ma dwa zasilane porty USB, dla klawiatur, dodatkowych głośników lub kamer cyfrowych,**
- **każdy wykorzystuje wielofunkcyjny kabel produkcji Appla, przenoszący analogowe i cyfrowe sygnały wideo, dane USB i zasilania przez jeden kabel z szybkimi zatrzaskami.**

Te nowe i piękne wyświetlacze idealnie pasują do naszych niezwykłych komputerów – mówi o nich Jobs – Ich innowacyjna konstrukcja pomaga uporządkować plataninę kabli na biurku i odetchnąć z ulgą. Do wykorzystania z Cubem przewidziano trzy różne modele. Klasyczny monitor 17" (z płaskim kineskopem Diamondtron) o futurystycznie unikatowej, przezroczystej stylistyce.Oprócz niego wykorzystać można również dwa ciekłokrystaliczne monitory LCD o przekatnej 15" i 22". Ich aktywna matryca TFT zapewnia wyświetlanie 16,7 miliona kolorów o dwukrotnie wyższej jasności, ostrości i kontraście aniżeli typowe monitory CRT. Charakteryzuje je równie bezkompromisowa przezroczystość oraz niezwykle atrakcyjna *biurkowo* płaskość.

Komputer Power Mac G4 Cube pozbawiony jest wentylatora, co umożliwia jego konstrukcja. Pozwala to zatem na pozbawioną przeszkód pracę np. z multimedialnym dźwiękiem. Podobnie jak wszystkie Maki wewnętrzny modem umożliwia błyskawiczne połączenie z internetem, także wykorzystując bezprzewodowy AirPort.

Według informacji producenta, nowością jest także preinstalowany na komputerze program iMovie 2. Jest on znacznie poprawioną wersją popularnego programu do edycji cyfrowego wideo.

Komputer ten po raz pierwszy został zaprezentowany podczas Macworld Expo w Nowym Jorku 19 lipca tego roku a cenę jego podstawowej wersji w USA ustalono na 1799 USD. Według prognoz ma szansę stać się najlepiej sprzedajacym się produktem w historii Apple'a. **(axg)**

Parada Wolności: 16 września w Łodzi

Od jakiegoś już czasu Łódź przestaje pełnić funkcję tradycyjnego miasta włókniarek, raz do roku stając się stolicą polskiego techno. Trudno w to uwierzyć ale Parada Wolności w tym roku ma już swoją piątą edycję. A więc uwaga na 16 września, bowiem w ubiegłym roku na Paradzie pojawiło się aż podobno 22 tysiące ludzi, a całonocne Mega Party w Łódzkiej Hali Sportowej wypełniło 12 tysięcy!!! techno maniaków.Tam właśnie kończy swój pochód kolorowy tłum, wcześniej przemierzając całe łódzkie centrum. Podobnie jak na berlińskiej starszej siostrze kluczową rolę Parady Wolności pełni przejazd nagłośnionych platform-ciężarówek z DJ'ami i kolorowymi tancerkami. Paradę o 15.00 rozpoczyna konkurs DJ'ów, odbywający się pod patronatem Radiostacji na scenie przy Piotrkowskiej. Jednakże najważniejsze dziać będzie się przez całą noc we wspomnianej hali (od 20.00 do 6.00). Tutaj na 4 scenach odbędzie się przegląd całej – w zasadzie – stylistyki techno. Na scenie głównej pojawią się przede wszystkim gwiazdy brytyjskiego drum'n'bass, tj. **DJ Hype** i **Ed Rush**. Wybór stylistyczny bohaterów nawiązuje do oczywistej tzw. łódzkiej zajawki. Trochę szkoda, że tak wielka impreza nie daje szerszej prezentacji gwiazd światowego techno, dzięki czemu mogłaby z powodzeniem stać się imprezą o międzynarodowym prestiżu. Scena 2, to miejsce prezentacji dla DJ'ów grających bardzo popularny house i garage.
Bardzo dobrą obsadę organizatorzy zagwarantowali na scenie techniczo minimalowej (**Rebus, KrisB, Maad, Recognition** czy **Da Break**). Całość uzupełnia i zamyka scena d'n'b, jungle, break beat'owa oraz niezbędny nie tylko dla *zmęczonych* chill out. Szerzej o imprezie w następnym numerze.

e u t a n a z j a k r u

Pisząc o tzw. łódzkiej zajawce czyli włókienniczej miłości do drum'n'bass, nie sposób nie wspomnieć o Eutanazji. To istniejąca już bodajże ponad 2 lata grupa przyjaciół bardzo zaangażowana w propagowanie nowych dźwięków. Wtedy to właśnie rozpoczynali swoją działalność – jak mówią – organizując wspólnie, totalnie undergroundowe i amatorskie imprezy, z jednym strobo i w dodatku w chamskim klubie pod dworcem. Teraz co miesiąc *produkują* imprezy na 500 osób, działając wyłącznie na obszarze dobrze pracujących klubów. Jak *donoszą* z dumą, wkrótce odbędzie sie ich druga impreza organizowana na prawdziwym basenie. Oprócz kąpieli na imprezie pojawią się grające na żywo bębny, grafika komputerowa, animacje i filmy na 4 metrowym telebimie. Z tak zakręconeji i kultowej z punktu impry, Kaktus raport przekaże z największą przyjemnością. Takie informacje zamieszczamy z radością. Dzięki Wojtku, pozdrawiamy serdecznie. Nie tylko z obowiązku dodajmy, że

E u t a n a z j ę t w o r z ą :

DJ Engram (darkside d'n'b, hardcore)
DJ Dee (ragga jungle)
DJ Funk (hip hop, d'n'b, freestyle)
DJ Six-Milian (big beat, old-skool) a także
MC White i MC Joy.

Vestax PDX-2000

Przy okazji ostatnich targów CeBit w Hanowerze firma Vestax zaprezentował światu swój najnowszy gramofon z serii PDX. Premiera handlowa odbyła się na początku sierpnia. Niestety wszystkie egzemplarze pierwszej serii zniknęły ze sklepów w ciągu jednego dnia. Obecnie PDX–2000 dostępny jest w zasadzie na zapisy. Cenę promocyjną w Niemczech ustalono na 999 DM. Docelowo ta maszyna będzie kosztować ok. 1300 DM.
Nowy produkt Vestax'a ma zdetronizowć legendarnego SLK 1200 i faktycznie jego specyfikacja techniczna jest dość imponująca. PDX–2000, jak każdy gramofon z tej serii wyposażony jest w ramię typu ASTS oraz zmiennozakresowy płynny pitch kontroler. Dodatkowo najnowszy model daje możliwość kontrolowania szybkości startu i zatrzymania talerza w trybie "on the fly" oraz pracy w układzie "reverse mode" przy pełnej kontroli obrotów. Taką gamę możliwości zapewnia niesamowicie mocny silnik o momencie obrotowym powyżej 1.7 KG/cm. PDX–2000 posiada również przycisk quartz–lock oraz wymienne kable, co pozwala na ich wymianę bez konieczności zdejmowania obudowy. Obudowa jest również dość ciekawie zaprojektowana, a mianowicie jest to pełen aluminiowy odlew o obłych kształtach.
W ramach dodatkowej atrakcji każdy Vestax PDX–2000 sprzedawany jest wraz ze slipmat'ą.

PETE
(Hard Wax, Chain Reaction, Berlin)

1 DJ Assault - Bitch Say My Name
2 DJ Marquis - D/E/T/R/O/I/T
3 Monolake - Stratosphere
4 Karl C. & Peter S. - Let Them Bleed
5 Dr. Rockit - Indoor Fireworks
6 Bo V - Den Skujulte Hveps
7 Octave One - Untold
8 Jay Denham - Interstellar Slavery
9 Twerk - Neurotika
10 Hipnotech - Hip Hop Beats Vol. 5

MAD MAX
(Tresor, Berlin)

1 Dave Clarke - Compass
2 Fear Of Music 1
3 Alex Gopher - The Child (Kenny Dope rmx)
4 Black Legend - You see the trouble...
5 Rytmiker vs. Ratio - Black Trail
6 Dave Tarrida - Scream Therapy
7 Ewok (Instant 01)
8 Si Begg - Test Case
9 Tube Jerk (Sativae 18)
10 Female & Regis (Lino 23)

PACOU
(Tresor, Berlin)

1 Claude Young (Deta 03)
2 Jeroen - Tango
3 Damon Wild - Synthesis 5
4 Deetron - Deck Sharks 2
5 Jerome - G-Wise
6 Adam Beyer - The Time
7 Alex & Me - Ungleich 6
8 Steve Stoll - Innuendo (Rmx)
9 Diego (Kanzleramt 46)
10 B.Sinclair - I Feel For You (Peak Dub)

HEIKO LAUX
(Kanzleramt, Berlin)

1 Alexander Kowalski - Dark Soul
2 Jeff Mills - Every Dog has It's Day
3 Tocotronic vs. Console - Freiburg (Helium Rmxs)
4 Diego - From Here To Now
5 Dj Indicator - 6tro Ep
6 Heiko Laux - Sense Fiction Rmxs pt. 2
7 Max Dudley - Storyteller
8 Evil C. & Hustler - Computronic
9 John Selway - Turbo
10 Dj Traxx Set - Loveparade Sunday WMF

12" DJ charts

OLGA+JOZEF DJ COMBO
(U.Club, Bratislava, Slovakia)

1 Regis+Female - Gayscene (Lino25)
2 James Ruskin - Cipher (BP16)
3 Utility Plastics 8
4 Skunkworks 7
5 Sons Of Piru - Impure Thoughts
6 O'Connor + Sutton - Againstnature (Tresor)
7 Palicavonzvreca 1
8 Rumenige (Numb 6)
9 Tobias Thomas CD (Kompakt)
10 Karaoke Kalk

ANTI
(books, bratislava)

1 gramm - personal rock (source)
2 transient waves - sonic narcotic (fatcat)
3 gas - pop (mille plateaux)
4 lowtec - 10 strikes (out to lunch)
5 marumari - the wolves hollow (carpark)
6 dub taylor (konfekt 1)
7 fumble - fumble (karaoke kalk)
8 orchard - ep1 (happy ind.)
9 pub - summer 2 (vertical form)
10 olga+jozef 7/b2

DANIEL BENAVENTE
(Neue Heimat/Mutter Rec., Stuttgart)

1 bob brown - unfolding (mutter 10)
2 acrosome - until tomorrow (things to come 05)
3 steve glencross - cut the chase e.p. (sativae 20)
4 dave tarrida - scream therapy (tresor 154)
5 steve glencross - fern republic (predicaments 10)
6. tsr - we are not sick men (invisible fish 02)
7 ibrahim alfa - getrank & drogen (currently processing 04)
8 la monde (feis 06)
9 surgeon - waiting for me (couterbalance 03)
10 casey hogan - urban nightime (sonic groove 20)

ATTUK
(Neue Heimat, Humpty)

1 marco cannata - utils 08
2 chicago connex - morpheus prod.
3 dave tarrida - scream therapy
4 subhead - neon rocka
5 subhead 17
6 daze maxim - serial killers haircut 006
7 monoslave - wheel works
8 interwaves iv - rediual rec. 007
9 party crashers - arcacia 025
10 steve glencross - predicaments 010

RECK
(MKTW Warszawa)

1 Sutekh - Periods.Make.Sense (Force Inc.)
2 Gramm - Personal Rock (Source)
3 Pole - 3 (Kiff)
4 Sutekh - Double Extendre (Context)
5 The Music Man - Homemade (Repap)
6 Lowtec - Your Mistakes Are Not Forgiven (Playhouse)
7 Sutekh - Every Dot And Tittle (Source)
8 Matrix - Various Films (Chain Reaction)
9 Jacek Sienkiewicz - Directions (Recognition)
10 Klettermax - A Lotto (Statt Musik)

MARCH
(Dead Fly, Poznań)

1 Adult - Pressure Suit
2 Adult - Human Wreck
3 Cristian Vogel - Absorbulance
4 Skanfrom - Fragment
5 Kitbuildrs - Everything Is
6 Ectomorph - The Haunting
7 Le Car - Cinematic Automatic
8 Japanese Telecom
9 C 2064
10 Syncom Data - E.C.M.

JACEK SIENKIEWICZ
(Recogntion Rec., Warszawa)

1 Robert Hood - Nigt Time World Vol.2 (M-Plant)
2 Olivier Ho - Listenning To The Voice Inside (Meta)
3 John Tejada - Significant Numbers (7th City)
4 Anthony Shake Shakir - Songs for my Mother (Frictional)
5 John Thomas - Funkless3 (Logistic)
6 Burnt Friedman - Con Ritmo (Nonplace)
7 Jacek Sienkiewicz - Import EP (De:Bug Hartwaren)
8 John Thomas - Undisputed Life" (Sino Hong Kong)
9 John Tejada - Song Forms & Freedom EP (Mosaic)
10 Robert Hood - Red Passion 3 (Duet)

GIGI
(m.p.p. /Radiostacja Warszawa)

1 The Music Man - Homemade (Repap 03)
2 Jacek Sienkiewicz - Directions
3 Hakan Lidbo - Meta-Matic (Poker Flat 08)
4 A.D.N.Y. & Denard Henry - Collective Behaviour (Super Bra 01)
5 Antonelli Electr. - italic
6 V/A - Da Minimal Funk 2 (Raw Elements)
7 Proper 034
8 J. Berkovi - Red Vision (Predicaments 8)
9 212 Productions - (212-013-1)
10 http://minimalna.prawda.org

PETE BULL
(MSC, Poznań)

1 LFO - LFO Remix (Warp 5)
2 Subhead - Neon Rocka (Tresor)
3 The Hacker - melodies en sous-soul (Goodlife)
4 Tube Jerk - Fold (ILL)
5 Marcin Czubala - Fuck Loops (Mutter)
6 Ibrahim Alfa - Getrank Uund Drogen (CP)
7 Justin Berkovi - Disconnected (Djax-Up)
8 Bob Brown vs. Damon Vallero - Drill Down (Electracom)
9 Various - Eukatech (038-6)
10 The Auteurs vs. U-Ziq (Hut)

CHRIS DA'BREAK
(Szczecin)

1 The Hacker - Sativae 19
2 Humate (Lekebusch rmx)
3 Si Begg - Testosterone Testicles (Drought 8)
4 Suburban Knight - The Art Of Stalking (Transmat)
5 2 Men On Wax - Nine (Relief)
6 Marcin Czubala - Fuck Loops (Mutter)
7 Paul Johnson - 2nd Coming (ACV)
8 Justin Berkovi - My Dungeon Is Yr Pleasure (Pro-Jex 18)
9 Adam X - Over & Out (SonicGroove)
10 Kevin Saunderson - Power Bass (SonicGroove)

MAAD
(Technosis, Zielona Góra)

1 Claude Young - Rise (Deta)
2 Robert Hood - Red Passion (Duet)
3 Dave Clarke - Compass (Gigolo)
4 Justin Berkovi - My Dungeon Is Yr Pleasure (Pro-Jex 18)
5 Surgeon - La Real (Counter Balance 02)
6 DJ Funk - Pump It (Funk)
7 Portion Reform - Burn (Downwards)
8 DJ Rush - Rough Trade (High Octane)
9 Frankie Bones - Universal Track (Pro-Jex)
10 James Ruskin - Point 2 (Tresor)

NONE
(Elektro Skala, Gliwice)

1 Decoder & Substance - Dysfunctional (Breakbeat Culture)
2 Ryme Tyme / Trace - Move Vip (1210 Rec)
3 Bad Company - Flashback (Bad Company)
4 Ed Rush / Optical / Trace - Socom (Virus)
5 Dom & Roland - Can't Punish Me (Moving Shadow)
6 Usual Suspect - Syndrome (Renegade Hardware)
7 Bad Company - Pulse (Bad Company)
8 V/A - Connexions EP (Prototype)
9 Ryme Tyme - T-Minus (Moving Shadow)
10 Decoder - Hord 39/Cobra (Technical Itch)

FEELAZ
(M-Street Crew, Poznań)

1 The Hacker - melodies en sous-soul (Goodlife)
2 Si Begg - Testosterone Testicles (Drought 8)
3 Ibrahim Alfa - Getrank & Drogen (CP004)
4 Justin Berkovi - the search for home (Nightrax)
5 The Sound of Eukahouse - sampler part 2
6 Adam X - Over & Out E.P. (Sonic Groove)
7 Marcin Czubala - Fuck Loops (Mutter)
8 Foremost Poets - Reasons to be dismal pt.3 (Gigolo)
9 Surgeon - La Real (Counter Balance)
10 Clemens Neufeld - 1001 (Missile 43)

MARCIN CZUBALA
(Currently Processing, Poznań)

1 Ibrahim Alfa - Getrank und drogen EP (Currently Processing 04)
2 Marcin Czubala - See where it takes you EP (Neue Heimat)
3 Cristian Vogel - La Isla Piscola (Novamute)
4 DJ Rush - Shall we dance (Pro-Jex)
5 Casey Hogan - Urban Nightime (Sonic Groove)
6 Steve Glencross - Sativae 20
7 Dave Tarrida - Scream Therapy (Tresor)
8 Subhead - Neon Rocka LP (Tresor 152)
9 Ibrahim Alfa - Diatomyc (R&S)
10 Plaid - Trainer (Warp)

SHON
(Neue Heimat, Stuttgart)

1 marchetto & scheurer - entenglements
2 brixton - holzplatten promo
3 cavalerra & morgenroth - parasound lp
4 levantine rmx. - monoid 21
5 dj la monde - feis 06
6 luke slater - body, freefall, electronic inform #1
7 pounding grooves - untitled promo
8 square - step 2 house 68
9 karl o'connor & peter sutton - tresor 147
10 steve glencross - predicaments 10

DANIEL FRÜH
(Humpty, Neue Heimat)

1 the horrorist - manic panic
2 the horrorist - freaks (orginal mix)
3 stevė glencross - predicaments 10
4 justin berkovi - sex, cash and crime
5 dreg - glow in the dark
6 subhead - 17
7 si begg - test case
8 dj rush - shall we dance
9 jamie lidell - muddlin gear
10 acrosome - until tomorrow

DJ zone

PACOU
Fireball
Tresor 2000

Płyta rozpoczyna się jak rzeczywiste uderzenie dźwiękowego pioruna. Mroczny industrialny bit, bardzo przypomina nastrojem klimat millsowej nawałnicy, rodem z Waveform 3. Następny na EPce "Recall" jednak od pierwszego taktu zdradza miejsca zamieszkania Larsa. Barwy stają sie cieplejsze i przypominają bardziej wynalazki von Oswalda. Muzyka przesuwa się w stronę zdecydowanie bardziej parkietową. Płytę, co jest rzadkością, wypełnia pięć nagrań zdecydowanie dedykowanych do klubu. Choć nie są one najlepszymi w długiej dyskografii Pacou, to jak zwykle gwarantują wysoki poziom i bezkompromisowe pompowanie. **(axg)**

ADULT
Enertainment
Ersatz Audio 009

Entertainment to wydawnictwo, które pojawiło się jeszcze w zeszłym roku, ale myślę że warto coś o tym napisać gdyż temat jest mało znany, a szkoda by taka płyta przeszła bez echa. Tym razem duet Nicola Kuperus i Jack Vulpine (aka Adam Lee Miller) raczy nas niesamowicie ekspresyjną mieszanką disco, punka i electro acid. Wszystko to opatrzone jest charakterystycznym dla twórców z Detroit basem. Jeśli kogoś zainteresowały patenty muzyczne Chicks on Speed to dopiero Adult przynosi pełnię tej dekadenckiej estetyki. Jest to nowoczesna muzyka rozrywkowa, która brzmi tak niesamowicie świeżo, iż co chwilę trzeba się upewniać, czy to aby na pewno gramofon napędza membrany głośników. Warto wyróżnić pierwszy kawałek – "Pressure Suit", który jest absolutnym hitem, na miarę pamiętnego "Space Invaders..." IF'a. Podsumowując – bardzo dużą przyjemność sprawia słuchanie ludzi, którzy wchodząc do studia dokładnie wiedzą czego chcą. **(march)**

SKANFROM
Electronic Fragmemnts
A.D.S.R. 008

Z wielka ciekawością sięgnąłem po tę 7". Okazała się dobrym trafieniem. Płyta jest przyjemną przejażdżką w rytm electro–new wave z cyklu dwa roboty na randce. Jedynym minusem jest tutaj format. Wydaje się, że tak dojrzałe kompozycje zasłużyły na odrobinę więcej polichlorku winylu. Uszanujmy jednak pomysł twórcy. Ta odrobinka jest z pewnością pozycją home listening o charakterze wręcz filatelistycznym. Jednak jeśli komuś jeszcze pobrzękują w głowie czarno–białe opowieści Joy Division to absolutnie nie może odpuścić tej płyty. **(march)**

IBRAHIM ALFA
Getrank Und Drogen
Currently Processing

Tym razem dla pierwszej polskiej prężnie rozwijającej się wytwórni nagrał swój materiał jeden z członków słynnej sceny z Brighton – Ibrahim Alfa. „Getrank und drogen" co znaczy *picie i ćpanie*, zapewne wpłynęły na klimat tej epki na której Ibbie prezentuje ostre schizujące dźwięki oparte na ciężkiej bassowej stopie. Strona A zawiera dwa kawałki – pierwszy jest ciężką, monotonną jazdą dobrze znaną z innych nagrań Alfy. Drugi natomiast to neo-elektro w stylu brytyjskim. Stronę B otwiera *ambiencik*, dla którego zapewne inspiracją była twórczość Aphex Twina. Ostatni kawałek to już naprawdę twardy orzech do zgryzienia. Experymentalne przesterowane brzmienie chyba niewielu osobom przypadnie do gustu. Polecam CP 04. **(pbull)**

V.A.
Doppelpass
BPitch Ctrl. 011

To już właściwie reguła – młoda berlińska wytwórnia raczy nas kolejnym szlagierem klubowym. Tym razem dwaj, skądinąd dobrze znani panowie Djoker Daan i Sascha Funke wykręcili cztery parkietowe gwoździe. Wszystkie numery oscylują na pograniczu minimalu, house i electro. Płyta jest wyśmienicie zmasterowana. Szczególnie uderza miękkie, lecz potężne brzmienie basu. To wydawnictwo wspaniale oddaje klimat panujący obecnie w klubach Berlina. Gra się to świetnie, a słuchać należy na stojąco. **(march)**

MARCIN CZUBALA
Fuck Loops
Mutter

Das Polnische wunderkind wypływa na szerokie wody. Po udanym wydawnictwie w Anglii, czas przyszedł na Niemcy. Epka „fuck loops" jest przekrojem zdolności muzycznych młodego poznaniaka. Dwa kawałki są zachowane w dobrze już znanym funkowo-bassowym stylu Marcina i są świetnym

materiałem dancefloorowym. Pozostałe dwa swoim brzmieniem bardziej nadają się do słuchania w zaciszu domowym, lecz też prezentują dobrą klasę. Głównie starannie dopracowane dźwięki i przemyślana aranżacja wpływają na moją dobrą ocenę tego materiału. Niedługo usłyszymy nowe produkcje Marcina dla czołowych wytwórni techno i jestem przekonany, iż będzie to kawał dobrej muzyki. Oby tak dalej młody!!!
(pbull)

RYME TYME
Payback / Payback pt. 2
DSCI4

Two step–owa myśl przewodnia połączona z bezgranicznym uwielbieniem dla basu, to chyba najbardziej zwięzły opis tego krążka. Słuchając nowych produkcji ciężko jest się oprzeć wrażeniu, że D&B staje się bardziej mroczny i basowy. "Payback" nie jest dziełem nowicjusza, co wyraźnie słychać w tempie utworu i jego konstrukcji brzmieniowej. Ogromny potencjał, choć ujarzmiony, ciągle przypomina o swej sile warcząc w rejestrach 15–20 Hz. DSCI4 zapowiada się bardzo dobrze, pozostaje mieć nadzieję, że kolejne 12", będą również godne polecenia, a sama wytwórnia skupi wokół siebie muzyków równie kreatywnych jak Ryme Tyme.
(slut / dp)

ADAM X
Over&Out EP
sonic groove

Nowa produkcja Adama X wydana pod szyldem własnej wytwórni Sonic Groove ukazuje nam typowo nowojorskie brzmienie. Materiał ten jest jak najbardziej danceflo-

orowy i przeznaczony zdecydowanie do grania w klubie. Mocny bassik, zapętlony wokal i szalejący automat perkusyjny - tak można w skrócie scharakteryzować muzykę zawartą na tej EP-ce. Na pierwszej stronie znajduje się „Get on up" – utwór ciężki i mroczny oraz „About Time", który mniej mi się podoba. Kawałki te utrzymane są w dość *oldschoolowym* brzmieniu. Na drugiej stronie znalazły się dwie różne interpretacje „Audio Imagery" [pt.1 i pt.2]. Obie nadają sie świetnie na parkiet. Po pierwszym przesłuchaniu różnią się co prawda nieznacznie, ale później [pt.1] okazuje się bardziej lightowy, a [pt.2] jest zdecydowanie mocniejszy i moim zdaniem lepiej dopracowany...
(cot-feel-lemon)

MAGNETIC MEDIA EP
Poison Vapour
Liftin' Spirit

Chociaż opisywana pozycja nie należy do najświeższych, to słychać na niej typowe tendencje wybrzmiewające z wielu płyt D&B, które ukazały się na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy. Na szczególną uwagę zasługuje "Explosive", dobrze przemyślany i rozplanowany brzmieniowo, natomiast "Poison Vapour" uderza jak eksplozja w kamieniołomach. Gonitwa dźwięków poparta nieprzerwanym basem, który może w pełni zaistnieć jedynie na bardzo dobrym sprzęcie nagłośnieniowym. Jeśli taki sprzęt posiadacie, nie będziecie w stanie usiedzieć w miejscu.
(double p)

D PRODUCT
Balanced / Space Horn
Full Cycle

Niewątpliwie mamy do czynienia z produkcją dojrzałego artysty. Całość stanowi kunsztowny splot starego z nowym. Wyraźny związek z junglowymi schematami i tendencje do łamania bitów to ukłon w stronę korzeni muzyki D&B, świeżość sampli i ujęcie tematu dowodzi jednak,że mamy do czynienia z zupełnie nowym materiałem. Zarówno produkcje fullcycle jak i całej sceny Bristol, charaktery

zują się większym bogactwem dźwięków i bardziej tradycyjnym ujęciem tematu, co w rezultacie stało się wyróżnikiem owych brzmień i ustaliło ich wysoką pozycję. "Balanced" i "Space Horn" uderzają w tańczących z taką siłą, że parkiet zaczyna przypominać święto obłędu.
(slut / dp)

MONOLAKE
Ice/Stratosphere
[ml/i]

Monolake to mój absolutny faworyt. Kolejna porcja wyśmienitej cyfrowej ambient elektroniki, która mimo, iż zawarta w 12-calowym formacie mieści 20 minut muzyki. Muzyki niesamowicie oryginalnej, po raz kolejny ukazującej niezmierzoną głębię i wyobraźnię, z jaką berlińczycy traktują dźwięk. Oszałamiające i niezwykle nowatorskie spojrzenie na organicznie nieokiełznaną naturę. Uciekając umiejętnie od pseudo-ambientowej szmiry, po raz kolejny pokazują jak inteligentnie i nowocześnie można opisać muzyką swoje wyobrażenie naturalnej przestrzeni. Stratosfera i lodowiec, po pustyni Gobi, to kolejna niezwykle wciągająca podróż, w jaką zabiera nas ten wizjinerski duet
(mik OS)

JUSTIN BERKOVI
The Search for Home
Nightraxx 04

To już czwarta z kolei EPka ze zbioru Nightrax, który pokazuje nam, że Justin siedzi nie tylko w ciężkich i mrocznych klimatach, ale również świetnie się czuje w dźwiękach spokojniejszych. Płytka ta podoba mi się pomimo, a może właśnie dlatego, że muzyka, którą nam serwuje jest całkiem inna niż to co wydaje pod szyldem innych wytwórni. Berkovi otwiera przed nami rozdział bardzo przestrzennej muzyki, ale i tak wyczuwalne jest, że to właśnie on jest jej autorem. Jest bardzo różnorodnie i eksperymentalnie: Techno, Electro, a nawet House – wszystkie te gatunki wymieszane ze sobą i podlane jego niepowtarzalnym stylem. Jedna z ciekawszych płyt Berkoviego w tym roku.
(cot-feel-lemon)

IBRAHIM ALFA
Trace Elements
Automatic 2000

Już wiemy, że regularny album Ibiego pojawia się jako jedyny pod banderą działającego (mniej więcej) do końca roku Automatic. Dalsze losy muzyczne sympatycznego Alfy jr., firmować będzie już później wybuchowe logo Detonatora. W pewnym sensie zapowiada to materiał zawarty na LP01. Zdecydowanie twardszy i bardziej klubowy, wydaje się być trudniejszym w odbiorze niż niezwykle zakręcone i kolorowe wcześniejsze EPki Ibiego. Ktoś może dopatrzyć się większego wpływu chicagowskiej szkoły techno/house. Ktoś inny może dostrzec większy wpływ otoczenia Brighton. W sumie nie jest to najważniejsze. Ważne jest, że nadal Ibrahima cechuje niezwykły smak do budowania barw cyfrowej perkusji, który łatwo wyróżnia wszystkie jego produkcje. Moimi ulubionymi na albumie są "Suicide" i "Kaleidoscope", jednakże cały album warty jest polecenia. W dzisiejszym nowoczesnym techno trudno sobie bowiem wyobrazić, że można nie znać muzyki czarnoskórego brightończyka. Należy on bezwzględnie do najciekawszych postaci tej sceny.
(axg)

NICOLE WILLIS
All The Time
Sähkö

Nicole Willis to życiowa partnerka Jimi Tenora, zarówno małżeńsko, jak i muzycznie. Wspólnie z Maurice'm Fultonem, powołali w trójkę do życia grupę, która debiutuje niniejszym singlem. Niezwykle udana wypadkowa *groovy* muzy, mieszającej house, electro Motown soul i głębokie rejestry analogowego acid jazzu. Znakomity tytułowy kawałek uzupełniają remixy Roberto Rodrigueza i Jimi Tenora oraz fińskich Jori Hulkonnena (house'owy) oraz Ilkka Matilli (space-dubowy). Zarówno oryginał, jak i jego interpretacje świetnie rokują zapowiadanemu debiutanckiemu albumowi fińsko - amerykańskiego trio. **(mik OS)**

ANTONELLI ELECTR. feat. MISS KITTIN
The Vogue
italic 10

Jubileuszowy, 10-ty singiel kolońskiego minimal-disco z tamtejszej *italic*. Tym razem czołowy muzyk wytwórni Antonelli Electr. zaprosił do nagrania utytułowaną *electro-wokalistkę* – francuskę Miss Kittin, odpowiedzialną za kilka dużych hitów w duecie z Hackerem (m.in. „Champagne" czy genialny cover „Sweet Dreams" Eurythmics). Tym razem świetnie śpiewa w duecie z Antonelli Electr. Ten ostatni jest także autorem, bardzo fajnej jak zwykle pop - minimal - house'owej muzy. Jest bardzo stylowa i dekadencka. Zarówno wokalowa jak i instrumentalna wersja jest niezwykle smakowitym połączeniem francuskiego *chanson* i niemieckiego popu. Bardzo fajne.
(mik OS)

FREESTYLE MAN
Take Advantage
Cliche 2000

Po znakomitym albumie „Going South" (patrz artykuł obok wywiadu z Tenorem), Freestyle Man rozpoczyna serię remixów świetnego downtempo-deep-house'owego „Take Advatange". Jako pierwsi jego obróbki remixerskiej dokonują czołowi europejscy producenci – gwiazda Playhouse Lo Soul i house'owe trio z Helsinek Nu Spirit Helsinki. Tak jak znakomity jest po prostu sam kawałek, tak i jego remixerskie interpretacje stoją na najwyższym światowym poziomie. Najwyższej próby jazzy--deep-house'owy killer godny produkcji Guidance i Planet E.
(mik OS)

12" nowości

CLAUDE YOUNG Fading The Edges 12" Deta
OCTAVE ONE Black Water 12" 430 West Records
RECLOOSE Can't Take It 12" Planet E
SENDER BERLIN Sender Berlin Interpretations 12" Ungleich
MARCO CANNATA Blood Is Heavier RMXS 12" Utils
ELECTRIC ENVOY Mental Excess EP 12" Parasound
ELECTRIC ENVOY Phase Edit EP 2x12" Parasound
FOREMOST POETS Pressin On 12" Gigolo 41
JUSTIN BERKOVI Red Vision 12" Predicaments
MÄRTINI BRÖS. Tanzen 12" Poker Flat
HEADROOM Flaming Youth 12" Parasound
DAKAR & GRINSER I Wanna Be Your Dog 12" Disko B
STEWART WALKER Granular Synthesis 12" Mille Plateaux
THE GADGETS Marine Blue 12" Gadgets
DJ RUSH Look & See – Remixes 12" Pro-Jex
ATOMIC NATION Atomic Nation 12" i220Music
MAD MAX/DOUBLE X Ungleich 4 12" Ungleich
DAVE CLARK Compass 12" Gigolo 044
CHRIS LIEBING Cl2 12" Molecular
HAKAN LIDBO Meta Matic 12" Poker Flat
3ST VS DASH U Know? (STEWART WALKER mix) 12" Rampe D
DIGITAL PRIMATE Frequent Sudden Urges 12" ProJex
MR. VELCRO FASTENER FEAT. THE LASER SQUAD Electric Appliances Remixes 12" i220Music
GLENN UNDERGROUND Society Rules 12" Guidance
COMMON FACTOR AND JOHN REDMOND World Is Mine/Fascination 12" Planet E
L.S.G. Risin" 12" Superstition
CITY OF WOMEN City Of Women I 12" PUU
GALAXY The Island 12" Blue Room
K.U.R.O. Shadow EP 12" Spirit Zone
SPACETRIBE Earthlings EP 12" Spirit Zone
DEEP Gong-Song 12" Spirit Zone 068
HALLUCINOGEN Mi-Loony-Um 12" Twisted
IN SECT Slammer 12" Transient
CONCEPT 2 No Mistake 12" RAM
SHIMON & ANDY C Terraform EP 2x12" RAM
CALYX Catapult 12" Moving Shadow
RYMETYME T Minus 12" Moving Shadow
INTENSE Solar 2x12" Good Looking
ALPHA OMEGA Realism 2000 12" Reinforced
INTENSE Solar 2x12" Good Looking
MATRIX See Off 12" Chain Reaction
SENOR COCONUT Tour De France 12" Multicolor
DIRTY BEATNIKS The New Adventures Of Sandy & Bud 12" Wall Of Sound
FOUR TET VS. POLE Pole vs. Four Tet 12" Leaf
SUSUMU YOKOTA Mix 12" Leaf
TECHNICAL ITCH The Never After EP 2x12" Moving Shadow
THIEVERY CORPORATION Focus On Sight 10" ESL
RISS Get It On 7" Kreisel
DJ SANGEET Basho's Pound EP 12" Spirit Zone
SASCHA FUNKE Safety First 12" Kompakt
GLISSANDO BROS. Flowers 12" Stir15
I-ROY & KING TUBBY Stereo MC's & Dreadzone Rm 10" Select Cuts
JENS Loops'n Tings 12" Superstition Classics
THE KOOKY SCIENTIST Zuper Whooper 12" The Spacefrogs
SI BEGG Bad Doo Doo 12" Mosquito
SURGEON Waiting For Me 12" Counterbalance
TRIKE FEAT. AUDIOMAT Trike Feat. Audiomat 12" Gigolo
3ST VS. DASH Face To Face 12" Rampe D
ACRYLIC / FELLOWSHIP Gaia Funk 12" Pivotal
AETERNUM Sunstorm / Come and Play 12"
ALPHA OMEGA The Return 12" Reinforced
STEVE BUG Presents : Superlova - Remixes 12" Stir 15
STEVE BUG Soulin'Deep Remixes 12"
CALYX Catapult 2x12" Moving Shadow
CO-FUSION The Colour Of Beetroot 12" REEL
GAMAT 3000 Sunglasses & Soda 12" Dessous
BEBEL GILBERTO Sem Contenćão 12" Ziriguibomm
IBEX Bok Choy / Oasis 12" Planet E
HAKAN LIDBO Televinken 12" Poker Flat Recordings
RANTOUL/REGEZ/POSEIDON Central/Ocean/Freedom/Tensions 2x12" Looking Good
RANTOUL Central/Ocean 12" Looking Good
REGEZ/POSEIDON Freedom/Tensions 12" Looking Good
RANTOUL Changing Landscapes 2x12" Good Looking
RASCAL & KLONE EP 12" Moving Shadow
REBUS TAPE Drug Shaping EP 12" Reel
SHPONGLE Are You Shpongled? RMX 12" Twisted
SNOOZE Quiet Alone 12" SSR
SPECIAL TOUCH Always 12" Reinforced
SUBA Felicidade 12" Ziriguiboom
SUTEKH Every Dot And Tittle 12" Source
ZUCO 103 Humana / Outro Lado 12" Ziriguiboom
ZUCO 103 No Bar Do Samba 7" Ziriguiboom
ALEXANDERS DARK BAND Lord Calrec 2x12" DC Recordings
CHICKS ON SPEED Chix 52 12" Chicks On Speed Records
JAY DENHAM Smoke & Mirrors 12" Disko B
EROTEK & ATWIL Detroit EP 12" Gigolo
FLOAT Nothing Seems Real 12" Superstition
FLUXION Bipolar Defects 2x12" Chain Reaction
IAN O`BRIEN Eden 12" Peacefrog
PARADOX Unspoken Divide 12" Reinforced
SEAFOAM Ambergris EP 12" Guidance
MOODYMANN Don't You Want My Love 12" Peacefrog
MARK PECNIK Farcast EP 12" Utils
JASON SPARKS Natural Born World Shaker 12" Botchit & Scarper
ANIMAL JUSTICE (CHRISTOPHER JUST) I Sold My Prada Sweater 12" Lifetime
THE TRINITY (JOHANNES HEIL) The Trinity 12" Gigolo
NU SPIRIT HELSINKI Makoomba Breaks 12" Guidance

Red Bull Music Academy w Dublinie. 16-29.07.2000.

Tym razem niezwykle gościnne progii Irlandii przyjęły praktykujących DJów z całego świata na dorocznej Akademii Muzycznej organizowanej przez Red Bulla. Po dwóch niemieckich edycjach przyszła pora na ekspansję terytorialną i dalsze rozoszerzenie spektrum oddziaływania tej niezwykłej akcji. Zakrojona jako akcja promocyjna energy-drinkowego giganta – można zażartować – zawiera wszelkie możliwe „błędy" masowej i korporacyjnej promocji. Droga w produkcji i elitarna, bowiem mimo szerokiej kwalifikacji, skierowana do wąskiego grona uczestników. Leniwie rozlana na kilka tygodni a na domiar złego przy okazji Akademii, Red Bull eksperymentując ze swoim logotypem, nachalnie lekceważy obowiązkowy przy takich okazjach agresywny branding. Co jednak najdziwniejsze, dzięki tym *niedoskonałościom* impreza ta jest postrzegana jako właśnie wyjątkowa i powszechnie dobra towarzyszy jej opinia.

Leżąca na obrzeżu Europy Irlandia, przeżywa dzisiaj gwałtowny boom gospodarczy. Nie tyle narodowa pracowitość, ale niskie podatki i duże inwestycje uczyniły z niego kraj o najwyższych aktualnie wskaźnikach wzrostu, gospodarcze eldorado. Niezwykle pieczołowicie restaurowana, pełna smakowitych detali, rzemieślniczego kunsztu oraz wytrawnego stylu architektura, jest idealną scenerią dla nocnego życia łagodnych Irlandczyków. Oczekujący jednak irlandzkiego folku, gitar, skrzypiec czy energetycznych wokali, będą rozczarowani. Na fali rosnącego dobrobytu stołeczny Dublin prezentuje się bowiem jak pomniejszony Londyn. Puby i absurdalnie wypieszczone kluby, zawsze mają gotowe do pracy gramofony a dzisiejszy miejski soundtrack tego miasta tworzy techno, house czy szczególnie modny na wyspach garage. Na domiar złego wszyscy młodzi dublinerzy mówią tylko po angielsku a funt irlandzki jest tak samo nieprzyjazny polskiej kieszeni jak jego brytyjski odpowiednik. By dobić tzw. lokalnych malkontentów, na przestrzeni śródmiejskiego kilometra (w kwadracie), naliczyłem 12 sklepów oferujących także, a niekiedy głównie vinyle. To prawidłowo informuje o tym jaka jest w mieście muzyczna aura i dlaczego umuzykalniony Red Bull tutaj trafił.

W miesiącu lipcu odbyły się dwie, 2-tygodniowe tury wykładów, ćwiczeń i roboczych spotkań. W tym roku limitowana pula uczestników powiększyła się o RPA, Nową Zelandię, Portugalię i Hiszpanię. Polska w imprezie uczestniczy już drugi rok z rzędu i jej pozycja jest zawsze mocna. O wysokiej wartości imprezy decyduje bardzo wiele elementów, innych od strony uczestników, innych dla finalnej oceny sponsora. Przede wszystkim w zajęciach z młodzieżą udział biorą rzeczywiste autorytety muzyczne, często postrzegani przez młodych uczestników jako gwiazdy czy wręcz życiowi idole. Akademia Red Bulla daje unikatową możliwość ich spotkania, wysłuchania a nawet zostania ich dobrym znajomym. Zawarte na niej przyjaźnie podobno długo trwają, bowiem wszystkie spotkania pełne są naturalnego otwarcia i totalngo luzu. Przez te 2 tygodnie dla wszystkich młodych DJów, Akademia staje się po prostu szkołą marzeń! Spotkać Vogla, przybić *piątkę* z Cloude Young'iem czy po

Claude Young podczas wykładu (foto: SAC)

żartować z Middletonem, któż by nie chciał, mając pytać ich o wszystko i wysłuchać życzliwych rad. Oczywiste jest również, że poza tym niezwykle atrakcyjnym wątkiem towarzyskim, Akademia również realizuje starannie dobrany program. Dotyczy on nie tylko technik grania i nagrywania, obsługi najnowszego sprzętu czy też różnic w pracy w studiu radiowym i klubie. Ciekawym uzupełnieniem są wykłady poświęcone estetyce, budowie kompozycji i kształtowaniu gustu. Tutaj wielce „wstrzasającym" pozytywnie doświadczeniem, były wykłady Toma Middletona z londyńskiego Cosmosu. Wartym również osobnego zaznaczenia były spotkania poświęcone tematyce prawnej. Dzisiaj kiedy prawie każdy coś w muzyce produkuje, samplując czy remiksując tyka, nie tylko swoich kompozycji, jasność w tej mierze jest niezbędna a wykładydo tego aspektu uprawiania muzyki słuchaczy wyraźnie przybliżyły.

Torsten Schmidt (foto: SAC)

Na koniec imprezy zapytałem Torstena Schmitda (Niemcy) jednego z pomysłodawców i głównych organizatorów Akademii, jak im się to wszystko udało, z tak nieszablanową akcją utrzymać progresję i zainteresowania sponsora. Stwierdził on, że: pasja uczestników tych imprez zawsze jest największym argumentem. Prawie każdy przecież marzy aby zostać DJem. Poza tym rosnąca reputacja imprezy ciągle powiększa obszar oddziaływania Akademii i zainteresowanie mediów, stąd przyszłość jej jest na razie absolutnie nie zagrożona. Kwalifikacje do imprez trwają kilka miesięcy. W tym roku ten kto do 31 kwietnia nadesłał taśmę z 30 minutowym własnym mixem, brał w nich udział. Do ich pozytywnego zaliczenia, niezbędna również była znajomość angielskiego oraz wynikająca z wypełnianego kwestionariusza orientacja w stylach najnowszej kultury (techno, house, hip hop). Czyli w sumie nic takiego. Warto pamiętać o tym, że pewność i poczucie własnej wartości z uczestnictwa oraz zawartych znajomości podczas Akademii, mogą mieć nieoceniony wpływ nawet na całe życie. Dlatego warto spróbować swoich sił tym bardziej, że następna edycja muzycznej Akademii Red Bula w przyszłym roku najprawdopodobniej przenosi się za ocean, do samego Nowego Jorku.

stefan czubala

PS Serdeczne podziękowania i pozdrowienia dla Moniki, Krzysztofa i Sławka z New Music Art ze Szczecina, polskiego organizatora RBMA.

gramofonia#3

To już trzeci odcinek mini cyklu odsłaniającego tajemnice gramofonu – urządzenia przeżywającego obecnie swój renesans. Urządzenia, o którym nigdy nie zapomnieli audiofile i dj'e. Dzisiejsze oblicze adapteru to w gruncie rzeczy ta sama historia co przed laty, tyle że rozwój techniki wpuścił nowe światło do tego zakurzonego zakątka. Zapładniana techniką myśl ludzka owocuje coraz to doskonalszymi modelami zadziwiającego urządzenia, jakim niewątpliwie jest gramofon.

Dotychczas omówione elementy, czyli napęd i przetwornik–system można porównać do serca i mózgu gramofonu. Teraz przyszła pora na pozostałe „organy". Coś przecież musi stanowić oparcie dla mózgu–wkładki, będąc niejako kręgosłupem maszyny. Rolę te pełni ramię, z angielska zwane *tone arm*. Zadanie jakie ma do spełnienia ten element polega na utrzymaniu kardridża w odpowiedniej pozycji nad przesuwającą się poniżej płytą. Gramofony audiofilskie z reguły sprzedawane są bez ramienia i sztuka doboru tego elementu do pozostałych stanowi część całej „zabawy". Gramofony używane przez dj'ów wyposażone są w *tone arm* i problem polega tu wyłącznie na odpowiedniej kalibracji.

Przyglądając się różnym rozwiązaniom ramienia z pewnością dostrzeżemy mnogość kształtów, można by rzec fasonów tego elementu. Nie należy jednak ulegać wrażeniu, iż jest to owoc wybujałej fantazji projektantów. Ta mnogość jest wynikiem dążenia do perfekcji w stabilności odtwarzania dźwięku. Kiedy zdamy sobie sprawę z sił działających na igłę gramofonu wszystko się wyjaśni. Idealną byłaby sytuacja, gdyby igła w trakcie pracy przemierzała prosty odcinek z krańca płyty ku jej środkowi, wzdłuż promienia krążka. Ramię jednak samo w sobie jest „promieniem" wirtualnego okręgu wytyczonego wokół pionowej osi, na której zostało zamontowane. Wygięcia zatem służą, o paradoksie, wyprostowaniu drogi igły. W efekcie jednak otrzymujemy łuk maksymalnie zbliżony do linii prostej. Aby to osiągnąć wygięto ramię na kształt wydłużonej litery S. To najczęściej spotykany typ ramienia adapterowego. Spotyka się jednak również ramiona zupełnie proste. Wynika to z zaniedbania konstruktora, innej techniki optymalizacji drogi igły (np.: dwa sprzężone ramiona – angielski B–J lub proste długie ramiona projektowane przez konstruktorów–purystów), bądź jak w ostatnich konstrukcjach firmy Vestax z najnowszych badań nad tym zagadnieniem. Wspomniane ramię Vestax'a zwane ASTS (anti–skipping tone arm) jest niezmiernie ciekawym rozwiązaniem. Po pierwsze jest bardzo krótkie, a po drugie nie posiada jednego ze stopni kalibracji tzw. anti–skating'u. W tym momencie konieczny jest rzut oka na rozkład wspomnianych już sił działających na igłę. Mianowicie, jak to zwykle bywa, gdy wprawiamy coś w ruch obrotowy pojawia się siła odśrodkowa działająca wzdłuż promienia zwrócona od osi obrotu na zewnątrz. Podczas pracy adapteru pojawia się też inna siła wciągająca ramię ku osi obrotu. Obie te siły „rywalizują" o igłę i pokrętło anti–scatig pozwala na doprowadzenie tego „pojedynku" do stanu remisowego, a w konsekwencji na prawidłową pracę igły. Zbilansowana igła dociskana jest równomiernie do obu krańców ścieżki i tylko taki stan można uznać za prawidłowy. Inżynierom firmy Vestax udało się znaleźć takie miejsce, w którym wspomniane siły kompensują się w sposób idealny i pokrętło anti–scating nie jest już potrzebne.

Z ramieniem wiąże się jeszcze jedno bardzo ważne zagadnienie – siła nacisku (ang. trackig force). Pod tym terminem kryje się siła z jaką igła dociskana jest do ścieżki. Ma to kluczowe znaczenia dla trwałości płyty oraz igły. Odpowiednie jej ustawienie stanowi też o jakości odtwarzanego dźwięku. Producenci igieł zawsze podają optymalną dla swego produktu siłę nacisku i należy tego przestrzegać. Dokładny tuning w zasadzie wykonuje się „na ucho", ale tu wymagane jest doświadczenie.

Myślę, że warto kilka linijek poświęcić „organowi" za pomocą którego adapter kontaktuje się z światem zewnętrznym, a mianowicie maleńkiemu – no właśnie co to jest za drobinka zamocowana na końcu wspornika kardridża? Obecnie, najczęściej jest to kawałek diamentu oszlifowany na kształt bądź połowy owalu, bądź kuli. Te pierwsze wykorzystywane są szczególnie przez dj'ów parających się techniką tzw. heavy scratch'u. W przeszłości, a czasami nawet obecnie próbuje się w omawianej roli kryształy szafiru i osmu. Te jednak wymagają częstych zmian z uwagi na miękkość. Generalnie igły diamentowe są ponad trzydziestokrotnie trwalsze od wspomnianych szafirowych i osmowych. W tym miejscu wypada zakończyć tę wycieczkę do wnętrza gramofonu. Reszta to muzyka, która podana na adapterowym talerzu smakuje naprawdę wybornie. Smakoszy zatem zapraszam na ucztę. **(march)**

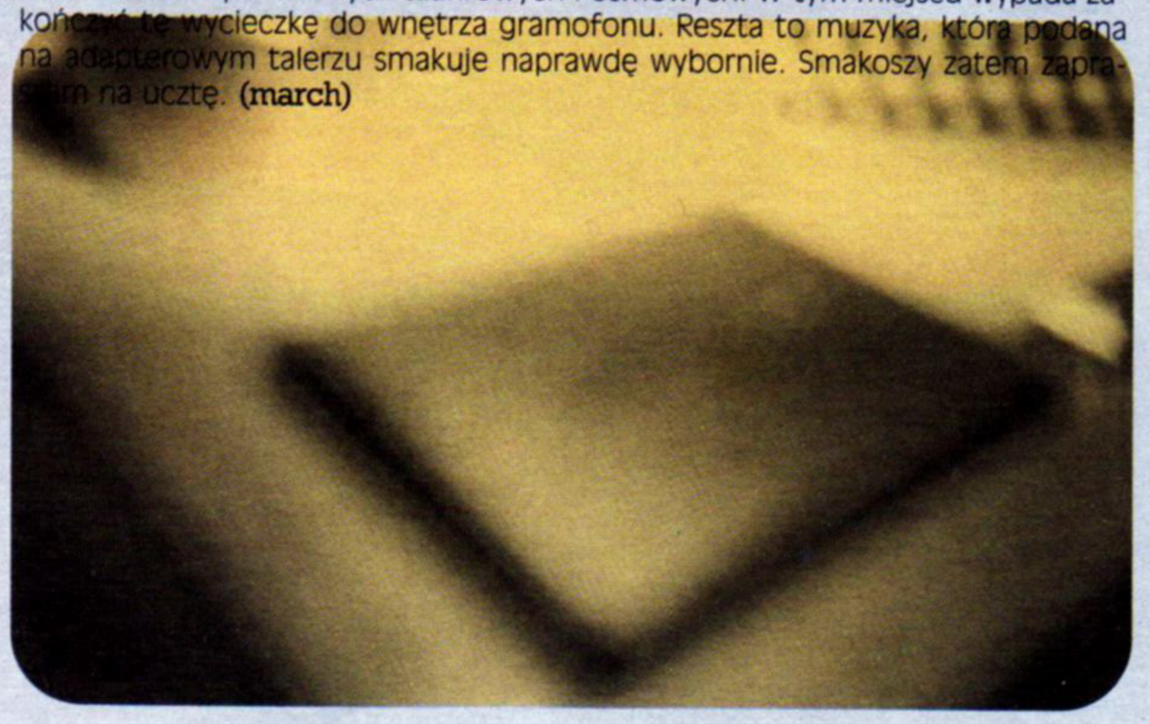

www.alternati-cd.com.pl

ALTERNATI PROJEKT

produkcja CD-audio. CD-ROM. video CD. DVD.
opakowania typu digi-pack™

Alternati Projekt
ul. Klimasa 46, 50-950 Wrocław
tel./fax (71) 326 08 85
kom. (501) 076004

muzyka 1999
Mouse On Mars
Basement Jaxx
Cristian Vogel
Bristol
DJ krust
to rococo rot
DJ vadim
Warp
Tokyo sci:fi
Bungalow
recenzje
internet
etc.

+ gratis kaktus CD:

yoshinori sunahara.
mouse on mars.
cristian vogel.
drexciya.
tortoise vs. luke vibert.
to rococo rot.
dj t-1000.
gabriel le mar.
patchwork.

CENA EGZ. Z PŁYTĄ: **13.90 pln***

CENA EGZ. BEZ PŁYTY: **7.90 pln***

Jeff Mills
Air
LTJ Bukem
cyber-kino
Jarmusch
vs. HipHop
Berlin-mania:
kluby,architektura
Heiko Laux
Pacou
Chain Reaction
recenzje
internet
etc.

+ gratis kaktus CD:

A:Xus.
Thunderball.
Laika.
Youngman.
James Ruskin.
DJ Slip.
Pacou.
Heiko Laux.
Blimp.
Tied+Tickled Trio.
Isotope 217.

CENA EGZ. Z PŁYTĄ: **14.90 pln***

CENA EGZ. BEZ PŁYTY: **7.90 pln***

• Aby otrzymać opisane obok numery **1** i **2** **kaktusa**, wystarczy przesłać ich równowoartość przekazem pocztowym *(czerwony druczek na poczcie)* na adres wydawcy:
CLS Publishing
ul. Długa 8/9
61-850 Poznań

• **kaktusa** można także zaprenumerować. Cena prenumeraty rocznej wynosi:
80.00 pln(z płytą)*
45.00 pln(bez płyty)*
W/w kwoty należy przesłać przekazem pocztowym na podany powyżej adres wydawcy.

* cena zawiera koszt wysyłki

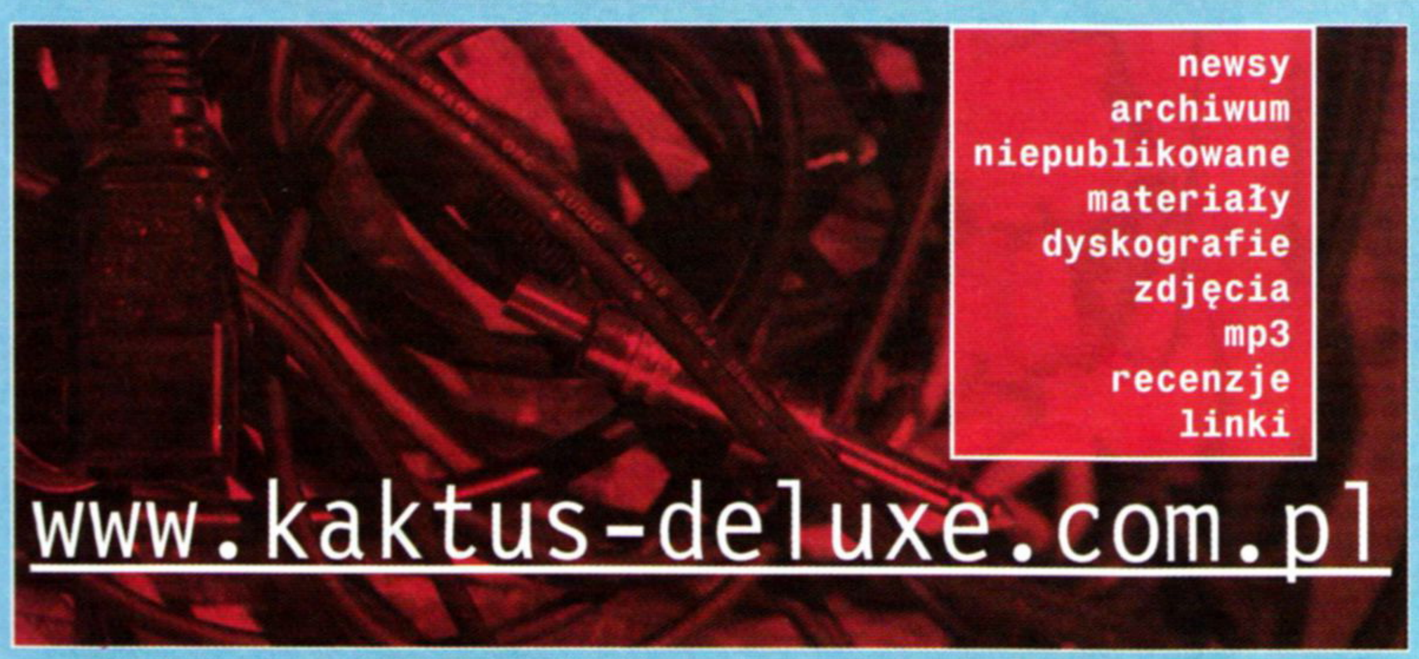

1125 1984 4 Syfon ALBOTH Alians Archinta Arkona ARMIA Asunta ATMAN Atomico Patibulo Automatik Bad Manners Blade Loki BLIMP Brokeback BRYGADA KRYZYS Brzytwa Ojca Chumbawamba Citizeb Fish Conflict COUCH Crass CZAN De Press Dezerter Cukor Bila Smert EA EWA BRAUN Falarek Funny Hippos Foa Hoka FUGAZI Gedeon Jerubbaal GRAAL Guernica Y Luno Habakuk HAPPY PILLS Hilka Hole HOLOSUD Holy Toy HOMOSAPIENS Homo Twist Hurt HYpnotix ISOTOPE 217 Izreal JESUS LIZARD JUNE OF 44 Karcer Karpaty Magiczne KNŻ Klinika KORTATU Krzycz KSIĘŻYC KSU Kult KURY La Aferra LABRADFORD Lard Les Ejectcs LITHOPS Lotyń Łoskot MAD PROFESSOR Meastro Trytony Maleńczuk Mapa MAZZOLL marchlevsky Miasto Nie Spało Miłość Minor Threat MOŁR DRAMMAZ More Experience MORDY Mudhoney MOUSE ON MARS N-Noiz Nomeansno SVITLANA NIANIO Oi Polloi Osjan OVAL Paprika Korps POGODNO Partia Pidżama Porno Plebania PLURAMON Podwórkowi Chuligani PO PROSTU Poison Idea Postregiment PRZYZWOITOŚĆ Pudelsi PURPLE PENGUIN RAP Reichel Reggae-neracja Rejestracja Rogulus & Szwelas Project Tootsman ROZKROCK Rudimentary Peni Sabot SALARYMAN Schizma SEA&CAKE Shitface SHELLAC Sick Of It All Skaferlatine Skaos SŁOMA Something Like Elvis Smar SW SPACEWAYS Spear SONIC YOUTH Spokój Stage Of Unity STARZY SINGERS Subhumans Szelest Spadających Papierków ŚCIANKA Śmierć Kliniczna Świat Czarownic Świetlicki & Trzaska Świetliki Tabu Duby TARWATER Techno Animal THCulture THX-X Thing TIED + TICKLED TRIO Trawnik TO ROCOCO ROT Toasters TORTOISE Trans Am TRANSMISJA Trottel Trupy U.K. Subs Ukrainians Under The Gun Upside Down USERS Warszawska Jesionka WIRKUS Włochaty Variete Vibes & Power ZION TRAIN Za Siódmą Górą ...

AQQ ANTENA KRZYKU GARAŻ
KAKTUS MAĆ PARIADKA PASAŻER

Zamów bezpłatny katalog
(koperta A5 + znaczek za 1,20 zł.)

DYSTRYBUTORNIA
ul. Sucharskiego 15D/6
81-157 Gdynia
tel./Fax. (0-58) 625-26-25
dystrybutornia@poczta.onet.pl
(katalog w wersji elektronicznej)

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

Formuła Lekkości

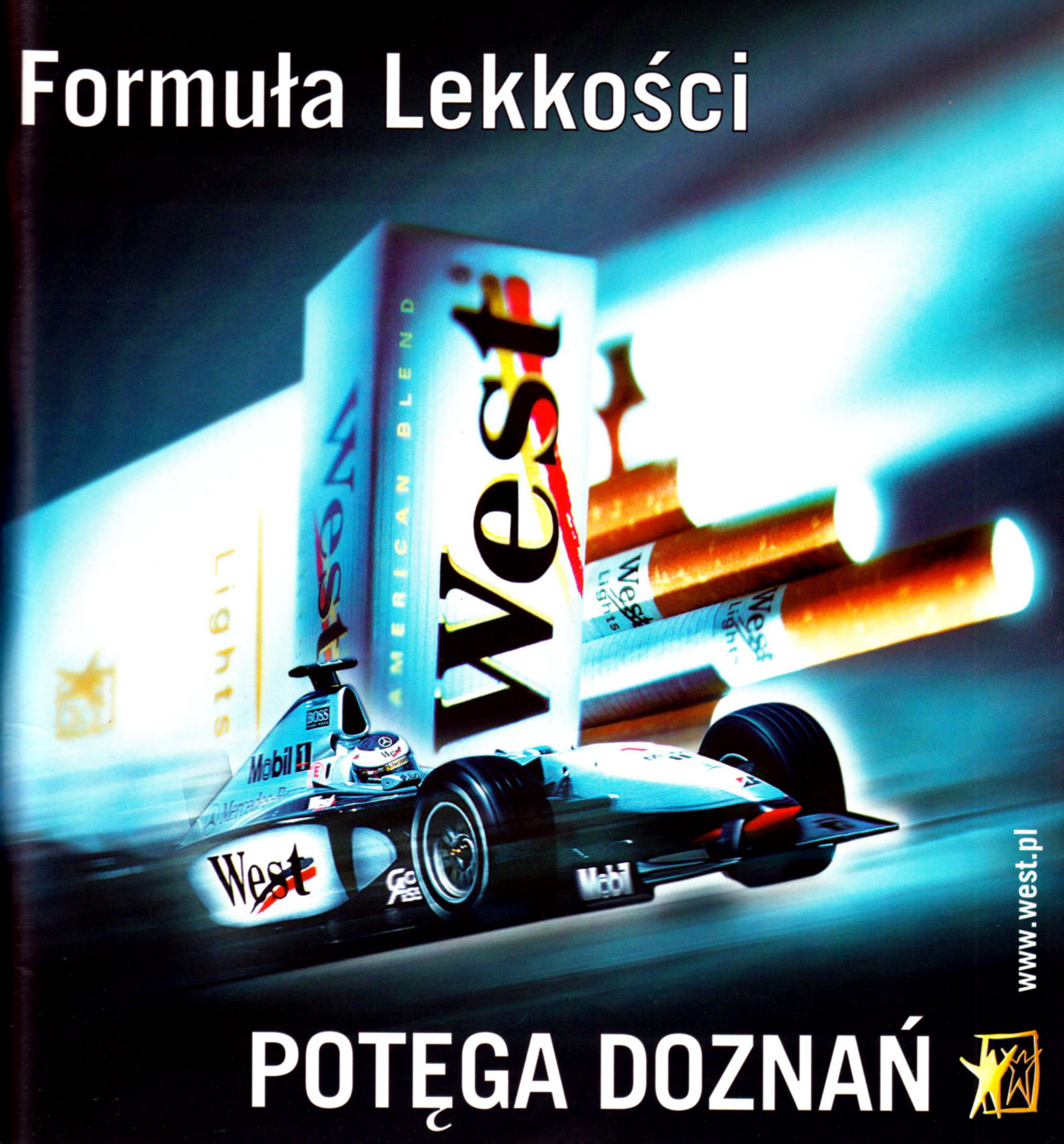

POTĘGA DOZNAŃ

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

I CHOOSE